

THRILLER Z PORUCZNIK KARIN MÜLLER

# STASI I DZIECKO

DAVID YOUNG

We wschodnim Berlinie  
pytania są niebezpieczne.  
Odpowiedzi mogą zabić.

MARGINESY



# STASI I DZIECKO

DAVID YOUNG

Przełożyła Katarzyna Sosnowska

MARGINESY

## Spis treści

Karta redakcyjna **Wprowadzenie** **1.** Luty 1975. Dzień pierwszy. Prenzlauer Berg, Berlin **2.** Później tego samego dnia **3.** Dzień drugi. Schönhauser Allee, Berlin **4.** Dziewięć miesięcy wcześniej (maj 1974). Jugendwerkhof Prora Ost, Rugia, NRD **5.** Luty 1975. Dzień czwarty. Dzielnica Mitte, Berlin **6.** Dzień piąty. Berlin **7.** Dzień piąty. Friedrichshain, Berlin **8.** Dzień piąty. Prenzlauer Berg, Berlin **9.** Dzień szósty. Dzielnica Plänterwald, Berlin **10.** Dziewięć miesięcy wcześniej (maj 1974). Jugendwerkhof Prora Ost, Rugia, NRD **11.** Luty 1975. Dzień szósty. Dzielnica Mitte, Berlin **12.** Później tego samego dnia **13.** Dziewięć miesięcy wcześniej (maj 1974). Jugendwerkhof Prora Ost, Rugia, NRD **14.** Luty 1975. Dzień siódmy. Schönhauser Allee, Berlin **15.** Dzień siódmy. Dzielnica Mitte, Berlin **16.** Dzień siódmy. Berlin **17.** Dziewięć miesięcy wcześniej (maj 1974). Jugendwerkhof Prora Ost, Rugia, NRD **18.** Luty 1975. Dzień ósmy. Berlin **19.** Dzień dziewiąty. Marx-Engels-Platz, Berlin **20.** Dziewięć miesięcy wcześniej (maj 1974). Jugendwerkhof Prora Ost, Rugia, NRD **21.** Luty 1975. Dzień dziewiąty. Berlin Zachodni **22.** Dzień dziewiąty. Berlin **23.** Dzień dziewiąty. Berlin Zachodni **24.** Dzień dziewiąty **25.** Osiem miesięcy wcześniej (czerwiec 1974). Jugendwerkhof Prora Ost, Rugia, NRD **26.** Luty 1975. Dzień dziesiąty. Berlin **27.** Dzień dziesiąty. Berlin **28.** Luty 1975. Więzienie Stasi, NRD **29.** Dzień jedenasty. Pociąg do Stralsundu **30.** Osiem miesięcy wcześniej (czerwiec 1974). Jugendwerkhof Prora Ost, Rugia, NRD **31.** Luty 1975. Dzień jedenasty. Rugia, NRD **32.** Dzień dwunasty. Sellin, Rugia, NRD **33.** Osiem miesięcy wcześniej (czerwiec 1974). Na morzu **34.** Luty 1975. Dzień trzynasty. Berlin **35.** Dzień trzynasty. Berlin **36.** Dzień czternasty. Berlin **37.** Osiem miesięcy wcześniej (czerwiec 1974). Na pokładzie frachtowca **38.** Luty 1975. Dzień czternasty. Berlin **39.** Dzień czternasty. NRD **40.** Dzień piętnasty. NRD **41.** Osiem miesięcy wcześniej (czerwiec 1974). Hamburg, NRF **42.** Luty 1975. Dzień piętnasty. Wernigerode, NRD **43.** Dzień piętnasty. Wernigerode, NRD **44.** Marzec 1975. Dzień szesnasty. Wernigerode, NRD **45.** Trzy miesiące wcześniej (grudzień 1974). Las w NRD **46.** Miesiąc wcześniej (luty 1975). Las w NRD **47.** Marzec 1975. Dzień szesnasty. Góry Harzu, NRD **48.** Luty 1975. Góry Harzu, NRD **49.** Luty 1975. Góry Harzu, NRD **50.** Marzec 1975. Dzień szesnasty. Góry Harzu, NRD **51.** Dzień siedemnasty. Góry Harzu, NRD **52.** Dzień siedemnasty. Góry Harzu, NRD **53.** Marzec 1975. Hohenschönhausen, Berlin **54.** Dzień siedemnasty. Góry Harzu, NRD **55.** Dzień dziewiętnasty. Góry Harzu, NRD **56.** Dzień dziewiętnasty. Góry Harzu, NRD **57.** Dzień dziewiętnasty. Góry Harzu, NRD **58.** Dzień dwudziesty. Berlin **59.** Później tego samego dnia. Berlin **60.** Marzec 1975. Kurort Sellin, Rugia, NRD **61.** Marzec 1975. Las niedaleko Berlina **Epilog.** Marzec 1975. Wyspa Rugia, NRD **Nota od autora** **Podziękowania** Przepisy

Tytuł oryginału STASI CHILD Przekład KATARZYNA SOSNOWSKA  
Redaktor prowadzący ADAM PLUSZKA Redakcja MAGDALENA  
JANKOWSKA Korekta AGNIESZKA RADTKE, RYSZARD WINEROWICZ  
Projekt okładki [www.blacksheep-uk.com](http://www.blacksheep-uk.com) Adaptacja projektu okładki, opracowanie

typograficzne ANNA POL Łamanie **manufaktura** |  
[manufaktu-ar.com](http://manufaktu-ar.com) *Stasi Child*

Copyright © David Young 2015

Copyright © for the translation by Katarzyna Sosnowska

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa  
2016 Warszawa 2016

Wydanie pierwsze ISBN 978-83-65282-96-5 Wydawnictwo Marginesy

ul. Forteczna 1a,

01-540 Warszawa

tel. 48 22 839 91 27

e-mail: [redakcja@marginesy.com.pl](mailto:redakcja@marginesy.com.pl) Konwersja: eLitera s.c.

## Wprowadzenie

Akcja tej powieści rozgrywa się w komunistycznych Niemczech Wschodnich – kraju zwanym oficjalnie Niemiecką Republiką Demokratyczną (NRD), po niemiecku Deutsche Demokratische Republik (DDR) – w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku. W tym czasie NRD charakteryzowała się jednym z najwyższych standardów życia w całym bloku wschodnim. Stolica kraju, Berlin, była oddzielona od zachodniej części miasta murem, zwanym w ówczesnej propagandzie Antyfaszystowską Barierą Ochronną. Niewiele osób przewidywało wtedy, że w 1989 roku nastąpią gorące dni, które doprowadzą do zburzenia muru.

NRD mocno kojarzyła się z budzącym strach Ministerstwem Bezpieczeństwa Państwowego, powszechnie znanym jako Stasi. Chociaż wszyscy wiedzieli o istnieniu Stasi – i o siatce jej zakamuflowanych agentów – pokrętnie metody działania tej służby oraz ogromna liczba osób, które dla niej pracowały, zostały ujawnione dopiero po 1989 roku.

Śledztwa kryminalne należały zwykle do Milicji Ludowej (Volkspolizei, Vopo), a w szczególności do jej wydziału kryminalnego (Kriminalpolizei, Kripo). Jednak gdy sprawa dotyczyła kręgów politycznych, przejmowała ją Stasi, która miała własny departament kryminalny, własnych śledczych itp. Bardzo rzadko Stasi współpracowała ze śledczymi Kripo – jak jest to opisane w tej książce – jednak na wyższym szczeblu istniały pewne powiązania. Poza tym wielu pracowników Kripo było także informatorami Stasi. Milicja ludowa była takim samym organem państwowym jak Stasi, a milicyjny areszt śledczy Komendy Głównej przy Keibelstrasse w Berlinie, niedaleko Alexanderplatz, był tak samo znienawidzonym miejscem, jak areszty należące do Stasi, na przykład ten w jej kwaterze głównej przy ulicy Hohenschönhausen.

W NRD policjanci oraz oficerowie Stasi nosili stopnie odpowiadające tym używanym w wojsku. Na czele oddziału badającego sprawę zabójstwa stał kapitan albo porucznik – jak to zobaczymy w książce. Stopnia Karin Müller nie należy mylić ze zdecydowanie ważniejszym w hierarchii podpułkownikiem, który stoi o stopień niżej od pułkownika.

Chcąc oddać realia tamtych czasów, zachowałem często nużące użycie tytułu „towarzysz”, jakim zwracali się do siebie koledzy z pracy, szczególnie w obecności wyższych rangą.

D.Y.

LUTY 1975. DZIEŃ PIERWSZY

PRENZLAUER BERG, BERLIN

Ostry dzwonek telefonu wyrwał porucznik Karin Müller ze snu. Sięgnęła do nocnego stolika, by podnieść słuchawkę, ale ręka uderzyła w próżnię. Ból pulsował pod czaszką. Dzwonienie nie ustawało i Karin podniosła głowę. Pokój wirował, w ustach czuła gorycz. Leżący obok niej pod kocami kształt wyciągnął rękę po słuchawkę wibrującą po drugiej stronie łóżka.

– Tilsner! – Głos jej zastępcy, podporucznika Wenera Tilsnera, warknął coś do słuchawki.

„*Scheisse!* Co on tutaj robi?” – pomyślała. Rozejrzała się po pokoju, podczas gdy Tilsner rozmawiał przez telefon. Nie docierało do niej, o czym on mówi. Przedmioty w mieszkaniu stały na niewłaściwych miejscach. Podwójne łóżko, w którym leżała, było inne niż jej. Pościel z pewnością nie należała do niej i jej męża Gottfrieda. Wszystko było bardziej... luksusowe, droższe. Na toaletce dostrzegła zrobione na jakimś biwaku zdjęcia Tilsnera... jego żony Koletty... ich dwójki dzieci – nastoletniego syna i młodszej córki – uśmiechających się w wakacyjnych pozach członków szczęśliwej rodziny. Mój Boże! Gdzie jest jego żona? W każdej chwili może wrócić do domu. Zaczęła sobie przypominać: Tilsner powiedział, że Koletta zabrała dzieci do babci na sobotę i niedzielę. Ten sam Tilsner właśnie opowiadał niestworzone historie komuś po drugiej stronie telefonu.

– Nie wiem, gdzie ona jest. Ostatnio widziałem ją wczoraj wieczorem w biurze – skłamał ze spokojem, którego Müller na pewno nie podzielała. – Postaram się ją złapać i jak tylko mi się uda, pojedziemy jak najszybciej na miejsce, towarzyszu podpułkowniku. Cmentarz Świętej Elżbiety na Ackerstrasse? Tak, rozumiem.

Müller ścisnęła głowę, w której czuła straszliwy łomot, i starała się nie patrzeć Tilsnerowi w oczy, gdy ten odłożył słuchawkę i podniósł się z łóżka, zmierzając w stronę łazienki. Wierciła się w pościeli. Tej nocy zima dała się we znaki. Panował przeraźliwy mróz. Müller miała na sobie ubranie, bielizna drapała ją w skórę pod obcisłą spódnicą. Wcześniej wódka blue strangler. Za dużo wódki. Ona i Tilsner ścigali się, kto wypije więcej, w barze na Dirksenstrasse. To była głupia gra, która skończyła się w jego małżeńskim łóżku. Müller nadal czuła w ustach posmak alkoholu. Nie pamiętała dokładnie, co wydarzyło się po wyjściu z baru, ale Gottfried nigdy nie może się dowiedzieć, że spędziła noc u Tilsnera.

Tilsner wrócił do sypialni, podał jej szklankę wody z rozpuszczającą się

w środku tabletką.

– Wypij.

Müller lekko odsunęła głowę, skrzywiła się, patrząc na miksturę wydającą dźwięk przypominający syczenie węża.

– To tylko aspiryna. Zrobię kawę, a ty się ubieraj – dodał.

Uśmiezek na jego nieogolonej twarzy o kwadratowej szczęce był bezczelny i pozbawiony szacunku, ale przecież sama się w to wszystko wpakowała. Była jedyną kobietą w kraju stojącą na czele wydziału kryminalnego. Nic dziwnego, że ludzie nazywali ją dziwką.

– Może lepiej od razu tam pojedziemy? – krzyknęła w stronę kuchni. – To chyba pilne. – Każde z tych słów odbijało się w jej głowie niczym uderzenia młota.

– Tak, pilne – odkrzyknął Tilsner. – Ciało dziewczyny. Na cmentarzu. Przy Murze.

Müller jednym haustem wypila aspirynę, usilnie powstrzymując się przed wymiotowaniem.

– To lepiej jedźmy tam natychmiast! – Jej głos odbił się od wysokiego sufitu.

– Mamy czas, by wypić kawę – odparł Tilsner z kuchni.

Przestawiał ze szczękiem szklanki i patelnie, jakby znajdował się w jakimś nieznanym miejscu. I zapewne tak było, może tylko w Dzień Kobiet tu zaglądał.

– Poza tym powiedziałem pułkownikowi Reinigerowi, że nie wiem, gdzie jesteś. A Stasi już tam pojechała – wyjaśnił.

– Stasi? – zdziwiła się Müller.

Przywlokła się z trudem do łazienki i z przerażeniem patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Przekrwione oczy, rozmazany tusz do rzęs. Potarła palcami policzki, starając się zmniejszyć opuchliznę, potem walczyła z długimi do ramion blond włosami. Jedyna kobieta w całej NRD, która stanęła na czele wydziału kryminalnego, w dodatku osiągnęła to jeszcze przed trzydziestką. Dziś nie wyglądała tak niewinnie jak zawsze. Wciągnęła głęboko powietrze, licząc, że powstrzyma w ten sposób odruch wymiotny.

Musiała oczyścić umysł. Przejąć kontrolę.

– Skoro ciało znaleziono przy Antyfaszystowskiej Barierze Ochronnej, czy nie jest to sprawka pograniczników? – zastanawiała się głośno i mimo bolesnego łomotu w czaszce wykrzykiwała swoje myśli, by Tilsner słyszał ją po drugiej stronie korytarza. – Skąd w tym wszystkim wzięła się Stasi? Po co im my...? – Przerwała, gdy spojrzała w lustro i zobaczyła w nim odbicie Tilsnera. Stał za nią, trzymając dwa kubki z parującą kawą. Wzruszył ramionami i uniósł pytająco brwi.

– To jakiś quiz? Wiem tylko, że Reiniger kazał nam się zgłosić i że wysoki oficer ze Stasi jest na miejscu.

Widziała, że ją obserwuje, gdy rozczesywała zmierzwiłone włosy szczotką

Koletty.

– Daj mi tę szczotkę, gdy już się uczeszesz, muszę ją oczyścić z twoich włosów – powiedział.

Spojrzała mu w oczy: były niebieskie jak jej, chociaż jak na kogoś, kto poprzedniej nocy wypił tyle wódki, wydawały się niezwykle klarowne. Znowu ten uśmieszek.

– Moja żona jest brunetką.

– Odpiardol się, Werner. – Müller splunęła w stronę jego odbicia w lustrze, zmywając tusz do rzęs wacikami Koletty. – Do niczego nie doszło.

– Jesteś tego pewna? Ja pamiętam raczej coś innego.

– Do niczego nie doszło. Ty to wiesz i ja to wiem. I niech tak zostanie.

Jego uśmiech był prawie lubieżny. Karin starała się wyciągnąć wspomnienia ze skacowanej głowy. Zaczerwieniła się wprawdzie, ale przekonywała samą siebie, że ma rację. W końcu spała w ubraniu, a spódnica była na tyle wąska, że nie pozwalała na dostęp bez udziału jej właścicielki. Odwróciła się, wzięła od niego kawę i pociągnęła dwa długie łyki. Para wydobywająca się z kubka osiadała na łazienkowym lustrze. Tilsner schował zabrudzony wacik do kieszeni. Potem grzebieniem usunął blond włosy ze szczotki. Müller wzniosła oczy do nieba. Ten drań najwyraźniej miał już w tym wprawę.

Zeszli po schodach, unikając patrzenia sobie w oczy, przeszli przez korytarz, w którym ze ścian obłaziła farba, i wyszli przed blok w środek zimowego poranka. Müller dostrzegła ich nieoznakowanego wartburga po drugiej stronie ulicy. Nasunęło jej to wspomnienia z poprzedniej nocy. Tilsner nalegał, żeby wrócili do niego na kawę dla otrzeźwienia, najwidoczniej zupełnie nie przejmował się, że po takiej ilości alkoholu nie powinien prowadzić. Karin potarła policzki, przypominając sobie nagle, jak ocierała się o nie jego nieogolona twarz, gdy zwarły się ich usta. Co jednak wydarzyło się potem?

Wsiedli do samochodu, Tilsner na miejsce kierowcy. Przekręcił kluczyk w stacyjce, a na przegubie ręki w słabym świetle dnia błysnął zegarek, wyglądający na dość kosztowny. Karin zachmurzyła się, przypominając sobie luksusowe wyposażenie jego mieszkania, i z ciekawością spojrzała na mężczyznę. Jak mógł sobie na to wszystko pozwolić z pensji podporucznika?

Silnik wartburga zarzęził. Powoli wracała jej pamięć. To był tylko pocałunek, prawda? Szybko spojrzała w lewo, w momencie gdy Tilsner wrzucał ze zgrzytem bieg, patrząc przed siebie z surową miną. Będzie musiała wymyślić jakąś dobrą wymówkę dla Gottfrieda. Przyzwyczał się, że Karin długo pracuje, ale cała noc poza domem bez uprzedzenia?

Koła samochodu obróciły się i pośliznęły na zalegającym od tygodnia śniegu, którego nikt nie uprzątnął. Ciężkie szare niebo zwiastowało pogorszenie i tak już nieprzyjemnej pogody. Müller wyciągnęła rękę przez okno i przyczepiła



do dachu wartburga niebieskie światło milicyjne, włączając towarzyszącą mu syrenę, która brzmiała jak piski duszonego kota. Tak przejechali tych kilka kilometrów między Prenzlauer Bergiem a cmentarzem dzielnicy Mitte.

Nadal nie odzywali się do siebie, gdy wartburg zatrzymał się na Ackerstrasse, która dzieliła dwie leżące obok siebie nekropolie: parafii Świętej Elżbiety oraz parafii Świętej Zofii. Cmentarze graniczyły od północnego wschodu z Antyfaszystowską Barierą Ochronną. Tilsner wskazał głową wejście i Müller podążyła za nim przez bramę zwieńczoną metalowym łukiem. Na cmentarzu, porytym ciemnymi nagrobkami i pomnikami wystającymi spod śnieżnej kołdry, panował nietypowy dla reszty miasta spokój. Niektórych grobów strzegły zielonoskrzydłe anioły – ich niegdyś błyszczący brąz przeżył zbyt wiele berlińskich zim i w końcu zaśnieżył.

Doszli do miejsca, w którym leżało ciało. Oficerowie Stasi i Straży Granicznej tłoczyli się nad pozbawioną życia dziewczyną przykrytą plandeką. Za jednym z nagrobków mężczyzna w płaszczu przeciwdeszczowym podniósł się z klęczek. Pod jego płaszczem Müller dostrzegła zwykły garnitur, lecz z zachowania wywnioskowała, że był to oficer Stasi, o którym Tilsner dowiedział się przez telefon. Mężczyzna odwrócił się i uśmiechnął. Wyglądał na czterdziestokilkulatka, nosił modne bokobrody i miał trochę dłuższe niż regulaminowe, jasne włosy. Można go było wziąć za jednego z tych zachodniemieckich prezenterów telewizyjnych, których Gottfried tak chętnie oglądał mimo jej protestów.

Nie wiedziała, kim jest ten człowiek, ale najwyraźniej on ją znał.

– Towarzyszko porucznik, dziękuję za przybycie. Jestem podpułkownik Klaus Jäger. Cieszę się, że wreszcie do was dotarliśmy.

Uścisnął mocno jej dłoń okrytą rękawiczką. Potem przedstawił się Tilsnerowi. W jego powitaniu czuło się autentyczne ciepło.

– Proszę, podejdźcie tu ze mną oboje, zaraz przekażę wam szczegóły sprawy.

Delikatnie położył rękę na plecach Karin i poprowadził ją i Tilsnera w stronę drewnianej, pokrytej śniegiem altanki, zapewne służącej żałobnikom za miejsce, gdzie mogli w ciszy wspominać tych, którzy odeszli. Müller próbowała przez ramię spojrzeć na ciało, ale Jäger najwyraźniej nie chciał im go jeszcze pokazywać.

Usiedli na ławce pod jedną z sześciu ścian altany. Jäger zajął miejsce pomiędzy dwójką policjantów. Müller czuła zapach jego wody po goleniu, miała wrażenie, że jest to drogi kosmetyk z Zachodu. Jej perfumy dzisiaj to był dość pospolity zapach, czterdziestoprocentowy alkohol. Miała nadzieję, że Jäger ich nie czuje.

Mężczyzna wskazał w kierunku ogrodzonego taśmą miejsca, gdzie pracowali fotografowie i pracownicy wydziału kryminalnego.

– Paskudna sprawa. Dziewczyna miała naszym zdaniem nie więcej niż szesnaście lat.

– Morderstwo? – spytała Müller.

Jäger z namysłem skinął głową.

– Tak myślimy.

– Jak zginęła, towarzyszu podpułkowniku? – zapytał Tilsner. – I po co wam pomoc ze strony wydziału kryminalnego milicji, skoro Ministerstwo Bezpieczeństwa już prowadzi śledztwo?

– Właśnie, dlaczego w ogóle ministerstwo w to się angażuje? – weszła mu w słowo Müller, nim oficer zdołał otworzyć usta. – Podpułkowniku, przecież miejsce zbrodni znajduje się tak blisko Bariery, że jest to raczej sprawa dla pograniczników.

Spojrzała ponad krzątającym się nad ciałem tłumkiem, w stronę pierwszego muru Bariery. Krążyły plotki, że między nim a drugim murem znajdowało się pole minowe – całość ciągnęła się kilometrami wokół sektora zachodniego. Słupy reflektorów pięły się ku niebu, umiejscowiono je mniej więcej co pięćdziesiąt metrów, sterczały z ziemi niczym przerośnięte słoneczniki. Pomyślała, że w świetle dziennym wyglądało to wszystko dość niewinnie, zwłaszcza na tle pokrytego śniegiem cmentarza, mimo że co jakiś czas słychać było szczekanie psów patrolowych. Ale nocą było zupełnie inaczej. Skoro jednak ta linia obrony powstrzymywała uciekinierów, *Republikflüchtlinge*, tych, którzy podejmowali ryzyko, by dostać się na Zachód zamiast zostać i budować bardziej sprawiedliwe Niemcy – cóż, widocznie było to niezbędne.

Jäger ociągał się z odpowiedzią, po chwili jednak delikatnie się zaśmiał.

– Zadajecie dużo pytań, a ja nie mogę na wszystkie odpowiedzieć. Mogę wam tylko wyjaśnić, że na moją prośbę, z rozkazu waszego przełożonego, pułkownika Reinigera, macie mi służyć pomocą. Oficjalnie ja tu rządzę, ale to wy poprowadzicie śledztwo. Może być ono trudne – już to pewnie widzicie – ale to będzie wasza sprawa. A więc do rzeczy. Nie chcę, żeby było tu widać ślady zaangażowania Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego. – Jäger podciągnął nieco rękawy płaszcza, jakby zabierał się do roboty. – Mogę wam powiedzieć, dlaczego Stasi jest zaangażowana. Dziewczyna została zastrzelona i strzał najprawdopodobniej padł z Zachodu. Możliwe, że strzelali tamtejsi pogranicznicy, ponieważ uciekała na Wschód. – Podpułkownik spojrzał prosto w oczy Müller. – Przyznaję, że to nietypowy bieg wydarzeń.

Tilsner gwizdnął cicho przez zęby. Z powodu szoku czy niedowierzania?

– Więc dziewczyna wspięła się na czterometrowy mur – kontynuowała zadawanie pytań milicjantka – przekroczyła pas kontrolny, uciekła psom i pogranicznikom, a potem wspięła się na kolejny czterometrowy mur po to, by zginąć od strzału, który padł z Zachodu? – Müller miała nadzieję, że w jej głosie

nie słyhać zbyt wiele sarkazmu.

– To oficjalny i wstępny przebieg wydarzeń, jakim dysponuje ministerstwo. Zapewniłem sobie waszą, wydziału kryminalnego, pomoc w ustaleniu tożsamości dziewczyny i znalezieniu dowodów na taką tezę. – Jäger ponownie spojrzął w oczy Müller, tak poważnie, że przeszedł ją lekki dreszcz. – Jeśli znajdziecie dowody na coś przeciwnego, zachowajcie je dla siebie. I przyjdźcie z tym prosto do mnie.

Müller z zastanowieniem skinęła głową.

– Podporuczniku – spytał oficer Stasi, odwracając się do jej zastępcy – czy mnie pan rozumie?

– Oczywiście, towarzyszu podpułkowniku. Zachowamy pełną dyskrecję, może pan być tego pewien.

Jäger westchnął, jakby ta sprawa już bardzo mu ciążyła, podniósł się i gestem zachęcił ich, by poszli za nim.

– Lepiej będzie, jak wam pokażę ciało. Ostrzegam jednak, że nie jest to zbyt przyjemny widok. Z powodów, które zaraz zrozumiecie, ustalenie tożsamości będzie bardzo trudne.

Müller, która nie lubiła badania zwłok, podążyła z niechętnym wyrazem twarzy za Tilsnerem i oficerem Stasi. Informacja, że ustalenie tożsamości będzie „bardzo trudne”, niemal przyprawiła ją o mdłości.

Lód i zamarznięty śnieg zgrzytały i skrzypiały pod ich stopami, gdy wracali cmentarną alejką na miejsce zbrodni. Müller mocno tupiała przy każdym kroku, by pobudzić krążenie i się rozgrzać. Pozostawała nieco z tyłu, przeczuwając najgorsze. Coś w tym wszystkim było nie tak.

Kilku urzędników z różnych ministerstw przepuściło ich trójkę. Jäger skinął głową i jeden z mężczyzn podniósł plandekę.

Müller spojrzała na ciało. Dziewczyna leżała z twarzą w śniegu. Jedna noga była ewidentnie poszarpana – czyżby przez drut kolczasty? – druga sterczała pod dziwnym kątem. Rany na plecach, krew wsiąkła w białą koszulkę, częściowo widoczną przez przykrywający ciało podarty czarny materiał wyglądający jak rodzaj peleryny. Chyba nie była ubrana odpowiednio do pogody. Regularność ran sugerowała postrzał z broni automatycznej, a ciało leżało w kierunku sugerującym ucieczkę od Bariery Ochronnej w stronę centrum stolicy. Przynajmniej to się zgadzało z oficjalnym przebiegiem zdarzeń. Karin ponownie spojrzała na Mur, na reflektory, wieżyczkę strażniczą i budynki kapitalistycznego Zachodu po drugiej stronie, ozdobione krzykliwymi reklamami. Skąd właściwie ją postrzelono? Jak udało jej się dowiec aż tutaj?

– *Verdammt!* – wrzasnął nagle stojący za głową dziewczyny Tilsner.

Müller patrzyła, jak Jäger zaskoczony unosi brew, ale nie padły słowa formalnej nagany.

– Nie ma szans, byśmy ją zidentyfikowali. Ta twarz jest kompletnie

rozwalona – wyjaśnił jej zastępca.

Tym razem Jäger się odezwał.

– Bardzo proszę, jej twarz, podporuczniku. To nie jest przedmiot. Ktoś gdzieś będzie za nią tęsknił. Ale faktycznie to nieprzyjemne. Stróż cmentarny natknął się na jej ciało o świcie, ale najwidoczniej jakiś bezdomny pies zrobił to już wcześniej.

Müller stanęła obok Tilsnera i zobaczyła, czemu zaklął. Skóra była zdarta od policzka do oka. Było widać surowe mięso, jak tani ochłap z budki rzeźniczej. Część jamy ustnej została odsłonięta, ale nie dało się dostrzec zębów, tylko krwawe, pokąsane dziąsła. Czy zwierzę mogło coś takiego zrobić? Ten widok – i ta myśl – to już było za dużo. Nagle zrobiło jej się niedobrze, więc szybko przeszła za jeden z nagrobków, kryjąc się z tym, że resztki wczorajszego posiłku i wódki wróciły jej do gardła. Próbując ukryć swoje zawstydzenie, zaczęła udawać, że kaszle, jednocześnie za pomocą buta zasypując śniegiem wszelkie ślady swej niedyspozycji.

– Wszystko w porządku, towarzyszeko? – spytał Jäger.

Skinęła głową, unikając spojrzenia Tilsnera. Wzięła się w garść i ponownie spojrzała na ciało. Dostrzegła dłoń dziewczyny rozczapierzoną na śniegu. Ręka nastolatki, o gładkiej, nieskazitelnej skórze. Karin zastanowiły jednak czarne paznokcie, na każdym palcu. Najwidoczniej miało to wyglądać jak lakier, ale powierzchnia była matowa i nierówna. Müller uklękła. Z bliska stwierdziła, że paznokcie zostały pomalowane jakimś flamastrem. Wyraźne przypomnienie tego, jak młoda była ofiara. Nie miała więcej niż piętnaście, szesnaście lat. Była czyjąś córką. Tyle samo lat mogła mieć jej córka, gdyby... Powstrzymała się od dokończenia tej myśli. Znowu coś ścisnęło ją za gardło, a oczy zaszyły mgłą. Zauważyła, że Jäger na nią patrzy. Już wymiotowanie było na pewno źle widziane – nie będzie więc płakać w obecności wyższego oficera z Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego.

Przybycie patologa policyjnego Jonasa Schmidta rozluźniło atmosferę. Prawie biegł na miejsce zbrodni – szybciej nie mógł się już poruszać – i dyszał, a jego obwisłe ciało sprawiało wrażenie, że lada moment wypadnie z białego fartucha. Na ramieniu majtała się brązowa torba. Żołądek Müller znowu podskoczył, gdy technik kryminalny wcisnął do ust resztki kanapki z kielbasą, wierzchem dłoni ocierając z twarzy tłuszcz.

– Najmocniej przepraszam za spóźnienie, towarzyszeko porucznik – wycharczał z pełnymi ustami. – Przyszedłem najszybciej, jak mogłem.

Müller nadal nie była pewna, czy da radę coś z siebie wykrztusić, więc tylko skinęła głową. Niech Jäger sam się przedstawi. Gdy to zrobił, Schmidt wykonał dziwaczny ukłon w jego stronę.

– Mam nadzieję, że będziemy mogli wykorzystać laboratoria ministerstwa,

gdyby była taka potrzeba, towarzyszu podpułkowniku. Macie lepsze wyposażenie niż my w milicji. Czy jacyś patolodzy z ministerstwa będą ze mną pracować?

– Nie, towarzyszu. Od teraz śledztwo przejmuje milicja. Raportujcie do porucznik Müller, tak jak zawsze. Sfotografowaliśmy ciało, ale wy macie zrobić jeszcze inne zdjęcia. – Jäger spojrział na ciemniejące niebo. – I lepiej zróbmy to szybko, zanim znów zaczną padać. Najpierw chodźmy na platformę.

Pokazał głową niewielki tymczasowy pomost z drabinką, który zbudowano przy Murze. Prawdopodobnie zrobili to dziś rano pogranicznicy, którzy dokonywali pierwszych oględzin miejsca zbrodni. Milicjanci poszli za Jägerem, ostrożnie stąpając po zapiaszczonym asfalcie ścieżki, rozciągającej się jak lukrecjowa wstążka po nietkniętej bieli cementarza. Müller uśmiechnęła się do siebie. Podpułkownik mógł sobie mówić, że to śledztwo milicji, ale zachowywał się tak, jakby był tu jedyną osobą podejmującą decyzje.

Jäger, Müller i Tilsner wspięli się na platformę. Zaraz za nimi zrobił to Schmidt, łapiąc oddech z jeszcze większym trudem niż poprzednio.

– Cóż... rzadko się widzi... taki widok... – mówił między kolejnymi głębokimi wdechami. – Nie ryzykując... zastrzelenia.

Müller rzuciła mu groźne spojrzenie, ale Jäger lekko się uśmiechnął.

– Bez obaw – powiedział. – Strażnicy wiedzą, że tu jesteśmy. Mamy pozwolenie. Nikt nie będzie do nikogo strzelał. Przynajmniej nie dzisiaj. Ale zeszłej nocy... – urwał w połowie zdania i Müller podążyła za jego spojrzeniem w kierunku budynku po zachodniej stronie Bariery. – O tam – wskazał. – Czwarte piętro. Widzicie rozbity szybę w oknie?

Müller przytaknęła.

– Stamtąd właśnie mieli niby strzelać.

Odnotowała delikatne wahanie w jego głosie. „On też w to nie wierzy” – pomyślała.

– Nasi pogranicznicy to widzieli? – spytał Tilsner.

– Nie. – Jäger nieznacznie potrząsnął głową. – Tak wynika z obliczeń. I krwawych śladów na śniegu. Popatrzcie tylko – skierował palec w samo centrum Bariery Antyfaszystowskiej, między murem zewnętrznym a wewnętrznym – widać jej ślady. – Wskazał ręką linię obu murów.

– Skąd wiedziała, że nie wejdzie na minę? – spytała Müller i zadrżała na wietrze smagającym platformę.

– Nie sądzę, żeby ktoś się nad tym za bardzo zastanawiał, jeśli jest ranny i ratuje swoje życie – odparł Jäger. – W każdym razie ten pas nie jest zaminowany, to tylko bezpodstawna plotka.

Mimo przejmującego zimna Müller poczuła, że pali ją twarz.

– Co z pociskami? Czy miejscami, gdzie upadły? – spytał Schmidt. – Dostanę pozwolenie na wejście między mury, by to sprawdzić, towarzyszu

podpułkowniku? Do tego jestem wam potrzebny?

– Nie, towarzyszu techniku, nie do tego – zachnął się Jäger. – I nie wejdziecie do strefy zastrzeżonej. – Odwrócił się i wskazał ręką cmentarną ścieżkę. – Wasza praca ogranicza się do tego tutaj. Po tej stronie Muru są ślady, prawdopodobnie ofiary. A także ślady krwi.

Następnie zniżył głos, chociaż nikogo oprócz nich nie było na platformie, a śledczy pochylający się nad ciałem byli zdecydowanie za daleko, by ich usłyszeć. To zwróciło uwagę Müller.

– Mamy też ślady opon. Koniecznie je sfotografujcie. Sprawdźcie wszystkie samochody używane przez pracowników cmentarza.

Müller już miała spytać dlaczego, ale Jäger spojrział na nią tak, że zrozumiała. On nie chce słyszeć tego pytania.

Gdy zeszli na dół, Schmidt wyciągnął aparat fotograficzny Praktica i zaczął robić zdjęcia śladów. Müller i Tilsner krążyli razem wokół kilku grobów, jakby ci dawno pochowani zmarli mogli udzielić im jakichś wyjaśnień co do okoliczności śmierci dziewczyny. Tymczasem Jäger wrócił do miejsca, gdzie leżało ciało.

– Nie wiem, czy w ogóle mamy tu coś do roboty – powiedział Tilsner. – Wygląda na to, że wszystko jest już ogarnięte, a nas ściągnięto dla ozdoby.

Müller wzruszyła ramionami.

– Musimy zrobić, co w naszej mocy. Czy twoim zdaniem strzelali do niej także z tamtego budynku?

– Co? Tego po zachodniej stronie? Być może. To ma sens... gdy się temu przyjrzyć od tej strony. – Tilsner zebrał trochę śniegu z granitowego pomnika, ulepił kulę i cisnął nią o ziemię. – Ale biorąc pod uwagę, że mamy dwa mury, dlaczego nasi strażnicy nie zauważyli rannej? Czyżby spali? Nie chce mi się w to wierzyć.

Po kilku minutach usłyszeli za plecami rżenie. Müller nie musiała się oglądać, by rozpoznać kto to.

– O co chodzi, Jonas? – Odwróciła się ku zarumienionej twarzy Schmidta.

– Przyjdźcie tu... i popatrzcie... towarzyszeko porucznik.

Schmidt poprowadził ich z powrotem do Bariery Ochronnej oraz śladów, które zostawiła ofiara, jakieś dwadzieścia metrów od ogrodzonego taśmą miejsca, gdzie teraz leżała. Uklęknął w śniegu, gestem zachęcając Müller, by zrobiła to samo.

– Proszę spojrzeć, towarzyszeko. – Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej kopertę. – Proszę spojrzeć na zdjęcie butów dziewczyny.

Müller wyjęła zdjęcie z koperty i zmarszczyła brwi.

– Jak ci się udało tak szybko je wywołać?

Schmidt uśmiechnął się i lekko pchnął w stronę porucznik wiszący na jego szyi aparat. Był mniejszy od używanej wcześniej praktiki, wyglądał na tańszy

i bardziej lichy.

– To foton, radziecki aparat, który robi zdjęcia na miejscu. Może na to nie wygląda, ale spisuje się tak dobrze, jak te amerykańskie polaroidy. Popatrzcie tylko na zdjęcie. Widzicie coś dziwnego?

Fotografia przedstawiała zbliżenie podeszwy trampek dziewczyny, które nadal znajdowały się na jej nogach.

Müller z namysłem potrząsnęła głową.

– Nie, Jonas, chyba nic tu nie widzę.

Schmidt podał zdjęcie Tilsnerowi, który podniósł je, by maksymalnie wykorzystać światło pochmurnego dnia, ale on także pokręcił głową.

– No dobrze. Więc popatrzyliscie sobie na zdjęcie. A teraz popatrzcie na ślady w śniegu. Widzicie coś dziwnego?

Dwaj detektywi pochylili się nad linią wyznaczoną przez ślady kroków. Nadal nic nie rozumieli. Tilsner westchnął przeciągle.

– Dobra, powiedz nam to po prostu. Nie ma czasu na te gierki.

Nagle twarz Müller się rozjaśniła.

– *Gottverdamm!* – krzyknęła, a potem zniżyła głos. – Powiedziałeś już o tym podpułkownikowi Jägerowi, Jonas?

Technik pokręcił głową.

– Więc na razie nic mu nie mów, dobrze?

Tilsner nadal pochylał się z uwagą nad śladami w śniegu.

– Nic nie rozumiem. Dla mnie wyglądają jak zwykłe ślady.

– Popatrz na jej stopy – Müller pokazała mu zdjęcie Schmidta. – Ma prawidłowo nałożone buty. Lewy na lewej nodze, a prawy na prawej.

– Tak – odparł Tilsner, jeszcze mocniej się skupiając. – I co z tego?

Müller pokazała w stronę śladów na śniegu.

– Popatrz tylko. Pokazują kierunek ucieczki od strony Muru. Ale przyjrzyj się kształtom. Prawy but zrobił ślady po lewej stronie i odwrotnie. Na całej długości. – Spojrzała na Schmidta, który właśnie pocierał swój puciołowaty policzek. – Jak myślisz, Jonas, co to znaczy?

– Nie za bardzo wiem, towarzyszeko porucznik. – Uśmiechnął się Schmidt. – Miałem nadzieję, że wy mi to powiecie.

– To znaczy, że ktoś ruszał ciało – stwierdził Tilsner. – Ofiara w momencie śmierci miała źle założone buty, może założyła je odwrotnie w pośpiechu, jeśli ktoś ją ścigał. Ale ktokolwiek ruszał ciało, nie zauważył tego, a potem założył je właściwie.

Tym razem Müller wyrwało się długie westchnienie.

– To najbardziej oczywiste wyjaśnienie. Ale nie jedyne.

– Więc co? – spytał Tilsner, patrząc jej w oczy.

– Lepiej tutaj o tym nie rozmawiajmy – syknęła, wskazując głową na

Jägera, który już dostrzegł ich skupienie nad śladami i ruszył w stronę śledczych.

Gdy znalazł się obok nich, odchrząknął, a dwoje detektywów się wyprostowało.

– Coś ciekawego, towarzyszek porucznik?

– Zbieramy to po trochu – odpowiedziała. – Sprawdzaliśmy właśnie kierunek śladów. Wygląda na to, że pierwotne ustalenia się zgadzają. Dziewczyna uciekała na Wschód, od strony Bariery Ochronnej.

– Tak, mniej więcej. – Jäger zniżył głos. – Chociaż zgodzicie się pewnie, że są niezgodności i bez wątpienia widzicie część z nich. Nie chcę tu za bardzo się nad tym rozwodzić. Ale jutro musimy się spotkać, by o tym wszystkim porozmawiać.

Müller zauważyła minę, jaką zrobił Tilsner na wieść, że nie będzie miał wolnego. Zastanawiała się, co jeszcze zaplanował na sobotę i niedzielę bez żony i dzieci.

– Mamy przyjść do ministerstwa na Normannenstrasse?

Jäger potrząsnął głową.

– Lepiej spotkajmy się w jakimś ustronnym miejscu. – Gdy to mówił, rzucił spojrzenie na innych oficerów, którzy krzatali się wokół ciała, chyba nadzorując jego przeniesienie. – W odpowiednim czasie dam wam znać, gdzie to będzie. Na razie zachowajcie wszystkie informacje dla siebie.

Uściskał ręce całej trójce i odszedł w kierunku bramy cmentarza. Müller patrzyła, jak się oddalał, zastanawiając się, jaki charakter ma powierzona im sprawa. Taka, w której wyższy oficer Stasi nie jest gotowy dzielić się informacjami ze swoimi kolegami z pracy. Spojrzała na niebo i coraz ciemniejsze chmury, potem przelotnie na Tilsnera. Z jego twarzy znikł sarkastyczny uśmieszek, zamiast niego pojawiło się zrozumienie, prawie strach.



## PÓŹNIEJ TEGO SAMEGO DNIA

Śnieg padał teraz obficie. Porucznik Müller patrzyła na reflektory przesuwające się po Antyfaszystowskiej Barierze Ochronnej. W równych odstępach czasu oświetlały małe zmarznięte płatki, a te błyszczały w świetle przez chwilę, by potem znowu opaść w najciemniejszą noc. Musieli się spieszyć.

Gdy przelatywała w myślach fakty dotyczące tej sprawy, jej żołądek znowu dał o sobie znać. Godziny bez porządnego posiłku – zjadła tylko udko kurczaka z budki na Marx-Engels-Platz po drodze do biura. W końcu mogła przeżyć bez dobrego, domowego jedzenia. Czy Gottfried przygotowuje coś dla niej? Wydało jej się to mało prawdopodobne po nocy spędzonej z Tilsnerem. Przynajmniej sprawa tego morderstwa miała szansę pojawić się w jutrzejszych gazetach, co zapewniłoby jej alibi.

Tilsner szedł kilka kroków przed nią. Podniósł czerwono-białą taśmę i schylił się, by pod nią przejść. Reflektory regularnie oświetlały im drogę, ale gdy ich światło przesunęło się w inne miejsce, Müller cieszyła się, że wzięli ze sobą latarki. Nie interesowało ich miejsce, w którym jeszcze niedawno leżało ciało, lecz droga prowadząca od strony muru cmentarza, gdzie kilka godzin temu Jäger pokazywał im ślady butów i opon.

Tilsner oświetlił latarką całą ścieżkę. Śnieg zaczął padać całkiem niedawno, więc ślady – a przynajmniej ich ogólny zarys – były jeszcze dość widoczne. Wystarczająco.

Technik kryminalny Jonas Schmidt zadzwonił do ich biura na Marx-Engels-Platz jakieś pół godziny wcześniej – dokładnie w chwili, gdy Müller i Tilsner zamierzali wreszcie zakończyć pracę i wrócić do domu, tym razem oddzielnie. Możliwość przesunięcia spotkania z Gottfriedem sprawiła Karin pewną ulgę, mimo że kobieta zdecydowanie czuła już zmęczenie.

Schmidt miał pewną teorię na temat śladów opon i chciał, żeby natychmiast wrócili na cmentarz. Teraz, idąc obok Müller, sięgał do kieszeni płaszcza.

Szelest celofanu wybrzmiał w ciszy cmentarza, gdy Schmidt zaczął stukać palcem po monochromatycznych zdjęciach, które dzisiaj zrobił.

– Popatrzcie tylko, towarzyszeko Müller. Tak jak mówiłem przez telefon. – Aż się opluwał z podniecenia.

Poświecił latarką w stronę zdjęcia, a potem na ślady opon.

– Ten wzór na śniegu nie odpowiada żadnym oponom pojazdów pracowników cmentarza. To zachodnie opony. Opony samochodowe.

Müller zmarszczyła brwi, skupiając wzrok na oświetlanych śladach

i fotografii. Skąd się tu wziął samochód z Zachodu? Niedaleko miejsca, gdzie znaleziono ciało? Zastanawiając się nad nietypowością tej sprawy, podniosła wzrok i podążyła za światłem jednego z reflektorów. Kierowało się na południowy zachód, wzdłuż Bariery Antyfaszystowskiej, w stronę wejścia na stację kolejki Nordbahnhof, dawnego wejścia oczywiście, które teraz było zamurowane, zapomniane.

Roztarła ręce w rękawiczkach, by pobudzić krążenie krwi w palcach, i znowu spojrzała na ślady opon.

– Nie zobaczymy teraz za wiele z powodu świeżego śniegu – zwróciła się do technika. – Porównałeś zdjęcia z tymi w archiwum? Mówisz: samochód z Zachodu, a możesz wskazać markę i model?

– Tak, sprawdziłem ze wszystkimi wzorami opon w naszym archiwum. Zajęło mi to kilka godzin. To na pewno nie był pojazd pracowników cementarza. Na pewno nie trabek ani wartburg. Żaden z naszych samochodów. Radziecki też nie...

Tilsner westchnął zrezygnowany.

– Wyrzuć to z siebie, Jonas. Moje jaja i każdy kawałek mojego ciała zamarzają i nie do końca rozumiem, po co nas tu wyciągnąłeś, skoro już wiesz, jaki to był samochód.

Schmidt stał ze zmarszczonym czołem i chował zdjęcia do kieszeni płaszcza.

– To by było na tyle. Domyślam się raczej, co to za marka, ale nie wiem, jaki model. Dlatego chciałem tu wrócić z wami. – Wyjął latarkę i oświetlił ślady. – Zastanawiałem się po prostu, czy to coś pomoże. Tylne i przednie koła tego samochodu są daleko od siebie.

Zamachał rękami, oświetlając okolicę niczym reflektor z Bariery.

– Patrzcie, widać to po szerokości skrętu. Faktycznie, to bardzo długa przerwa. Dziwne.

– Jak ciężarówka albo autobus? – spytała Müller, starając się powstrzymać szczykanie zębami z zimna.

– Nie, to był samochód osobowy. Tylko bardzo długi. Limuzyna. I... momencik.

Müller oświetliła latarką jego twarz. Był blady jak ściana.

– O co chodzi, Schmidt? Dalej, wykrztuś to z siebie! – krzyknęła.

Ale Schmidt tylko pokręcił głową. Müller dostrzegła, że cały drżał. Z zimna? Ze strachu?

– To niemożliwe. Niemożliwe. Chyba się pomyliłem – wymamrotał.

Tilsner podszedł do niego.

– Co jest niemożliwe? Co chciałeś powiedzieć?

– No, Jonas – zachnęła się Müller. – Jeśli coś wiesz, musisz nam powiedzieć. Nic nie może być aż tak straszne. Prawda wyjdzie na jaw.

Schmidt spojrział na nią błagająco. Potem załamał ręce.

– Ślady opon są szwedzkie, jak już mówiłem, sprawdziłem to w laboratorium. To volvo. One mają bardzo idio... idiosynkratyczny wzór. – Schmidt spojrział na detektywów przerażony, jakby znaczenie tego faktu było oczywiste. – Ten samochód to długie volvo.

Müller się zgubiła.

– Czyli ciężarówka. A powiedziałaś, że nie.

Schmidt stał i tylko kręcił głową.

Ale Tilsner wreszcie załapał.

– Jezu! – krzyknął. – Jezu, Jezu, Jezu!

– Co? – wrzasnęła Müller, tupiąc w śniegu.

– Czy muszę mówić to głośno? Volvo... Limuzyna...

Müller potarła ręką czoło. *Scheisse!* W jej głowie pojawiły się obrazy oficjalnych uroczystości państwowych. Volvo jadące za volvo, wszystkie wypełnione partyjną wierchuszką. Jeśli Schmidt miał rację, na cmentarzu był państwowy samochód – rządowy samochód. Tuż obok ciała.

Tilsner nachylił się do jej ucha, osłonił je ręką i wyszeptał:

– Karin, musimy porozmawiać z Reinigerem. Natychmiast. Niech nam odbierze tę sprawę.

Müller lekko się odsunęła, patrząc w jego jasnoniebieskie oczy, i prawie niedostrzegalnie skinęła głową.

## DZIEŃ DRUGI

## SCHÖNHAUSER ALLEE, BERLIN

Müller z łatwością zasnęła we własnym łóżku, a spodziewane sny z dziewczyną o zmasakrowanej twarzy w roli głównej nigdy się nie zmaterializowały. Ale gdy się obudziła, na początku zdziwiło ją, że jest sama. Gottfried nie czekał na nią z kolacją, jak zresztą można się było tego spodziewać, i nie położył się obok niej w łóżku.

Usłyszała trzaśnięcie drzwiami. Czowała jego obecność w korytarzu, słyszała, jak miota się po kuchni – stukanie patelniami i garnkami podobne do tego, jakie poprzedniego dnia wywołał Tilsner. Za tymi hałasami kryła się jednak dodatkowa siła gniewu – perkusista podnosił temperaturę mrocznego kawałka.

Nakryła się z głową. Jeśli jej mąż wszedłby do sypialni, udawałaby, że śpi. To miało odsunąć konfrontację do chwili, gdy Karin będzie w lepszym nastroju. Przesunęła się na swoją połowę łóżka, zakrywając szczelnie uszy kocami i prześcieradłami. Ale dźwięk tłuczonego szkła uświadomił jej, że będzie musiała stawić czoło humorom od razu.

Wyśliznęła się z łóżka, wsunęła kapcie idealnie pasujące do szlafroka. Jej palce poczuły miękkość bawełny w kolorze lila – jednej z nielicznych przyjemności, na jakie sobie pozwoliła podczas zakupów w Intershopie. Przejechała rękami po włosach, starając się je trochę uładzić, i ruszyła w stronę pokoju dziennego. Szurała kapciami po parkiecie, zbyt zmęczona, by podnosić stopy. Oparła się o futrynę kuchni i patrzyła na miotającego się męża, który za pomocą zmiotki i szufelki starał się pozbierać resztki stłuczonego naczynia.

– Przepraszam za czwartek – powiedziała. – Bardzo niefajne morderstwo. – Dostrzegła, że na blacie leży „Neues Deutschland”, które widocznie Gottfried przyniósł, wracając stamtąd, dokąd poszedł, gdziekolwiek to było. – Może już o tym czytałeś.

Gottfried nie odpowiedział ani nie zwrócił na nią uwagi. Wrzucił skorupy z szufelki do kosza na śmieci i wrócił do parzenia kawy, przesuważąc głośno garnki na płycie kuchenki.

– Zajęło nam więcej czasu, niż się spodziewaliśmy – próbowała tłumaczyć się Karin.

Mąż odwrócił się w jej stronę, splatając ręce na swetrze w miodowe i brązowe pasy. Rodzice kupili mu go pod choinkę. Karin nie znosiła tego swetra – bardzo go postarzał. Kiedyś on też go nie znosił. Swego czasu podśmiewywali się

między sobą z tego prezentu i rodziców Gottfrieda, którzy w ogóle nie mieli wycucia tego, co było modne. Założenie go miało być dla Karin wyraźnym sygnałem: to jest bunt.

– Byłaś z nim, prawda?

– Z nim? O co ci chodzi? – Gottfried milczał, a Karin zaczęła się tłumaczyć.

– Zrobiło się tak późno, że musiałam zostać na noc w biurze. Nie chciałam przychodzić tu w środku nocy i ci przeszkadzać.

Zbliżył się do niej, jego twarz była czerwona i pokryta plamami.

– Nie wierzę w ani jedno słowo. – Okulary na łańcuszku zsunęły się nieco z jego nosa. – Widziałem, jak on na ciebie patrzy.

– To nie tak, jak myślisz – zaprotestowała, kładąc mu rękę na ramieniu. – Przepraszam, mogłam zadzwonić. Brakowało mi ciebie w nocy.

Gottfried ją odepchnął.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Jesteś atrakcyjną kobietą. Tilsner ciągle się za tobą ogląda. Założę się, że w końcu na to poszłaś. Było ci dobrze?

– To nie jest...

– To nie jest co? Nie ma sensu kłamać, Karin. Doskonale widać, że coś jest na rzeczy. Kiedy się do ciebie dobrał pierwszy raz? Gdy byłem na Rugii?

Müller westchnęła. Ta kłótnia nie miała sensu. Jej mąż był typowym nauczycielem: zawsze wszystko wiedział najlepiej. Co gorsza, był nauczycielem matematyki – żył w świecie, w którym wszystko jest dobre lub złe, białe lub czarne. Wycofała się w stronę łazienki, zatrzasnęła – i zablokowała – za sobą drzwi i odkręciła kran. Włożyła ręce pod obfity strumień lodowatej wody i opłukała nią sobie twarz. Nie wiedziała, czy po prostu chce się umyć, stara się dobudzić czy też próbuje pozbyć się rumieńca wywołanego poczuciem winy.

Powiesiła szlafrok na drzwiach i usiadła ciężko na sedesie, głowę ukryła w dłoniach. Kiedy zaczęło się między nimi psuć? Pamiętała dreszcz podniecenia podczas ich pierwszego spotkania, grali w „czekoladowe pocałunki” podczas rodzinnej uroczystości z okazji urodzin jego siostrzenicy. Karin dopiero co ukończyła szkołę milicyjną, starała się zapomnieć o wszystkim, co tam przeżyła, a on był świeżo upieczonym nauczycielem. Włączyli się w zabawę z entuzjazmem, karmiąc się nawzajem czekoladowym ptasim mleczkiem, aż faktycznie się pocałowali, co zawstydziło Müller i rozbawiło zebrane dzieci.

To prawda, że Karin coraz bardziej podobał się Tilsner, mimo że nie považał swojej żony, a w pracy był raczej arogancki i bezczelny. Gdy Gottfried pojechał na Rugię – w ramach czasowego zesłania, bo nie wpajał swoim berlińskim uczniom wystarczająco wiele oddania dla partii – czuła się samotna. Pociągał ją Tilsner z tą swoją niedogoloną, pobrużdżoną twarzą i umięśnionym ciałem. A gdy Gottfried wrócił, cóż, wcale się nie poprawiło. Tych kilka miesięcy na Rugii postarzyło go – nie był już tym wyrośniętym studentem, w którym się zakochała,

stał się raczej karykaturą starego zrzędlivego profesora. W dodatku zaczął chodzić na te piekielne spotkania w kościele. To wszystko razem...

Gottfried zaczął walić w drzwi.

– Jak długo będziesz tam jeszcze siedzieć?

– Dopiero weszłam pod prysznic, może z dziesięć minut – starała się przekrzyczeć szum wody. – Potem powinniśmy porozmawiać.

– Nie chcę rozmawiać. Wychodzę.

– Poczekaj chwilę!

Zakręciła kurki, szybko narzuciła na siebie koszulę i wybiegła z łazienki. Drzwi do mieszkania właśnie się zatrzasnęły z hukiem. Otworzyła je i krzyknęła na klatce schodowej: „Nie idź, musimy porozmawiać!”. Ale kroki cichły stopniowo, oddalając się w stronę drzwi wejściowych na dole, które po chwili także się zatrzasnęły. Tak mocno, że aż poczuła wibracje na poręczy.

Rozległ się szcęk przesuwanego zamka. Müller się odwróciła. Zza drzwi wychynęła głowa *Frau Ostermann*.

– Wszystko w porządku? – spytała sąsiadka.

Müller owinęła się mocniej szlafrokiem, rzuciła jej słaby uśmiech i westchnęła.

– Tak, tak. Nie ma się czym martwić.

Tamta zacisnęła usta i zamknęła za sobą drzwi.

Müller wróciła do zacisza własnego mieszkania i podeszła do okna w korytarzu, starając się zobaczyć Gottfrieda. Jednak zniknął już z zasięgu jej wzroku. Po drugiej stronie ulicy dostrzegła za to białą półciężarówkę marki Barkas. Napis na jej boku głosił, że należy do Bäckerei Schäfer, małej prywatnej piekarni z okolic Alexanderplatz. Ślina napłynęła Karin do ust. Najpierw dokończyć prysznic, potem wyjść po świeże bułeczki. Może uda się coś kupić z samochodu. Napelni żołądek i zapomni o kłótni.

Pół godziny później była już na dole, na Schönhauser Allee, ale z samochodu nic nie sprzedawali. Wyruszyła na szybki spacer, licząc, że kilka kilometrów na piechotę do biura doda jej energii i pomoże rozpuścić rodzinne kłopoty w zimowym powietrzu. Nagle wpadła na nią na oko dziesięcioletnia dziewczynka, unikając kuli śniegowej rzuconej przez brata. Müller uśmiechnęła się, ale w środku poczuła ostry ból straty i winy. Rodzice z dziećmi, szczęśliwe rodziny, takie, jaką odgrywała na kempingu rodzina Tilsnera. Jej i Gottfriedowi nigdy nie będzie to dane.

## DZIEWIĘĆ MIESIĘCY WCZEŚNIEJ (MAJ 1974)

## JUGENDWERKHOF PRORA OST, RUGIA, NRD

Ktoś obok płacze. Okropne dźwięki, sprawiające, że chcę do nich dołączyć. *Mutti!* Mama musi gdzieś pojechać. Zabierają ją. Staram się ją przytrzymać, ale chyba nie mam tyle siły, jakbym znowu była małym dzieckiem. Patrzę na swoje ręce i zdaję sobie sprawę, że faktycznie są to ręce małej dziewczynki. Mimo to trzymam się jej mocno, tyle że jej dłonie wyślizgują się z moich. Dlaczego ci mężczyźni ją zabierają? Mieszka przecież tutaj, ze mną i babcią, na kempingu, w mieszkaniu nad recepcją. Tutaj jest jej miejsce, tu biegamy po plaży, a nasze rude włosy powiewają na wietrze. Nie idź! Nie idź! Jest mi potrzebna. Błagam tych, którzy ją zabierają. Ona wyciąga do mnie ręce, ale coś mnie przytrzymuje, nie pozwala mi jej pomóc. Używając całej siły, wyrywam się i biegnę za nimi po schodach. Ale już ich nie ma. Coś jest nie tak. To schody Jugendwerkhofu, ośrodka dla młodzieży w Prora. Gdzie się podział nasz biały domek na kempingu? W panice odwracam się, żeby wrócić do mieszkania, ale ci sami ogromni mężczyźni już tam są i mnie też chcą gdzieś zabrać. Próbuję uciec, ale coś mnie powstrzymuje. Coś na mnie narzucono. Jest ciężkie i nie pozwala mi oddychać, i...

Budzę się, cała spocona. Serce bije mi jak oszalałe. Odrzucam na bok ciężki koc, oddycham głęboko, kilka razy. Koszmar odchodzi, ale płacz pozostał. Te same okropne dźwięki. Odwracam się. Widzę, że to Beate, która śpi na sąsiednim łóżku. Obciążam nocną koszulę, wzdrygając się z powodu zapachu niemytego ciała, przechodzę ze swojego łóżka do niej, otulam nas kocami. Głaskam ją po kruczoczarnych włosach, tak samo mokrych od potu jak moje. Staram się zachowywać cicho, żeby nie obudzić innych dziewczyn, ale wiem, że to mało prawdopodobne – łóżka są trzypiętrowe i mają skrzypiące metalowe ramy.

– Ciii, ciii, Beate. Już dobrze. Już jest dobrze – szepczę, otaczając ją ramionami, które wydają się ogromne przy jej drobnym ciele. – Proszę, nie płacz już. Robisz to co noc, odkąd wróciliśmy z wycieczki. Co z tobą?

– Nie powiem – szepcze przez łyzy, gdy ją głaszczę, dziwiąc się, że tak bardzo czuć jej kości pod skórą, kompletnie nieokryte warstwą tłuszczu jak choćby u mnie.

– Dlaczego? Jestem twoją przyjaciółką. Nie powiem nikomu. Przyjaciółki dzielą się sekretami.

Płacz Beate i mój ściszony głos budzą pozostałe dziewczyny.

– Zamknij się, Behrendt. Zamknij się i wracaj do swojego łóżka – zasyczała

Maria Bauer, przewodnicząca naszej sypialni. – A ty, Ewert, przestań pochlipywać. Spać albo wszystkie dostaniemy dodatkowy przydział pracy.

Beate się uciszyła. Zadziały groźby, a nie moja obecność. Mimo to zostałam. W jej łóżku. Palcami śledziłam wgłębienia jej kręgosłupa. Liczyłam wystające kręgi. Gładziłam jej włosy. Zastanawiałam się, dlaczego tak jest co noc.

Nagle usłyszałam kroki za drzwiami sypialni. Coraz głośniejsze, coraz bliższe.

Ktoś odsunął zasuwę.

Zapalił światło.

Próbowałam przeskoczyć do swojego łóżka, ale było już za późno. W drzwiach stanęła *Frau* Richter, a jej oczy skupiły się na mnie, zastygłej pomiędzy łóżkami, chroniącej oczy przed światłem gołej żarówki.

– Co to za hałasy? Behrendt! Ewert! Natychmiast spać. Behrendt, wracaj na swoje łóżko! A jutro rano przyjdiesz do mojego gabinetu, zaraz po śniadaniu. – Zgasiła światło. – I nie chcę słyszeć ani słowa więcej z tego pokoju. Jeśli usłyszę, to porozmawiamy inaczej.

Drzwi się zatrzasnęły, zasuwę wróciła na swoje miejsce. Powoli wspierałam się na swoje łóżko, odwróciłam od Beate i nasłuchiwałam fal rozbijających się o plażę. Myślę o *Mutti*. O babci. O lepszych czasach daleko od Jugendwerkhofu Prora Ost.

W końcu zasypiam i kiedy rano budzą nas ostre dźwięki, prawie zapominam, skąd bierze mi się to wszechogarniające poczucie strachu. Gdy dziewczyny wkładają swoje robocze ciuchy, ja się guzdram i podchodzę bliżej okna. Rozciągam się, chwytam szare żelazne kraty, które zasłaniają połowę okna, i staję na palcach, by spojrzeć na Morze Bałtyckie. Plaża ciągnie się kilometrami w obie strony, tak samo jak ten budynek. Wiem to z naszych lekcji antyfaszyzmu. To miał być nadmorski ośrodek dla robotników Hitlera. Dziesiątki tysięcy ludzi w tych szarych, przeklętych ścianach. Tyle że te dziesiątki tysięcy – jeśli kiedykolwiek ukończono by ten budynek – mogłyby swobodnie wyglądać na piękną plażę. Pluskać się w wodzie, bawić w piasku, robić te wszystkie rzeczy, które dla mnie są już tylko wspomnieniem.

– Irma – woła Beate – chodź już. Spóźnimy się. A po wczorajszym lepiej tego nie robić. Richter już się na ciebie zaczęła.

Odwracam się, podchodzę do łóżka i zaczynam się ubierać.

Gdy siadam, jak zawsze, obok Beate podczas śniadania, orientuję się, że mój talerz jest pusty. Na wszystkich innych leży to, co zwykle: bułka, kiełbasa i ser. Widzę, że ta megiera Bauer rzuca w moją stronę złośliwe uśmiešky. Patrzę na *Frau* Schettler, która kończy napełnianie plastikowych naczyń margaryną i dżemem. Ona mi pomoże. To jedna z nielicznych tutaj przyjaznych dorosłych osób. Ona i ten nowy nauczyciel matematyki, który przyjechał z Berlina, *Herr*



Müller. On zwykle ma dla mnie jakieś miłe słowo.

Podnoszę rękę, by przyciągnąć jej uwagę.

– *Frau Schettler*, mój talerz jest pusty.

Patrzy na mnie przepaszającym wzrokiem, potem podnosi oczy ku czemuś za moimi plecami. Odwracam się i widzę Richter.

– Do tej pory powinnaś się dowiedzieć – mówi tamta – że bułka, ser i kiełbasa są przywilejem. Czymś wyjątkowym, tylko w tym ośrodku. Za złe zachowanie traci się ten przywilej.

Richter sięga ku innemu koszykowi, temu z czerstwym chlebem, i mi go podsuwa. Potrząsam głową. Z hukiem stawia koszyk z powrotem na stole.

– Dobrze, Irmo Behrendt. Tyle że ten upór robi ci tylko krzywdę. Do obiadu jeszcze sporo godzin. Wiele godzin ciężkiej pracy w warsztacie. Twój wybór. Pamiętaj. Mój gabinet. Po śniadaniu.

Bauer chichocze. Beate delikatnie kładzie rękę na moim ramieniu, by mnie pocieszyć. Ale to nie wystarczy. Nienawidzę tego miejsca. I nienawidzę Richter.

Gdy inne dziewczyny ruszyły w stronę warsztatów, ja podreptałam korytarzem w stronę gabinetu zastępczyni dyrektora Richter. Celowo starałam się iść jak najwolniej. By opóźnić to spotkanie. By ją być może wkurzyć. Ale ostatecznie nie było innego wyjścia i musiałam zapukać w białe metalowe drzwi z matową szybą.

– Wejść – krzyczy Richter ze środka, i kiedy wchodzę, ona podnosi się z krzesła. – A, Behrendt, już się zaczęłam zastanawiać, czemu się tak guzdrasz. – Wkłada marynarkę i poprawia przed lustrem makijaż: szminka na usta, puder na policzki. – Pora, żebyśmy porozmawiały. Za mną.

Żwawo przechodzi przez korytarz, prawie muszę za nią biec, wiem już, dokąd idziemy.

Richter puka do szarych metalowych drzwi. Słyszę głos dyrektora Neumanna, który każe nam czekać. Dochodzą nas ściszone głosy: jeden należy do niego, drugi, kobiecy, wydaje się znajomy.

Drzwi się otwierają. Widzę przez moment, że wychodzi przez nie Beate, poprawiając włosy, grzebiąc przy guzikach roboczego kombinezonu. Chcę ją zapytać, co tu robi, ale zanim Beate zdąży cokolwiek odpowiedzieć, Richter łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę gabinetu. W każdym razie Beate jakoś unika mojego wzroku. Richter prawie pcha mnie na jej oczach i ustawia przed biurkiem Neumanna.

– Behrendt, mam już trochę dość tego, że ciągle cię tu muszę oglądać. Co masz mi do powiedzenia?

Milczę, patrząc na czubki swoich roboczych butów. Richter łapie mnie za brodę i zmusza do spojrzenia na rozwścieczoną twarz Neumanna. Gdy patrzę na czarną opaskę na oku i plamistą, poorly znamionami skórę pod okiem, czuję

odrazę, której nie mogę przecież okazać.

– Odpowiedz panu dyrektorowi – warczy Richter.

– Nie wiem – mówię, łapiąc jego jednookie spojrzenie. – Nie wiem, co złego zrobiłam.

– Behrendt, to proste. *Frau* Richter znalazła cię w łóżku innej dziewczyny po zgaszeniu świateł. To niezgodne z regulaminem. Dobrze o tym wiesz.

Neumann odchyła się na krześle, jedną ręką dotykając przepaski, a drugą bawiąc się długopisem. Pozwalam, by ten hałas wypełnił przez moment panującą ciszę.

Klik, klik, klik.

– Co powiesz? – odzywa się wreszcie. – Zapomniałaś języka w gębie?

– Nie, panie dyrektorze. Ja tylko pocieszałam Beate. Tylko tyle. Płakała. Nie chciałam, żeby obudziła inne dziewczyny. Robiłam tylko to, co zrobiłby każdy dobry obywatel.

Słyszę, jak Richter wzdycha ze złością. Neumann odkłada swój długopis i krzyżuje ręce na brzuchu.

– Chodzi o to, Behrendt, że *Frau* Richter i ja dostajemy raporty, że jesteś w łóżku Ewert praktycznie każdej nocy. Czy to prawda? To jakaś perwersyjna młodzieńcza miłość?

Ciekawe, kto kabluje. Nietrudno zgadnąć. Na pewno Bauer. Ona żyje z Richter za pan brat.

Próbuję się usprawiedliwić.

– Nie, panie dyrektorze, ja tylko...

– Czy to... prawda? – przerywa mi groźnym tonem Neumann.

– Tak, czasami wchodzę do jej łóżka, by ją pocieszyć, ale to nie jest...

Richter ucisza mnie uderzeniem w twarz. Próbuję ugryźć ją w dłoń, ale wykręca moją rękę do tyłu i ból sprawia, że muszę odpuścić. Zbliża swoje usta do mojego ucha.

– Jesteś bezczelną świnią. A teraz ci pokażemy.

Neumann uderza ręką w stół.

– Koniec z niesubordynacją, Behrendt. *Frau* Richter, daj mi ją tu.

Richter łapie mnie za włosy, za te zmierzwione rude loki, których tak nienawidzę, i pcha mnie w stronę biurka, tak że moja twarz uderza w jego powierzchnię. Słyszę odgłos zdejmowanego pasa. O Boże, nie. Tylko nie to! Słyszałam opowieści innych dziewcząt, ale proszę, tylko nie mnie! Moje uda się zaciskają, jakby mięśnie działały same z siebie. Potem dochodzi mnie kolejny odgłos, wydawany przez skórę prześlizgującą się po ubraniu, i odważam się spojrzeć na Neumanna, który ściąga pasek. Trzykrotnie zawija go wokół dłoni, wystawia koniuszek języka, a na jego twarzy odbija się triumf.

– Behrendt – mówi – masz trzy dni izolatki, byś sobie przemyślała swoje

błędy.

Zaczynam szlochać, na zmianę płacząc i starając się złapać oddech, podczas gdy Richter przyciska mi twarz do notesu.

– A potem rozdzielimy cię z Ewert. To bystra i posłuszna dziewczyna. Nie chcemy, żeby takie elementy jak ty ściągnęły ją z właściwej drogi. Rozumiesz?

Ciągle płaczę.

– Odpowiedz panu dyrektorowi! – krzyczy Richter.

– Rozumiesz? – pyta ponownie Neumann.

Uderza paskiem w stół, kilka milimetrów od mojego nosa. To brzmi jak wystrzał.

– Tak – ciągnę nosem. – Tak, rozumiem.

Ponownie uderza paskiem w stół. Tym razem jego koniuszek uderza mnie w nos, wywołując nagły ból głowy.

– Proszę ją przygotować, *Frau* Richter.

Szarpię się, ale są silniejsi. Richter ściąga mi spodnie.

– Nie, nie! – krzyczę. – Proszę, nie! Mam...

Richter ucisza mnie trzaśnięciem w policzek. Ten ból jest niczym wobec mojego upokorzenia i wstydu. Zaciskam oczy i przyciskam twarz do stołu, byle tylko jej nie widzieli.

– Pięć pasów – krzyczy Neumann.

Potem przyciska usta prosto do mojego ucha.

– To cię nauczy – syczy. – Jak będziesz płakać albo się rzucać, dorzucimy kolejne pięć. Zrozumiano, Behrendt?

Powtarzam to, co powiedziałam chwilę wcześniej, wśród szlochów.

– Tak, panie dyrektorze.

## LUTY 1975. DZIEŃ CZWARTY

## DZIELNICA MITTE, BERLIN

Biuro szefa patologów w szpitalu Charité wydało się Müller niezwykle zatłoczone. Ustawiała się w kolejce wraz z Tilsnerem i Schmidtem, zaraz za Jägerem, który najwidoczniej chciał przejąć kontrolę nad śledztwem – chociaż na cmentarzu mówił przecież inaczej – i z jakiegoś powodu przesunął na później ich spotkanie w cztery oczy. Müller naciskała na szybką autopsję, ale oficer Stasi jakoś nie chciał psuć sobie soboty i niedzieli, więc umówił się z nimi na poniedziałek rano.

Jäger ruchem ręki nakazał trojgu milicjantów stanąć z tyłu, podczas gdy sam zasiadł na krześle stojącym przed biurkiem, za którym siedziało trzech mężczyzn: ten pośrodku ubrany był po cywilnemu, dwaj po bokach nosili lekarskie fartuchy.

Mężczyzna siedzący pośrodku odezwał się pierwszy, obrzucając oficera Stasi uważnym spojrzeniem.

– Zdajecie sobie sprawę, że to jest kompletnie niezgodne z regulaminem, podpułkowniku? – Skierował wzrok na gruby zielony tom leżący na stole. – Ustawa o pośmiertnych badaniach medycznych obowiązuje od czterdziestego dziewiątego roku. Według niej jedynymi urzędnikami obecnymi podczas autopsji, gdy zachodzi podejrzenie zabójstwa, powinni być prokurator – w tym przypadku prokurator dla dzielnicy Mitte, czyli ja – główny patolog i jeden uprawniony lekarz.

To uparte trzymanie się zasad zaintrygowało Müller. Patrzyła, jak Jäger przytakuje prokuratorowi.

– Jestem w pełni świadomy zasad ustawy, towarzyszu Seiberling.

– Rozumiecie więc, że jedynymi osobami, jakie wpuszczę do prosektorium, będą profesor Feuerstein – prokurator wskazał ręką siwowłosego mężczyznę siedzącego po jego lewej stronie, a po chwili wykonał taki sam gest w prawą – i doktor Wollenburg, który miał dyżur w szpitalu, gdy przywieziono ciało, i jako pierwszy dokonał wstępnych oględzin. Poza nimi będziemy tylko ja i asystent prosektoryjny.

Jäger zastanowił się przez chwilę.

– Jest to dla mnie zupełnie zrozumiałe i byłoby oczywiste w normalnych okolicznościach – powiedział. – Jednak te okoliczności nie są normalne.

Müller patrzyła, jak oficer Stasi sięga do kieszeni i wyciąga z niej kopertę. Otworzył ją, położył jej zawartość na biurku i odwrócił tak, by prokurator mógł

przeczytać dokumenty.

– Widzicie ten podpis. – Sięgnął ręką przez biurko i wskazał znaczki namazane niebieskim atramentem. – Towarzysz Erich Mielke. Generał Mielke. – Uśmiechnął się jowialnie do prokuratora. – Chyba to wystarczy jako zgoda na obecność moją i moich kolegów z Milicji Ludowej podczas autopsji, prawda?

Seiberling kilkakrotnie wygładził papier, jakby zaskoczyło go, że sam minister bezpieczeństwa państwowego interesuje się wykonywaną przez niego autopsją. Przez chwilę w milczeniu zastanawiał się nad swoimi możliwościami, ale Müller wiedziała, że w zasadzie nie ma nic do gadania.

– Rozumiem – stwierdził w końcu. – Sam towarzysz Mielke. – Prawie z szacunkiem położył palec pod podpisem ministra, tak jak Jäger zrobił to chwilę wcześniej. – Oczywiście, to zmienia postać rzeczy – powiedział bardziej do dokumentu niż do oficera Stasi.

– Cieszę się, że się zgadzacie, towarzyszu prokuratorze. Towarzyszka Müller – pokazał ręką na milicjantkę – prowadzi śledztwo w imieniu Wydziału Kryminalnego Dzielnicy Mitte i również będzie obecna, tak jak jej zastępcy oraz ja.

Prokurator westchnął, potem wstał z krzesła, otworzył wielką brudnobiałą metalową szufladę i wyjął odzież ochronną, maseczki, rękawiczki i folię na buty. Podsunął je przez biurko Jägerowi.

– Lepiej to włożcie, w takim razie. Zaczniemy od razu.

W pomieszczeniu przepełnionym zapachem środka dezynfekującego asystentka wyciągnęła z chłodni metalowy wózek z nagim ciałem dziewczyny. Müller najpierw się zdziwiła, że kobieta miała dość siły, by samodzielnie przenieść ciało z wózka na stół, dopiero po chwili zauważyła jej umięśnione ramiona. Ucieszył ją ten widok: kobiety na każdym kroku pomagały Republice Demokratycznej, czegoś takiego nie było na Zachodzie.

Gdy spojrzała na ciało dziewczyny, musiała powstrzymać się przed odwróceniem wzroku. Część ran na twarzy została zszyta i odcień skóry był bardziej woskowy i blady niż trzy dni temu na cmentarzu. Przez to ciało wydawało się teraz bardziej ludzkie, tylko te pozbawione zębów dziąsła, puste oczodoły, które pies prawdopodobnie zaatakował najpierw... Müller odwróciła wzrok, koncentrując się na rękach dziewczyny, jak to zrobiła trzy dni wcześniej. Gładka biała skóra i te ślady żałosnych prób pomalowania paznokci flamastrem.

Profesor Feuerstein przypiął sobie do kołnierzyka mały mikrofon i wcisnął jego końcówkę w niewielki dyktafon, który następnie umieścił w kieszeni.

– Mój pełny raport będzie gotowy później, ale będę robił notatki i nagrywał je w trakcie autopsji. W razie potrzeby proszę mi przerywać i pytać.

Ton patologa wydał się Müller łagodny. Profesor był pewnie mniej sztywny niż Seiberling i łagodniej podchodził do kwestii regulaminowych.

– Macie zdjęcia z miejsca znalezienia ciała? – spytał Schmidta.

Technik wręczył mu pakiet owiniętych w celofan czarno-białych fotografii. Feuerstein i Wollenburg zaczęli je przypinać do wiszącej obok tablicy. Te fotografie – zdjęcia ciała zrobione pod różnymi kątami – przypomniały Müller o rzeczach, które się nie zgadzały. Zaczęła myśleć o śladach opon. Niewłaściwych śladach stóp na śniegu. Kierunku, w którym poruszała się dziewczyna – wyglądało na to, że chciała uciekać na Wschód, ale to dla Müller było jednak zbyt upozorowane.

Obok tablicy, na innym stole, leżały pokryte krwią ubrania ofiary oraz jej buty – wyjęte z worków chroniących dowody rzeczowe i wyłożone na ceracie.

Feuerstein założył z trzaskiem gumowe rękawiczki i podszedł do stołu. Spojrzał na twarz dziewczyny, a potem na Müller.

– Macie jakieś dodatkowe informacje na temat jej tożsamości, towarzyszek?

Müller co jakiś czas wstrzymywała oddech, by smród środka dezynfekującego nie wdzierał się jej do płuc.

– Obecnie nie – odparła. – W najbliższym czasie sprawdzimy wszystkie raporty o zaginięciach dziewcząt w zbliżonym do ofiary wieku, ale na razie udało nam się dopiero przeprowadzić wstępny przegląd.

Feuerstein skinął głową.

Asystentka podłożyła blokadę pod kark dziewczyny, co sprawiło, że podbródek i klatka piersiowa się uniosły. W trakcie autopsji Feuerstein nagrywał swoje uwagi, czasami rzucając jakieś pytanie w stronę Wollenburga. Pytania wydawały się retoryczne. Nie zwracali uwagi na Seiberlinga. Rozmowa w biurze głównego patologa – sądziła Müller – pokazała, że jest zupełnie nieprzydatny.

Za pomocą szkła powiększającego Feuerstein sprawdził ciało milimetr po milimetrze. Niewprawne oko Müller dostrzegło, że najwięcej uwagi poświęcił oczodołom, szyi i paznokciom. Najmniej interesowały go rany na plecach.

Skinął na Müller i Jägera, by przyjrzeni się z bliska szyi ofiary.

– Widzicie te znaki? Te obtarcia? – Feuerstein przesunął palcem po skórze dziewczyny, zataczając lekki łuk. – Powstały zapewne w momencie, gdy ofiara próbowała ochronić przed czymś swój kark. Te ślady zostawiły jej paznokcie, gdy desperacko starała się złapać powietrze. A tutaj...

Feuerstein delikatnie odsunął lewą powiekę, która pozostała nietknięta, chociaż brakowało pod nią oka. Müller dostrzegła wzorek z malutkich czerwonych kropek. Feuerstein pokazał je drugą ręką.

– To malutkie wewnętrzne krwotoki. – Pozwolił powiece wrócić na swoje miejsce. – Nie ma już oczywiście oczu. Wspomnę o tym w końcowym raporcie. Ale gdyby zostały, także miałyby takie małe ślady krwotoczne. Mówiąc dokładniej, na spojówce. – Następnie pokazał szyję dziewczyny. – Zazwyczaj w takich

przypadkach rany pojawiają się także tutaj. Ale czasami nie, i to jest jeden z tych rzadkich przypadków.

Müller poczuła, jak brzuch Schmidta naciska na jej plecy, i otoczył ją zapach niedawno zjedzonej kielbasy.

Nagle zaczął mówić, a w jego głosie słychać było pomieszanie.

– Czyli mówicie, że ją uduszono. A jednak na szyi nie ma wyraźnych znaków innych niż zrobione jej paznokciami?

– Tak, właśnie – potwierdził Feuerstein. – Jeśli zostałaby uduszona jakimś pasem, na pewno byłyby ślady. Dlatego sądzę, że została uduszona ramieniem. Muskularnym, ale mięsistym – stąd brak śladów. Zanim skończymy autopsję, myślę, że znajdę na zdjęciach rentgenowskich i rozcinając ciało złamania w obrębie gardła. Inaczej mówiąc, złamania kręgów spowodowane uduszeniem ręką.

Müller zmarszczyła brwi, poczuła się zagubiona.

– Co z ranami na ciele? – spytała, wskazując na zdjęcia na tablicy.

Wyraźnie pokazywały, że na ciele dziewczyny znajdowały się ślady jakby po kulach, regularne, na plecach. Feuerstein skinął na asystentkę. Razem odwrócili ciało.

– Tak, mamy tu rany od kul – powiedział patolog. – Ale, być może pan, doktorze Wollenburg, potrafi, nawet już teraz, przed zakończeniem badania, wytłumaczyć naszym kolegom, dlaczego możemy być pewni, że nie były one przyczyną śmierci.

Jasnowłosy doktor patrzył prosto na Müller, gdy zaczął odpowiadać. Skierowała wzrok na ciało ofiary, próbując skoncentrować się na tym, co do niej mówił, a nie na jego kanciastej, lecz przystojnej twarzy.

– Tak, mamy ślady odpowiadające ranom po kulach – powiedział Wollenburg. – Ale już w chwili, gdy przyniesiono mi ciało, było dla mnie oczywiste, że pojawiły się one po jej śmierci. Dokładniej, kilka godzin po śmierci. Te rany nie krwawią. Tak, to ślady po kulach z automatu lub półautomatu. Wskazuje na to wzór, w jaki układają się na ciele. – Przesunął się w stronę ubrań ofiary. – Mamy sporo krwi na ubraniu wierzchnim, ale znacznie mniej na koszulce, którą nosiła pod spodem. To znaczy, że zakrwawiono je z zewnątrz.

– Co ma pan na myśli, mówiąc zakrwawiono? – spytała Müller.

– Mówiąc inaczej: ślady krwi są fałszywe. Bardzo nieudolnie to zrobiono, a więc pewnie w pośpiechu. To są ślady krwi. Ale sprawdziliśmy je – to nie jest ludzka krew. Ślady nie zgadzają się z ranami po kulach ani z tym, że krew w jakikolwiek sposób wyciekła z ciała dziewczyny. Pochlapano ją później. Krew jest zwierzęca; myślimy, że to krew kota.

Seiberling dotychczas stał cicho z tyłu, teraz wysunął się do przodu i zwrócił się do Jägera, który słuchał tych wyjaśnień w milczeniu.

– Widzicie, podpułkowniku, wcale nie wygląda więc na to, że zastrzelono ją z Zachodu, kiedy chciała uciekać na Wschód. Historia opisana w „Neues Deutschland” zupełnie nie zgadza się z faktami. Uważam, że nie ma potrzeby, byście we czworo uczestniczyli w dalszej części autopsji.

Jäger milczał. Müller poczuła, że ta cisza wprawia ją w niepokój. Kiedy wreszcie odpowiedział, jego głos był tak samo cichy i stonowany, jak wtedy w gabinecie prokuratora.

– Myślę, że nie należy wyciągać pochopnych wniosków, towarzyszu Seiberling. – Odwrócił się w stronę Müller i popatrzył jej w oczy. – Na pewno porucznik Müller sprawdzi wszystkie dowody jak zawsze bardzo dokładnie i wyciągnie z nich właściwe wnioski.

W jego głosie nie było faktycznej groźby, ale Müller odebrała to jako zawołowane ostrzeżenie. Jäger odwrócił się do Seiberlinga.

– Macie rację, oczywiście. Wierzymy, że dostarczycie nam dokładny raport, proszę tylko nie sugerować nam wniosków. To do was nie należy, prawda?

Wyciągnął rękę nad ciałem dziewczyny i dotknął dyktafonu profesora Feuersteina.

– Prześlecie mi kopię waszego nagrania, dobrze? I naszych rozmów – powiedział Jäger.

Feuerstein wyłączył urządzenie i Müller zobaczyła, jak Seiberlingowi rzednie mina, gdy uświadomił sobie, że jego wymiana zdań z Jägerem została nagrana.

– Oczywiście, towarzyszu podpułkowniku. Oczywiście. – Uśmiechnął się patolog.



## DZIEŃ PIĄTY

## BERLIN

S-bahn turkotał nad głową. W tymczasowych biurach Wydziału Kryminalnego Dzielnicy Mitte, wciśniętych między tory poniżej stacji Marx-Engels-Platz, porucznik Müller obserwowała, jak zawartość jej pojemnika na korespondencję przychodzącą stara się oprzeć prawom grawitacji, gdy wstrząsają nim wibracje. Podniosła teczkę leżącą na szczycie, otworzyła ją i zaczęła kartkować dokumenty.

Na każdej kartce znajdowało się zdjęcie dziewczyny, jej imię, nazwisko, adres, data urodzenia, wzrost, kolor włosów, kolor oczu, kształt nosa, uwagi dotyczące stanu uzębienia, wreszcie znaki szczególne. W sobotę i niedzielę Müller przejrzała całą teczkę, a teraz zabierała się do tego po raz kolejny. Trzeba było coś zrobić, poza tym przecież jakiś fakt mógł jej umknąć. Problem w tym, że wszystkie dziewczyny zaginęły w centrum miasta albo przyległych dzielnicach i opis żadnej z nich nie zgadzał się z charakterystyką dziewczyny o poszarpanej twarzy, którą widziała ostatnio na stole prosektoryjnym szpitala Charité. A jeśli oficjalne wnioski miałyby się potwierdzić, tej dziewczyny nie byłoby w aktach osób zaginionych Republiki Demokratycznej, gdyż ponoć uciekała z Zachodu na Wschód. Müller westchnęła i z hukiem zamknęła oliwkową teczkę.

– Werner! – krzyknęła przez drzwi. – Chodź tu na chwilę!

Patrzyła przez szybę, jak jej zastępca przeciąga się przy swoim biurku w głównym pomieszczeniu, podnosi tecki i dopiero wtedy rusza w jej stronę, jakby podporucznik Werner Tilsner miał czas na wszystko. „Takiemu to dobrze, przystojnemu draniowi” – pomyślała Müller. Ale jemu przecież podpułkownik Jäger ze Stasi i milicyjny pułkownik Reiniger nie wisieli nad głową, co pięć minut żądając jakichś wyjaśnień.

– Czym mogę służyć, towarzyszeko Müller?

Porucznik poczuła, że się rumieni z powodu tej fałszywej służalczości.

– Karin. Mów do mnie po imieniu, gdy jesteśmy sami. Albo szefie, jeśli wolisz. Ile razy mam ci to powtarzać?

– Oczywiście, towarzyszeko Karin.

– To też możesz sobie darować. Co tam masz? – Müller wskazała na zielonkawą teczkę z wytłoczonymi złotymi literami w jego lewej ręce.

– Zaginione dziewczyny.

Müller zmarszczyła brwi i uderzyła ręką w swoją teczkę, o innym odcieniu

zieleni.

– Ale ja mam te akta tutaj.

Tilsner położył swoją teczkę i odwrócił w jej stronę tak, żeby mogła przeczytać napis. Złoty wytłoczony orzeł – ze skrzydłami rozciągniętymi niczym u jakiegoś niemożliwego ptasiego atlety – wyjaśnił wszystko. Akta pochodziły z Zachodu.

– Skąd je masz?

– Pułkownik Reiniger je dla mnie zdobył.

Müller starała się ukryć rozdrażnienie: dlaczego Reiniger dał je Tilsnerowi? Powinny trafić do niej. Tilsner pozostał niewzruszony.

– Jest w jakimś policyjnym Komitecie międzyberlińskim. To jego konik. Rozpoczął te spotkania Willy Brandt, jako część polityki zbliżenia. – Tilsner przewrócił oczami i uśmiechnął się drwiąco.

Müller zaczęła przeglądać akta. Poza tym, że miały kolorowe zdjęcia i były wydrukowane na papierze lepszej jakości, niczym znaczącym nie różniły się od tych, które mieli u siebie.

– Dotyczą tylko Berlina Zachodniego? – spytała.

Tilsner obszedł biurko, przysunął sobie krzesło obok Müller. Poczwała, jak jego udo dotyka jej nogi. Nie odsunęła się i w rozdrażnieniu uświadomiła sobie, że na policzki wypełzł jej rumieniec.

– Nie – odparł z lekkim uśmieszkiem – z całej Republiki Federalnej.

Müller położyła obie teuczki obok siebie i porównała ich objętość. Następnie spojrzała pytająco na zastępcę. Ten wzruszył ramionami.

– *Republikflüchtlinge*. Uciekinierzy z Republiki Demokratycznej. Dlatego akta z jednego miasta są tak duże, jak akta dla całego kraju. Chociaż dziwi mnie to, że jest ich tak wiele. Myślałem, że istnieje jakaś umowa, która reguluje powrót nieletnich do ich rodziców lub opiekunów.

– Pewnie tylko wtedy, gdy rodzice tego chcą. Poza tym Republika Federalna nie jest krajem, tylko faszystowskim anachronizmem.

– Tak, tak, oczywiście – przytaknął Tilsner, przerzucając zachodnie akta. – Pytanie brzmi: czy ona jest tu – uderzył w teczkę – czy raczej tu? – Wskazał na oliwkową teczkę Müller i spojrzał uważnie na swoją przełożoną. – A może w ogóle nie mamy jej w tych aktach?

– Musimy podejść do nich systematycznie – odparła Müller. – Porównajmy szczegóły jej wyglądu z tymi w aktach.

– Najpierw muszę się czymś wzmocnić. Elke! – krzyknął w kierunku głównego pomieszczenia, gdzie stażystka Elke Lehmann podniosła głowę znad biurka. – Dwie kawy, proszę. Dla mnie i dla porucznik Müller. Migiem. Dla mnie dwie łyżeczki cukru, jedna dla porucznik.

Dziewczyna zajęła się puszkami i kubkami w rogu pomieszczenia.

– Widzę, że dobrze ją wyszkoliłeś, Werner, ale ma przecież uczyć się pracy milicyjnej, a nie parzenia kawy.

Tilsner wzruszył ramionami i uśmiechnął się do niej.

– Cieszy się zawsze, gdy może coś dla mnie zrobić.

Müller zerknęła na profil swojego zastępcy, który zaczął rozkładać akta zaginionych dziewczyn z zachodniej teczki. Silny podbródek, wyraźny zarys brody i przenikliwe niebieskie oczy. „Założę się, że się cieszy” – pomyślała i skarciła samą siebie za to śmieszne ukłucie zazdrości.

Kolejny pociąg przejechał przez stację nad ich głowami i Tilsner zaklął, gdy sterta papieru, którą wyjął z teczki, rozsypała się po podłodze.

– *Scheisse*. Czy nie mogą nas przenieść w jakieś porządne miejsce?

Pozbierali kartki i przenieśli się do drugiego pomieszczenia. Müller podeszła do długiego stołu i przesunęła puste kubki po kawie i notatniki.

– Od czego zaczniemy? – spytał Tilsner. – Wzrost, kolor włosów? Kolor oczu?

– Nie znamy koloru jej oczu. Nawet nie mamy danych o jej uzębieniu – odparła, a Tilsner wykrzywił się na samo wspomnienie. – Wyjmijmy wszystkie dokumenty, podzielmy je i przejrzymy ponownie. Możemy zacząć od wieku. Patolog mówi, że miała od trzynastu do siedemnastu lat. Może zostawmy sobie margines i uwzględnijmy dziewczyny od dwunastego do osiemnastego roku życia.

Tilsner skinął głową i zaczęli przeglądać dokumenty, odrzucając te, które nie spełniały kryteriów.

Podeszła do nich Elke, trzymając dwa kubki kawy. Tilsner wziął ten, który mu podsunęła, i wzdrygnął się z obrzydzenia.

– Elke, co to, u diabła, jest?

Dziewczyna poczerwieniała i spuściła wzrok.

Müller pociągnęła łyk ze swojego kubka. Faktycznie, napój był obrzydliwy.

– Dziękuję – powiedziała mimo to. – Nie zwracaj na niego uwagi. Wstał dziś z łóżka lewą nogą.

Poczuła ukłucie winy: jego małżeńskie łóżko zostało zbrukane jej obecnością, nieważne, czy była wtedy ubrana czy goła. Tilsner uśmiechnął się do niej, jakby czytał w jej myślach. Odsunął kubek.

Wrócili do papierów i przejrzeni całą stertę. Najwyraźniej zaginięcia młodych dziewcząt zgłaszano najczęściej, bo to, co odrzucili, miało znacząco mniejszą objętość niż akta, które im pozostały.

– Co teraz? – spytał Tilsner.

– Wzrost? – zasugerowała Müller. – Ile miała wzrostu? Metr pięćdziesiąt?

Tilsner wyjął z kieszeni notatnik.

– Nieco więcej, w raporcie patolog podaje, że metr pięćdziesiąt dwa.

– Dobrze, mogła trochę urosnąć od momentu zaginięcia, jeśli była jeszcze

młoda. Więc nie możemy odrzucić niższych dziewczyn.

– Ale możemy odrzucić te wyższe, bo przecież nie zmałała. Na początek wszystkie powyżej metra pięćdziesięciu pięciu.

Podzielili stertę kartek na dwie części i przejrzeni je, odrzucając akta dziewcząt wyższych niż założona granica.

– Pomogło – Tilsner powachlował się trzema raportami, które mu zostały. – Ile ty masz?

– Tylko siedem. – Rozrzuciła je po stole.

Szczegółowe akta dotyczące dziesięciu dziewcząt. Rozłożyli je równo, jedno obok drugich. Müller wygładziła wszystkie ręką. Potem wróciła do swojego gabinetu i wzięła stamtąd dwie czarno-białe fotografie ofiary – jedną zrobioną na miejscu, gdzie znaleziono ciało, drugą wyjętą z raportu z autopsji. Najpierw przyjrzała się tej ostatniej – na niej twarz dziewczyny została naprawiona przez patologa, choć efekt końcowy nie do końca przypominał ludzkie oblicze. Przesunęła zdjęcie wzdłuż stołu, od lewej do prawej, zatrzymując się przy aktach opisujących wygląd poszczególnych zaginionych oraz ich fotografiach. Żadna z nich nawet nie przypominała ofiary. Powtórzyła to samo ze zdjęciem zrobionym na cmentarzu. To była trudniejsza część zadania, z powodu wyraźnych ran. Znowu bez rezultatu.

Westchnęła i spojrzała na Tilsnera. Ten intensywnie wpatrywał się w zdjęcia.

– O co chodzi? – spytała.

Wziął od niej zdjęcie zrobione na cmentarzu i trzymał je prawie ze złością.

– Chodzi o to ujęcie. Jakoś mnie zasmuca. Tak samo czułem się na cmentarzu. Wiesz...

– Co?

– Że to mogłaby być moja córka, Steffi, za kilka lat.

Müller przytaknęła, nie chciała się odzywać. Poczula przecież to samo, zarówno na cmentarzu, jak i w prosektorium.

– Steffi ma dzisiaj sześć lat. Mały diabełek o kręconych włosach. Pełna energii. Myśli, że jestem bardzo dobrym człowiekiem. Ale za niecałe dziesięć lat, co zrobić... też może tak skończyć.

Müller zauważyła, że oczy mu się zamglily, a ręka zaczęła delikatnie drżeć. Nie знаła go od tej strony. Opadła z niego maska bezczelnego faceta, nawet jeśli tylko na chwilę.

– Powiedziałeś mi tamtej nocy, że życie rodzinne ciężko ci wychodzi – zaśmiała się, próbując rozluźnić atmosferę. – Może to tylko takie gadanie?

Tilsner parsknął i odrzucił włosy z czoła.

– Nie. To prawda. Ożeniłem się za wcześnie. Koletta zaszła w ciążę. Mieliliśmy ledwie po dwadzieścia lat. Prawie dzieci. Marius pojawił się prawie od

razu, czułem, że nie było czasu na nasze życie. Ma tyle lat co ta dziewczyna. Ale to zawsze dotyczy dziewczyn, prawda? To dziewczyny kończą w ten sposób.

Nadal wpatrywał się w fotografię. Nagle, gdy podniósł zdjęcie z autopsji, na jego twarz wypełzły zmarszczki.

– Poczekaj – w jego głosie słychać było podniecenie.

– O co chodzi?

Tilsner położył zdjęcie obok akt dziewczyny numer sześć. Potem wyjął nożyczki i zabrał się do wycinania twarzy dziewczyny poddanej autopsji. To samo zrobił ze zdjęciem zaginionej.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, gdy tak sobie niszczysz materiał dowodowy – zaprotestowała Müller.

– To tylko kopie. Popatrz!

Wskazał na dwa zdjęcia, które położył jedno obok drugiego po tym, jak odciął widniejące na nich włosy.

– Nie widzisz? To prawie ta sama dziewczyna. Tylko z innymi włosami.

Z powrotem włożył odcięte części w odpowiadające im fotografie. Zaginiona dziewczyna miała bujne blond włosy, ofiara z cementarza – ciemne, krótkie i proste. Müller przyjrzała się obu fotografiom. Tilsner częściowo miał rację. Widać było pewne podobieństwo, chociaż ze względu na rany nie miała pewności, czy chodzi o tę samą osobę.

– Wschód czy Zachód? – spytała.

Tilsner podniósł kartkę i przeczytał adres.

– Wschód – odparł. – Friedrichshain. Silke Eisenberg. Podejrzewa się ją o skok przez Mur, ale jak zwykle chodzi o ucieczkę na Zachód, tylko innymi słowami.

– Może udało jej się uciec, ale potem próbowała wrócić? – rzuciła Müller.

– Wszystko jest możliwe, gdyby babcia miała wąsy... – odparł Tilsner z kamienną twarzą.

Müller usiadła na krześle. Czuła się wyczerpana, chociaż było jeszcze wczesnie. Musieli teraz sprawdzić wskazany adres. Niewiele, ale przynajmniej jakiś początek.

## DZIEŃ PIĄTY

## FRIEDRICHSHAIN, BERLIN

Müller i Tilsner pojechali do mieszkania rodziny Eisenberg w dzielnicy Friedrichshain. Tam milicjantka poczuła, jak bardzo może męczyć wściekły stukot i turkot budowy. Kurz i smród świeżego cementu i tynku sprawiły, że chciała zasłonić sobie usta i nos, a także przypomniały jej własne dzieciństwo w powojennym czasie odbudowy zniszczonych domów. Skierowali się w stronę bloku, którego adres widniał w aktach dziewczyny, starając się trzymać wyłożonej drewnianymi klockami ścieżki – to była jedyna w miarę bezpieczna droga przez błoto i topniejący śnieg pomiędzy dwoma budynkami.

Naprzeciwko bloku Eisenbergów błyskawicznie powstawał właśnie kolejny betonowy wieżowiec. Müller przypomniała sobie zabawkę swojego bratanka, którą podarowała mu dwa lata temu, gdy spędzała święta w letnim domku swojej matki w Turynii. Dzieciak zbudował modernistyczny wieżowiec z plastikowych klocków w zaledwie kilka godzin, podczas gdy dorośli spokojnie trawili świąteczny posiłek. A teraz prawdziwi robotnicy, zamieszkujący państwo robotników i chłopów, budowali socjalistyczne marzenie w większej skali. Chociaż ten widok napędliał Müller nadzieją na rozwój kraju, wspomnienie świątecznego prezentu powodowało pewne poczucie winy. W tym roku nie pojechała do rodziny do Oberhofu – tutejszego odpowiednika szwajcarskiego kurortu St. Moritz – i wiedziała, że jej matka, siostra i brat byli zawiedzeni. Müller tłumaczyła się, że miała dużo pracy, ale...

Oderwała się od tych myśli i zatrzymała nieco z tyłu, patrząc, jak Tilsner dzwoni domofonem. Co chwila naciskał guzik, nadaremnie krzycząc do mikrofonu.

Odwrócił się do niej i wzruszył ramionami, potem szarpnął zamknięte drzwi.

– Niby nowe, a już zepsute.

Pośród hałasu budowy Müller usłyszała, a zarazem poczuła kroki na drewnianym chodniku. Zbliżała się do nich starsza kobieta, dźwigając siaty z zakupami. Drewniane panele chygotały pod jej nogami. Kobieta odrzuciła kosmyki białych włosów z pomarszczonego czoła, wsuwając je pod chustkę w czerwono-białe grochy, która ściśle otulała jej głowę.

– Jesteście z komitetu sąsiedzkiego? – spytała. – O tym właśnie mówiłam. – Zrobiła gest w stronę błotnistego podłoża. – Nie ma sensu budować nam nowych mieszkań bez wytyczenia dróg i chodników. Gdybym się przewróciła, pewnie utonąłabym w tym błocie. Przynajmniej przyszłście to zobaczyć.

Müller wyjęła swoją legitymację milicyjną i pokazała ją kobiecie.

– Porucznik Müller, Wydział Kryminalny Dzielnicy Mitte. Musimy dostać się do tego budynku. Mieszkacie tutaj? Domofon raczej nie działa. – Milicjantka wskazała na Tilsnera, który ciągle szamotał się z drzwiami i naciskał przypadkowe guziki.

– Nic tu nie działa, jak trzeba – odparła kobieta. – Opisałam to w mojej skardze. Mogę was wpuścić, ale czy wy w zamian możecie coś z tym zrobić?

– Zadaniem wydziału kryminalnego nie jest, niestety, odpowiadanie na petycje, obywatelko...

– Keppler. Nazywam się Keppler. – Kobieta przesunęła się w stronę drzwi, postawiła swoje torby na zabłoconych drewnianych panelach i zaczęła przetrząsać kieszeń w poszukiwaniu klucza. – A kogóż to szukacie, kochana?

– Rodziny Eisenberg. Mieszkanie numer czterysta dwanaście.

– A tak. To samo piętro.

– Znacie ich? – spytała Müller.

– Tak. Mogłabym powiedzieć wam o nich coś ciekawego.

Müller spojrzała na kobietę surowo – przynajmniej miała nadzieję, że tak to wyglądało.

– Wobec tego powinniście. Niepoinformowanie Milicji Ludowej...

– ...to poważna sprawa. Wiem o tym. Ale liczę, że w zamian wspomnicie, gdzie trzeba, o okropnym stanie tych ścieżek.

Czekała na odpowiedź Müller, ale ta nadal tylko się w nią uważnie wpatrywała. W końcu kobieta odezwała się, już nie szukając żadnych przysług.

– Jeśli o mnie chodzi, to dzieje się tam coś podejrzanego. Odkąd zaginęła jej córka, moja sąsiadka zrobiła się taka tajemnicza, a jej mąż... zresztą pewnie i tak o nim wiecie. Ona jest w domu, przynajmniej tyle. Ostatnio nigdzie nie wychodzi.

– A co z ich córką Silke?

– Przecież zgłosili jej zaginięcie, prawda? Wszędzie są te plakaty. – Kobieta wskazała oczami na ścianę i Müller dostrzegła to samo zdjęcie, które widziała w aktach, tym razem umiejscowione w samym środku ogłoszenia o zaginięciu, które obiecywało także nagrodę w wysokości tysiąca marek. – Myślą, że ktoś ją porwał albo coś takiego, ale wiadomo przecież, gdzie pojechała.

– Gdzie? – spytał Tilsner.

– A gdzie oni wszyscy jadą? Na Zachód, oczywiście. Oglądają te swoje zachodnie programy telewizyjne i wpadają na głupie pomysły. Ona zawsze taka była.

– Co macie na myśli? – spytała Müller.

– Powiem wam po drodze na górę. – Kobieta schyliła się po swoje torby. – Czy ten młody człowiek mógłby mi pomóc? Tych przycisków też nie ma sensu

naciskać, bo winda także nie działa.

Cała trójka wspięła się z wysiłkiem cztery piętra wyżej, Tilsner niósł obie siaty z zakupami. Po drodze, zatrzymując się co chwila, by złapać oddech, *Frau* Keppler przedstawiła swoją teorię na temat Silke Eisenberg. Że zadawała się z niewłaściwymi ludźmi. Spała z chłopakami. Potem z dorosłymi mężczyznami. Wreszcie za pieniądze. *Frau* Keppler sądziła, że po prostu pojechała na Zachód, by zarobić więcej pieniędzy w tamtejszych dzielnicach czerwonych latarni. Wyrzucała z siebie informacje coraz mniej donośnym głosem. Gdy dotarli na czwarte piętro, w zasadzie już szeptała do ucha Müller, łapiąc co jakiś czas oddech.

– Zdajecie sobie sprawę z tego, co tu insynuujecie, obywatelko Keppler? *Republikflucht* to bardzo poważne przestępstwo – podsumowała Müller, również szeptem. – *Republikflucht* i domniemana prostytutka.

– Zobaczysz, kochana. – Kobieta skierowała wzrok na numer 412, podczas gdy Tilsner wręczył jej siaty z zakupami. – Dziękuję, młody człowieku – powiedziała, tym razem już głośno.

Gdy lokatorka odwróciła się w stronę swojego mieszkania, gwizdząc pod nosem, Müller zadzwoniła do Eisenbergów.

Drzwi uchylily się na kilka centymetrów i w szparze pojawiła się połowa twarzy kobiety, przecięta łańcuchem zamka.

– Kto tam?

Müller podniosła swoją legitymację.

– Wydział kryminalny Milicji Ludowej. Chodzi o Silke.

Kobieta nie miała zamiaru odsuwać łańcucha ani otwierać drzwi.

– Jak to, o Silke? Nie ma jej.

– Wiemy, obywatelko Eisenberg – westchnęła Müller – ale być może mamy o niej pewne informacje. Możecie nas wpuścić? Chodzi o śledztwo kryminalne.

Tym razem rozległo się westchnienie kobiety. Dziwna reakcja, pomyślała Müller, przynajmniej jeśli przypuszczenia starej sąsiadki były prawdziwe. Łańcuch zabrzączał, gdy *Frau* Eisenberg go odsuwała. Müller i Tilsner weszli do jasno pomalowanego przedpokoju. Kobieta nie pasowała do tego przytulnego mieszkania. Mysie włosy, poplamiona tłuszczem podomka i, co najważniejsze, spojrzenie, które nie sugerowało, by się spodziewała jakichkolwiek złych wiadomości o córce.

– Porucznik Müller – wyciągnęła rękę milicjantka – Wydział Kryminalny Dzielnicy Mitte. A to jest podporucznik Tilsner.

Kobieta wytarła rękę w podomkę, nim uścisnęła wyciągniętą do siebie dłoń.

– Marietta Eisenberg. Jestem matką Silke.

– A gdzie jej ojciec? – spytał Tilsner.

– Powinniście to wiedzieć lepiej ode mnie – prychnęła kobieta.

– Co to znaczy, *Frau* Eisenberg? – spytała Müller.



– To, że nie wiem, gdzie on jest. Trzy miesiące temu go aresztowano, zaraz po tym, jak zaginęła Silke, ale nie wiem, gdzie go zabrano. Wy nigdy nic nie mówicie.

Müller spojrzała pytająco na Tilsnera. Ten wzruszył ramionami.

– Nic nam o tym nie wiadomo, obywatelko Eisenberg – powiedziała milicjantka. – Gdyby aresztowania dokonała Milicja Ludowa, mielibyśmy na ten temat informacje, zapewniam was.

– To nie milicja go zabrała, tylko Stasi.

Müller zdziwiła się; może powinni byli sprawdzić to u Jägera, zanim tu przyszli.

– No cóż, myślę, że mieli powody. – Zabrzmiało to nieco okrutnie, ale Marietta Eisenberg działała jej na nerwy. – Przykro mi z powodu waszego męża. Ale jesteśmy tu, by porozmawiać o Silke. Możemy usiąść?

*Frau* Eisenberg zaprowadziła detektywów do salonu. Müller zaskoczył jego wystrój. Podomka tej kobiety może i była brudna, ale mieszkanie prezentowało się bez zarzutu – i wypełniały je najnowsze gadzety. Telefon, telewizor, parkiet wyglądający na dość drogi, pełne smaku drewniane meble. Tak Müller wyobrażała sobie zachodnie mieszkania.

– Wiem, co sobie myślicie – powiedziała *Frau* Eisenberg. – Jak rodzina człowieka aresztowanego przez Stasi może sobie pozwolić na to wszystko?

– Piękne macie mieszkanie – Müller stłumiła w sobie ciekawość – ale skąd to wszystko, to nie moja sprawa. Usiądziemy?

Wskazała na beżową sztruksową sofę, a kątem oka dostrzegła, jak Tilsner w kuchni przegląda szuflady i szafki.

Eisenberg rzucała spojrzenia w stronę podporucznika.

– Czy ma na to pozwolenie? Na przeglądanie moich rzeczy?

– Nie przejmujcie się podporucznikiem Tilsnerem – uspokoiła ją Müller. – Jesteśmy z wydziału kryminalnego, a to wystarczy. – Spróbowała łagodniejszego tonu i położyła rękę na dłoni kobiety. – Musimy dowiedzieć się jak najwięcej o Silke. Bo widzicie, znaleziono dziewczynę...

Uważnie spojrzała na twarz *Frau* Eisenberg, obserwując jej reakcję. Widać było zrozumienie, może strach – ale nie było w zasadzie zaskoczenia.

– Naprawdę?

Milicjantka skinęła głową, ale zatrzymała swoją dłoń na ręce gospodyni.

– Ale obawiam się, że może się to okazać złą wiadomością. – Nie znosiła informowania rodziców o możliwości śmierci dziecka. – Znaleziono ciało dziewczyny.

Eisenberg spojrzała na nią z niedowierzaniem. W tym samym czasie Müller zarejestrowała, że Tilsner przemieścił się z kuchni i przedpokoju w stronę sypialni. Nie sądziła, żeby matka Silke mogła to zauważyć.

– Nie wiemy, czy to Silke. Mam nadzieję, że nie. Ale musimy sprawdzić jej zdjęcia. Możecie to dla mnie zrobić?

Marietta Eisenberg wyglądała na osobę przygniecioną okolicznościami życia. Mąż w więzieniu Stasi nie wiadomo gdzie. A teraz zaginiona od miesiący córka być może została znaleziona martwa.

– Gdzie znaleziono ciało tej dziewczyny?

– W centrum. W dzielnicy Mitte.

– W centrum. Na Wschodzie?

– Oczywiście.

– Ale... – Eisenberg nagle zamilkła.

– Ale co, obywatelko? Chcecie mi coś powiedzieć?

– Nnn... nnn... nie. Ja... ja tylko...

– Co takiego?

*Frau Eisenberg* złapała się za głowę i popatrzyła na podłogę.

– Nic – mamrotała. – Nic takiego.

Müller zaczęła wyciągać z kieszeni fotografię dziewczyny, gdy usłyszała krzyk Tilsnera z głębi mieszkania.

– Szefie! Szybko, tutaj!

Müller zerwała się i ruszyła w kierunku, z którego dobiegał głos jej zastępcy. To był pewnie pokój dziewczyny. Cały na różowo. Plakaty zachodnich grup rockowych i gwiazd pop. Milicjantka rozpoznała Micka Jaggera o wydatnych ustach, Davida Bowiego z pomarańczowymi włosami. Na drugiej ścianie certyfikaty i plakaty Wolnej Młodzieży Niemieckiej i Pionierów z czasów, w których Silke najwidoczniej jeszcze słuchała partyjnych zaleceń dotyczących wychowania socjalistycznych dzieci.

Tilsner stał przy łóżku, szuflada nocnego stolika była otwarta. Trzymał w dłoni list.

– Matka powinna lepiej go ukryć. Trzymanie go tutaj na pewno nie było zbyt rozsądne.

Przekazał jej kartkę, kopertę i dołączone zdjęcie wykonane polaroidem. Müller najpierw spojrzała na fotografię. Kolorowa, o takie w Republice Demokratycznej było trudno. Co jednak najciekawsze, przedstawiało Silke przed głównym wejściem do domu towarowego KaDeWe w Berlinie Zachodnim. Przeniosła wzrok na zachodni znaczek na kopercie. Ostemplowano go zaledwie trzy dni wcześniej – już po tym, jak znaleziono ciało dziewczyny. Müller popatrzyła na Tilsnera.

– A więc ona jest na Zachodzie. I żyje. Nasze ciało znalezione przy Murze to nie Silke Eisenberg.

– Nie, szefie. Ktoś mógł wysłać ten list po jej śmierci. To możliwe, choć wydaje się nieprawdopodobne. Nie posuwamy się do przodu.

Usłyszeli za sobą szloch i oboje się odwrócili. W drzwiach stała Marietta Eisenberg i wyglądała zarówno na smutną, jak i zaniepokojoną. „Ma powody” – pomyślała Müller. Może jej córka żyje, ale wtedy jest winna *Republikflucht*. A jeśli matka jej w tym pomogła, niedługo dołączy do męża, cieszącego się powszechnie znaną gościnnością Stasi.

## DZIEŃ PIĄTY

## PRENZLAUER BERG, BERLIN

Gottfried Müller wiedział, że łamie przysięgę złożoną żonie, ale usprawiedliwiał się tym, że ona złamała przecież ważniejszą przysięgę, tę daną w momencie zawierania małżeństwa.

Każdy z jego kroków w Schönhauser Allee był raczej tupnięciem wywołanym przez frustrację. Mógł pojechać metrem, ale wolał przejść się po świeżym powietrzu i skorzystać z anonimowości, jaką dawało przebywanie na ulicy, niż wystawiać się na groźne spojrzenia matron w wagonikach kolejki.

Okulary zsunęły mu się z nosa. Przywrócił je na właściwe miejsce, a potem zatrzymał się na czerwonym świetle przy stacji Dimitroffstrasse. Wartburgi, trabanty i łady wypuszczały z rur wydechowych smugi dymu, które przeobrażały się w nocny smog. Odkąd wrócił z Rugii, wszystko było sto razy gorsze niż to, co zostawił przed wyjazdem. Na początku cieszył się na te kilka miesięcy w poprawczaku na bałtyckim wybrzeżu. Jednak tylko do czasu, gdy zobaczył, jakie panowały tam warunki. Mimo to czuł się w tamtym miejscu spokojniejszy, jakby rzeczywiście mógł coś zmienić, nawet jeśli chodziło tylko o rozweselenie dzieci i okazanie im odrobiny dobroci.

Postanowił pójść Pappelallee – tam ruchu był mniejszy. Chciał się wyciszyć przed wejściem do kościoła. Sobotnia kłótnia z Karin nadal go męczyła. A to, że nie wróciła na noc, jeszcze bardziej. Mógł przysiąc, że kłamała, i uwalniało go to od poczucia winy z tego powodu, że tu przyszedł. Wszystkie poprzednie ustalenia straciły ważność.

Szedł ze spuszczoną głową i prawie nie dostrzegł starszej kobiety, która torowała sobie drogę przez śnieg leżący na chodniku. Potknęła się, więc podszedł, by pomóc tej delikatnej, drobnej istocie. Zauważył, że lewy rękaw jej płaszcza był pusty, zwisał jako nieużyteczny kawałek materiału. Kobieta podziękowała mu skinieniem głowy i poszła w swoją stronę, ale Gottfried się zatrzymał. Ponownie uświadomił sobie, że niektórzy mieli gorzej od niego. Patrzył na oddalającą się kobietę i niepotrzebny rękaw powiewający w rytm jej kroków. Czy była za stara, by dostać protezę? Czy też widoczne kalectwo traktowała jak odznakę? Starsi obywatele bez kończyn, które stracili w czasie wojny, byli częstym widokiem w Berlinie czasów jego dorostania. Jak również wielka liczba samotnych rozgniewanych kobiet, które straciłyby kontrolę nad sobą przez najmniejszą chłopcę prowokację. Wdowy, przedwcześnie postarzałe od wojennych przeżyć.

Zerknął na zegarek, postawił kołnierz i przyspieszył kroku. Chciał dotrzeć kilka minut przed rozpoczęciem spotkania. Pastor Grosinski mógłby mu udzielić dobrej rady, jak uniknąć rozpadu małżeństwa. Chociaż może jemu i Karin lepiej zrobiłoby, gdyby pozostawili sprawy swojemu biegowi.

Tuż przed wejściem do kościoła Gottfried ponownie się zatrzymał. Powoli uniósł głowę, by podziwiać solidność budynku z czerwonej cegły oraz patynę na jego kopule, która niknęła we mgle oświetlonej księżycem. Najwyraźniej kościół lepiej zniósł bomby i kule niż stara kobieta, którą chwilę wcześniej prawie potrafił.

Gdy wchodził po schodach, jakiś delikatny ruch lub błysk światła, który dostrzegł kątem oka, sprawił, że się odwrócił i spojrzął w okna bloku naprzeciwko. W jednym z nich widać było ukrytego w cieniu człowieka, który trzymał coś w ręku. Mężczyzna obserwował ulicę z drugiego piętra. Jego twarz bardzo przypominała twarz tego drania Tilsnera, zastępcy Karin. Mężczyzna w oknie nieco się cofnął. Przez krótką chwilę Gottfried zastanawiał się, czy powinien przejść na drugą stronę ulicy i skonfrontować się z tym facetem. Ale w końcu tylko potrząsnął głową, odwrócił się i wszedł do kościoła. Był prawie pewien, że tam jednak nie stał Tilsner, tylko ktoś, kto zwyczajnie go przypominał. „Muszę wziąć się w garść, to już zakrawa na obsesję” – pomyślał.

## DZIEŃ SZÓSTY

## DZIELNICA PLÄNTERWALD, BERLIN

Müller owinęła szyję kołnierzem płaszcza i wcisnęła jedną klapę w drugą, by ochronić się przed zimnem. Żwawy spacer ze stacji Plänterwald na chwilę podniósł temperaturę jej ciała, ale teraz, gdy czekała przy samoobsługowym okienku biletowym w Parku Kultury, mroźne poranne powietrze zdawało się wciskać nawet w jej kości. Wprawdzie Jäger wyjaśnił, że chciał się spotkać w jakimś cichym miejscu, jednak raczej nie spodziewała się, że będzie to jedyny park rozrywki w całej Republice Demokratycznej: zamknięty na zimę, pusty i pokryty śniegiem. Dzień, godzina oraz miejsce spotkania zostały maszynowo zapisane na oficjalnym papierze Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego i włożone do zalakowanej koperty, którą na Marx-Engels-Platz dostarczył jej kurier. To już samo w sobie było dziwne, ale jeszcze bardziej niepokoiła ją prośba Jägera, by się upewniła, że nikt jej nie śledzi. Jadąc kolejką, przez chwilę myślała, że robi to mężczyzna w kombinezonie budowlańca. Wsiadł na Marx-Engels-Platz do tego samego wagonu i chociaż starała się na niego nie patrzeć, miała wrażenie, że od czasu do czasu na nią zerkał. Ale Müller jako jedyna wysiadła na Plänterwald i skarciła samą siebie za to popadanie w paranoję.

Podciągnęła rękaw płaszcza i spojrzała na zegarek. Było pięć po dziesiątej, a więc podpułkownik Stasi już się spóźniał. Obciągnęła rękaw, wcisnęła ręce głębiej w kieszeń i rozejrzała się po okolicy. Nie było nikogo. Nawet żaden ptak nie zakłócał otaczającej park ciszy.

Nagle, ze strony, z której najmniej się tego spodziewała, rozległ się zgrzyt metalu. W bramie prowadzącej do parku pojawił się Jäger, ubrany po cywilnemu, ale z teczką w ręce, w towarzystwie nieznanego jej mężczyzny w mundurze VEB – państwowego przedsiębiorstwa, które prowadziło ten park rozrywki.

– Przepraszam za to małe spóźnienie. Dozorca, towarzysz Köhler, nie jest przyzwyczajony do odwiedzin o tej porze roku, więc musiałem go poszukać. Zabierze nas w ciche miejsce.

Müller skinęła lekko głową, gdy dozorca gestem nakazał swoim gościom przejście przez obrotowe bramki.

Gdy weszli do parku, Jäger spojrzał jej w oczy.

– Wyglądacie na nieco spiętą, towarzyszeko porucznik. – Poklepał swój kozuch z owczej skóry. – Na taką pogodę trzeba nosić takie ubranie. – Złapał za rękaw szarozielonego płaszcza Müller i potarł materiał. – A nie służbowy płaszcz

Milicji Ludowej.

– Chciałabym móc sobie na taki pozwolić, towarzyszu podpułkowniku – roześmiała się Müller – ale podejrzewam, że pensja porucznika w milicji jest trochę niższa niż podpułkownika Stasi.

Jäger uśmiechnął się porozumiewawczo. Nie wszystko podlegało zasadzie równości w socjalistycznym państwie robotników i chłopów, pomyślała Müller, ale to i tak bardziej sprawiedliwe miejsce niż to po drugiej stronie Antyfaszystowskiej Bariery. Wiedziała to z tych piekielnych programów zachodniej telewizji, które oglądał Gottfried – niekończące się relacje ze strajków i twarze niezadowolonych robotników.

Na obrzeżach centrum śnieg nie roztopił się w błotniste grzęzawisko, jak obok bloku, w którym mieszkała rodzina Eisenbergów we Friedrichshain. Z powodu niższej temperatury śnieg pod ich butami wydawał charakterystyczny zgrzyt, robiąc taki hałas, jakby właśnie przechodził tamtędy cały oddział żołnierzy Armii Ludowej. A przecież szli tylko we troje.

Gdy skręcili, Jäger wskazał na łódki w kształcie łabędzi, które stały beczynnie na brzegu jeziora.

– Byliście tutaj w sezonie, towarzyszo porucznik? Moje dzieci je uwielbiają.

– Nie mam dzieci, podpułkowniku. I nie, nie byłam tu.

Słowom tym towarzyszyło ostre ukłucie żalu, a potem nagłe wspomnienie zamordowanej dziewczyny, ciała leżącego na cmentarzu Świętej Elżbiety. Ona także nie miała już przeżyć przejażdżki po jeziorze w Parku Kultury.

Reszta spaceru upłynęła im w milczeniu. Jäger zdawał się wstydzić tego, jak potoczyła się wymiana zdań. Müller dostrzegła, że zacierają w stronę powszechnie znanego wielkiego koła. Gdy do niego doszli, dozorca wyjął z kieszeni klucze i otworzył sterownię.

– Przejdziemy się za darmo – powiedział Jäger. – Mam nadzieję, że nie miewacie zawrotów głowy.

Müller przytaknęła, bo nie miała zamiaru się przyznawać, że jednak na nie cierpiała.

– Nie wspominając o słabym żołądku, jak tamtego dnia na cmentarzu.

Chociaż to było tylko delikatne droczenie się, Müller poczuła, że krew napływa jej do twarzy.

Köhler uruchomił silnik urządzenia i skrzypiący hałas nienaoliwionego metalu stopniowo zaczął zastępować odgłosy wiatru gwiżdżącego między drzewami. Müller policzyła, że przejechało obok nich sześć wagoników, nim Jäger gestem kazał Köhlerowi zatrzymać mechanizm. Wybrany przez niego wagonik delikatnie się zakolysał, gdy podpułkownik Stasi otworzył jego drzwiczki i stanął z boku, by wpuścić Müller.

Poczuła ucisk w żołądku, gdy dozorca zwolnił hamulec. Wielkie koło powoli zaczęło się obracać, a Jäger przejechał palcami po ściankach kabiny, po czym zajrzał pod każde siedzenie.

Podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

– Tutaj zwykle się spotykam, gdy chcę porozmawiać bez świadków – wyjaśnił – i nasi agenci już sprawdzili to miejsce. Ale nigdy nie zaszkodzi odrobina dodatkowej ostrożności, a to, o czym będziemy rozmawiać, jest dość... hmm... delikatną sprawą, tak to ujmijmy.

Müller przytaknęła, otulając się płaszczem, gdyż kiedy ich wagonik zaczął się unosić, temperatura wewnątrz znacząco spadła. Zerknęła ostrożnie na miasto i nagle poczuła mdłości. Nie mogła sobie na nie pozwolić. Przecież była dziewczyną z gór. Jeśli okolice Lasu Turyńskiego można nazwać górami. Dziewczyna z gór, która źle się czuje na wysokościach. Która w czasach szkolnych była obiecującą zawodniczką w różnych sportach zimowych, dopóki...

Powstrzymała to wspomnienie. Zdobyła się na wysiłek, by się opanować i skoncentrować na Jägerze, który zdawał się być nieświadomy jej strachu.

– Pełny raport z autopsji wykazał pewne interesujące wnioski, których nie chciałbym omawiać z Tilsnerem i Schmidtem, przynajmniej dopóki nie zrobię tego z wami – wyjaśnił.

Wyjął z torby teczkę z dokumentami i przesiadł się na miejsce obok Müller. Wagonik zatrzęsł się pod wpływem tego nagłego ruchu i milicjantka wpatrywała się uporczywie w podłogę, starając się zapomnieć, że są tak wysoko. Wiedziała, że pod rękawiczkami bieleją jej palce, gdyż mocniej zacisnęła je wokół drewnianej ławki. Chyba już dotarli do najwyższego punktu koła. Tutaj się zatrzymało i wagonik delikatnie się kołysał, poruszany wiatrem i resztkami energii będącej efektem decyzji Jägera, by bawić się z Karin w kotka i myszkę ileś metrów nad ziemią. Czy celowo chciał ją rozdrażnić?

Oficer Stasi dostrzegł przerażone spojrzenie milicjantki.

– Wszystko w porządku, towarzyszeko porucznik? Może to nie był najlepszy pomysł. Przyznaję, że zwykle przychodzę tu latem. Nie wiedziałem, że będzie tak wiało.

Müller wciągnęła powietrze.

– Nic mi nie jest – skłamała, gdyż czuła się, jakby miał jej wypaść żołądek.

– Patolog, profesor Feuerstein, doszedł do zaskakujących i nieco dziwnych wniosków. – Podpułkownik otworzył teczkę.

Przewrócił kilka stron dokumentu. Müller znowu chciała odwrócić wzrok od zmasakrowanej twarzy dziewczyny, ale właśnie na stronie z tym zdjęciem zatrzymał się jej rozmówca.

– Widzicie drobne, jakby błyszczące, rozmazane znamię na jej skórze, po tej stronie, gdzie ran jest więcej? – Müller kątem oka spojrzała na obszar, który



Jäger pokazywał palcem. – To efekt działania silnego kwasu. W tym przypadku kwasu siarkowego, który znajduje się na przykład w akumulatorach.

– Czyżby to był jakiś wypadek? – zdziwiła się. – Czy może zrobiono to celowo?

– Feuerstein nic o tym nie wspomina. Ale, szczerze mówiąc, nie musi. Sądzi, że do kontaktu skóry z kwasem doszło *post mortem*.

– A więc celowo? By utrudnić ustalenie jej tożsamości?

– Powiedziałbym, że prawie na sto procent o to chodziło.

– A pozostałe rany na twarzy? Zrobił je pies, tak jak mówiliście na cmentarzu?

Jäger potrząsnął głową i wydał z siebie ciche westchnienie.

– Nie. Możecie się tego domyślić. Celowo zmasakrowano jej twarz po tym, jak poddano ją działaniu kwasu. Wyrwano także zęby, kombinerkami. Jeden po drugim. Feuerstein znalazł resztki rdzy na dziąsłach.

Müller jęknęła i podniosła rękę do ust.

– Biedna dziewczyna. Więc najpierw ją torturowano?

– Nie, zęby także wyrwano jej *post mortem*. – Jäger ponownie pokręcił głową.

– Ktoś zadał sobie wiele trudu, by uniemożliwić identyfikację zwłok.

– Właśnie. I to sprawia, że wasza praca będzie wyjątkowo trudna. Wraz z Tilsnerem i Schmidtem macie ustalić tożsamość tej dziewczyny. Chcę, żebyście się na tym skoncentrowali. I nie możemy publicznie podważać oficjalnej wersji dotyczącej przyczyn jej śmierci.

– Ale towarzyszu podpułkowniku, nie wierzycie przecież, że zastrzelili ją zachodni pogranicznicy, gdy próbowała uciekać na Wschód?

Jäger przez chwilę milczał, a ciszę, która w tym momencie zapadła, przerywało tylko skrzypienie kołyszącego się wagonika. „Ten dźwięk przypomina krzyki dziewczynki” – pomyślała Müller.

– To nadal jest oficjalna przyczyna śmierci – powiedział wreszcie podpułkownik niskim głosem i wyjął z kieszeni kopertę. – To upoważnienie może wam pomóc w poszukiwaniu zaginionych.

Milicjantka zmarszczyła brwi.

– Niepotrzebna mi zgoda Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego na poszukiwanie zaginionych osób.

Dlaczego w ogóle Jäger naciska na ustalenie tożsamości ofiary, skoro nie chce, by ścigali mordercę lub morderców? Na pewno Stasi lepiej by na tym wyszła, gdyby objęła embargiem wszystkie detale śledztwa.

– To prawda – przyznał podpułkownik. – Spójrzcie tylko na podpis.

Müller stwierdziła, że to podpis samego Ericha Mielkego, tak jak na upoważnieniu, które pozwoliło im uczestniczyć w autopsji.

– W niektórych okolicznościach może się przydać. A także służyć jako przypomnienie... gdzie znajdują się granice waszego śledztwa.

– A gdzie one się znajdują?

– Macie zająć się zaginioną dziewczyną. A nie tymi, którzy ją zamordowali. Chociaż przyznaję, że...

– Co takiego, podpułkowniku?

Jäger ponownie zamilkł, jakby chciał tym sposobem osiągnąć jakiś efekt.

– Przyznaję, że zgromadzony podczas poszukiwań dziewczyny materiał dowodowy może być dla mnie przydatny. Gdybyśmy w którymś momencie chcieli podważyć oficjalną wersję wydarzeń. – Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy. – Ale o tym zadecyduję ja, i tylko ja.

Müller zaczęła drzeć, tak z powodu zawołanych gróźb, jak zimna. Teraz, gdy przyzwyczaiła się do kołysania wagonika, mogła sobie pozwolić na dłuższe spojrzenie w stronę centrum Berlina. Jego wysokie budynki ciągnęły się kilometrami, ale najwyższa była oczywiście wieża telewizyjna przy Alexanderplatz, przypominająca z daleka igłę od strzykawki. Nasza *Fernsehturm*, symbol postępu w Republice Demokratycznej. To był mały kraj, ale koncentrował się na przyszłości, zaznaczał swoją obecność, nie zajmował się tylko sobą i robieniem pieniędzy i nie zależał od sprzedaży turystom zegarków z kukułką, jak niektóre państwa Zachodu.

Odwróciła się do Jägera, który ciągle przeglądał raport z autopsji, i zaryzykowała jeszcze jedno pytanie.

– Przypuszczam, że mój zespół może iść każdym tropem, który pomoże ustalić tożsamość dziewczyny?

Jäger cisnął teczkę z raportem na kolana i uważnie spojrzał na milicjantkę.

– Nie chcę się powtarzać, Karin. Istnieją powody, dla których to właśnie mnie, starszego oficera Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego, przydzielono do tej sprawy.

– Możecie mi je podać?

Na jego twarzy pojawił się gniew, ale szybko postarał się go ukryć.

– Nie. W tej chwili nie. Wystarczy, że wiecie, że to delikatna sprawa i że macie trzymać się tego obszaru, który wam wyznaczyłem.

Müller znowu się odwróciła i utkwiała wzrok w wywołującym zawroty głowy widoku Berlina, daleko w dole. Przełknęła ślinę.

– Chcecie usłyszeć, co ja i Tilsner do tej pory ustaliliśmy?

Jäger podniósł głowę i wzruszył ramionami.

– Chodzi o to, że ślady na cmentarzu pochodzą ze szwedzkich opon, czy też o to, że ślady butów sfalszował jakiś imbecyl nieumiejący odróżnić prawej strony od lewej?

Müller poczuła na twarzy rumieniec wstydu i złości. Czy on sobie z nimi

pogrywał?

– Wydaje się, że wiecie już o wszystkich rozbieżnościach, jakie się pojawiły, towarzyszu podpułkowniku. Czy na pewno potrzebujecie pomocy Milicji Ludowej? Tilsner chce, by odsunięto nas od tej sprawy.

Oficer Stasi podniósł ręce.

– Przepraszam. To było z mojej strony niesprawiedliwe. Jesteście ważni dla tego śledztwa. Osobiście was wybrałem. Potrzebny mi kompetentny zespół z wydziału kryminalnego, który zbierze i poukłada materiał dowodowy, niezależnie od działań Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego. Proszę, nie myślcie sobie, że wasze wysiłki idą na marne.

Müller chrząknęła lekceważąco.

– Rozumiem waszą reakcję – Jäger zamknął akta.

Włożył je z powrotem do torby, a potem wstał i dał znać Köhlerowi, żeby uruchomił silnik. Gdy tylko wagonik ruszył w dół, Müller ponownie zacisnęła palce na drewnianej ławce.

– Powiem wam jednak coś, co sprawi, że będziecie nadal chcieli mi pomagać. Feuerstein pisze w raporcie, że dziewczyna nie była dziewicą. Ale wspomina także, że sądząc po śladach wokół jej genitaliów, została zgwałcona, zanim ją uduszono.

Müller oddychała głęboko. Gdy Jäger zamilkł, w jej głowie pojawiły się wspomnienia. Wspomnienia z czasów szkoły milicyjnej, które chciała wyrzucić z pamięci.

Podpułkownik nagle sięgnął ręką i dotknął jej kolana. Poczowała, jakby cała się w sobie związała.

– Wszystko w porządku, towarzyszek porucznik? Wasza twarz jest okropnie blada.

– Naprawdę? – odparła, świadoma nieco nieobecnego tonu w swoim głosie. – To pewnie z powodu tego koła. – Zmusiła się do śmiechu. – Być może miewam jednak zawroty głowy. – Jej drobne kłamstwo zostało odkryte.

Wagonik był już blisko ziemi i widziała sylwetkę Köhlera w kabinie operatora. Jäger odchrząknął.

– Jest jeszcze coś: musicie być świadomi tego, z kim mamy do czynienia. Charakter śladów wskazuje, że ostatni raz zgwałcono ją mniej więcej w tym samym czasie, gdy wystrzelono jej w plecy i zmasakrowano twarz.

– W tym samym czasie? – niedowierzała Müller.

– Mniej więcej. Profesor Feuerstein jest pewien, że ostatniego gwałtu dokonano *post mortem*.

Müller zamknęła oczy i powoli wciągnęła powietrze. Teraz już wiedziała, że nie poprze wniosku Tilsnera o odsunięcie ich od tej sprawy. Teraz wiedziała, że jest gotowa przeszukać całą Republikę Demokratyczną, by ustalić tożsamość

dziewczyny... i – mimo ostrzeżeń ze strony Jägera – także tożsamość jej zabójcy.

## DZIEWIĘĆ MIESIĘCY WCZEŚNIEJ (MAJ 1974)

## JUGENDWERKHOF PRORA OST, RUGIA, NRD

Budzę się gwałtownie, uderzam głową o sufit, kaszlę i się krztuszę. To mój drugi koszmar w ciągu tylu dni i zdaję sobie sprawę, że ciągle jestem w Jugendwerkhofie, w izolatce, którą nazywają tu bunkrem. Ukarano mnie tylko za to, że chciałam pocieszyć przyjaciółkę. Nie żałuję tego, nie żałuję, że starałam się bronić przed Neumannem i Richter, chociaż tyłek ciągle mnie boli od ran zadanych paskiem przez tego drania.

Wszyscy staramy się uniknąć zesłania do bunkra. Jest on jednym ze sposobów na to, żeby utrzymać nas w ryzach. Nie ma tu ogrzewania, więc jest wściekście zimno. Nie ma światła, więc siedzę prawie po ciemku. Nie ma też wystarczająco dużo przestrzeni, żeby wstać. Śniła mi się moja *Mutti*, moja babcia i wspaniały piknik na plaży, tuż przed jej domkiem. Potem ich twarze zmieniły się w mordy Neumanna i Richter. Nagle zdaję sobie sprawę, że jedna rzecz z tego snu była prawdziwa: smród dymu. Dym przedostaje się przez wąską szparę, która udaje tutaj okno. Ściągam bluzę, uderzając w pośpiechu nadgarstkiem w sufit, i wciskam wełnę w szparę, by nie wpuścić dymu do środka. Wiem, co się dzieje. Obok mojej celi leży kupa drzewa. Niektóre dziewczyny lubią rzucać na nią niedopałki, mówiąc, że chcą rozniecić ogień i udusić tę, która siedzi w bunkrze. Zawsze myślałam, że to głupi dowcip. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaki to strach siedzieć tu i wdychać ten dym.

– Pomocy! Proszę! – krzyczę.

Serce bije mi jak oszalałe. Mimo panującego w celi zimna czuję, jak pocę się pod pachami.

Mam jednak szczęście. Ktoś usłyszał moje krzyki. Ktoś tu idzie. Ktoś tu biegnie. Słyszę, jak leje się woda i ogień gaśnie, sycząc. Ktoś wylał wiadro wody na stertę drewna, zanim ogień na dobre się rozpałił.

– Wszystko w porządku, Irmo? – Natychmiast rozpoznaję ten życzliwy głos; to *Herr Müller*, nauczyciel matematyki, którego na początku roku przysłano tu z Berlina. – Przepraszam za to. Już jest dobrze. Zgasilem ogień. Porozmawiam z dyrektorem Neumannem i *Frau Richter*, by ukarali winnych.

Tłumię prychnięcie.

– Nie wierzysz mi? – pyta nauczyciel.

– Wierzę, że pan coś im powie. Ale oni nic nie zrobią. Będą raczej uradowani. To część mojej kary.

– Nie sędę, Irmo. Ale włściwie co ty tutaj robisz?

– A co my wszyscy tutaj robimy? W oczach wldz zrobiłam przecieŝ coŝ złego.

Widę rękę, która wyciąga wełniany sweter. Potem podaje mi jabłko. Szybko je chwytam.

– Dziękuję – prawie płacę z powodu tego drobnego miłego gestu.

– Pytałem raczej, co robisz tutaj? – kontynuuje *Herr Müller*, a potem zniŝa głos, jakby bał się, ŝe ktoś nas podsłuchuje. – Mam na myśli bunkier.

– Przyłapano mnie w łóŝku z Beate. Ona co noc płacze, ale nie chce powiedzieć, o co chodzi. Chciałam ją tylko pocieszyć.

– Rozumiem. Jesteście tu wszystkie razem, ale nadal można tu żyć w samotności. A teraz wylądowałaś w bunkrze. Dobrze się czujesz? To doŝć okrutna kara za coŝ tak banalnego.

W prawej ręce trzymam jabłko i pocieram jej nadgarstek lewą, którą uderzyłam w sufit.

– Wszystko jest dobrze – kłamię.

– Nie jest, Irmo – szepcze *Herr Müller* przez szparę. – Nie powinno się zamykać dzieci w czymś takim.

Uświadamiam sobie, ŝe to, co mówi, jest niebezpieczne. Jeśli to pułapka, co mi więcej mogą zrobić? Co jest gorsze od bunkra w Jugendwerkhofie Prora Ost?

– Jeśli myśli pan, ŝe to nie jest w porządku, dlaczego pan tutaj pracuje?

– Myślisz, ŝe mam jakiś wybór?

– Nie. Myślę, ŝe nie. Myślę, ŝe tak naprawdę nikt nie chce tu pracować.

– Może Richter – śmieje się łagodnie. – Ja na pewno nie chcę tu pracować, ale trudno im znaleźć nauczycieli... A mnie oskarżono o to, ŝe w mojej szkole w Berlinie nie przykładałem odpowiedniej wagi do wychowania politycznego. A moja ŝona jest jednym z najlepszych detektywów wydziału kryminalnego, więc władze nie były zachwycone moją postawą. I mnie tu zesłały. Mówią, ŝe na pewien czas, przynajmniej dopóki nie będę się wtrącał w nie swoje sprawy.

– Więć nie powinien pan szeptać z niegrzecznymi dziewczynkami zesłanymi do bunkra.

– Pewnie nie. – Zapada milczenie. – Jednak chciałabyś już opuścić to miejsce, co?

Czy to kolejna pułapka?

– Opuścić Prora Ost?

– Nie tylko – mówi, a jego głos jest tak cichy, ŝe ledwo go słyszę.

Ta rozmowa jest niebezpieczna. Lepiej nie odpowiadać na te pytania. Może Neumann i Richter teŝ są tam, po drugiej stronie, i słuchają tego, co mówię, a Müllera wysłali jako przynętę. Źeby złapać ewentualną *Republikflüchtling*.

– Wiesz, dokąd jadą meble zrobione w warsztacie? – pyta.

– Nie. Nigdy nam o tym nie mówiono. Myślałam, że robią je dla jakichś grubych ryb z rządu. Czy coś w tym rodzaju.

– Nie. Wywożą je do nowego terminalu portowego w Sassnitz.

Większość dziewcząt nie umiałaby powiedzieć, gdzie jest Sassnitz. Ale ja wiem. Jestem z Rugii, urodziłam się tutaj, na wyspie. Sassnitz to piękne miasteczko z cudownym portem rybackim. Jako dziecko jeździłam tam na wycieczki stateczkiem. Z *Mutti*. I babcią.

– A wiesz, dokąd one płyną z Sassnitz? – szepcze.

Teraz wiem na pewno, że wciąga mnie w pułapkę. Czeka, że powiem coś, co mnie pograży. A ja myślałam, że jest jednym z nielicznych uczciwych nauczycieli tutaj. *Herr Müller* ignoruje moje milczenie i szepcze dalej.

– Płyną do...

Nagle urywa w połowie zdania. Słyszę kroki dwóch osób. Jego kroki oddalają się od bunkra, a tej drugiej osoby się do niego zbliżają. Nagle wstrząsa mną nieopanowany dreszcz, gdy słyszę głos dyrektora Neumanna.

– Towarzyszu Müller, co tutaj robicie?

– Mała przerwa na papierosa, panie dyrektorze.

– Na papierosa? Nie wiedziałem, że palicie.

– Właśnie się nauczyłem. Głupi nawyk w gruncie rzeczy.

Słyszę, jak kaszle, jakby chciał podeprzeć tym swoje kłamstwo. Potem słyszę, jak Neumann pociąga nosem.

– Co to za smród?

– Niedopałek – odpowiada *Herr Müller*. – Niechący rzuciłem go na stertę z podpałką; prawie zaczęło się palić na dobre. Ale już zgasilem.

– Dobrze, ale nie rozpalajmy już niczego, co nie? Proszę się trzymać od tego miejsca z daleka. Były już takie przypadki, że nauczyciele zaczęli rozmawiać, albo nawet gorzej, przekazywać jedzenie dzieciom w bunkrze. Na waszym miejscu nie robiłbym tego. Jeśli chcecie jeszcze kiedyś wrócić do swojej pracy w Berlinie.

– Oczywiście, panie dyrektorze. Dziękuję za tę radę.

Słyszę, jak obaj się oddalają, i klnę Neumanna za to, że nam przeszkodził. Co też *Herr Müller* chciał mi powiedzieć? Dokąd płyną te paczki z meblami? Tak jakby celowo chciał mi coś przekazać. W każdym razie staram się o tym nie myśleć i skoncentrować na odliczaniu godzin, które jeszcze muszę spędzić w bunkrze. Wycieram jabłko w rękaw koszulki i wgryzam się w nie, rozkoszując się smakiem ciekącego soku.

LUTY 1975. DZIEŃ SZÓSTY

DZIELNICA MITTE, BERLIN

Müller co chwila przejeżdżała dłonią po blond włosach. Czekala na pułkownika Reinigera w swoim gabinecie. Niedawno wróciła z Parku Kultury. Tilsner siedział obok, bawiąc się paczką papierosów marki Juwel i co jakiś czas stukając dłonią w biurko.

– Co powiedział ci Jäger?

– Wprowadzę cię w to później. Ale w zasadzie chce... nie, każe nam, żebyśmy potraktowali tę sprawę jak zwykle poszukiwanie osób zaginionych. Mamy nie szukać mordercy czy też morderców.

– Mocno wątpię, czy faktycznie o to mu chodzi. – Tilsner wyciągnął papierosa z paczki i włożył go do ust, ale jeszcze nie zapalił. – To, że ktoś nad nami wisi, mówi nam, co mamy robić, to nie tylko nasz problem. Pewnie jego też.

Wypowiedział te słowa półgębkiem, prawie jak brzuchomówca, gdyż jego usta zacisnęły się wokół papierosowego filtra. Karin przez chwilę uważnie go obserwowała. Wydawał się dość dobrze zaznajomiony z tym, jak pracowała Stasi.

– Dlaczego spotykamy się z Reinigerem? – zmienił temat.

Müller wzruszyła ramionami i patrzyła, jak Tilsner zapala zapalną, przykładając ją do papierosa i zaciągając się mocno. Nie mogła nie zauważyć tej nagłej zmiany tematu – najwidoczniej on nie podzielał jej obaw. Dłonią starała się odgonić dym. Odkąd rzuciła palenie, jeszcze w szkole milicyjnej, nie zapaliła już nigdy – i wcale jej tego nie brakowało.

– To nie ja prosiłam o spotkanie, więc nie wiem, o co chodzi – wyjaśniła.

Tilsner wypuścił idealne kólecčko i patrzył, jak powoli unosi się ono w stronę sufitu i jeżdżących im nad głową pociągów. Potem oparł obie nogi na krześle.

– Ach, przepraszam. To być może moja wina. Rano podzieliłem się z nim swoimi przemyśleniami. Że może by nas jednak odsunął od tej sprawy. Myślałem, że też tego chcesz?

– Powinieneś najpierw to ze mną przedyskutować. – Spojrzała na niego uważnie. – W każdym razie zmieniałam zdanie.

– Zmieniłaś zdanie? Dlaczego? Ja na pewno nie zmieniłem. To niezłe bagno. Kroplą, która przepelniła czarę, było moje dzisiejsze spotkanie z tą Eisenberg w kostnicy. Potwierdziła to, co już wiedzieliśmy. Że zamordowana dziewczyna nie jest jej córką. Nie mamy nic i nie zmierzamy w żadnym kierunku.



Chcę się wycofać.

Müller westchnęła i pokręciła głową.

– Wybór nie należy do ciebie, Werner. Zresztą, czy nie o to chodzi w naszej pracy detektywistycznej? Wychodzić swoje i zebrać materiał dowodowy, nawet jeśli nie leży on na ulicy? Chciałabym tylko wiedzieć, kto jest źródłem przecieku do Jägera. On wie chyba wszystko o śladach opon i o tym, że są szwedzkie. I że ślady dziewczyny na śniegu zostały sfalszowane. Myślisz, że to Schmidt?

Tilsner wzruszył ramionami i strząsnął popiół w pusty kubek po kawie – w tym geście pokazywał swój kosztowny zegarek w zachodnim stylu.

– Kto wie. To może być każdy. W kryminalistyce aż się roi od tajnych współpracowników. Stawiałbym na Elke, robi ohydną kawę i wcale bym się nie dziwił, gdyby nauczyła się tego w szkole Stasi.

Müller udała, że bawi ją ten dowcip, ale się opanowała, gdyż pułkownik Reiniger zapukał w szklane drzwi i od razu wszedł. Za nim wtoczył się Schmidt w tym co zawsze białym fartuchu laboratoryjnym, przeżuwając resztki jednej ze swoich przegryzek. Reiniger kazał im usiąść, chociaż, jak zauważyła Müller, Tilsner ledwo zdążył lekko zamarkować, że wstaje.

Podobnie jak u Schmidta, materiał munduru Reinigera rozciągał się i napinał wokół jego brzucha, gdy jego właściciel usiadł i strzepnął niewidoczne pyłki z trzech złotych gwiazdek na srebrnych epoletach. Jako pełny pułkownik nominalnie przewyższał rangą Jägera, ale wszyscy wiedzieli, że to czołowy oficer departamentu śledczego Stasi – Departamentu Ósmego – miał tu tak naprawdę najwyższą władzę.

Reiniger splótł palce na wypiętym brzuchu i zaczął kręcić kciukami.

– Więc, Karin... Myślę, że pora na twój raport. Podporucznik Tilsner sądzi, że nie macie prawie żadnych tropów i że powinniśmy zostawić sprawę w rękach podpułkownika Jägera. Zgadzasz się?

Müller pokręciła głową i odchrząknęła, gdyż dym z papierosa Tilsnera dostał się jej do gardła.

– Myślę, że nie mamy wyboru, towarzyszu pułkowniku. Przyznaję, że nasz materiał jest skąpy, ale technik Schmidt już zrobił znaczące postępy.

– Czyli jednak jesteśmy bliżej ustalenia tożsamości dziewczyny? – spytał Reiniger.

– Nie – wtrącił się Tilsner. – Kobieta, którą zabrałem do kostnicy...

– Pytałem porucznik Müller, nie was – westchnął Reiniger.

Müller zerknęła na zaczerwienionego Tilsnera i musiała się powstrzymać, żeby się nie uśmiechnąć.

– Więc? Müller? – spytał ponownie Reiniger.

– Nie jesteśmy, ale dziś rano udało mi się wyciągnąć więcej informacji z raportu z autopsji. – Nie musieli wiedzieć, że dostała go od Jägera. – Dziewczyna

nie była dziewicą.

– Nic niezwykłego dla nastolatki – prychnął Tilsner.

– Kontynuujcie, towarzyszeko porucznik – rzucił Reiniger.

– Cóż, nie tylko nie była dziewicą, ale też została zgwałcona. W dodatku zgwałcono ją *post mortem*.

– *Scheisse!* – zaklął Tilsner, wciskając gniewnym gestem papierosa w kubek po kawie, jakby chciał przypalić twarz mordercy.

Papieros zasyczał w resztkach napoju. Po drugiej stronie stołu twarz Schmidta zbladła, tak jak tamtego pierwszego dnia na cmentarzu.

– Po tym, jak została zabita, dobrze rozumiem? – dopytywał się Reiniger.

Müller potwierdziła.

Tilsner oparł głowę na dłoniach, łokcie na biurku.

– Więc mamy do czynienia z nekrofilem?

– Być może... – Wzruszyła ramionami Müller. – Albo zwykłym mordercą, który dostrzegł okazję. Dość zboczonym mordercą...

– Czy możemy ci jakoś pomóc, Karin? Jesteście małym zespołem... a ty jesteś jeszcze świeżynką w tej robocie.

Nie dodał: „i jesteś kobietą, w dodatku młodą kobietą”, ale Müller słyszała takie komentarze już tyle razy, że wiedziała, do czego zmierza jej przełożony. Zjeżyła się na samą myśl o tym, że miałyby sobie nie poradzić. Może zwyczajnie chciał być pomocny, na swój nieco niezdarly, protekcyjny sposób. Być może wiedział, ile ją to wszystko kosztuje. Na pewno też znał powody.

– Musimy dokładnie sprawdzić znanych i podejrzewanych gwałcicieli, zaczynając od Berlina. Może jeszcze w okolicach stolicy. Może nawet w całej Republice Demokratycznej, jeśli kogokolwiek tam mamy... – przerwała.

Jakim człowiekiem był taki nekrofil? Zboczeńcem? Szaleńcem?

– Zgadza się ze mną? – spytała.

Reiniger lekko skinął głową.

– Moi ludzie mogą się tym zająć. Nie musimy łączyć tego ze sprawą, jeśli twoim zdaniem Jäger będzie uważał, że wychodzimy poza nasze kompetencje. Możemy przeprowadzić zwykłą operację sprawdzania gwałcicieli. Nikt nie będzie miał nic przeciwko. Co jeszcze?

– Mamy te pomalowane flamastrem paznokcie. Jonas, miałeś skontaktować się z patologiem i to sprawdzić, prawda? – Müller spojrzała na Schmidta.

– Tak, jeszcze nie miałem czasu. Ale są te... – Zaczął szukać czegoś w teczce.

Podczas gdy Reiniger wpatrywał się uważnie, czekając, co się z niej wyłoni, po drugiej stronie stołu Müller pokręciła głową i bezgłośnie powiedziała „nie”. Wiedziała, że zacznie mówić o śladach opon, a tego nie chciała. Nie w obecności pułkownika. Schmidt dostrzegł jej spojrzenie.

– Cóż, właściwie jeszcze nie jestem z tym gotowy – powiedział, przekładając dokumenty. – Jeśli flamaster jest ważniejszy, zajmę się tym natychmiast. – Zaczął wstawać, ale Müller kazała mu zostać.

– Jakie właściwie znaczenie ma ten flamaster? – spytał Reiniger, najwyraźniej zdziwiony tą nagłą zmianą zdania.

– Miała paznokcie pomalowane flamastrem – wyjaśniła Müller. – Myślę, że to taki amatorski sposób na udawanie, że się je pomalowało czarnym lakierem.

– Czarnym? – spytał Reiniger. – To dziwne.

– Dzisiejsze dzieciaki. Czepią się wszystkiego – prychnął Tilsner.

Müller zignorowała to wtrącenie i odpowiedziała pułkownikowi.

– Zgadzam się, że to dziwne, ale niekoniecznie nietypowe. Ja też to robiłam w dzieciństwie podczas Nocy Walpurgii.

– Ale Noc Walpurgii jest dopiero za kilka tygodni – odparł Reiniger. – To na pewno nie ma z nią nic wspólnego.

– Zgadzam się, że to brzmi nieprawdopodobnie – wzruszyła ramionami Müller. – Mimo to ten flamaster jest jakimś tropem. Wasi ludzie mogliby nam w tym pomóc, towarzyszu pułkowniku. Zastanawiam się, czy możecie wyznaczyć kogoś, kto sprawdzi, które państwowe przedsiębiorstwa produkują takie flamastry, czy też są one importowane. Na pewno producentów mamy niewielu.

– Tak, ale miliony samych flamastrów – sapnął Tilsner. – I tysiące sklepów. Nie wiem, jak by to miało nam pomóc.

Pułkownik spojrzał na niego miazdzącym wzrokiem i ruszył się z krzesła.

– Możemy spróbować coś z tym zrobić, towarzyszeko porucznik. I jeśli możemy pomóc w czymś jeszcze, proszę o wiadomość.

– Oczywiście, towarzyszu pułkowniku. Bardzo dziękuję za pomoc.

– Nadęty buldog, co nie? – powiedział Tilsner, gdy tylko pułkownik się oddalił.

Müller uśmiechnęła się na te słowa.

– Być może. Ale obiecał nam pomoc, a darowanemu koniowi nie zagłęda się w zęby. Niech Elke będzie naszym łącznikiem między jego ludźmi a nami w sprawie gwałcicieli i producentów flamastrów.

– A my co będziemy robić? – spytał Tilsner.

– Jonas? – Müller spojrzała na Schmidta. – Chciałeś nam coś pokazać. Przepraszam cię, ale podejrzewam, że chodziło o ślady opon. Niekoniecznie chcę dzielić się tym z pułkownikiem na tym etapie śledztwa. Wystarczy, że Jäger już coś wie. – Wpatrywała się w twarz Schmidta, szukając śladów zażenowania, jakiejś wskazówki, że mógłby być informatorem.

Schmidt odsunął kubki z kawą i sięgnął do swojej teczki. Następnie zasypał blat stołu zdjęciami i kopiami śladów opon.

– Zrobiłem negatywy zdjęć tych śladów. Dzięki temu lepiej widać ich wzór.

– Wskazał na dwie fotografie. – Te są kluczowe. Widzicie coś?

Müller uważnie obejrzała wszystkie kartki. Potem wskazała trzy z nich: dwa negatywy i jedną kopię wzoru opon.

– Te trzy. – Uśmiechnęła się. – Zgadzą się. Są identyczne.

– Otóż to, towarzyszeko porucznik. Otóż to. To – podniósł kopię – jest wzór pochodzący ze szwedzkiej opony firmy Gislaved. Firma wzięła nazwę od miasteczka, w którym powstała, a które znajduje się mniej więcej w połowie drogi między Göteborgiem i Jönköping.

– Szwedzkie opony. To potwierdza twoją teorię – powiedziała Müller.

Sięgnęła po swój kubek, odsunięty chwilę wcześniej przez podwładnego. Upiła łyk i wypluła go z powrotem. Kawa była całkiem zimna.

Schmidt skinął głową. Także Tilsner z podziwem patrzył na efekty jego pracy.

– Jest coś jeszcze. Gislaved to główny dostawca Volvo.

Tilsner klepnął Schmidta po plecach, aż ten się zakrztusił.

– Dobra robota, Jonas. Mamy to z głowy; wiemy, że Volvo dostarcza samochody rządowym szychom i Stasi.

– Niestety, to nie jest takie proste – skrzywił się Schmidt.

– Dlaczego? – spytała Müller.

– Republika Demokratyczna używa samochodów marki Volvo, ale długie limuzyny są robione na zamówienie. Volvo nie produkuje takich samochodów.

– W czym tkwi problem? – Karin zmarszczyła brwi.

– To jak z kamperami – wyjaśnił Schmidt. – W Republice Federalnej jeździ wiele kamperów zbudowanych na bazie volkswagena, ale nie wszystkie są sprzedawane przez producenta. Karoserię montuje inna specjalistyczna firma. To samo mamy tutaj z barkasami i tak samo jest z limuzynami volvo. Nie mamy pewności, czy opony, które wyjechały z fabryki, w której wyprodukowano samochód, nie zostaną zmienione w trakcie jego adaptacji.

– Kto więc robi te adaptacje? – spytał Tilsner.

Schmidt rozłożył ręce na stole, opierając o niego wierzch dłoni, w geście przeprosin.

– Nie udało mi się tego ustalić. Próbowałem znaleźć coś na zdjęciach z oficjalnych pochodów państwowych, ale trudno na nich dostrzec wzór opon.

– Co możemy zrobić? – zastanowiła się Müller.

– Dowiedziałem się, że istnieje centralny zakład, gdzie się trzyma i serwisuje samochody państwowe. Znajduje się na Lichtenbergu, niedaleko Normannenstrasse...

– ...zaraz obok centrali Stasi – dokończył Tilsner. – Jak się tam dostaniemy? Może powinniśmy to przedyskutować z Jägerem? Może od niego dostaniemy informacje, których potrzebujemy, bez konieczności udawania

czegokolwiek.

Müller gwałtownie potrząsnęła głową.

– Tym razem nie chcę go w to mieszać – stwierdziła.

Tilsner wzruszył ramionami.

– No dobra, ale nie wiem, jak się dostaniemy do tego garażu bez jego pomocy. Pewnie go dobrze pilnują, nie?

– Tak – potwierdził Schmidt. – Ale nocą jest mniej strażników, a we wczesnych godzinach rannych czasami tylko jeden.

Jeden strażnik. Jeśli Schmidt miał rację, być może jakąś metodą dywersji uda im się tam dostać i potajemnie zrobić zdjęcia wzorów opon. Przypomniał jej się podpisany przez Mielkego dokument, który nadal trzymała w kieszeni. Mógłby pomóc, ale sam z siebie niczego im nie otworzy. Strażnik może nalegać na potwierdzenie jego autentyczności u swoich przełożonych.

– Czy cała okolica wokół centrali Stasi nie jest objęta zakazem poruszania się? – spytał Tilsner.

Müller przytaknęła i podeszła do wiszącej na ścianie mapy miasta.

– Gdzie to dokładnie jest, Jonas?

Schmidt wstał i wskazał okolicę na wschód od Normannenstrasse.

– A więc to miejsce leży tuż obok strefy zastrzeżonej – stwierdziła Müller.

Potarła podbródek. Schmidt sugerował coś niesłychanie ryzykownego. Gdyby ich złapano, oznaczałoby to koniec ich karier – co najmniej.

## PÓŹNIEJ TEGO SAMEGO DNIA

W ciągu kilku następnych godzin Müller, Tilsner i Schmidt przedyskutowali możliwe opcje. Müller ostatecznie uznała, że jakikolwiek sposób wśliźnięcia się do garażu był zbyt ryzykowny. Wszyscy troje byli członkami partii i pracowali dla państwa. Porucznik nie czuła się gotowa zaryzykować ich trzech karier, trzech przyszłości. Niemniej chciała zdobyć potrzebne informacje bez sugerowanego przez Tilsnera odwołania się do Jägera. Nie powiedziała tego głośno, ale z tyłu głowy tkwiło podejrzenie, że cała sprawa może być wymyślną prowokacją ze strony podpułkownika Stasi. Każda próba sprawdzenia, czy jakaś rządowa limuzyna była zamieszana w tę sprawę, musiała zostać przeprowadzona w absolutnej dyskrecji.

Plan zaczął się klarować w jej głowie, gdy wypytała Schmidta o możliwość zrobienia zdjęć oponom w mniej bezpośredni sposób. W ten sposób mogliby sprawdzić ich wzór i, co za tym idzie, markę.

– Cóż, to dzięki odciskom na śniegu wiemy, że samochód na cmentarzu miał opony Gislaved – odpowiedział technik.

Müller wpatrywała się w tablicę ze zdjęciami śladów opon i ostro myślała.

– Tyle, że teraz – powiedział Tilsner – śnieg stopniał. Ulice w mieście na pewno są czyste. Nic z tego raczej nie będzie.

Müller nadal wpatrywała się w zdjęcia, a w jej głowie formował się pomysł. Nagle się odwróciła.

– Śnieg nie jest nam potrzebny – stwierdziła. – Za to piasek tak.

Gdy Müller wyjaśniła, o co jej chodzi, Schmidt i Tilsner zabrali się do roboty. Schmidt szybko ustalił szczęśliwy zbieg okoliczności. Chociaż limuzyny garażowały niedaleko centrali Stasi na Normannenstrasse, serwisowano je i czyszczono w strefie przemysłowej, niedaleko Siegfriedstrasse – także w dzielnicy Lichtenberg, tylko bardziej na wschód, poza strefą kontrolowaną przez Stasi. Na tej samej parceli mieścił się skład należący do VEB Autobahnkombinat – kontrolowanej przez państwo firmy budującej autostrady, obecnie zajmującej się budową trasy między Berlinem a Rostockiem na wybrzeżu bałtyckim. Wypełnione materiałem budowlanym ciężarówki regularnie jeździły między składem a miejscem budowy. A państwowe limuzyny po przeglądzie i umyciu często przemieszczały się między tym samym składem a garażem przy Normannenstrasse. Zwykle wieczorem lub nocą, by uniknąć korków i ciekawskich spojrzeń.

Następny etap ich planu zmaterializował się wraz z rozmową telefoniczną stażystki Elke. Z entuzjazmem strzelającym z każdej komórki jej ciała pobiegła do

gabinetu Müller, by podzielić się wiadomością.

– Towarzyszko porucznik – trajkotała – właśnie dostałam anonimową informację, o której musicie się dowiedzieć.

Müller udała, że kończy pracować nad jakimś dokumentem, i dopiero po chwili spojrzała na dziewczynę, starając się wyglądać na znużoną i niezainteresowaną.

– O czym, Elke?

Dziewczyna zaczęła machać papierami.

– Podejrzanie, że niektórzy pracownicy VEB Autobahnkombinat są zamieszani w czarnorynkowe machlojki. Ponoć przemycali zachodnią kontrabandę w ciężarówkach, pod piaskiem i żwirem, do miast na północ od stolicy, na linii planowanej autostrady do Rostocku.

– Źródło informacji to kobieta czy mężczyzna? – spytała Müller, starając się nie uśmiechnąć, gdy przeglądała raport Elke. Dobrze wiedziała, kto dzwonił. – Czy ta osoba miała jakiś akcent? Coś, co pomogłoby nam w jej identyfikacji?

– To był mężczyzna. Jego głos był szorstki i stłumiony. Ale z silnym akcentem dolnoniemieckim, z północy.

Müller wyobraziła sobie Tilsnera, który stara się używać najlepszego regionalnego akcentu, z ręką na ustach i poprzez chusteczkę. Uparcie twierdził, że Elke go nie rozpozna. Miał rację.

– Dziękuję, Elke. Normalnie zajęliby się tym mundurowi milicjanci, ale wydaje się to interesujące. Jeśli nie robisz nic innego, może spróbuj skontaktować się z centralą telefoniczną, by sprawdzić, skąd nawiązano połączenie?

– Już to zrobiłam – powiedziała z dumą w głosie Elke. – Myślałam, że ten telefon był z północy, ale jednak nie. Z budki telefonicznej w Berlinie. W Mitte, niedaleko Alexanderplatz.

„Pewnie tuż obok jednego z ulubionych barów Tilsnera” – pomyślała Müller. Elke zdawała się niczego nie podejrzewać.

– Dobra robota, Elke. – Müller włożyła raport dziewczyny do kieszeni. – Przekażę to mundurowym. Trochę jesteśmy za bardzo zajęci śledztwem w sprawie tego morderstwa, by zająć się tym sami. Ale naprawdę dobra robota.

Zostało im tylko wykonanie anonimowego zgłoszenia i raport Elke, by przekonać Reinigera, by upoważnił ich do wrywkowej kontroli – a w razie konieczności także czasowej konfiskaty – jednej z ciężarówek przedsiębiorstwa. Schmidt miał się dowiedzieć, która z nich najlepiej nadawała się do przewożenia piasku.

Müller stała zdenerwowana przed biurkiem i widziała podejrzenie w oczach Reinigera. Mimo to zgodził się podpisać formularz upoważnienia.

– Mam nadzieję, że nie naginasz tu regulaminu, Karin. – Ściszył głos. – A jeśli tak, nie daj się złapać. Nie chcę żadnego gówna przed moimi drzwiami,

rozumiesz?

Znalezienie odpowiedniej ciężarówki okazało się łatwiejsze, niż Müller się spodziewała. Schmidt miał koneksje praktycznie wszędzie. Ona i Tilsner śledzili samochód wzdłuż Siegfriedstrasse, a następnie – w blasku świateł i z towarzyszeniem syreny – zatrzymali go na Herzbergstrasse. Kierowca i jego kolega twierdzili, że są niewinni, ale gdy tylko Müller zagroziła im aresztem w razie niedostosowania się do rozkazu pułkownika Reinigera, ucichli. Milicjantka stwierdziła, że wraz z Tilsnerem wyjaśnią wszystko w firmie, ale muszą skonfiskować pojazd i sprawdzić go bardzo dokładnie – ziarno po ziarnku.

Siedzieli już więc w ciężarówce i powoli wracali do dzielnicy Lichtenberg, po raz drugi w ciągu kilku godzin. Pierwszą wizytę odbyli poprzedniego popołudnia. Sprawdzili wtedy, czy ten nieco szalony pomysł ma jakiegokolwiek szanse powodzenia. W ciągu paru godzin państwowe limuzyny miały przejechać z serwisu do garażu – po ciemku. Müller i Tilsner zmierzali tam więc w wywrotce, podczas gdy Schmidt jechał za nimi nieoznakowanym milicyjnym wartburgiem. Oba pojazdy były słabo oświetlone, by nie zwracać na siebie uwagi na szerokich alejach wschodniej części stolicy. W kabinie ciężarówki Müller rzuciła okiem w lewo – Tilsner trzymał kierownicę ifa w50, podwinął rękawy koszuli, mimo panującego chłodu. Zachowywał się nawet zbyt swobodnie w tej nietypowej dla siebie roli. W jej przystojnym, lecz tajemniczym zastępcy było wiele nieodgadnionego.

Szerokie aleje, którymi właśnie jechali, były miejscem tych wszystkich parad, które odtworzyła w głowie na cmentarzu. Przypomniała sobie ostatnią: święto dwudziestopięciolecia Republiki Demokratycznej, w październiku. Müller stała obok tłumu, czuła dumę z tego, co osiągnął jej nieduży kraj, i patrzyła na wszystkie szarże wojska maszerujące zgodnym rytmem, za którymi jechali przywódcy partyjni i rządowi – w swoich limuzynach marki Volvo. Teraz dumę zastąpiło złe przecucie. Karl-Marx-Allee i jej monolityczne budynki przypominające torty weselne wyglądały znacznie bardziej złowieszczo w półmroku miejskich latarni. Czy postępowali właściwie? Czuła się trochę jak zdrajczyni. Ale wtedy przypomniała sobie zmasakrowaną twarz dziewczyny i to, co wydarzyło się tuż przed jej śmiercią i zaraz po niej. Jeśli ktokolwiek z rządu lub partii był zamieszany w tę sprawę, należało pociągnąć go do odpowiedzialności i wystawić ludziom na pokaz.

Schmidt zaopatrzył ich w przebrania – kaski i kombinezony pracowników budowlanych – a także w szlabany i latarki, które wyniósł z magazynu Milicji Ludowej. Wrzucili je na pakę. Musieli się pospieszyć z zamknięciem tej części Siegfriedstrasse między dwoma skrzyżowaniami i postawieniem znaków o objeździe. Schmidt dowiedział się, że konwój limuzyn będzie się przesuwiał dziś w nocy, znał nawet dokładną godzinę. Müller nie pytała skąd. Nie chciała chyba



tego wiedzieć.

Ruch o tej porze był nieznaczny i kierowcy tych kilku pojazdów, które przyjechały na zamknięty przez nich odcinek, po prostu pojechali zgodnie ze znakami objazdu. W stolicy takie zamknięcia zdarzały się codziennie, więc nie wzbudziły niczyich podejrzeń.

Tilsner skierował ciężarówkę na pobocze, skrzynia zmiany biegów zaskrzypiała tak, że Müller miała ochotę zasłonić sobie uszy rękami. Teraz nie wydał jej się już takim pewnym siebie kierowcą.

Gdy się zatrzymali, zapadła cisza, słychać było tylko dźwięki wydawane przez przyciski wewnątrz kabiny ciężarówki.

– *Scheisse!* – krzyknął Tilsner przez okno. – Nie wiem, jak uruchomić wywrotkę.

Müller wspięła się do kabiny, by mu pomóc.

– To powinna być ta dźwignia – powiedział, kierując ją do przodu. Na jego twarzy pojawił się wysiłek. – Ale nie działa. Masz jakiś pomysł?

Müller pochyliła się nad siedzeniem kierowcy i rozejrzała się po kontrolkach. Czula zapach wody kolońskiej Tilsnera i jego męskość, w jakiś sposób podkreśloną przez roboczy kombinezon. Jego kwadratowa szczęka zaostrzyła się jeszcze w tym słabym świetle. Oddychał ciężko z powodu wysiłku.

– Nie mam pojęcia – zafrasowała się. – Nie za bardzo się na tym znam. – Przesunęła się w stronę okna pasażera, otworzyła je i się wychyliła. – Jonas! Chodź tu na chwilę!

Pomogła grubemu technikowi wejść do kabiny. Jego twarz zaczerwieniła się od wysiłku. Tilsner pokazał, w czym rzecz.

Schmidt z miejsca się roześmiał.

– Tak niczego nie osiągniesz. Tutaj. – Nacisnął czerwoną dźwignię, której ani Müller, ani Tilsner wcześniej nie zauważyli. – Najpierw trzeba zwolnić blokadę bezpieczeństwa. Teraz spróbuj.

Tym razem paka ciężarówki zaczęła się unosić – robiąc hałas typowy dla słabo naoliwionych metalowych elementów ocierających się o siebie.

– Podjedź do przodu – nakazał Schmidt, ściśnięty wraz z Müller na fotelu pasażera. – Wtedy wszystko lepiej się rozsypie i będziemy mieli mniej machania łopatom.

Turkot dieslowskiego silnika konkurował z hałasem zsuwającego się na ulicę piasku. Müller poczuła świeży zapach zbitego kurzu połączony ze słodkim zapachem ropy. Przypomniały jej się wakacje nad Bałtykiem w dzieciństwie i potem w czasach, gdy zaczęła chodzić z Gottfriedem. Plaże, porty, wycieczki statkiem. Świat wydawał się wtedy znacznie mniej skomplikowanym miejscem.

Gdy cały piasek trafił na ulicę, Tilsner ustawił wywrotkę i przejechał na drugą stronę jezdni – przy akompaniamencie kolejnej porcji skrzypienia

dochodzącego ze skrzyni biegów. Teraz jedna część Siegfriedstrasse została zablokowana przez ciężarówkę, a druga przez kupę rozjechanego piasku. Trzej milicjanci zabrali się za jej wyrównanie szuflą i miotłą.

Müller zerknęła na zegarek. *Scheisse!* Zostało tylko pięć minut do przejazdu konwoju. Jeśli samochody przyjadą za wcześnie albo jeśli oni nie skończą roboty, będzie problem.

– Pospieszcie się, obaj! – krzyknęła. – Zostało nam tylko parę minut.

Tilsner wyrwał Schmidtowi łopatę z ręki.

– Robisz więcej szkody niż pożytku. Poza tym masz zająć swoje miejsce.

Technik kryminalny ruszył w stronę wjazdu na teren. Biegł, zatrzymując się co jakieś pięćdziesiąt metrów, by złapać oddech. Gdy dotarł na miejsce, czekał już tylko na pojawienie się konwoju, podczas gdy Müller i Tilsner gorączkowo kończyli wyrównywanie warstwy piachu na jezdni.

Müller znów spojrzała na zegarek. Limuzyny powinny już się pojawić. Wpatrywała się w Schmidta, stojącego nieco dalej, ale mijały kolejne minuty, a on nadal nie dawał umówionego znaku.

Minęło dziesięć minut. Wreszcie technik kryminalny podniósł rękę.

Szybko zabrała szlabany z jezdni i postawiła je na ulicy, która dotychczas była objazdem. Konwój mógł przejechać tylko po piasku.

Tilsner i Müller zaczęli wrzucać piasek z powrotem na ciężarówkę, sprawiając wrażenie, że sprzątają po wypadku.

Pierwszy kierowca zatrzymał się, odkręcił okno i wrzasnął na Müller, która podniosła rękę, by osłonić oczy przed światłem kolejnych samochodów.

– Co się tu, u diabła, dzieje? – krzyczał. – Dopiero co umyliśmy te samochody. Nie chcemy, żeby się znowu zababrały tym piaskiem.

Müller wzruszyła ramionami w geście przeprosin.

– Przykro mi. Wysypał się nam ładunek. Staramy się jak najszybciej go usunąć.

Widziała, jak mężczyzna przewraca oczami, jego twarz podświetliły światła kolejnego samochodu. Wiedziała, co sobie myśli. Kobieta jako robotnik budowlany. Jak wielu wschodnioniemieckich mężczyzn pewnie myślał, że powinna siedzieć w domu i sprzątać. Ale robotnice i chłopki odgrywały ważną rolę w tym niewielkim kraju. Kierowca i jemu podobni w końcu nauczą się to akceptować. Müller wróciła do szuflki, wyładowując swój gniew wrzucaniem piasku na ciężarówkę, podczas gdy samochód wreszcie ruszył.

Tilsner zgodnie z planem przesunął się ze swoją szuflą nieco w głąb pokrytego piaskiem odcinka, mniej więcej gdy mijała go druga limuzyna. Zatrąbili na niego, ale wszystko poszło tak, jak zaplanowała Müller. Samochód musiał nieco skrócić i zrobił nowe ślady obok tych pozostawionych przez pierwszą limuzynę.

Tę samą sztuczkę powtórzyli przy trzecim – i ostatnim – samochodzie

z krótkiego konwoju. Tym razem kierowca nie tylko zatrafił, ale też wrzasnął w gniewie na Tilsnera.

– Spieprzaj, idioto, bo cię przejadę!

Jednak milicjant trzymał się swojego miejsca i wszystko poszło jak trzeba. Kierowca musiał wjechać na krawężnik, a jego opony zostawiły oddzielny ślad.

Gdy trzy limuzyny zniknęły za rogiem, kierując się w stronę Normannenstrasse, Müller i Tilsner ustawili znaki tak jak poprzednio, a Schmidt podbiegł do nich, sapiąc.

– Niestety, tylko trzy samochody, towarzyszeko porucznik – powiedział przeproszającym tonem. – Może serwisują i myją tylko te, których używano w poprzednim tygodniu.

– Nie martw się, to już coś. Dobra robota z gromadzeniem informacji. Zrób zdjęcia śladów opon i spadajmy stąd, nim ktoś się zorientuje.

## DZIEWIĘĆ MIESIĘCY WCZEŚNIEJ (MAJ 1974)

## JUGENDWERKHOF PRORA OST, RUGIA, NRD

Skończyła się moja trzydniowa izolotka. Ostatniej nocy wróciłam do sypialni i, dzięki Bogu, Neumann i Richter nie rozłączyli mnie z Beate, tak jak grozili. Przynajmniej tej nocy spała dobrze.

Przetrwałam bunkier. Próbuję zapamiętać to szkolne powiedzenie: co cię nie zabije, to cię wzmocni. Myślę, że tak właśnie było. Czuję się silniejsza, bo to przetrwałam, chociaż moje dzisiejsze zadanie w warsztacie było ponoć fizycznie bardziej wymagające. Pakowanie. Pakowanie i noszenie. Chociaż to najbardziej wyczerpująca praca, właśnie z powodu ciężaru pakunków, wolę to od pracy przy wierceniu i cięciu. Jest nudna i w dodatku można się łatwiej pomylić i wpaść w kłopoty. Tutaj precyzyjnie przycięte deski i płyty wiórowe muszą zostać ostrożnie włożone w pilśniowe pudła wyłożone specjalnym papierem, następnie zapieczętowane i wywiezione z warsztatu na podwórze, wreszcie załadowane na palety. Ale dokąd potem jadą? To mnie teraz interesuje. *Herr Müller* chciał mi to powiedzieć, jestem tego pewna.

– Ruszaj się, Irma. Przestań bujać w obłokach. Chyba nie chcesz wrócić do bunkra, co nie?

Ta przestroga pada z ust *Frau Schettler*, która nadzoruje pakownię po swoim dyżurze przy śniadaniu. Uśmiecha się, gdy to mówi, więc żwawo zabieram się do roboty. Drzwiczki szafki kuchennej, lewa strona, prawa strona, tył, półki, góra, dół. I nie zapomnieć włożyć falistego papieru między każdą z warstw ani dorzucić plastikowego woreczka z uchwytyami. Potem zakleić pudło taśmą i wrzucić na wózek widłowy. To powtarzalna, głupia praca, ale nie można się pomylić. Kolejny mebel kuchenny do samodzielnego złożenia w domu bezpiecznie opuszcza fabrykę. *Frau Schettler* jest w zasadzie miła i mnie lubi – traktuje mnie jak niegrzeczną córeczkę. Patrząc w jej stronę, uśmiecham się, a ona odwzajemnia uśmiech.

Czułam się dziś szczęśliwsza także dlatego, że wreszcie zjadłam porządne śniadanie. Do ostatniego okruszka. Świeża bułka, kiełbaska i ser. Richter miała rację. Praca o pełnym żołądku rzeczywiście idzie lepiej.

Zobaczyłam, że *Schettler* idzie do biura, żeby coś sprawdzić. Spojrzałam na prawo i lewo. Z jednej strony miałam *Mathiasa Gellmana*, z drugiej *Bauer*. Oboje wydawali się całkowicie skoncentrowani na wypełnieniu dziennego urobku pakowania. Wykorzystuję to, by rzucić okiem na małą paczkę, którą dał mi

w czasie śniadania *Herr Müller*. „Pomoże ci w nauce, Irmo” – powiedział. Wyciągam ją spod spodni – mam nadzieję, że nikt nie patrzy. *Historia Rugii*. Dziwna książka. Przeglądam ją, nie wiem właściwie, dlaczego nauczyciel matematyki daje mi książkę do historii. Nagle dostrzegam, że Schettler wraca z jakimiś papierami, i szybko chowam książkę.

– Co tam masz? – pyta męski głos.

Odwracam się i wiem już, że Mathias ją widział. Ten obiekt dziewczęcych westchnień. Marzenie każdej laski. To kolejna zaleta pakowalni. Spotykasz chłopców. To jedyna szansa w Prora Ost – poza posiłkami. Dlatego Beate też lubi pakować. Będzie zazdrosna, gdy się dowie, że pracowałam tuż obok Mathiasa – widziałam, jak na siebie patrzy. Myślę, że na niego leci. Może ją odrzucił? Może dlatego ona ciągle płacze? Może mam u niego szansę.

– To tylko książka. – Czuję, że rumienię się pod jego spojrzeniem, gdy uświadamiam sobie swoją nielojalność wobec przyjaciółki. Co zresztą taki Mathias Gellman by we mnie widział?

– Co za książka?

– Dostałam ją od Müllera podczas śniadania. *Historia Rugii*. On wie, że jestem stąd.

– Wieśniaczka z Rugii – prychnął Mathias.

– Nie nabijaj się ze mnie. – Uderzam go w ramię.

– Po co ci książka o lokalnej historii, skoro jesteś stąd? Nie znacie tu własnej przeszłości?

– Odwal się – mówię i wracam do pracy.

Ale *Frau Schettler* słyszała naszą rozmowę.

– Behrendt! Gellman! Chodźcie tu! No już! – woła.

Zostawiamy pakunki i podchodzimy do niej, książka ociera mi się o nogi. Staram się wyglądać na zawstydzoną. Ale Mathias trzyma głowę wysoko.

Gdy się do niej zbliżamy, Schettler zniża głos, żeby nikt inny jej nie usłyszał.

– Irmo, lubię cię, ale utrudniasz mi życie. Dyrektor Neumann i *Frau Richter* mają cię na oku, sprawdzają, jak się zachowujesz, i jeśli przyłapią cię na tym, że nie przykładasz się do pracy, wrócisz do bunkra albo będzie jeszcze gorzej.

– Byłaś w bunkrze. Ale czad – mówi Mathias, jakbym zrobiła nie wiadomo co.

– Dopiero co wyszła, Mathias, więc możesz jej pomóc. Nie próbuj jej zaczepiać ani rozpraszać przy pracy. – Schettler patrzy na niego z powagą, ale w jej wzroku jest jakaś miękkość. – I skoro wypracowałeś już normę, może pomożesz Irmie nadrobić?

Mathias przytakuje i uśmiecha się do mnie. Wracamy na miejsce.

– Masz szczęście, że na ciebie nie doniosłem – szepcze, najpierw upewniwszy się, że Schettler nie patrzy. – Jesteś moją dłużniczką.

Nie mam odwagi sięgnąć po książkę *Herr Müllera* w sypialni. Po tym, jak w pakowalni prawie mnie przyłapano, czekam na okazję, by pójść jeszcze do wspólnych toalet, zanim zamkną nas na noc. Tam, gdzie śpimy, jest tylko wiadro i nieustannie śmierdzi sikami i gównem, ten smród przesiąka do naszych snów. Za to w umywalni mamy zamykane toalety. Gdy ściągam majtki, wyjmuję książkę, ale najpierw oglądam sobie podbrzusze. Tam, gdzie plastikowa okładka stykała się ze skórą, czuję pieczenie. Nadal jestem za gruba, to pewne, chociaż jedzenie w Jugendwerkhofie często jest nie do przełknięcia. Wiem, że muszę coś z tym zrobić, ale babcia zawsze mnie tuczyła. Może chciała mi zrekompensować to, że *Mutti* nie za bardzo się mną przejmowała. A gdy zaczniesz za dużo jeść, trudno to rzucić. Nawet w takim miejscu jak to.

Szybko przeglądam książkę, bo wiem, że Richter lub ktoś inny może zacząć się dobijać, jeśli za długo będę tu siedzieć. Ostrożnie przewracam strony, nie chcę, by ktokolwiek usłyszał szelest kartek. Treść książki jest mi raczej znana ze szkolnych lekcji w Sellin – dotyczy czasów, gdy wyspa znajdowała się pod panowaniem różnych władców. Zachodniosłowiańskie plemię Rani. Duńscy książęta Rugii. Szwedzkie Pomorze. Porzucone w trakcie budowy miasto Gustavia, z czasów szwedzkiego króla Gustawa IV. A potem to miejsce. Prora – zaplanowany przez Hitlera obóz wakacyjny – dzisiaj betonowe monstrum z jednej strony zamieszkałe przez wojskowych robotników budowlanych, a z drugiej zajmowane przez Jugendwerkhof.

To wszystko jest fascynujące, ale, jak zauważył Mathias, ja to wszystko już wiem. Uważniej przyglądam się książce i wtedy dostrzegam znaczek zrobiony ołówkiem na marginesie, podkreślający rozdział dotyczący Gustavii. Podkreślone jest także słowo „Szwecja”. Ponownie kartkuję książkę, teraz już podekscytowana, powiew kartek chłodzi mi twarz. Dostrzegam jeszcze jeden znaczek na marginesie, w rozdziale dotyczącym historii wyspy w czasach Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Piszą w nim o nowym porcie w Sassnitz. Ponownie to samo: znaczek na marginesie i podkreślone słowo Sassnitz. Po raz trzeci kartkuję książkę, tym razem od końca do początku. Sprawdzam, czy jest coś jeszcze. Ale są tylko te dwa znaczki. I dwa podkreślone słowa: Sassnitz i Szwecja. To wiadomość od Müllera dla mnie.

Rozumiem, że ta książka jest niebezpieczna. Jeśli ja zrozumiałam wiadomość, Richter i Neumann też mogą. Spłukuję toaletę, poprawiam ubranie i wkładam książkę w bieliznę. Gdy wychodzę, rozglądam się na prawo i lewo. Nikogo poza mną tutaj nie ma. Rozglądam się po kątach, patrzę w górę. Nie widać żadnej kamery. Szybko sprawdzam korytarz. Pusto. Wracam do umywalni i wspinam się na okno, starając się, żeby nie było słyhać moich kroków na zimnej podłodze. Okno jest zakratowane, ale mogę je otworzyć. Wyjmuję książkę i wciskam ją na zaokienny parapet. Nikt jej nie zobaczy. Nikt mnie z tym nie zdoła

połączyć. I dopóki nie zacznie mocno wiać, książka będzie tam sobie leżeć, całymi dniami i tygodniami, a deszcz powoli zamieni ją w miękką papkę.

LUTY 1975. DZIEŃ SIÓDMY

SCHÖNHAUSER ALLEE, BERLIN

Jasny zimowy dzień wciskał się przez żaluzje, ogrzewając twarz Karin Müller i ją rozbudzając. Kobieta ziewnęła i przeciągnęła się, rozcierając bolące plecy – efekt spania na sofie w niewygodnej pozycji. Do domu wróciła o świcie i nie chciała budzić Gottfrieda. Za okrycie posłużyły jej stary płaszcz milicyjny i obrus. Nie zniosłaby kolejnej kłótni.

Poczuła nagły ból w plecach, gdy podniosła się z posłania. Mieszkanie zastygło w ciszy, słychać było tylko powolne tykanie zegara i jej oddech, poza tym zwykle odgłosy ulicy. Gdzie jest Gottfried? Uznała, że śpi, ale tego nie sprawdziła. A teraz dostrzegła, że drzwi do sypialni są otwarte, a pokój jest pusty. Czy chciał się teraz odegrać? Czy to może coś jeszcze gorszego? Poczuła, że serce bije jej mocniej, i wróciła do pokoju dziennego. Jego płaszcz, szalik i rękawiczki zniknęły. Czy w ogóle wrócił do domu? Wtedy zobaczyła na stole wyrwaną z zeszytu kartkę:

Karin. Jeśli nie zadajesz sobie trudu, żeby mnie powiadomić, gdzie jesteś, to może lepiej będzie, jeśli nie będziesz wiedziała, gdzie ja jestem, ale w pewnym momencie będziemy musieli porozmawiać. Jeśli chcesz rozwodu, to jesteś na dobrej drodze.

Litery nie przypominały zwykłego nauczycielskiego pisma Gottfrieda. Wyglądały, jakby napisał je szybko i w gniewie. Co on właściwie robił? I dokąd poszedł?

Müller wróciła do sypialni, szukając tam jakichś podpowiedzi. Łóżko było niepościelone, ale najwidoczniej ktoś w nim wcześniej spał. Jej strona była nietknięta, za to po jego stronie prześcieradła zostały odrzucone, a poduszka leżała pod kątem. Karin spojrzała na zdjęcie ślubne na jego stoliku. Szerokie uśmiechy pokazywały, że są razem szczęśliwi. Co poszło nie tak? Czy jego podejrzenia dotyczące Tilsnera były efektem jakiejś winy po jego stronie? Przyznała, że miałyby do tego prawo, biorąc pod uwagę jej kretyńskie zachowanie tamtej nocy na Dircksenstrasse.

Gdyby chciał coś przed nią ukryć, jakie miejsce by wybrał? Prawdopodobnie nie w mieszkaniu. Mimo to otworzyła szufladę jego stolika nocnego. Leżało w niej kilka papierów. Przejrzała je pobieżnie. Większość dotyczyła spraw szkolnych. Przeczytała pierwsze oficjalne ostrzeżenie, które doprowadziło do „zesłania” Gottfrieda do Jugendwerkhofu na Rugii – to właśnie w tamtym czasie tak bardzo się zmienił. Wyraźnie wspierał chłopca, który wystąpił z pionierów, zapuścił włosy



i zaczął grać w zespole rockowym. Chłopca skierowano do sądu dla nieletnich – nie wiadomo, co się z nim potem stało. A Gottfriedowi zasugerowano, by spędził jakiś czas, nauczając w ośrodku dla młodzieży: to znaczy reedukując młodzież, rozwijając jej osobowość socjalistyczną. Sam też potrzebował nieco reedukacji.

Müller westchnęła i odłożyła list. Być może nie wspierała męża tak, jak powinna, ale odgrywając buntownika – a przynajmniej tego, który popiera buntowników – ją również wystawił na niebezpieczeństwo. Jeszcze raz spojrzała w papiery. Nic ciekawego, poza ulotką informującą o spotkaniach w kościele Gethsemane.

Na szczęście nie było śladów innej kobiety. *Frau Eisenberg* trzymała wysłany z Zachodu list od Silke w szufladce stolika nocnego dziewczyny, ale Gottfried – Karin dobrze o tym wiedziała – nie byłby aż tak głupi.

Rozejrzała się po pokoju, utkwiała wzrok w szafie. Przysunęła do niej krzesło, stanęła na nim i wyciągnęła rękę, macając osłoniętą drewnianym zwieńczeniem górę. Najpierw poczuła tylko kurz i brud, ale potem jej palce na coś się natknęły. Niewielkie kartonowe pudełko, mniej więcej cztery centymetry kwadratowe. Müller podniosła je i zbadala. Na jaskrawym fioletowym tle widniał złoty napis *Mondos Luxos*. Cukierki? Tabletki? Zmarszczyła brwi i odwróciła pudełko. Gdy przeczytała instrukcję na odwrocie, jej wątpliwości się rozwiały. Paczka prezerwatyw. Prezerwatywy? Przecież on wie, że ja...

Nie dokończyła tej myśli, bo już wiedziała. Nie potrzebował prezerwatyw, gdy się z nią kochał, ale ta paczka nie była przeznaczona do użytku w trakcie ich pożycia. Müller przeraziła ta myśl, jej serce zaczęło mocno bić. Wróciła na krzesło i znowu zaczęła macać wierzch szafy. Może to on był tym winnym w ich małżeństwie. Odbijał swoją winę, atakując ją insynuacjami na temat jej relacji z Tilsnerem. Jedna z najstarszych sztuczek w tej materii: jedna z pierwszych, o których uczyła się w szkole milicyjnej.

Szkoła. Okrutne wspomnienie jego. Próbowwała nie przywoływać jego imienia, próbowała zapomnieć, ale nie mogła – był z nią każdego dnia, już od czternastu lat. Walter Pawlitzki, jej wykładowca w szkole Milicji Ludowej. Był jej mentorem. Podziwiała go. A potem...

Macając wierzch szafy, przypomniała sobie, dlaczego od razu pomyślała o tym miejscu jako doskonałej kryjówce. Sama z niej skorzystała, by ukryć niewielki przedmiot. Nie kartonowy, lecz metalowy. Szybko go odnalazła. Podniosła go, zeszła z krzesła i otworzyła drzwi szafy. Wiedziała, że nie powinna tego robić. Starła się zwalczyć ten nałóg, ale czasami po prostu nie potrafiła się oprzeć.

Wetknęła malutki kluczyk w zamek zamykanej szuflady we wnętrzu szafy. To była jej szuflada. Otworzyła ją.

Po lewej i po prawej stronie leżały dwie równe kupki złożonych ubrań.

Najmniejszych możliwych ubrań. Niebieskie i białe po lewej. Różowe i białe po prawej. Stereotypy. Oparła się pokusie, by wyjąć ubranka i je rozłożyć. Robiła to tylko w najgorszych chwilach. Tym razem jedynie pogłaskała obie kupki i zamyśliła się nad tym, jak by to było, gdyby wszystko poszło inaczej.

Potem zamknęła szufladę, a w niej swoje niespełnione marzenia.

Furgonetka piekarni Schäferów nadal stała na ulicy, chociaż gdy Müller zamknęła za sobą drzwi wejściowe do budynku i skierowała wzrok na drugą stronę Schönhauser Allee, uświadomiła sobie, że samochód przesunął się o kilka metrów. Już nie zasłaniał słupa latarni.

Ruszyła na szybki spacer w stronę centrum stolicy. Najpierw zwykłą trasą przez Marx-Engels-Platz, potem w stronę Alexanderplatz i wieży telewizyjnej. Nie mogła przestać myśleć o furgonetcie. Gdy wróci do biura, poprosi Elke, by to sprawdziła. Jak prywatna piekarnia, która mogła legalnie zatrudniać tylko kilka osób, może pozwolić sobie na to, by ich samochód stał beczynnym przy jej bloku? To nie miało sensu.

Milicyjny budynek przy Keibelstrasse był labiryntem niewielkich pokoi i korytarzy. Müller okazała legitymację i ruszyła w stronę laboratorium kryminalnego. Była tu już wiele razy, ale zwykle przynajmniej raz myliła drogę i skręcała w niewłaściwy korytarz. Wydawało jej się, że ten labirynt zaciska się wokół niej.

Wreszcie znalazła właściwe drzwi. Zobaczyła Tilsnera skulonego obok Schmidta przy biurku tego drugiego. Najwyraźniej dopiero co przyszedł. Miał cienie pod oczami, które sprawiały, że wyglądał na tak samo zmęczonego jak ona.

Schmidt bawił się swoim aparatem fotograficznym.

– Chcę się tylko upewnić, że film jest dobrze nałożony – wyjaśnił. – Nie chcemy żadnych niespodzianek.

W końcu usatysfakcjonowany skinął głową, wyciągnął rolkę z filmem i włożył ją do koperty.

– Chodźcie ze mną do ciemni, zobaczymy, co tam mamy.

Müller rozejrzała się, czy nikt ich nie słyszy.

– To bezpieczne, Jonas? Nikogo tam nie będzie?

– Wszystko w porządku – odpowiedział Schmidt. – Zarezerwowałem ją na następne parę godzin.

Po wywołaniu negatywów i wywieszeniu ich, by wyschły, Schmidt wykorzystał pierwsze paski celulozowe do zrobienia czarno-białych śladów. Delikatnie zanurzał papier fotograficzny w płytkiej warstwie wywoływacza. Müller i Tilsner się przypatrywali. Ruszał pojemnikiem we wszystkie strony, starając się nie wylać ani kropli płynu, który przesunął się po papierze.

Po chwili zaczął wyłaniać się obraz odcisku opon w piasku. Schmidt zrobił to samo z pozostałymi zdjęciami.

– Co o tym myślisz, Jonas? – spytała Müller, nie mogąc już znieść tej ciszy.

– Cóż, musimy sprawdzić je pod lupą, jak tylko wyschną. Ale popatrzcie tylko. – Podniósł kopię wzoru śladów opon, którą przyniósł ze sobą. – To wzór z Gislaved, te rowki ułożone pod kątem. Są niepowtarzalne. A teraz popatrzcie na zdjęcia.

Müller i Tilsner pochylili się nad pojemnikiem, gdy Schmidt szczypcami przekładał fotografie do drugiego pojemnika z płynem.

– Utrwalacz – wyjaśnił.

Müller odsunęła się nieco od ostrego kwaśnego zapachu. Zrozumiała, o co mu chodziło. Nie było takich samych wzorów. Marka opon używanych dla samochodów rządowych garażowanych w Lichtenbergu nie wyglądała na Gislaved. Jeśli ta próbka trzech limuzyn była reprezentatywna – a skoro wszystkie trzy były takie same, nie mieli powodów, by sądzić, że tak nie jest – żaden z podejrzanych samochodów nie był na cmentarzu Świętej Elżbiety. Kolejny ślepy trop.

## DZIEŃ SIÓDMY

## DZIELNICA MITTE, BERLIN

Tilsner i Müller wrócili na Marx-Engels-Platz i siedzieli teraz naprzeciwko siebie w jej gabinecie. Müller widziała przez matową szybę, jak Elke rozmawia przez telefon. Prawdopodobnie sprawdzała piekarnię.

Tilsner oparł łokcie na biurku i wydał z siebie ciche westchnienie.

– Chyba nie posuwamy się do przodu.

– Małe kroczki, Werner. Dobrze o tym wiesz. Nadal wydaje mi się, że te ślady opon są ważne.

– Przynajmniej wiemy, że raczej nie był to samochód rządowy.

Müller przytaknęła i się zachmurzyła.

– A to znaczy, że prawdopodobnie był to samochód z Berlina Zachodniego. Żadnego naszego obywatela nie stać na volvo. Powinniśmy sprawdzić wszystkie samochody przekraczające granicę.

– Jedźmy teraz na checkpointy. Żeby sprawdzić ich rejestry. Jäger da ci stosowne upoważnienie. Zadzwoń do niego na Normannenstrasse.

Müller zagryzła dolną wargę. Nie chciała angażować Jägera bardziej niż to konieczne, ale Tilsner miał rację. Podniosła słuchawkę i zaczęła wybierać numer.

Przejście graniczne na Friedrichstrasse. Wiedziała, że na Zachodzie nazywają je Checkpoint Charlie. Zaparkowali wartburga w bocznej uliczce, jakieś sto metrów przed budką, i przeszli resztę drogi na piechotę.

W trakcie spaceru Müller przejrzała upoważnienie, które dostarczył jej Jäger. Jeden z jego kurierów przywiózł je na motorynce do ich biura w ciągu niespełna godziny od tamtej rozmowy telefonicznej. Południowy wiatr, który przyniósł odwilż, nagle wyrwał jej kartkę i cisnął ją do rynsztoka. Tilsner pochylił się, wyłowił ją i wytarł rękawem. Sprawdził, czy nic się nie rozmazało.

– Nie ma szkód, tylko trochę brudna. Masz szczęście. – Mrugnął do niej.

W odpowiedzi spojrzała na niego groźnie.

Na posterunkach pracowała dziwna mieszanka oficerów Stasi i pograniczników. Dlatego Jäger mógł ich wysłać, by przejrzeć rejestry, i z tego też powodu tak szybko wystawiono im upoważnienie, na które zwykle czeka się długo, aż przemielią się powolne młyny zwykłej biurokracji Republiki Demokratycznej. Ta nagła zgoda ją zaskoczyła i milicjantka nadal nie była pewna, jakie motywacje kierowały podpułkownikiem. Z jednej strony ciągle zaznaczał granice, których nie mogą przekroczyć. Ostrzegał ich. Ale jednocześnie sprawiał wrażenie kogoś, kto

otwiera im drzwi, by mogli grzebać coraz głębiej, niezależnie od konsekwencji. Znowu pomyślała o ryzykownej operacji z oponami – czy Tilsner miał rację, że mogli przecież po prostu poprosić Jägera?

Gdy weszli na teren posterunku, Müller spojrzała w głąb ulicy, przez szlabany, na tętniący życiem Berlin Zachodni. Zastanawiała się, czy naprawdę był tak szykowny, jak pokazywały to reklamy w zachodniej telewizji. Czy może jednak informacje o strajkach, bezdomnych i bezrobotnych żebrakach na ulicach oraz wrednych, chciwych szefach były bliższe prawdy?

Wszyscy strażnicy byli zajęci. Większość z nich gorączkowo coś do siebie wykrzykiwała, biegając w tę i w tę, bo zaczęła się już pora sobotnio-niedzielnego napływu turystów. Inni z kolei siedzieli zagrzebani w papierach. Wreszcie Müller udało się dotrzeć do przełożonego i pokazać ich upoważnienie. Zostali zaprowadzeni do bocznego biura, gdzie leżało kilka stosów dokumentów, podzielonych według dni tygodnia. Rozdzielili je – po trzy. Tilsner nie pchał się za bardzo, by przygarnąć też siódmy, więc przejęła go Müller. Spojrzała przez ramię swojego zastępcy. Zajął się rejestrem z soboty, niedzieli i poniedziałku. Jej dokumentacja obejmowała okres do poprzedniego piątku, gdy znaleziono ciało dziewczyny.

Zaczęli sprawdzanie rejestrów. Müller szybko przeglądała kolumny danych, odrzucając mercedesy, ople, bmw i volkswageny, a więc większość samochodów przekraczających granicę. Przechodziła od kolumny do kolumny, od strony do strony, od wpisu do wpisu.

– Nie ma żadnego volvo – powiedziała, gdy Tilsner był dopiero w połowie swojej roboty.

– Tu też nie. – Przejrzał resztę listy. – Mercedes, volkswagen garbus, opel kadett... Wszystkie są z Niemiec Zachodnich. Szukamy igły w stogu siana.

– Czy mamy pewność, że gdyby to było podrasowane volvo, strażnicy rozpoznaliby markę? – spytała milicjantka.

– Tak mi się wydaje. – Tilsner podniósł wzrok znad listy. – Nawet jeśli niektórzy z nich nie są najblęskotliwszymi egzemplarzami wyprodukowanymi w Republice Demokratycznej. Volvo ma charakterystyczny kształt i okratowanie na przodzie. – Wrócił do rejestrów. – Mamy chevroleta. To miła odmiana, ale nic nam nie daje.

Müller odwróciła się i zajęła własną dokumentacją. Nadal nie było w niej widać żadnego volvo.

– Zaraz, zaraz. Mamy go, szefie. Volvo. Na szwedzkich numerach. Szwedzki kierowca, mężczyzna. Duńska pasażerka. Ale to zwykły model, sto czterdziestka czwórka – wyjaśnił, notując numery.

Müller prawie dotarła do końca swojego rejestru. Nadal nie miała żadnego volvo.

– I jeszcze jeden. Ale znowu zwykły. Duńskie numery tym razem. – Tilsner wynotował i ten pojazd i zabrał się do pozostałych wpisów. Wreszcie zamknął segregator z wyrazem rezygnacji na twarzy. – To tyle. Dwa volvo. A ty?

Müller zamknęła swój ostatni segregator.

– Nic – westchnęła.

Wstała, zabierając rejestry, by zanieść je do głównego pomieszczenia. Mieli zrobić to samo jeszcze na pięciu czy sześciu przejściach. Z tyłu głowy płątała jej się myśl, że może ostatecznie te ślady opon nie miały żadnego związku ze śmiercią dziewczyny.

Postanowili poruszać się po posterunkach granicznych otaczających sektor zachodni w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Kolejne przejście, to na Heinrich-Heine-Strasse, było używane głównie do transportu towarów. Jednak Schmidt nie miał wątpliwości: opony należały do limuzyny, a nie furgonetki.

Nie znaleźli ani jednego volvo na Invalidenstrasse ani na Chausseestrasse. Następnie pojechali na Bornholmerstrasse – przejście graniczne między dzielnicami Wedding na Zachodzie i Prenzlauer Berg na Wschodzie.

Już z kolejek po zachodniej stronie Müller mogła wnioskować, że mieli tu więcej szans. Znowu odnalazła przełożonego. Tym razem była to krępa kobieta w mundurze majora Wojska Ludowego, jej ondulowane blond włosy wystawały niechlujnie spod czapki.

– To wbrew zasadom – powiedziała, przeglądając milicyjną legitymację Müller.

Kazała detektywom usiąść po drugiej stronie biurka, gdy uważnie przeczytała upoważnienie od Jägera, i podniosła słuchawkę telefonu.

– Muszę to sprawdzić w ministerstwie.

Müller patrzyła, jak kobieta wykręca numer, czeka na zgłoszenie po drugiej stronie i wyjaśnia, o co chodzi. Nazwisko podpułkownika Klaus Jäger otwierało drzwi, bo odpowiedź, jaką uzyskała, gdy o niego zapytała, natychmiast zmieniła jej podejście. Teraz zrobiłaby dla Müller i Tilsnera wszystko, osobiście wyciągnęła odpowiednie rejestry i pozwoliła im korzystać ze swojego biurka.

Podzielili się dokumentacją – opakowaną w takie same oliwkowe segregatory – podobnie jak poprzednio. Müller przeglądała rejestry od wtorku do piątku, a Tilsner te od soboty do poniedziałku. Ale by zmienić cokolwiek w tej rutynie, milicjantka zaczęła przeglądać swoje dokumenty od tyłu. Zaczęła od ostatniej strony rejestru piątkowego i następnie przeszła do dat wcześniejszych, sprawdzając wpis po wpisie, samochód po samochodzie, regularnie przewracając kartki. Szelest papieru prawie zagłuszył krzyki pograniczników sprawdzających przejeżdżające samochody.

Przełom nastąpił szybko.

– Mam go, Werner – powiedziała milicjantka, a jej entuzjazm sprawił, że major spojrzała na nią pytająco. – Zobacz! – Pokazała na wpis z czwartkowej nocy. – Osiem dni temu, kiedy znaleziono ciało dziewczyny.

Patrzyła na twarz Tilsnera, gdy czytał wpis dodany o 11.47 w nocy. Czarna limuzyna volvo. Zachodnioniemiecki kierowca i zachodnioniemiecki pasażer – obaj mężczyźni. Nawet jeśli to oni byli mordercami, Müller nie sądziła, by występowali pod własnymi nazwiskami. Prawie na pewno użyli sfałszowanych dowodów osobistych. Ale śledczy mieli przecież numer rejestracyjny samochodu. Mieli jego markę. A w kolumnie z nagłówkiem „dodatkowe informacje” widniało coś jeszcze. Zgodnie z wpisem obaj mężczyźni jechali na Wschód, by wziąć udział w weselu przyjaciół, i ten pojazd miał być limuzyną państwa młodych.

– Co z tego rozumiesz? – spytał Tilsner. – Być może przyjechali tylko na wesele. Może to nie jest ten samochód.

Müller zmarszczyła brwi.

– Być może. Ale ta zgodność nie wygląda mi na zbieg okoliczności. – Wstała, poprawiła ubranie i uśmiechnęła się do swojego zastępcy. – Myślę, że jesteśmy na tropie. Że to przełom, na który czekaliśmy.

## DZIEŃ SIÓDMY

## BERLIN

Wypadki potoczyły się szybko od momentu, gdy z wartburga nadali przez radio informację dla technika Schmidta. Nie chodziło o pracę laboratoryjną, ale Müller wiedziała, że swoimi metodami jej podwładny jest w stanie znaleźć samochód, znając tylko jego numery. Miała tylko nadzieję, że podejrzani – jeśli rzeczywiście używali fałszywych paszportów – nie sfalszowali też tablic.

Ledwie wrócili do biura przy Marx-Engels-Platz i zaczęli pić kawę – którą Tilsner zamówił u Elke mimo jej wcześniejszych raczej nieudanych prób – gdy zadzwonił telefon w gabinecie Müller. To był Schmidt.

– Niestety, tablice są fałszywe. Odpowiadają opłowi kadettowi z Charlottenburga.

– Skąd to wiesz?

– Jeden ze znajomych techników z Weissensee w zeszłym roku zgłosił się na wyjazd na Zachód. Miał tam matkę, która zachorowała i potrzebowała obecności kogoś z rodziny, więc go wypuścili. Czasami mi pomagają.

Müller pociągnęła łyk kawy. Na szczęście tym razem Elke, zgodnie z instrukcjami Tilsnera, użyła oryginalnej drogiej kawy. Müller spojrzała na swojego zastępcę.

– Co powiedział? – starał się dowiedzieć Tilsner.

Zignorowała go i kontynuowała rozmowę.

– Czyli to znaczy, że daleko z tym nie zajdziemy? – spytała.

– Skądże znowu. Mam coś naprawdę interesującego, towarzyszeko porucznik. Zastanawiałem się, czy historyjka z weselem mogła być choć częściowo prawdziwa, więc poprosiłem mojego przyjaciela, by przejrzał taką gazetę dla planujących ślub. Są bardzo popularne na Zachodzie. Możecie to sobie wyobrazić, towarzyszeko: piękne zdjęcia, modelki w białych sukniach, reklamy firm dostarczających jedzenie...

Müller niczego nie musiała sobie wyobrażać. Widziała te reklamy w zachodniej telewizji, ale nie chciała teraz o tym mówić.

– Więc w tym magazynie była reklama firmy dostarczającej limuzyny i jedną z nich jest czarne volvo. Powiedziałem wam już, że volvo w zasadzie nie produkuje limuzyn, więc to wydało mi się dziwne. Mój informator skontaktował się z dilerami tej marki w Berlinie Zachodnim. Potwierdzili, że nie można zamówić takiego samochodu w fabryce volvo, ale – i to jest ciekawe – słyszeli, że ta firma



od wesel miała właśnie taki.

Müller patrzyła, jak Tilsner ostentacyjnie stuka palcami w biurko. Zawsze powtarzał, że Schmidt używa dwóch słów tam, gdzie wystarczyłoby jedno.

– Mów dalej, Jonas – rzuciła do słuchawki.

– Ta limuzyna jest chyba dość znana w Berlinie Zachodnim, przynajmniej wśród zainteresowanych. Najwidoczniej nie została importowana, tylko złożona z samochodów dostępnych w dwóch salonach volvo. Jest więc wyjątkowa. Mój technik kryminalny w Berlinie Zachodnim sprawdził tę wypożyczalnię. Nasz samochód wynajęto dziewięć dni temu – w środę – za niższą stawkę, bo to środek tygodnia, i zwrócono w piątek po południu. W sobotę potrzebowali jej na ślub na Zachodzie. Co dziwne, wyglądała, jakby ją umyto w myjni, chociaż w cenie jest już przecież mycie.

Müller uśmiechnęła się szeroko.

– Świetna robota, Jonas. – Wyobraziła sobie, jak po drugiej stronie Schmidt puchnie z dumy.

– Dziękuję, towarzyszeko porucznik.

– Ale jeśli samochód został dokładnie umyty, to nawet gdy jakoś uda nam się do niego dostać, być może nie zostanie nam już żaden ślad.

– Oczywiście, to możliwe. Ale z mojego doświadczenia wynika, że zawsze coś zostaje.

Müller kiwnęła głową w zamyśleniu.

– A co z ubraniami ofiary? Udało się coś tam znaleźć?

– Jeszcze nie, towarzyszeko porucznik, ale ciągle czekam na wyniki poszczególnych badań laboratoryjnych.

– Dobrze. Daj mi znać, gdy będziesz coś wiedział.

Odłożyła słuchawkę i zrelacjonowała Tilsnerowi połowę rozmowy.

– Musimy jakoś dostać się do tego samochodu – zdecydował.

– Tylko jak? Mamy ot tak sobie pojechać, wynająć limuzynę i potem ją oddać? Nie możemy tego zrobić. I nie możemy prosić o pomoc tamtejszej policji. Nie było wspólnej wschodnio-zachodniej akcji milicyjnej w historii Republiki Demokratycznej, mimo całej tej *Ostpolitik*.

Tilsner popatrzył na nią z powątpiewaniem, potem pociągnął długi łyk kawy. Oparł się wygodnie na krzesło, smakując napój, i skrzyżował ręce na ramionach. Müller widziała, jak jego mięśnie grają pod koszulą, i skarciła się, że zwróciła na to uwagę.

– My nie możemy tam pojechać, ale Stasi może. Już tam byli.

– Co masz na myśli? – spytała Müller.

– No weź, Karin, wiesz tak samo dobrze jak ja, że w Republice Federalnej Stasi ma swoich agentów na każdym szczepku, szczególnie w Berlinie Zachodnim. Jeden z nich mógłby nam pomóc. Tylko musisz ponownie zadzwonić do naszego

przyjaciela Jägera.

Müller westchnęła. To już ocierało się o jakiś nawyk. Mimo wszystko ponownie podniosła słuchawkę. Tym razem nie była taka pewna, czy jej prośba zyska jego poparcie. Może to był ten krok za daleko? Jedno słówko oficera Stasi i bez wątpienia odbiorą im tę sprawę. Ale musieli trzymać się limuzyny.

Ręce trochę jej się trzęsły, gdy powoli wybierała numer biura Jägera na Normannenstrasse.

## DZIEWIĘĆ MIESIĘCY WCZEŚNIEJ (MAJ 1974)

## JUGENDWERKHOF PRORA OST, RUGIA, NRD

Beate zniknęła i nikt nie chce nam powiedzieć, gdzie jest. Gdy próbowałam wyciągnąć tę informację z Richter tuż przed zgaszeniem świateł, uderzyła mnie w twarz i powiedziała, żebym nie była bezczelna. Że to nie moja sprawa.

Leżę więc tutaj i nie mogę spać. Światło księżycy przedziera się przez dziury w czarnych zasłonach, rzucając okropne cienie w pomieszczeniu wypełnionym metalowymi łózkami piętrowymi. Patrzę na dolne łóżko obok, gdzie leżałaby Beate, teraz zaścielone. Złożono ładnie prześcieradła, koce i poduszkę. Nie ma na nim Beate, więc widzę kolejne łóżko. Bauer. Leży i chrapie. Trzeba jej jednak przyznać, że chyba tak samo jak ja zmartwiła się zniknięciem Beate i starała się mnie poprzeć przed znieawidzoną *Frau* Richter. Bez skutku.

Myśli płyną mi jak szalone. Wyobrażam sobie różne rzeczy, które mogły przytrafić się Beate. Musi być jakiś powód, dla którego płacze co noc. Nie wierzę, że to tylko przez zamknięcie w Prora Ost. To straszne miejsce, ale zanim pojawiły się te nocne płacze, Beate wydawała się dość dobrze sobie tu radzić.

Zaczynam zakręcać moje rude loki w jeszcze więcej kołtunów. Wiem, że nie powinnam, ale nic na to nie mogę poradzić. Odwracam się od łóżka Beate i patrzę na poplamione, nadzarte przez mole zasłony, próbując policzyć przedostające się przez nie promienie księżycowego światła. Zazwyczaj dźwięk fal Bałtyku mnie uspokaja, kołysze do snu, ale dzisiaj każda fala wydaje się odbijać po wielokroć w mojej głowie, a każde jej uderzenie w plażę mnie rozbudza. Czy morze próbuje mnie skusić? Przypomnieć mi o słabo ukrytej wiadomości w książce od *Herr* Müllera? Może dźwięk fal to mowa morza, wołającego mnie, bym uwolniła się z więzów. O ile wiem, nikt nie zdołał uciec z Prora Ost.

Podkreślone słowa w książce majączą mi przed oczami. Szwecja i Sassnitz. Sassnitz i Szwecja. Oba prawie zostają wypowiedziane przez morską falę uderzającą w piasek. Połączenie, trasa. Nie wiem tylko, jak się na nią dostać.

Nikt nigdy nie uciekł z Prora Ost – myślę.

Wreszcie nadszedł sen. Jak zawsze. Ale gdy w dziurach zasłony światło księżycy zostało zastąpione przez światło słoneczne, nie ruszam się. W końcu Bauer do mnie podchodzi i mną potrząsa, ale bez złości, nie okazuje chęci wyżycia się. Tylko upewnia się, że się nie spóźnię, by Richter nie miała powodu znowu mnie ukarać. Ona też martwi się o Beate. Być może źle ją oceniłam.

Podczas śniadania pojawia się pierwszy trop. Miejsce Beate jest puste

i szeptem pytam o nią *Frau Schettler*. Patrzy na mnie delikatnie, bierze mnie za rękę i ją przez chwilę przytrzymuje, potem marszczy brew.

– Beate źle się czuje. Jest w izbie chorych. – Gdy to mówi, jej oczy patrzą w podłogę i wiem, że to nie jest wszystko. – Może polepszy jej się już po południu i wróci na noc do sypialni – dodaje.

Szybko puszcza moją dłoń i widzę, że jej wzrok wbity jest w coś za moimi plecami. Odwracam się. To Richter. Cichutko wracam na swoje miejsce przy stole. Obok mnie, tam, gdzie siedziała Beate – pustka.

Znowu jestem w pakowalni – czuję się tak rozbita, że pewnie nie dałabym rady pracować nigdzie indziej, mimo że tutaj jest ciężko. Sprawdzam grafik na cały miesiąc – mam nadzieję, że moje szychty pokrywają się z szychtami Beate. Przejeżdżam palcem w dół kolumny, ale widzę, że mam tylko trzy zmiany w pakowalni zamiast zwykłych dziesięciu. Pozostałe są w warsztacie – znacznie mniej je lubię. Dranie! To na pewno kolejny pomysł Richter lub Neumanna. Jeszcze jedna kara dla Behrendt, tak sobie pewnie pomyśleli. Co więcej, tylko jedna z moich szycht będzie u boku Beate. O ile w ogóle do tego czasu wyzdrowieje. To dodatkowa wieczorna szychta, połowa zwykłej zmiany, w środku miesiąca. 22 czerwca. Z jakiegoś powodu ta data wygląda znajomo. Sprawdzam, z kim jeszcze będę wtedy pracować. Mathias Gellman. Więc nawet nie będzie szansy na rozmowę z Beate. Skupi się na Mathiasie, a on na niej, jak to ostatnio bywało. *Mr. Perfect* Mathias, z tym swoim wyglądem zachodniej gwiazdki pop lub piłkarza. Ta myśl coś mi przypomina. Tego dnia Niemcy Zachodnie będą grały przeciwko Niemcom Wschodnim na mistrzostwach świata w piłce nożnej. Mathiasowi nie spodoba się, że nie będzie mógł tego oglądać. Ja też chciałam zobaczyć ten mecz. Teraz wiem już na pewno, że chcą nas ukarać.

Ruszam do mojego miejsca pracy i przygotowuję się na rutynową kolejność: drzwiczki, lewa strona, prawa strona, tył, półki, góra, dół. Patrzą na zawartość mojej paczki i na rozmiar pudła. Wszystko jest inne, jakby powiększone, i mamy kartki z nowymi instrukcjami. Patrzą na Marię Bauer, która tak samo jak ja szamocze się z różnymi elementami. *Frau Schettler* widzi nasze zagubienie i podchodzi do nas.

– Łóżka – mówi. – Mamy nowe zamówienie.

Znowu patrzę na kolejne elementy i na większe niż zwykle kształty pokrytej okleiną płyty wiórowej, aż zaczynam łapać sens tych kawałków drewna. Zagłówek. Listewki. Nóżki. Wszystko proste i funkcjonalne. Chyba tak właśnie lubią w Szwecji.

Schettler dostrzega, że zagryzam wargę, gdy przyglądam się wielkiemu kawałkowi płyty, która – gdy zostanie złożona zgodnie z instrukcją – stworzy pudło, w którym zmieszczą się wszystkie elementy. Wejdą w nie jak w wielką szczękę.

– Tak, te pudła są duże, Irmo – mówi. – Gdy zostaną skompletowane i zamknięte, trzeba będzie przynajmniej dwóch, a może trzech osób, by wsadzić je na wózek. Gdy będziesz potrzebować pomocy kogoś z chłopców, podnieś rękę.

Wiem, że na koniec dnia będę wyczerpana. Żałuję tej mojej gotowości do pracy w pakowni. Ale po dniu tej roboty przynajmniej będę tak zmęczona, że sen przyjdzie bez wysiłku, niezależnie od tego, czy Beate wróci, czy nie.

Przed kolacją, a po pracy, mamy godzinę wolnego. Powłóczę nogami w drodze do sypialni. Jakby ktoś przyczepił setki małych ołowianych obciążników do mojego kombinezonu.

Nagle rozlega się krzyk. To Richter – w jej głosie brzmi przerażenie. Mówi komuś, żeby się nie ruszał. Żeby zaczekał. Nigdy nie słyszałam przerażonej Richter. Biegnę w stronę, skąd słychać jej głos, i wypadam na boisko na tyłach budynku. Stoją tam Richter i Neumann, a ich twarze skierowane są w górę, przechylone pod dziwnym kątem. Neumann mocno trzyma Mathiasa, jakby chciał go przed czymś powstrzymać.

Patrzę tam, gdzie oni.

Ciało.

Przyściśnięte do muru, na wąskim występie, który biegnie pod oknami piątego piętra. Na tym piętrze śpimy. Sypialnie umiejscowiono najwyżej, jak się dało, by uniemożliwić nam ucieczkę. Rozciągnięte ręce i nogi Beate, jak pozbawiony czterech nóg pająk, ledwie uczepony w pozycji wertykalnej. Dwadzieścia, trzydzieści metrów nad ziemią. Może więcej.

Moje zmęczenie znika w jednej chwili. Przebiegam obok Richter, Neumanna i Mathiasa. Richter chce mnie zatrzymać, ale mam w sobie wewnętrzną siłę i wywijam się z jej uchwytu, biegnę w stronę klatki schodowej. Stoi tam kolejny nauczyciel, *Herr Küfer*, i nie pozwala nikomu wejść. Zniżam głowę i rzucam się w jego stronę, moje czoło prosto w jego brzuch, moja ręka w jego pachwinę. W chwili uderzenia ściskam jego jaja i gdy facet zwija się z bólu, rzucam się w stronę drzwi. Na drugim piętrze zaczyna brakować mi tchu, czuję klucie w boku, ale przemagam się i wbiegam kolejne trzy piętra do góry. Bauer i inna dziewczyna niosą materac, prawie się z nimi zderzam.

W drzwiach do umywalni stoi kolejny nauczyciel, ale to *Herr Müller*. Nie próbuje mnie zatrzymać.

– Ostrożnie, Irmo – krzyczy, gdy biegnę obok niego. – Nie rób głupstw. Nie narażaj się na niebezpieczeństwo – mówi, ale wie, że te prośby nie mają sensu.

Dobiegam do okna w toalecie i je otwieram. W jego dolnej części są kraty, ale podciągam się na rękach, opieram kolano na parapecie i wspinam się, a potem wychylam głowę.

Beate ma zaciśnięte powieki, stoi twarzą do ściany. Prawą ręką, która jest dalej ode mnie, trzyma się rynny, a lewą maca ścianę, milimetr po milimetrze,

starając się dosięgnąć okna – tego, z którego wychylał się ja. Słyszę, jak oddycha. Krótkie, szybkie wdechy. Wdechy przerażonej osoby. Staram się wyciągnąć do niej rękę, ale nie mogę.

– Beate – szepczę.

Otwiera oczy. Widzę, że broda i usta jej drgają, a palce u ręki drżą.

– Irma, och, Irma. Nie mogłam tego zrobić. Chciałam skoczyć. Weszłam na dach, ale mnie znaleźli i zabrali do izby chorych. Uciekłam, chciałam to zrobić znowu, ale się boję. Nie chcę...

– Ciii – mówię. – Ciii. Już jesteś bezpieczna. Dasz radę tu się przysunąć. Pomogę ci. Wszystko będzie dobrze. Pamiętaj, że wszyscy cię kochamy. Mathias cię kocha.

Czuję, że moja skóra robi się wilgotna i że oddycham tak samo jak Beate. Jej twarz jest biała, prawie przezroczysta, i przy jej idealnych rysach wygląda jak twarz anioła. Anioł bez skrzydeł. Wspinam się na drugi szczebel krat okiennych, wbijam pod nie stopy i wyciągam się jeszcze mocniej za okienną ramę. W uszach czuję własne tętno.

– Spróbuj lekko się do mnie przesunąć. Wyciągnąć się – mówię.

Przesuwa się o jakiś centymetr i się zatrzymuje.

– Nie mogę. Nie mogę puścić rynny. Spadnę. Och, Irmo.

Widzę łzy w jej oczach. Wyciągam się, ale nasze ręce nadal są jakieś piętnaście centymetrów od siebie. Patrzę w dół. Nie powinnam tego robić. Kręci mi się od tego w głowie. Widzę Richter i Neumanna. Milczą. Dzieciaki nadal układają stertę z materacy. Żołnierze z sąsiedniej bazy przyjechali z drabinami. Opierają je kolejno o ścianę, ale wszystkie są za krótkie.

– Dasz radę, Beate. Damy radę – mówię.

Wyciągam lewą stopę spod żelaznej kraty i stawiam ją na ostatnim szczeblu. Teraz trzyma mnie tylko duży palec u lewej nogi, ale dzięki uwolnieniu prawej mogę bardziej się wychylić i wyciągnąć rękę nieco dalej. Widzę krople potu na brwiach Beate, gdy ona także się wyciąga. Dotykamy się. Ale to wszystko. Możemy tylko dotknąć naszych palców. Naciągam każde ścięgno w ramieniu. Wciąż się nie udaje. Próbuję znowu poruszyć prawą nogą, by zupełnie wyszła z okna, wbijam ją w parapet. Dzięki temu jestem o kilka centymetrów bliżej. Łapię Beate za rękę.

– Teraz przesuwaj się powoli w moją stronę – mówię. – Trzymam cię, nie spadniesz.

Próbuje. Widzę, jak zaciska oczy z wysiłku, jej uścisk jest tak silny, że boli mnie całe ramię. Teraz jestem w połowie w środku i w połowie na zewnątrz. Nagle jej stopa się ślizga. Beate ponownie chwyta się rynny.

Ten ruch trochę ciągnie mnie w dół. Wolną ręką przytrzymuję się okna, ale moja prawa noga traci oparcie, ślizga się na czymś. To pulpa z książki *Herr*

Müllera. Wiem, że zaraz pociągnę Beate za sobą.

– Puść mnie! – krzyczę.

Jej uchwyt zwalnia w ostatniej chwili.

Próbuję ucześcić się lewą nogą okiennej kraty.

Za późno.

Straciłam równowagę. Pośliznęłam się, spadam. Macham ramionami jak wiatrak. Myślę. O Sassnitz. O Szwecji. O wolności.

O tym, jak to będzie, gdy umrę.

LUTY 1975. DZIEŃ ÓSMY

BERLIN

Jäger zaaranżował kolejne spotkanie z Müller w charakterystyczny dla siebie sposób. Motocyklista dostarczył do biura przy Marx-Engels-Platz telegram, w którym napisano, że równo o jedenastej porucznik Müller ma się stawić w Märchenbrunnen – części Ludowego Parku we Friedrichshain, w której znajdowały się bajkowe fontanny.

Łatwiej było tam dojechać niż do Parku Kultury. Być może, pomyślała Müller, to pierwsze spotkanie miało na celu wyprowadzenie jej z równowagi i pokazanie, kto tu rządzi. Niechący ten drugi wybór jeszcze bardziej nią wstrząsnął. Fontanny miały specjalne znaczenie: wraz z Gottfriedem wracali tam od czasu do czasu, gdyż to było miejsce ich pierwszych randek, w czasach gdy ona dopiero co skończyła szkołę milicyjną, a on był początkującym nauczycielem. Jedną z rzeczy, która ją w nim pociągała, było to, że wiedział – bez mówienia tego głośno – że jej melancholia ma głębsze podłoże. Podczas tych spotkań pod figurkami w Märchenbrunnen nauczył ją od nowa, że można się śmiać i cieszyć życiem. Na drugiej randce zaskoczył ją miniaturką domku Baby-Jagi z *Jasia i Małgosi* – oczywiście jadalną. Takie drobnostki pozwoliły jej znowu się uśmiechać. Nie mówili o mrocznych epizodach z jej przeszłości, tylko wtedy – gdy Gottfried ukląkł i się jej oświadczył tamtego lata przed fontannami – przyznała, że nie będzie mogła mieć dzieci. Dostrzegła smutek w jego oczach, ale mimo to mocno ją przytulił i pozwolił, by wypłakała się na jego ramieniu.

Tramwaj w stronę Friedrichshain nagle ruszył, impet cisnął ją na mężczyznę w średnim wieku, który siedział obok. Przepraszając się uśmiechnęła, ale on nadal wpatrywał się w jakiś punkt przed sobą. Jego podbródek tonął w mięsistej szyi, ręce trzymał na swojej teczce jak królik. Czy tak będzie wyglądał Gottfried za kilka lat? Przetłuszczone włosy z przedziałkiem na środku, nieobecne spojrzenie przegranego?

Tej nocy wreszcie spotkali się w mieszkaniu, ale nie przebywali w tym samym pokoju i nie rozmawiali. Przyszedł późno, gdy ona poszła już spać, wyczerpana i zdołowana powolnymi postępami w śledztwie. Nim wstała, on już opuścił swoje posłanie na sofie i wyszedł z mieszkania. Na kartce, którą zostawił poprzedniego dnia, napisał, że muszą porozmawiać, ale żadne z nich nie było gotowe, by zrobić pierwszy krok.

Szczekliwy głos w tramwaju ogłosił nazwę przystanku: Park Ludowy



Friedrichshain, i wyrwał ją z zamyślenia. Ruszyła szybko do wyjścia, by zdążyć, nim zamkną się drzwi. Świeże powietrze – lub wschodnioberlińska namiastka świeżego powietrza – przyniosło jej ulgę po zaduchu panującym w tramwaju. Przez chwilę stała na przystanku, wyjęła małe lustro z kieszeni płaszcza i je otworzyła. Oczy, które w nim zobaczyła, były przekrwione i otoczone ciemnymi obwódkami.

Märchenbrunnen wyglądało inaczej w zimie. Nie przypominało miejsca, które знаła ze swoich randek z Gottfriedem. Arkady o jedenastu łukach nadal dominowały nad fontannami, ale baseny wyłożono białym materiałem ochronnym, a pompy zostały zamknięte, by chronić je przed zamarznięciem. Śnieżka, Śpiąca Królowna i jej bajkowi przyjaciele zostali ukryci pod wydrążonymi kubikami drewna, pokrytymi teraz śniegiem. Jediną w pełni widoczną figurką był Jäger. Zgarnął śnieg z niskiego murku przed fontannami i skulił się na nim, ubrany w tę samą baranią kurtkę co poprzednio.

– Bez nowego płaszcza, towarzyszeko porucznik? – spytał z ciepłym uśmiechem.

Müller odwzajemniła uśmiech.

– Powiedziałam wam już, towarzyszu podpułkowniku, że to nie na moją pensję.

– Może powinniśmy was zrekrutować? – Jäger lekko się zaśmiał. – Ale to będzie zależeć od wyników tej sprawy.

– A czy ja mam w tej kwestii coś do powiedzenia? – spytała Müller, zajmując miejsce obok oficera Stasi.

By ochronić spódnicę przed zabrudzeniem, usiadła na płaszczu.

Jäger zachichotał.

– Być może. Ale ważniejsze jest teraz, jak postępuje wasze śledztwo i dlaczego chcieliście się ze mną zobaczyć.

– Jak wiecie, nie mamy żadnych tropów, które by nam pomogły zidentyfikować dziewczynę. Nie ma niczego, co by nam pasowało w aktach osób zaginionych. Poza tą dziewczyną z Friedrichshain, którą ostatecznie wykluczaliśmy, i kilkoma innymi dziewczynami z Zachodu, ale tych tropów nie mamy jak pociągnąć. – Müller przerwała i spojrzała Jägerowi w oczy, poszukując tam jakichś wskazówek, ale on zachował pokerową twarz. – Oczywiście badamy jej ubranie. A mundurowi milicjanci starają się wyśledzić, jakiego flamastra użyła do pomalowania paznokci. Sprawdzają także gwałcicieli, szczególnie tych ze skłonnością do...

– Nie musisz tego mówić głośno, Karin. Właściwie wolę, żebyś tego nie mówiła. Rozumiem, o co chodzi.

Fakt, że zwrócił się do niej po imieniu, na chwilę zbił Müller z tropu.

– Ale zrobiliśmy znaczące postępy w sprawie śladów opon. Wiem, że na pierwszy rzut oka może się to wydawać trochę przypadkowe, ale mam przecucie,

że jeśli zlokalizujemy ten samochód, być może trafimy na świeże tropy, które pomogą nam zidentyfikować dziewczynę.

– Nie wiem, czy to coś pomoże. – Jäger zmarszczył brwi. – Istnieje ryzyko, że śledztwo pójdzie w stronę, przed którą już was ostrzegalem.

Müller wytrzymała jego spojrzenie.

– Moim celem jest tylko zidentyfikowanie tej biednej dziewczyny. Już was o tym zapewniałam.

Wiedziała, że okłamuje jego, a także siebie. Czuła jednak, że mimo protestów Jäger tak samo chciał rozwiązać tę sprawę. We wszystkich jej aspektach.

– Jest jednak pewien poważny problem – kontynuowała.

– Jaki? – westchnął Jäger.

– Jak wiecie, nasze śledztwo wykazało, że ślady opon należą do samochodu marki Volvo... do limuzyny marki Volvo. Naszą pierwszą myślą było, że może samochód jest powiązany z najwyższymi władzami Republiki Demokratycznej.

Jäger pytająco przekrzywił głowę.

– Ale zakładam, że to wykluczyliście. W jaki sposób?

– Tak nam wyszło w trakcie śledztwa.

– Mam nadzieję – Jäger się zachmurzył – że to śledztwo nie polegało na rzekomym wypadku wywrotki z piaskiem w Lichtenbergu?

Müller poczuła, że się czerwieni, a jej serce zaczyna szybciej bić. Jäger zadał to pytanie, patrząc jej prosto w oczy. Nie odpowiedziała, tylko spuściła wzrok.

– Słyszałem o tym wypadku – oficer Stasi złagodził ton. – Od razu wiedziałem, że to wy. To było głupie. Jeśli chcieliście tej informacji, mogliście po prostu mnie zapytać. Zaznaczam, że jeśli przekroczycie uprawnienia, spotkacie się z poważnymi konsekwencjami. Wiecie już, że ta sprawa jest delikatna, inaczej Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego by się w nią nie angażowało. Tak więc uważajcie.

– Tak jest, towarzyszu podpułkowniku – powiedziała ze wstydem.

– Mimo wszystko to dość zabawne. – Rozluźnił się. – Chcieliście mnie o coś spytać...

Müller skinęła głową.

– Chodzi o tę limuzynę. Gdy tylko ustaliliśmy, że nie pochodzi ze Wschodu, sprawdziliśmy przejścia graniczne.

– I coś znaleźliście?

– Tak. W noc przed znalezieniem ciała dziewczyny taki pojazd przekroczył granicę na przejściu przy Bornholmerstrasse. Z dwoma mężczyznami, którzy stwierdzili, że limuzyna jest im potrzebna na wesele przyjaciół ze Wschodu, ale miała fałszywe numery.

– To znaczy, że jej nie znajdziemy? – westchnął Jäger.

– Cóż, być może ją zlokalizowaliśmy. Wiemy tylko o jednym takim

samochodzie w Berlinie Zachodnim. Jego właścicielem jest firma wynajmująca samochody na wesela, więc...

– Więc chcecie, bym was upoważnił albo zaaranżował operację przejęcia samochodu?

Müller przytaknęła.

– To oczywiście możliwe. Ale nie będzie łatwe. Będę musiał...

Nagle Jäger ścisnął jej ramię. Już miała go spytać dlaczego, gdy zobaczyła mężczyznę w skórzanej kurtce zmierzającego w ich kierunku. Wyglądało na to, że szedł do tego miejsca, w którym siedzieli na murku okalającym fontanny, ale jednak skręcił, przeszedł za nim przez arkadę i wrócił do fontanny.

– Znacnie go? – spytała Müller, upewniwszy się, że nie może ich słyszeć.

Podpułkownik Stasi wolno skinął głową. Miał bladą twarz.

– To agent ministerstwa. Z Departamentu Ósmego. Mojego departamentu.

– Z waszego? – spytała Müller, nie rozumiejąc, o co chodzi.

Jäger ponownie skinął głową.

– To wiadomość dla nas, a raczej dla mnie. Ostrzegałem cię, Karin, że sprawy mogą się skomplikować.

Westchnął i wstał. Müller także się podniosła, otrzepując płaszcz ze śniegu i próbując nieco rozgrzać zmarznięte uda.

– Od teraz – powiedział podpułkownik Stasi – ostrożnie z telefonami do mnie. Czekajcie, aż ja skontaktuję się z wami. Rozumiecie?

Müller dwukrotnie przytaknęła i spojrzała ponad jego ramieniem na arkadę, gdzie nadal kręcił się agent. Bajkowe fontanny przybrały znacznie bardziej poważny wygląd.

## DZIEŃ DZIEWIĄTY

## MARX-ENGELS-PLATZ, BERLIN

Müller czekała w swoim biurze na Jägera i Tilsnera, ocierając oczy z resztek snu. Przeglądając się w kieszonkowym lusterku, dostrzegła, że drży jej palec. Za dużo siedzenia do późna i za dużo problemów z Gottfriedem.

Po spotkaniu przy fontannach Jäger sprawnie zabrał się do pracy. Wezwał ją na spotkanie w biurze na Marx-Engels-Platz o ósmej rano.

Otworzyły się drzwi głównego biura. To nie był Jäger, tylko Tilsner.

– Co ty tu robisz w sobotę? – spytała. – Myślałam, że spędzasz sobotę i niedzielę z Kolettą.

Tilsner uśmiechnął się tajemniczo. Drzwi znowu się otworzyły, zanim Müller zdążyła zadać mu kolejne pytania. Stał w nich Jäger, świeży i gotowy do pracy jak zawsze – zupełnie inaczej niż ona.

– Dzień dobry – powiedział. – Mam nadzieję, że dobrze spaliście.

Müller przytaknęła, choć wcale tak nie było.

– Mam potrzebne upoważnienia na tę operację, ale trudniej było znaleźć chętnych.

Jäger przysunął sobie krzesło do długiego stołu pod tablicą i zachęcił detektywów, by zrobili to samo. Müller widziała, że rzucił okiem na zdjęcia martwej dziewczyny, a potem smutno potrząsnął głową i sięgnął po swoją teczkę.

– Liczyłem na to, że Główny Zarząd Wywiadu, z którym mam ścisły kontakt, będzie mógł nam zapewnić agentów, którzy pojedą do Berlina Zachodniego i przywiozą nam samochód. Są specjalistami od pracy wywiadowczej za granicą i mają niezbędne doświadczenie. Niestety, w tak krótkim czasie nie było to możliwe. – Przysunął detektywom dwa zestawy dokumentów. – Więc pojedziecie we dwoje.

Müller spojrzała pytająco na Tilsnera. Żadne z nich nie miało doświadczenia w pracy operacyjnej na Zachodzie. Jej zastępca jednak tylko wzruszył ramionami i uśmiechnął się do Jägera.

– To są upoważnienia, które pokażecie na przejściu. – Sięgnął do torby i wyjął dwie książeczki w ciemnozielonych okładkach. – A to są wasze zachodniemieckie paszporty.

Müller zobaczyła tego samego orła o rozpostartych skrzydłach, który widniał na aktach o zaginionych osobach. Przeczytała napis: *Bundesrepublik Deutschland Reisepass*. Przejrzała swój dokument. Zdjęcie z legitymacji milicyjnej, zrobione

kilka lat temu – pewnie wzięli je z jej akt. Spojrzała na nazwisko: Karin Ritter. Potem zajrzała do paszportu Tilsnera: Werner Trommler. Poczowała coś w rodzaju ulgi. Przynajmniej nie będą musieli udawać małżeństwa.

Jäger jakby czytał w jej myślach.

– Nie, nie jesteście małżeństwem – zaśmiał się. – Ale będziecie. Dlatego chcecie wynająć limuzynę. Na wesele. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Więc musicie udawać parę. Czy to jakiś problem?

– Oczywiście, że nie, towarzyszu podpułkowniku – zaśmiał się Tilsner.

Müller spojrzała na niego krzywo.

Jäger wręczył każdemu z nich kopertę.

– Trochę zachodnioniemieckich marek. Musicie kupić różne rzeczy na wesele i na potem, no i zapłacić za wynajem samochodu, w tym kaucję. Tylko nie róbcie głupot. Wszystkie wydatki mają być zaraportowane i wszystkie zakupione rzeczy przywiezione do Republiki Demokratycznej. To, co kupicie, przyda się w przyszłości naszym agentom. W każdej kopercie jest lista tego, co macie kupić i gdzie. Nie odstępujcie od niej, proszę.

Pod czujnym okiem Jägera Müller otworzyła swoją kopertę i przeczytała listę. Wypisano na niej maszynowym pismem określone marki i sklepy. Poczowała, że się rumieni, gdy zobaczyła wykaz kobiecej bielizny – razem z jej cenami. Za te pieniądze mogła kupić dziesięć razy więcej rzeczy na Wschodzie.

– Jak długo będziemy w Berlinie Zachodnim? – spytała Jägera.

– Tylko jeden dzień, niestety. To powinno wystarczyć. Jednak zarezerwowaliśmy wam hotel, gdzie będziecie mogli się odświeżyć. Zanim zapytacie, macie oddzielne pokoje.

– Więc nie będziemy mogli poćwiczyć przed nocą poślubną? – zachichotał Tilsner.

– To nie są żarty, podporuczniku – skarcił go Jäger, a w jego głosie Müller po raz pierwszy usłyszała tyle gniewu. – To poważna operacja i w tej chwili, wobec braku jakichkolwiek tropów pozwalających ustalić tożsamość zamordowanej dziewczyny, nasza jedyna nadzieja na znalezienie jakiegoś materiału dowodowego, czegoś, co pozwoli nam uzyskać więcej informacji na jej temat.

– Przepraszam, podpułkowniku.

Jäger skinął mu głową, że przyjmuje przeprosiny, ale zachował surowy wyraz twarzy.

– Pojedziecie mercedesem z Głównego Zarządu Wywiadu, na fałszywych zachodnioniemieckich numerach. Postarajcie się przejechać bezpiecznie, bez wypadków i tego typu zdarzeń, bo to może odsłonić waszą prawdziwą tożsamość. Jedźcie ostrożnie i powoli. Nie zachłystujcie się dodatkową mocą, którą mają te samochody w porównaniu z waszymi wartburgami. Jedno z was musi przyjechać

limuzyną, drugie przyjedzie mercedesem. Macie jakieś wątpliwości?

Detektywi zaprzeczyli. Müller była nerwowym kierowcą i zawsze pozwalała prowadzić Tilsnerowi. Niech pojedzie limuzyną, a ona weźmie merca. Wcale się jednak nie cieszyła na tę perspektywę.

– Ubierzecie się w zachodnią odzież, zgodnie z waszym statusem narzeczonych. Ubrania są w bagażniku mojego samochodu, zaraz wam je przekażę. Sprawdziliśmy rozmiary w waszych aktach. Ta odzież to również własność Głównego Zarządu Wywiadu. Nie muszę wam chyba mówić, że trzeba będzie ją zwrócić.

Müller przelotnie spojrzała na Tilsnera. Zdawało się, że nic go to nie obchodzi. Najwyraźniej nie przeszkadzało mu tak bardzo jak jej, że Stasi ma nieograniczony dostęp do danych pracowników wydziału kryminalnego. Ale ten jego zegarek i inne luksusowe rzeczy, które zauważyła w jego mieszkaniu... Skądś miał na to pieniądze. Czy z dodatkowej pracy dla Stasi? To był wyjaśniało, dlaczego pozwolono im pojechać do Berlina Zachodniego bez niezbędnego w takich sytuacjach towarzystwa człowieka bezpieczeństwa. Informacja Jägera, że nie ma wolnych agentów do tej operacji, brzmiała fałszywie. Być może jednak mieli jednego agenta i będzie on jej towarzyszył – to podporucznik Milicji Ludowej Werner Tilsner.

## DZIEWIĘĆ MIESIĘCY WCZEŚNIEJ (MAJ 1974)

## JUGENDWERKHOF PRORA OST, RUGIA, NRD

Słyszę szum morza, fal rozbijających się o wybrzeże, i w myślach jestem w domku babci w Sellin. Ona do mnie szepcze. Mówi, że czas się obudzić. Otwieram oczy. Jest tutaj, przy moim łóżku, ale wydaje się dużo starsza. Próbuję podnieść głowę. Uspokaja mnie. Wtedy sobie przypominam. Już nie jestem małą dziewczynką u babci. Z jakiegoś powodu ona przyjechała tu do mnie.

Wchodzi kobieta w białym kitlu: pielęgniarka z całym zestawem lekarstw na metalowej tacy.

– Obudziła się – mówi babcia.

Pielęgniarka podchodzi i mierzy mi puls, następnie każe mi otworzyć usta i wkłada termometr pod język. Czuję się, jakby moja głowa była pełna bawełny. Nie mogę zebrać myśli. Patrzę w stronę okna i dostrzegam kraty. To pobudza moją pamięć.

Nagle wypluwam termometr. Rzucam go na podłogę.

– Beate, Beate! – krzyczę. – Próbowałam ją uratować. Naprawdę, babciu.

Babcia gładzi mnie po głowie, gdy pielęgniarka przygotowuje zastrzyk.

– Gdzie ona jest? Gdzie ona jest? Żyje, prawda?

Czuję ukłucie w ramieniu, a pielęgniarka mnie przytrzymuje. Głowa zaczyna mi ciążyć. Ktoś odpowiada na moje pytania, ale to już do mnie nie dociera. Proszę, żeby powtórzyli, ale słowa nie mogą wyjść mi z ust. Ogarnia mnie głęboki narkotyczny sen.

Rozpoznaję kolejny głos przy moim uchu, ale tym razem nie chcę otwierać oczu. Chcę uniknąć słuchania tego głosu, ale jakieś dłonie przytrzymują mnie za ramiona.

– Irma, musimy porozmawiać.

Nienawidzę tego głosu. Głosu Richter.

Otwieram oczy i zdaję sobie sprawę, że nie jestem u babci. Ani w szpitalu. Jestem w izbie chorych Jugendwerkhofu Prora Ost, a nade mną nachyla się twarz Richter. A za nią, w rogu pokoju, siedzi jej jednooki szef o twarzy pokrytej bliznami. Dyrektor Neumann.

– Gdzie jest Beate? – pytam i zastanawia mnie słabość własnego głosu. – Jest cała?

– Strażacy sprowadzili ją na dół – potwierdza Richter.

Czuję taką ulgę, że moje oczy wypełniają się łzami. Próbuję je zwalczyć,

myśląc o czymś innym. Próbuję poruszyć nogami, palcami u stóp. Wszystko idzie dobrze, tylko ta mgła w mojej głowie nie pozwala mi myśleć jasno. Cieszę się, że Beate przeżyła, ale jednocześnie czuję smutek, bo nadal tkwimy w tej klatce.

Neumann wstaje i oboje z Richter stoją teraz nade mną.

– Nic ci nie jest, Irmo, ale to, co zrobiłaś, było bardzo głupie. Twoja przyjaciółka przeżyła, ale nie dzięki tobie. Mogłaś się zabić i pociągnąć ją za sobą. To bardzo poważna sprawa.

Te słowa wsiąkają w bawełnę wypełniającą mój mózg, ale nie wywołują żadnej reakcji. Liczy się tylko to, że Beate przeżyła. Próbuję się odwrócić, jednak Richter znowu mnie przytrzymuje.

– Możemy przejść nad tym do porządku dziennego, ale tylko ten jeden raz – mówi Neumann. – Tylko nie wolno ci nikomu mówić o tym, co się stało. Twoja babcia i wszyscy inni wiedzą, że spadłaś, bo się wygłupiałaś. Nie chcę już słyszeć o wygłupie Beate. Nigdy. Rozumiesz?

Próbuje mnie obwiniać, chce, żebym czuła się winna. Ale głównie zależy mi na tym, żeby wiadomość o stanie Beate nie przedostała się do jego przełożonych. Po raz pierwszy mam jakby przewagę nad Richter i Neumannem. Zastanawiam się, czy któregoś dnia mi się to przyda.

– Rozumiem, panie dyrektorze – odpowiadam najbardziej przymilnym głosem.

Widzę uśmiech na twarzy Richter. Nie jest to nic pięknego.

Spędzam chyba więcej czasu, śpiąc, niż będąc przebudzona, ale gdy bóle ustępują, dociera do mnie, że nie ma sensu sprawiać wrażenia, że mam się lepiej. Ciągle muszę nosić kołnierz ortopedyczny, ale mówią, że to tylko na wszelki wypadek. Im wcześniej wyzdrowieję, tym szybciej wrócę do codziennej harówki w warsztacie. Tylko od Richter wiem, że Beate żyje, ale nie uwierzę, dopóki nie zobaczę jej na własne oczy. Nie wiem, jak z tego wyszłam tylko z lekko potłuczonym karkiem i paroma zadrapaniami.

Kolejne odwiedziny. Kolejny nauczyciel. *Herr Müller*.

– Dziękuję – mówię mu.

– Za co?

– Za ksi...

Jego oczy szybko zwracają się w bok. Dostrzegam siedzącą tam pielęgniarkę i udaje mi się zatrzymać w pół słowa. Nie sędzę, by cokolwiek zauważyła.

– Za wizytę – dopowiadam.

Uśmiecha się.

– Cieszę się, że mogłem tu przyjść – mówi. – Zrobiłaś naprawdę głupią rzecz. To było odważne, ale głupie.

– Nadal nie wiem, jak ja to przeżyłam.

– Widzieliśmy, że zaraz spadniesz, i widzieliśmy, że Beate trzyma się



rynny. Wcześniej ułożyliśmy stertę z materacy w miejscu, gdzie prawdopodobnie by upadła. Dosłownie kilka sekund przed tym, jak spadłaś, strażacy rozwinęli swoją sieć ratunkową. Udało im się ją przesunąć i cię złapać. Mimo to mocno w nią uderzyłaś. Ale lekarze mówią, że to nic poważnego. Wyzdrowiejesz.

– Dziękuję – powtarzam.

To taki miły człowiek. Trochę mól książkowy, trochę przemądrzały. Nadal nie do końca rozumiem, dlaczego pracuje w Prora Ost.

– Niestety, muszę już opuścić to miejsce. Mam nadzieję, że ty i Beate szybko wyzdrowiejecie.

– Już pan wychodzi? Był pan tu ledwie kilka minut.

Znowu się uśmiecha.

– Nie tak od razu. Mogę zostać jeszcze chwilę. Mówiłem o tym, że opuszczam Jugendwerkhof. Najwidoczniej Neumann zgłosił władzom, że już zrozumiałem swoje błędy i się poprawiłem. – Teraz mówi ciszej. – Chyba po prostu chce się mnie pozbyć. Nie ma co przysparzać sobie więcej kłopotów, i ja się z tym zupełnie zgadzam.

– Będzie mi brakowało pana uprzejmości. Nie otrzymujemy jej tu zbyt wiele. Będzie pan za nami tęsknił?

– Za tobą tak. I za Beate. Może jeszcze za jedną czy dwiema osobami. Ale szczerze mówiąc, z radością wrócę do Berlina. W głębi serca jestem chłopakiem z wielkiego miasta.

Nachyla się, jakby chciał mnie pocałować na do widzenia, i to robi.

– Nie zapomnij, co napisano w tej książce – szepcze mi przy tym do ucha. – Jestem pewien, że jest jakiś sposób.

Potem niewinny pocałunek w czoło i już go nie ma.

LUTY 1975. DZIEŃ DZIEWIĄTY

BERLIN ZACHODNI

Przemieszczali się na północ przez niezbyt zatłoczone ulice Mitte. Zapach skórzanej tapicerki połączony z wodą kolońską, której w nadmiarze użył Tilsner, sprawił, że w mercedesie unosił się powiew luksusu. Müller się nim rozkoszowała. To była prawdziwa odmiana po tym węglowym smogu, charakterystycznym dla Republiki Demokratycznej. Oboje znali drogę do przejścia granicznego przy Bornholmerstrasse i mostu Bösebrücke. Potem Müller miała za pomocą mapy poprowadzić ich do zachodniobermberskiej dzielnicy Schöneberg, gdzie mieściła się siedziba firmy wynajmującej samochody.

Gdy zbliżali się do przejścia, Müller dostrzegła malowaną blondynkę, którą poznali podczas czwartkowej wizyty. Gdy Tilsner nacisnął przycisk w drzwiach, by otworzyć okno, kobieta spojrzała na mercedesa z dezaprobatą.

– Dzień dobry, towarzyszek major – powiedział, a na twarzy blondynki pojawił się zimny uśmiech.

– Dzień dobry, podporuczniku. Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego zatwierdziło wasz przejazd i będziemy was oczekiwać tu z powrotem. Wiecie, o której to będzie?

Tilsner spojrzał pytająco na Müller.

Milicjantka przechyliła się nad nim w stronę otwartego okna.

– Około pierwszej nad ranem, towarzyszek major. Mniej więcej. Wszystko jest wypisane w naszym upoważnieniu, które przesłano wam z ministerstwa.

Kobieta prawie niedostrzegalnie skinęła głową.

– Dobrze. Będziemy na was czekać. Powodzenia.

Tilsner nacisnął przycisk zamykający okno i szyba zaczęła delikatnie się podnosić. Wcisnął pedał gazu i samochód ruszył do przodu. Müller nie śmiała nawet pomyśleć o różnicy wartości między tym samochodem a zwykłym wartburgiem.

Patrzyła przez okno, porównując to, co widziała, z tym, co widniało na mapie. Mogli być w każdym innym miejscu Berlina. Różnica polegała tylko na rodzaju znaków drogowych, większej liczbie samochodów i ciężarówek oraz markach tych pojazdów. Tutaj nie było widać żadnego trabanta, wartburga czy lady, które dominowały na Wschodzie.

Nim dotarli do firmy wypożyczającej limuzyny na wesela, Müller zdołała potwierdzić swoje pierwsze wrażenie, że Zachód wygląda podobnie jak Wschód.

Ich trasa prowadziła na zachód od Szprewy, przez Tiergarten. Następnie – tylko po to, by zobaczyć na własne oczy to, co już widzieli na zdjęciu Silke Eisenberg – Müller poprowadziła Tilsnera obok KaDeWe. Tauentzienstrasse przypominała jej paryskie bulwary, które widziała w zachodniej telewizji i gazetach, a tłum klientów na sobotnich zakupach prawie przyprawił ją o klaustrofobię, mimo że byli przecież bezpiecznie odizolowani w komfortowym samochodzie.

Tilsner oderwał jedną rękę od kierownicy, by wskazać przez szybę wysoki budynek z obracającym się srebrnym znaczkiem na samej górze.

– To Europa Centre, powszechnie znany jako Mercedes Building. Na górze kręci się logo Mercedesa – wyjaśnił.

Dla Müller było to zbyt ostentacyjne, zbędne. Być może był to symbol ekonomicznej potęgi Zachodu, ale również oznaka tego, że tutaj gloryfikowało się biznes i robienie pieniędzy.

Tilsner zignorował znaki i zawrócił, tak że jeszcze raz mieli okazję popatrzeć na KaDeWe. Müller była zadziwiona modą na wystawach. Pamiętała, że ten sklep widniał na ich liście. Poczula coś w rodzaju podniecenia spowodowanego czekającymi ją zakupami, i w myślach skarciła samą siebie. Ci wszyscy ludzie, którzy mogli sobie na to pozwolić – kogo rozdeptali, by wejść na sam szczyt? Przynajmniej na wschód od Bariery Ochronnej, mimo tylu niedociągnięć, starali się iść bardziej sprawiedliwą drogą.

Gdy dotarli do dzielnicy Schöneberg, bez większego problemu znaleźli firmę wynajmującą samochody. Wszystkie dokumenty były już gotowe do podpisu. Tilsner okazał swoje fałszywe papiery i wręczył pracownikowi należność za wynajem oraz kaucję. Zrobił to naturalnie, jakby był przyzwyczajony do takiej dwulicowości. Müller nie dostrzegła w nim ani śladu nerwowości, którą sama odczuwała. To wzmocniło jej poranne podejrzenia. Był kimś innym niż ten, za którego na co dzień się podawał.

Jej zastępca założył rękawiczki, na wypadek gdyby poprzedni najemcy zostawili odciski palców, ale skoro była zima, nie wzbudziło to niczyich podejrzeń. Müller mocno wątpiła, że osoba – lub osoby – którą ścigali, była na tyle głupia, by zostawić jakiegokolwiek ślady. Ale może dziewczyna jeszcze żyła, gdy przewozili ją samochodem, jeśli w ogóle była w tym samochodzie. Jeśli tak, mieli szansę znaleźć coś, co pomogłoby w ustaleniu jej tożsamości.

Müller niechętnie usiadła za kierownicą mercedesa i pojechała za limuzyną. Wcześniej ostrzegła Tilsnera, by jechał wolno. Początkowo zmagiła się z nieznaną skrzynią biegów i kontrolkami, ale wreszcie, zanim skręcili na wschód w okolicach Westendu, udało jej się dotrzymać mu tempa na obwodnicy. Przecięli Spandauer Damm, potem minęli pałac w Charlottenburgu. Müller popatrzyła na niego przez chwilę, gdy zatrzymali się na światłach. Symbol wielkiego bogactwa, przywilejów, wszystkiego, co zwalczała Republika Demokratyczna. Jednak gdy skręcili

w Schlosstrasse, przy której mieścił się ich hotel, musiała przyznać, że pałac, ze swoją miedzianą wieżą, czerwonymi dachówkami i skrzydłami z okazałego kremowego kamienia, był jednak piękny. Ktokolwiek kazał go wybudować, uprzywilejowany czy nie, miał dobry gust.

W hotelu wydarzyło się coś dziwnego. Wcześniej ustalili, że odpoczną kilka godzin, zanim pojadą na zakupy. Pokój Müller wychodził na Schlosstrasse, a nieustanny odgłos trąbienia samochodów przyciągnął jej uwagę. Podniosła nieco zasłonkę i zobaczyła, jak limuzyna odjeżdża z miejsca, gdzie zaparkował ją Tilsner. Przez chwilę zastanawiała się, czy ją ukradziono. Wiedziała, że na Zachodzie zdarza się to znacznie częściej – przynajmniej tak twierdził dziennik „Neues Deutschland”. Ale rozpoznała Tilsnera za kierownicą samochodu, który z trudem próbował wyjechać z parkingu. To właśnie wzburzyło innych kierowców. Dokąd zabierał samochód? Dlaczego? Czy pomyliła się w kwestii jego lojalności wobec Republiki Demokratycznej – czy mógłby wykorzystać tę okazję, by zbiec?

Podniosła słuchawkę telefonu i poprosiła recepcję o połączenie z pokojem Tilsnera. Nie zgłaszał się. Ale przecież nie oczekiwała, że to zrobi.

Stwierdziła, że najlepiej będzie, jeśli nic nie powie. Jeśli nie będzie wiedział, że ona wie o jego ruchach, może jej się to przydać. Odwróciła się od okna i ruszyła do łazienki. Przygotowała sobie gorącą kąpiel, dodając sporo płynu do kąpieli. Zdjęła swoje nowe zachodnie ubranie, które Jäger dał im dziś rano. Cieszyła się miękkim dotykiem dobrego materiału, gdy zsuwało się na wyłożoną płytkami podłogę. Uśmiechnęła się do siebie. Nieco dekadenceckiego zachodniego luksusu – tego jej było potrzeba.

## DZIEŃ DZIEWIĄTY

## BERLIN

Gottfried wyszedł po gazetę i zauważył zaparkowaną po drugiej stronie ulicy furgonetkę piekarni. Wydała mu się nie na miejscu. Nie znał także nazwy tej piekarni.

Był już wyczerpany ciągłym napięciem między nim a Karin. Czuł się, jakby rozpadł mu się cały świat. Chciał wstać wcześniej, odprowadzić żonę do drzwi i być może załagodzić trochę sytuację. Tyle że ona pojechała na swoją sekretną misję bez pożegnania, a on nie obudził się na czas. Jej kłótność rosła akurat w tych momentach, gdy on najbardziej potrzebował z nią pobyc.

Jakieś dziesięć minut później usiadł do poprawiania klasówek, chrupiąc świeżą bułeczkę. Wtedy rozpętało się piekło. Usłyszał głośny łomot, jakby ktoś walił młotem w drzwi. Rozejrzał się zszokowany.

– Kto tam? Co się dzieje? – krzyknął z ustami pełnymi pieczywa.

Ale z tyłu głowy już wiedział. Jego przeniesienie na Rugię było ostrzeżeniem. Które mimo wszystko zignorował.

Gdy podnosił się, by otworzyć drzwi, zdał sobie sprawę, że właściwie nie musi się ruszać. Drzwi trzasnęły sucho i otworzyły się, a jego otoczyło kilku mężczyzn w skórzanych kurtkach. Wykręcili mu ręce. Skuli mu je na plecach. Zignorowali jego chaotyczne krzyki i pytania i pociągnęli go po schodach.

– Co robicie?! – wrzasnął. – Moja żona jest milicjantką. Zgłosi to władzom.

Jeszcze te słowa nie przebrzmiały, gdy uświadomił sobie, że jego groźby nie mają pokrycia. Być może Karin przeczuwała, że tak się to skończy. Być może nawet podpisała nakaz aresztowania. To była przerażająca myśl.

Jeden ze zbirów szarpnął go za ramiona. Gottfried poczuł okropny ból.

– Siedźcie cicho, obywatelu – zasyczał w jego ucho typ w skórzanej kurtce.  
– Jeśli nie chcecie, żeby to się skończyło jeszcze gorzej.

Mimo fatalnego położenia, w jakim się znajdował, Gottfried sprawdził, czy żaden z sąsiadów nie widział, jak go prowadzono przez ulicę do furgonetki – podobnej do tamtego samochodu z piekarni, tylko z inną nazwą wypisaną na boku. Nie chciał, by ktokolwiek był świadkiem tej wstydlivej sceny, tego upokorzenia.

Zapach świeżego pieczywa, które jadł na śniadanie, ciągle utrzymywał mu się w nozdrzach, a jego smak na języku. Ale szybko zastąpił je smród szczywn i odchodów, gdy tylko wtłoczono go do jednej z kilku niewielkich cel na tyłach furgonetki.

Zatrzaśnięto za nim drzwi. Chwilę później usłyszał rumor odpalanego silnika. Gdzieś go zabierano. Tylko nie wiedział gdzie i dlaczego.

## DZIEŃ DZIEWIĄTY

## BERLIN ZACHODNI

Porucznik Karin Müller obficie pociła się w swoich nowych zachodnich ciuchach, które dostała od Jägera. Robiła właśnie zakupy w dziale obuwniczym KaDeWe. Miała na sobie wełnianą spódnicę, jedwabną bluzkę i bawełnianą bieliznę – wszystko to były naturalne i drogie materiały. Tyle że do niej jakoś nie pasowały. Czuła się jak obraz w niedopasowanej ramie. Ponadto w sklepie było za ciepło. Spojrzała na futrzane zimowe buty, które zakładał jej na nogę ekspedient. Kosztowały trzysta marek – tyle zarabiała przez tydzień.

– Czy zechciałaby pani się przejść? Może obejrzeć się w lustrze? Bardzo dobrze się układają do pani stopy.

Müller poczerwieniała, słysząc ten komplement, ale odegrała swoją rolę i podeszła do sięgającego ziemi lustra. Cieszyła się, że nie było z nią Tilsnera, umówili się, że spotkają się później w hotelu. On odwiedzał właśnie dział sportowy, by kupić podstawowe wyposażenie fana Herthy Berlin.

Patrząc w lustro, poprawiła włosy. Były słabe i przetłuszczone. Spojrzała na buty. Czarny zamsz, tuż pod kolano, z szarym futerkiem wystającym u góry. Za nią stał ten nadaktywny ekspedient.

– Biorę – zdecydowała i się uśmiechnęła.

Mężczyzna odwzajemnił uśmiech, ale było w nim coś obłudnego i fałszywego. „Zależało mu tylko na sprzedaży” – pomyślała. O to tu tylko chodzi.

Müller leżała na hotelowym łóżku i gapiła się w sufit. Przeczuwała, że coś jest bardzo nie tak, skoro może cieszyć się – jeśli można to tak nazwać – popołudniowymi zakupami w najbardziej znanym domu towarowym Berlina Zachodniego, podczas gdy jej zadaniem było ustalenie tożsamości martwej dziewczyny, leżącej teraz w kostnicy szpitala Charité. Czy mogli... czy powinni bardziej starać się tam, w Republice Demokratycznej? Pukać od drzwi do drzwi, do każdego mieszkania, w którym była zameldowana nastolatka w odpowiednim wieku? To byłaby jednak syzyfowa praca. Reiniger i Jäger nigdy by na coś takiego nie pozwolili.

Ktoś zapukał. Müller zerwała się na równe nogi i podeszła do drzwi. Za nimi stał Tilsner w sportowym ubraniu w niebieskie i białe paski. Zaprosiła go do środka.

– Podoba ci się? Mam figurę piłkarza, prawda?

Müller roześmiała się na widok zbyt obcisłej koszulki Herthy Berlin.

– Nie, nie podoba mi się.

Tilsner spróbował napiąć mięśnie klatki piersiowej. Müller pokręciła głową. Wyglądał idiotycznie. Niebiesko-biała czapka i pasiasty szalik dopełniały tego błazeńskiego widoku.

– Trochę mi nieswojo. W końcu jestem kibicem Dynamo. Lepiej, żeby Marius mnie w tym nie widział. Nie chcę, żeby przeniósł swoje uczucia na klub z Zachodu.

Müller w milczeniu usiadła na łóżku. Całe miasto wiedziało, że Dynamo jest drużyną ludzi ze Stasi. Konikiem Mielkego.

– Co będziemy teraz robić? – spytał Tilsner.

Obserwowała, jak przygląda się jej torbom z zakupami.

– Zrobimy sobie pokaz mody? – prowokował.

– Daj spokój, jestem zmęczona. – Potrząsnęła głową.

Roztarła swoje stopy obleczone w pończochy i z powrotem położyła się na łóżku.

– Chętnie bym się przespała, a potem moglibyśmy wyjść i coś zjeść.

– Dobrze. – Wzruszył ramionami i delikatnie położył dłoń na jej nodze. – Chciałabyś, bym położył się z tobą?

Müller przewróciła oczami i westchnęła.

– Nie, Werner. Mam męża, ty masz żonę. Jestem twoją przełożoną. A ty moim zastępcą. Nie komplikujmy tego, dobrze?

Tilsner wstał i się przeciągnął, podszedł do drzwi i dopiero stamtąd popatrzył jej w oczy.

– Dobra, Karin. Niech ci będzie.

Zatrzasnął za sobą drzwi.

Müller wcisnęła twarz w poduszkę i zamknęła oczy.

Napięta atmosfera między dwójką detektywów utrzymała się także wieczorem. Może było to rzeczywiście coś w rodzaju przedmałżeńskiej sprzeczki. Tilsner popadł w dość niemiły nastrój. Przy płaceniu rachunku okazało się, że niewiele im zostało z pieniędzy od Jägera.

Gdy wyszli z restauracji, Müller spojrzała na neonowe reklamy, mrugające obłudną wesołością, i na gwiazdę na szczycie budynku Mercedesa, która kręciła się i rozświetlała nocne niebo wesołymi błyskami.

Kiedy wrócili do Charlottenburga, zapakowali swoje zakupy do samochodów.

– Dasz radę poprowadzić mercedesa? – spytał Tilsner ponuro.

– Dam radę, pojedę za tobą. Tylko nie pędź i sprawdzaj mnie we wstecznym lusterku.

Rozpoczęli podróż powrotną wśród trąbienia samochodów, które reagowały tak na zmiany pasa przez Tilsnera. Müller trzymała się jak najbliżej volvo. W dzień



prorowadzenie obcego samochodu było znośne, ale minęła już pierwsza w nocy. Wiedziała, że wschodni Berlin o tej porze będzie już niemal pusty, ale tutaj zaskoczyły ją korki. Jäger nie miał racji, gdy nalegał, by wracali nocą z powodu mniejszego ruchu.

Zaraz po tym, jak skręcili na obwodnicę w Westendzie i ruszyli w kierunku północnym, Müller poczuła, że ktoś ich śledzi. Światła tamtego samochodu świeciły jasno. Na zmianę to podjeżdżał do jej mercedesa, to się od niego odsuwał. Starła się to zignorować i włączyła powłokę antyodblaskową na wstecznym lusterku.

Nagle samochód za nią zmienił pas i jechał teraz obok niej, tak blisko, jakby lada moment miał dotknąć mercedesa. Müller nieznacznie zwolniła. Samochód obok także zwolnił. Spojrzała w bok. Mężczyzna w okularach dawał jej znaki, by zjechała na pobocze. Nie był to samochód policyjny. Karin zacisnęła ręce na kierownicy, starając się powstrzymać ich drżenie. Zdecydowała, że zignoruje tego faceta, i skoncentrowała się na światłach jadącego przed nią volvo.

Nagle ten drugi pojazd uderzył w mercedesa i Müller poczuła, że traci panowanie nad kierownicą. Walczyła, by opanować tańczący samochód. Kolejne uderzenie. Przed oczami zamigotały jej iskry. Usłyszała dźwięk metalu ocierającego się o metal. Mercedes wpadł w poślizg, Müller poczuła szarpnięcie i uderzenie pasów bezpieczeństwa. A potem... nic. Tylko syczenie z chłodnicy.

Zdezorientowana wyłączyła silnik. W lewej piersi poczuła ból – wbił się w nią pas. Poza tym raczej nie miała innych obrażeń. Otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu. Znalazła się wśród pędzących pojazdów, które trąbiły, lecz żaden się nie zatrzymał. Oparła się o mercedesa i podeszła do maski. Wydobywała się spod niej para. Próbowwała sprawdzić stronę pasażera, ale samochód wbił się w barierkę ochronną, z przodu karoseria była cała zgnieciona. Tilsner i ten drugi samochód zniknęli. Nie było po nich śladu. Spojrzała do tyłu. Niebieskie światła i syreny. *Scheisse!* Nagle zdała sobie sprawę, że na poboczu za nią zatrzymuje się samochód. Osłoniła oczy przed blaskiem światła, na moment oślepiła, i pomyślała, że pewnie tak właśnie czuje się królik w świetle reflektora. Jak sparaliżowany. Może powinna uciec, a nie stać tak i czekać, co się wydarzy.

– Wszystko w porządku, Karin? Co się stało?

To był Tilsner. Podbiegła i go objęła.

– Dzięki Bogu! Myślałam, że to tamci.

– Jacy tamci? O czym ty mówisz?

– Nie widziałeś, jak we mnie walnęli?

– Nie. Zorientowałem się, że nie ma cię za mną. Pomyślałem, że może lepiej zawrócę i sprawdzę, czy wszystko w porządku. Nic ci nie jest?

Czuła, jak Tilsner gładzi ją po plecach. Po raz pierwszy, od kiedy go знаła, dotykał jej bez kontekstu erotycznego. Wciągnęła powietrze.

– Chyba nie – powiedziała wreszcie. – Tylko nie wiem, co z samochodem. Ktoś celowo zepchnął mnie na barierki. To było straszne. Nie widziałeś ich? Czarnego samochodu? Faceta w okularach?

– Obawiam się, że nie – pokręcił głową.

Rzucił chmurne spojrzenie na mercedesa.

– Musimy go stąd zabrać, zanim policja nas przyłapie. Jeśli trzeba, weźmiemy go na hol.

Tilsner zapytał ją o kluczyki. Pokazała mu głową, że nadal tkwią w stacyjce. Wsunął się do mercedesa i zapalił silnik.

– Zejdz z drogi. Spróbuję zawrócić – krzyknął.

Usłyszała, jak włącza wsteczny bieg, potem rozległ się chrobot silnika, wreszcie zgrzyt metalu, gdy samochód odrywał się od barierki. Przynajmniej jego większość. Część karoserii odpadła i nadal tkwiła na balustradzie.

Wysiadł z mercedesa, oderwał tamten kawałek metalu i wsadził go do bagażnika.

– Można nim jechać... tak mi się wydaje. Chcesz, żebym nim pojechał, a ty weźmiesz limuzynę? Tylko tym razem nie wplątuj się w żadne historie z wymyślonymi zabójcami.

– Niczego nie wymyśliłam; naprawdę chcieli mnie zepchnąć z drogi. Kto to mógł być?

– Nie mam pojęcia. Jeśli chcesz, załatwię to z Jägerem, powiem, że to ja prowadziłem. Znamy się od dawna. Nie będzie niczego utrudniał.

Müller nic nie powiedziała, tylko lekko skinęła głową.

Kilkakrotnie prawie otarła się o stłuczkę, ale wreszcie udało jej się opanować limuzynę i doprowadzić ją na Bösebrücke i do przejścia granicznego. Zachodnia policja kazała im przejechać bez sprawdzania. Po wschodniej stronie nie było widać blond major, ale gdy Tilsner machnął pogranicznikom przepustką, od razu pozwolili im przejechać.

Dojmujące uczucie ulgi ogarnęło Müller, gdy wjechała do stolicy. To był jej dom. Tu czuła się dobrze. Pojawiły się skutki szoku po zderzeniu. Napięcie jakoś się zmniejszyło, gdy opuściła frenetyczny Zachód.

Była już druga w nocy, gdy dostarczyli limuzynę Schmidtowi. Müller zastanawiała się, czy powinna od razu wrócić do mieszkania przy Schönhauser Allee i pogodzić się z Gottfriedem. Jeśli pozwoli, by napięcie między nimi dalej rosło, zerwanie było nieuniknione. Czy naprawdę tego chciała? Zakończyć to małżeństwo? Znowu spojrzała na zegarek. O tej porze Gottfried na pewno mocno już spał i nie chciałby, żeby go obudzono. A ona nie zniosłaby kolejnej kłótni.

W końcu zdecydowała, że poprosi Tilsnera, by zawiózł ją do biura przy Marx-Engels-Platz. Są tam koce i poduszki, więc to już coś. Może pracować w niedzielę. Wydawało się to lepszym rozwiązaniem niż powrót do domu.

W biurze pozwoliła sobie na jedno wspomnienie z Zachodu. Ułożyła zakupy na długim stole pod tablicą i wyciągnęła spośród nich duże pudełko z butami. Otworzyła je i odsunęła papier. Wzięła jeden but i delikatnie pogłaskała futerko, niczym kota. Potem spojrzała na przypięte do tablicy zdjęcia martwej, bezimiennej dziewczyny. Dziewczyny o wybitych zębach. Dziewczyny o wyłupanych oczach.

Opuściła szybko but, jakby był czymś skażony.

## DZIEŃ DZIEWIĄTY

Totalna ciemność oraz smród moczu i kału napierały na Gottfrieda Müllera. Ruchy pojazdu rzucały jego ciałem na wszystkie strony, w gardle rosła mu gęła strachu i wymiocin. Próbował sięgnąć zakutą w kajdanki dłonią do ust, ale w pomieszczeniu nie było na to miejsca.

Wciągnął głęboko otaczające go zatrute powietrze i starał się podnieść z niewygodnej pozycji pólśiedzącej, ale musiał się poddać, gdy jego ciało napotkało opór ścian, podłogi i sufitu. Czuł się, jakby wsadzono go do pionowej, za krótkiej trumny, przestrzeni obejmującej jakiś metr kwadratowy, o wysokości nie większej niż półtora metra.

Pomyślał o Karin. Czy jego aresztowanie – jeśli w ogóle można to nazwać aresztowaniem – miało związek z ich rozpadającym się małżeństwem? Czy miała już dość jego oskarżeń o niewierność i zgłosiła jego antypaństwową działalność?

Miał wrażenie, że jeżdżą już od wielu godzin, a każdy zakręt coraz bardziej zakłócał jego poczucie kierunku. Przyspieszenie, zwolnienie. Stój, jedź. Wszystkie te ruchy sprawiały, że czuł się jak w pralce, nie mogąc sprawdzić, gdzie się faktycznie znajduje. Sądząc z długości tej podróży, musiało to być gdzieś daleko od Berlina.

Światło! Oślepiająco jasne światło, a on nie ma jak zasłonić oczu. Samochód się zatrzymał, drzwi zostały otwarte, woń paliwa i spalin zneutralizowała na chwilę smród ludzkich wydzielin.

*Raus! Raus! Hände hoch!*

Strażnicy w mundurach wschodnioniemieckiego wojska popychają go i zmuszają, by podniósł ręce. A więc ciągle jest na terenie Republiki Demokratycznej. Podróż wydała mu się tak długa, że stracił pewność – pomyślał nawet, że może wywieźli go do Polski albo nawet Związku Radzieckiego. Próbował utrzymać dłonie przed twarzą, by ochronić oczy przed reflektorami odbijającymi się od białych ścian. Znajdowali się w czymś w rodzaju garażu.

Strażnicy pchali go do tyłu, ignorując jego pytania. Przeprowadzili go przez żelazne drzwi. Czerwone światło w pustym korytarzu. Wrzucono go do celi, rozległ się dźwięk uderzenia metalu o metal, a potem zapadły zupełne ciemności.

Co ja zrobiłem? Co oni myślą, że zrobiłem? Wykrzycz to! Powiedz im! – szumiało mu w głowie.

– Straż! Straż! Macie mi powiedzieć, co ja tutaj robię!

Bez odpowiedzi. Nawet bez echa, jego krzyki zostały wchłonięte przez ściany. Zaczął macać po ciemku. Ściany były miękkie, czymś wyłożone. Próbował

odzyskać orientację, używając rąk, podnosząc obie jednocześnie na wyciągnięcie ramion. Pomieszczenie nie miało kątów. Nie wiedział nawet, gdzie znajdują się drzwi. Niekończący się krąg miękkich ścian pograżonych w ciemności. Jego nos oparł się o jedną z nich, Gottfried wciągnął słodki zapach gumy, niczym jeden z tych uzależnionych od kleju bohaterów wiadomości w zachodnioniemieckiej telewizji.

Wyczerpany psychicznie i fizycznie osunął się na zimną betonową podłogę. Nigdy nie czuł się tak samotny. Czasowe wygnanie w Jugendwerkhofie na Rugii, którego doświadczył w zeszłym roku, było okrutne, ale to było coś o wiele gorszego. Czy tak właśnie czuły się tamte dzieci? Czy dlatego Beate chciała popełnić samobójstwo? Zastanawiał się, co się z nimi dzieje. Czy Irma w końcu poszła za jego sugestią, by ruszyć przez Sassnitz do Szwecji? Może właśnie o to chodziło... Może odkryto książkę i powiązano jej ucieczkę z nim.

Sen. Sen. Sen nigdy nie był tak cudowny. Ucieczka od koszmaru. Pomyślał o Karin. Tęsknił za nią. Za tą młodszą Karin. Tą, którą poślubił. Za tym, jak to kiedyś między nimi było. Nie za tym, co się działo ostatnio, gdy kariera stała się najważniejszą rzeczą w jej życiu.

Po kilku godzinach w izolatce w końcu przenieśli go do pomieszczenia, które bardziej przypominało zwykłą celę. Ława zamiast łóżka. Koc. Nawet ogrzewanie. Okno, czy raczej coś podobnego, z prześwitujących szklanych cegieł. Nieśmiało przedostawało się przez nie nocne światło miasta, w którym się znajdował. Mimo to nie rozpoznawał żadnego szczegółu na zewnątrz. Zwinął się w kłębek, nakrył kocem i pograżył w mieszance snu i jawy.

Potem światło. Znowu to ostre białe światło, z kwadratowej dziury nad drzwiami.

*Verdammt!* Zasnął ledwie na kilka minut, a teraz to. Policzył do dziesięciu. Światło zgasło i Gottfried ponownie się zwinął i nakrył złożonym kocem. Policzył do sześćdziesięciu. Do stu dziesięciu. Znowu światło. Ktoś z zewnątrz nim sterował. By go dręczyć. Włączone, wyłączone, włączone, wyłączone, ale udało mu się wreszcie zasnąć, gdy osłonił się od światła złożonym kocem.

Metaliczny szcęk odsuwanej zasuwki. Pucułowata strażniczka krzyczy przez otwór: „Zabrać ręce z koca! Zdjąć koc z twarzy! Leżeć na plecach!”

Gottfried był zbyt wyczerpany, by spytać dlaczego. Albo gdzie się znajduje. Czy też co takiego zrobił.

OSIEM MIESIĘCY WCZEŚNIEJ (CZERWIEC 1974)

JUGENDWERKHOF PRORA OST, RUGIA, NRD

Miałam dwa tygodnie wytchnienia w izbie chorych, ale próba samobójcza Beate sprawiła, że z jeszcze większą determinacją zaczęłam szukać jakiegoś sposobu, by się wyrwać z tego znieawidzonego miejsca – i żeby ona mogła uciec ze mną.

Dzisiaj pierwszy z moich trzech dyżurów w pakowalni w tym miesiącu. Nadal pakujemy łóżka, i ilekroć się pochylam, by zabrać się za składanie kolejnego pudła, czuję ostry ból w karku. Przeszywa mnie aż do nóg. Kusi mnie, żeby podnieść rękę i spróbować przekonać *Frau Schettler*, że skutki mojego upadku z piątego piętra nie do końca zniknęły. Ale walczę dalej, podnoszę okleinowy zagłówek i wciskam go na dno pudła.

Przez cały czas kalkuluję. Myślę. Obserwuję.

– Coś siedzisz dziś cicho, Irmo – mówi łagodnie Mathias po mojej lewej. – Coś cię dręczy?

Nie patrzę w jego stronę i tylko kręcę głową. Nie chcę, żeby cokolwiek zakłóciło moją koncentrację. Muszę jak najszybciej zrobić to, co mi wyznaczono, a nawet więcej. Niech myślą, że się poprawiłam. Że ciężko pracuję i zrozumiałam swoje błędy. Dzięki temu przestaną mnie tak ściśle obserwować. A to zwiększy moje szanse.

Rama pudła jest gotowa. Dla mnie ten system jest nieco szalony, ale nie jestem projektantem mebli do samodzielnego składania. Wszystkie elementy mieszczą się w jednym pudle, więc do przeniesienia go są potrzebne dwie osoby. Wyobrażam sobie, jak łóżko przyjeżdża w ciężarówce do domu – na pewno nie zmieściłoby się w zwykłym samochodzie ani nie udałoby się go podnieść w pojedynkę.

Zagłówek i nogi łóżka mieszczą się po dwóch stronach pudła, nadając wytrzymałość strukturze, w którą włożono część środkową. Gdy się to złoży, szerokość pudła wyniesie jakieś dwa metry, a więc więcej niż jakiegokolwiek łóżko widziane w Republice Demokratycznej.

Wsuwam środkową część łóżka do pudła, w jego środku znajduje się teraz pusta przestrzeń, gdzie mają zmieścić się wszystkie nogi, listwy i akcesoria; potem układamy kolejne warstwy falistego kartonu, który chroni okleinę.

Rozglądam się dookoła, sprawdzając, czy inne dzieciaki są zajęte pracą. Zrzucam na podłogę rolkę taśmy klejącej i kładę się, jakbym chciała ją podnieść.

Ustawiam ją pionowo, by mogła się potoczyć. Wstaję. Odczekuję chwilę, by się upewnić, że nikt niczego nie zauważył. Na środku pomieszczenia *Frau Schettler* patrzy tępo w biurko, a Mathias i Maria Bauer po obu moich bokach są zajęci pakowaniem swoich pudeł. Kopię rolkę, która toczy się i wpada do pudła. Tego strzału nie powstydziliby się nawet Hans-Jürgen Kreische, król strzelców Oberligi.

– *Scheisse!* – krzyczę.

– Co się stało? – pyta nieświadomy niczego Mathias.

– Niechący wrzuciłam taśmę do pudła.

– Ty kretynko – rzuca się Bauer. – Zaraz będzie mi potrzebna, żeby zamknąć moje pudło. Włóż tam i ją wyciągnij.

Klękam i przez chwilę staram się sięgnąć po nią ręką. Potem zaglądam do środka.

– Nie widzę jej. Wpadła do samego środka.

– Musisz ją wyciągnąć, bo żadne z nas nie wyrobi limitu – wzdycha Mathias. – Nie możesz tam się wśliznąć?

– Spróbuję – staram się, by mój głos zabrzmiał jak najbardziej niechętnie.

W gruncie rzeczy nie mam najmniejszego problemu. Kładę się na plecach i wsuwam do środka. Czuję taśmę za głową, mniej więcej pośrodku. Jednak nadal wsuwam się do pudła, ciągnąc za sobą rolkę. Mogłabym być jednak szczuplejsza. Beate weszłaby bez problemu. Mathias jest dość szczupły, ale za wysoki, musiałyby trochę skulić nogi.

Nagle słyszę głos *Frau Schettler*. Nasza dyskusja zwróciła jej uwagę.

– Co ty, u licha, tam robisz, Irmo?

Przesuwam się w stronę otwartego końca pudła i widzę jej zdumione spojrzenie.

– Przepraszam, *Frau Schettler*, rolka taśmy wpadła mi do środka. Próbuję ją stamtąd wyciągnąć. – Dla efektu skrobię paznokciami po zagłówek.

– No to się pośpiesz. Tylko niczego tam nie popsuj.

Odchodzi, a ja przez chwilę leżę i myślę. Myślę i kalkuluję. To ryzykowne. Strasznie ryzykowne. Co z powietrzem, jedzeniem i piciem? Załatwianiem potrzeb? Ohyda! Ale to możliwe. Przekonałam się o tym.

Wyginam rękę za głową, by sięgnąć po rolkę, i odpycham się stopami, by wydostać się z pudła. Centymetr za centymetrem.

Gdy wreszcie staję na nogi, czuję, że mam czerwoną twarz, i oddycham ciężko.

– To naprawdę kretyńskie – krzywi się Bauer. – Jeśli nie wyrobimy limitów, to przez ciebie. Jesteś taka niechlujna, Behrendt.

Chcę się jej odgryźć, chcę wcisnąć jej w gębę tę rolkę taśmy. Ale tylko przepraszam, udaję zawstydzoną i wracam do pracy.

Przyspieszam. Wypełniam pudła niczym maszyna. A w głowie plany i myśli.

O Sassnitz. O Szwecji. O wolności.



## LUTY 1975. DZIEŃ DZIESIĄTY

## BERLIN

Dzwonek telefonu wbił się w czaszkę Müller, wywołując pulsujący ból głowy. Miała silne poczucie *déjà vu* – czy to wszystko nie zaczęło się takim samym bólem dziesięć dni temu w mieszkaniu Tilsnera? Spojrzała na zegarek. Właśnie minęła siódma. Przez ostatnie pięć godzin spała niespokojnym, urywanym snem na podłodze w biurze. Teraz bolało ją całe ciało. Ziewnęła, z przyzwyczajenia zasłaniając ręką usta, chociaż nikt na nią nie patrzył. Podniosła słuchawkę. Dzwonił Schmidt.

– Towarzyszko porucznik, cieszę się, że was znalazłem. Próbowałem dodzwonić się do waszego mieszkania, ale nikt nie odbierał.

Müller pomyślała, że Gottfried pewnie odwrócił się na drugi bok i zakrył głowę kocem. Chciała przecież zrobić to samo.

– Znaleźliśmy różne drobne ślady w limuzynie. Mieliśmy szczęście tak naprawde, bo samochód dokładnie wyczyszczono. Właśnie je sprawdzam – kontynuował Schmidt.

Jego szefowa przybrała najbardziej zainteresowany i uważny ton, na jaki udało jej się zdobyć.

– Dobrze, Jonas. Co tam masz?

– Najważniejsze, że tak jak podejrzewaliśmy, ślady opon pasują. Tak jak mówiłem wtedy – to gislavedy. Ale to nie koniec, towarzyszko porucznik. Z mojego doświadczenia wynika, że sprzątanie nie usuwa wszystkiego. Znaleźliśmy ziarna czegoś przypominającego piasek i resztki jakiegoś warzywa, które właśnie badam. Są też próbki ziemi i tkanin. Zrobiłem wstępne rozpoznanie: niektóre z tych tkanin pasują do tych z ubrania dziewczyny, inne nie.

– Więc możemy powiedzieć, że dziewczyna na pewno była w tym samochodzie?

– Raczej nie z całą pewnością. Ślady tkanin mogły pochodzić od kogoś innego, kto nosił podobne ubrania. Ale to jakiś początek. Może przyjedziecie za parę godzin do laboratorium? Pokażę wam, co odkryliśmy.

Müller powoli przycisnęła rękę do czoła, starając się zniwelować ból. Nie była gotowa spędzić kilku godzin w laboratorium. Może lepiej będzie, jak pojedzie do mieszkania i spróbuje pogodzić się z Gottfriedem. Ale nie czuła się na siłach, by to zrobić.

– Nie chcesz się najpierw trochę przespać, Jonas? Siedzisz tam całą noc.

Technik kryminalny się zaśmiał.

– To moja praca, do tego mnie szkolono. Myślę, że stoimy przed przełomem. Widzimy się za parę godzin?

– Dobrze, niech będzie.

Dzień z technikiem i tym, co odkrył, będzie dla niej łatwiejszy niż konfrontacja z mężem. Müller odłożyła słuchawkę. Przed wyjściem z biura wyciągnęła z apteczki kilka aspiryn i podeszła do umywalki. Wzięła najczystszy kubek z suszarki, wypłukała go, wypełniła do połowy wodą, następnie rozpuściła w nim tabletki i wypła całość. Schmidt, by dobrze funkcjonować, potrzebował kiełbasek, ona z każdym dniem coraz bardziej bazowała na tabletkach od bólu głowy.

Gdy dotarła do laboratorium, Schmidt pochylał się właśnie nad mikroskopem i wydawał polecenia drugiemu technikowi. Kilkakrotnie uważnie spojrzął przez soczewki, porównując swoje odkrycia z książkami, które tamten mu podawał.

– Porucznik Müller, dziękuję, że przyszliście. Chyba mamy coś nowego. Przedstawiam wam Andreasa Hasenkampa z Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego. Podpułkownik Jäger przysłał go, by nam pomógł.

W przeciwieństwie do korpulentnego Schmidta Hasenkamp był suchy jak drąg. Nosił krzaczaste bokobrody, ale jego głowa była praktycznie łysa. Müller uścisnęła rękę, którą jej podał, zastanawiając się, co w praktyce znaczyła „pomoc” od Jägera.

Schmidt pokierował ją w stronę mikroskopu. Zobaczyła tam coś, co nawet bez powiększenia wyglądało jak kawałek wodorostu. Przymknęła lewe oko i przysunęła prawe do okularu.

– No dobra, Jonas, to ciągle wygląda jak kawałek wodorostu, tylko jest większe.

Schmidt się zaśmiał.

– Sto procent racji, towarzyszeko porucznik. Tyle że ciekawe, skąd ten wodorost pochodzi. Popatrzcie tylko na ten obrazek w książce, a potem znowu na tamten okaz. Podobne, prawda?

Müller przytaknęła, chociaż nie była pewna.

– Co to za gatunek? – spytała.

– Ten w książce to *Fucus vesiculosus*, powszechnie znany jako morszczyk pęcherzykowaty.

Müller wzruszyła ramionami. Łacińska nazwa nic jej nie mówiła, ale gdzieś słyszała tę drugą. Schmidt uniósł jedną brew i łagodnie się uśmiechał.

– Ten kawałek pod mikroskopem jest nieco inny, ale ta różnica jest znacząca i cieszę się, że ją zauważyłem. To *Fucus radicans*. Na pierwszy rzut oka wyglądają bardzo podobnie.

Müller spostrzegła, że Schmidt mówił szybko, prawie nie zatrzymując się, by złapać oddech.

– Ale ten gatunek jest mniejszy. Nawet gdy powiększymy go pod mikroskopem, widać to wyraźnie. Morszczyń pęcherzykowaty żyje we wszystkich morzach półkuli północnej, więc nie za bardzo by nam tutaj pomógł. Ale *Fucus radicans* znajdziemy tylko w jednym miejscu.

– Gdzie? – spytała Müller.

– W Morzu Bałtyckim, towarzyszeko. Przystosował się do panującego tam zasolenia. Do tej mieszanki słonej i słodkiej wody.

Müller się zamyśliła.

– Czyli możemy mówić o północnym wybrzeżu Republiki Demokratycznej, Danii, Szwecji, Związku Radzieckim, wszystkich państw leżących nad Bałtykiem.

– To prawda – przyznał nieco zgaszony Schmidt. – Ale staramy się stworzyć jakiś obraz. To jak puzzle albo krzyżówka. Gdy wpasujemy już odpowiednią liczbę elementów albo słów, reszta sama nam się rozwiąże.

Müller tylko przytaknęła.

– Co jeszcze mamy? – spytała.

– Andreas ma inną próbkę pod drugim mikroskopem. – Schmidt wskazał na boczny stolik. – Towarzyszu Hasenkamp, moglibyście wprowadzić porucznik w temat?

– Z przyjemnością. Zapraszam, towarzyszeko porucznik.

Podsunał jej krzesło. Müller spojrzała przez soczewkę, ale to, co zobaczyła, nic jej nie mówiło. Zwykła beżowa plama na brązowej plamie.

– Co to jest?

– Obawiam się, że nie jest to tak widoczne dla niewprawnego oka, jak tamto – odparł Hasenkamp. – To próbka ziemi, która zawiera nierozwiniętą sadzonkę charakterystyczną dla górskiego piętra kosodrzewiny.

Müller podniosła głowę i potarła podbródek.

– Pochodzi z gór? Z Alp? – Westchnęła. – To kolejny bardzo rozległy obszar.

– Może pochodzić z Alp, ale nie w tym przypadku. Ten typ gleby połączony z tymi sadzonkami można znaleźć tylko w jednym miejscu w całej Europie, a może nawet na całym świecie.

– Oświećcie mnie – poprosiła Müller.

– Chodzi o Góry Harzu. – Uśmiechnął się Hasenkamp.

– To może oznaczać zarówno Republikę Demokratyczną, jak i Republikę Federalną?

– W tym przypadku nie. Możemy stwierdzić lokalizację ze sporą dokładnością. Jedyne miejsce w Górach Harzu, gdzie może rosnąć ta roślina, jest góra Brocken, bo ma ponad tysiąc sto metrów wysokości. I znajduje się na

terenie Republiki Demokratycznej.

Müller wyobraziła sobie tę górę. Nigdy tam nie była, ale widziała obrazki w szkolnych podręcznikach. Na samym szczycie umiejscowiono główną stację zagłuszającą Republiki Demokratycznej.

– Dobra robota, panowie – pochwaliła. – Ale Bałtyk i Góry Harzu są od siebie oddalone o setki kilometrów.

Schmidt powoli wypuścił powietrze.

– Wiem, towarzyszeko Müller, wiem o tym. Tyle że to raczej wasza praca, by to jakoś ze sobą połączyć. Nie ma co popadać w desperację. Mamy też te kawałki tkanin i opracowuję tutaj pewną teorię, która może zaprowadzić nas nieco dalej.

– Gdzie konkretnie? – zaszepiała się Müller.

– Nie chcę nic mówić, nim nie będę pewny. Muszę jeszcze trochę popracować, ale to nie potrwa długo. Andreas i ja pracowaliśmy całą noc, więc kawa i kanapki z kantyny pewnie wspomogłyby nasz proces myślowy. Czy moglibyście coś zorganizować? – Uśmiechnął się technik.

– Dobra, Jonas. Poprowadźcie mnie do kantyny. Towarzyszu Hasenkamp?

– Müller wątpiła, czy odnajdzie się w labiryncie tego budynku.

– Z przyjemnością. W niedzielę jest otwarta. Jak wiecie, siedziba główna Milicji Ludowej pracuje na okrągło.

## DZIEŃ DZIESIĄTY

## BERLIN

Wracając do domu, zauważyła, że furgonetka piekarni Schäfer w końcu zniknęła. Latarnia, pod którą zwykle stała, oświetlała teraz pusty odcinek jezdni. Nadal nie było wiadomo, kto jest właścicielem samochodu. Elke sprawdziła małą piekarnię o tej nazwie przy Alexanderplatz, ale tam sprzedawano chleb i ciastka tylko na miejscu. Nie mieli nawet samochodu dostawczego. W każdym razie pojazd wreszcie zniknął. „Czy staję się paranoiczką?” – myślała Müller. Ten dziwny agent, który pojawił się podczas jej spotkania z Jägerem. Próba pozbycia się jej – albo przynajmniej przestraszenia – przez ten czarny samochód, który zepchnął ją z drogi w Berlinie Zachodnim. Wszyscy zdawali się czyhać na jej życie.

Złe przeczucia stały się jeszcze silniejsze, gdy wspięła się po schodach na swoje piętro. Coś się nie zgadzało. Panowała cisza – zwykle słychać było, jak Gottfried śpiewa przy akompaniamencie jednej z tych piekielnych zachodnich piosenek, nie zwracając uwagi na to, co myślą sąsiedzi. Szczególnie często robił to w niedzielne wieczory, gdyż zazwyczaj nigdzie wtedy nie wychodził.

Mrowienie w karku skłoniło ją do odwrócenia głowy. Za nią zatrzasnęły się drzwi do mieszkania *Frau Ostermann*. Za czym ona znowu węszy? I co to za smród? Nowa farba? Malowali korytarz? W niedzielę? Dotknęła drzwi, żeby się upewnić, chociaż dostrzegła już te stare miejsca, gdzie odpadła zielona farba. Zdenerwowana przekręciła klucz w zamku. Jakoś trudniej wchodził, a gdy wreszcie otworzyła drzwi, uderzyła ją panująca w mieszkaniu cisza. Gdzie jest Gottfried? Serce waliło jej w piersi, gdy weszła do środka. Większy bałagan niż zwykle. Klasówki rozrzucone na stole, zimna, niedopita kawa i niedojedzona bułeczka. Podniosła kawałek bułki, wachała ją i ugniatała między palcami. Pojawił się strach. Poszukała śladów, które mogłyby wskazywać na to, dokąd udał się jej mąż. Jego płaszcz nadal wisiał na wieszaku, jego teczka leżała na sofie, a jego okulary do czytania – na stole. To wszystko nie miało sensu.

– Gottfried! Gottfried! – krzyknęła.

Nie było odpowiedzi.

Sprawdziła w sypialni, w łazience. Pusto.

Chociaż wydało jej się to niezbyt mądre, podeszła do drzwi sąsiedniego mieszkania i zadzwoniła do *Frau Ostermann*. Jeśli ktoś wie coś o losach jej męża, to na pewno sąsiadka.

Drzwi się uchyliły, ale Ostermann nie zdjęła łańcucha.

– Widziała pani, jak mój mąż wychodził? – spytała Karin.

– Przyszło tu paru po niego.

– Kto taki?

– Trudno mi powiedzieć, towarzyszeko Müller. To wy jesteście z milicji. – Kobieta najwyraźniej unikała jej wzroku.

– Robotnicy? Czuję zapach świeżej farby albo czegoś podobnego.

– Nie mogę powiedzieć. Wiecie, że nie wtrącam się w cudze sprawy. Czy to już wszystko?

Kobieta zaczęła zamykać drzwi, ale Müller włożyła nogę w futrynę. *Frau Ostermann* z niesmakiem spojrzała na jej but.

– Na pewno nie widzieliście mojego męża? – spytała Müller, świadoma, że w jej głosie zabrzmiała panika.

Nagle usłyszała za sobą dzwonek telefonu. Gdy się odwróciła, *Frau Ostermann* natychmiast zatrzasnęła drzwi. Müller pobiegła odebrać, ale zawisła nad dzwoniącym aparatem. Kim byli ci, o których wspomniała *Frau Ostermann*? Przestraszyła się, że osoba po drugiej stronie jej to powie. Dzwonienie nie ustępowało. Müller opadła na sofę i wreszcie sięgnęła po słuchawkę. To był Jäger.

– Karin? – spytał.

Jego głos zabrzmiał dość dziwnie.

– Towarzyszu podpułkowniku, czym mogę służyć? – Wysiliła się na beztroski ton, mimo że wstrząsały nią obawy.

– Mamy problem. Musimy się spotkać.

– Dziś wieczór? Dopiero weszłam...

– Tak, natychmiast. W barze *Das Blaue Licht* na *Schwedter Strasse* za dziesięć minut.

– Ale ja dopiero co...

– Za dziesięć minut, towarzyszeko. Nie spóźnijcie się.

Oficer Stasi zakończył rozmowę, nie czekając na potwierdzenie ze strony Karin. Jego opryskliwy, formalny ton w żaden sposób nie pomógł jej opanować niepokoju. Gdy odkładała słuchawkę, dostrzegła, że drży jej prawa ręka. Złapała ją lewą i ścisnęła mocno, aż ból w końcu przeważał nad dygotem.

Po zachodzie słońca temperatura spadła znacząco i gdy Müller kroczyła *Schönhauser Allee* i skręcała w *Schwedter Strasse*, poczuła pierwsze płatki śniegu na twarzy. To było dość odświeżające, jakby przy niskiej temperaturze rozplątywał się codzienny berliński smog.

Po drodze próbowała dojść, co się stało. Dlaczego Jäger sprawiał wrażenie zagniewanego? Czy to miało związek ze zniknięciem Gottfrieda? A może chodziło o rozbitego mercedesa? Wmawiała sobie, że najprawdopodobniej o to chodzi. Zapewnienie im tego samochodu pewnie kosztowało Jägera sporo zachodu – być

może musiał się wstydzić za to, że zwrócił go w takim stanie.

A może chciał porozmawiać z nią o materiale dowodowym, który Schmidt zabezpieczył w limuzynie? O wodorostach. O sadzonce. Czy też o tych dwóch nowych przełomach, które osiągnęli tego samego dnia: najpierw trochę kredowego piasku z algami, które znowu wskazywały na Bałtyk, a potem nieco wełny. Początkowo wydawało się, że te kilka włókien, które przetrwało czyszczenie samochodu, raczej nie okaże się zbyt pomocne. Najprawdopodobniej pochodziły z poliestru, stosowanego praktycznie we wszystkich ubraniach wyprodukowanych w Republice Demokratycznej. Jednak włókno wełny, zbadane później, wzbudziło u Schmidta wielki entuzjazm. Sprawdził je dokładnie pod mikroskopem, konsultując z Hasenkampem różne publikacje, i wreszcie zidentyfikował je jako pochodzące od twardełnistej owcy z Pomorza. Niewiele sztuk tego gatunku pozostało na świecie – prawie wszystkie można było spotkać na Rugii i sąsiedniej wyspie Hiddensee.

A więc istniał jakiś związek z Rugią – wyspą na wybrzeżu Bałtyku. Być może Reiniger i Jäger pozwoliliby jej, Tilsnerowi i Schmidtowi pojechać tam w poszukiwaniu tropów. Tyle że Jäger raczej nie wydawał się w trakcie tej rozmowy telefonicznej skłonny do jakichkolwiek ustępstw. I co z biednym Gottfriedem? Jeśli rzeczywiście zaginął, nie mogła przecież pojechać. Zanim gdziekolwiek się ruszy, musi się dowiedzieć, co się stało z jej mężem.

Schwedter Strasse była pusta, ale gdy Müller dotarła do Das Blaue Licht, słyhać było głośnie rozmowy, śmiech i kłótnie. Sprawdziła makijaż i fryzurę w szybie baru i otworzyła drzwi.

Ogarnęła ją mieszanka zapachów potu, dymu i piwa. Chociaż był niedzielny wieczór, w barze panował tłok. Müller musiała przedzierać się między męskimi ciałami, by dostać się do kontuaru. Jeśli to, co Jäger chciał jej powiedzieć, było tak ważne, dlaczego wyznaczył spotkanie w takim miejscu?

Jakiś mężczyzna wpadł na nią. Potknęła się, gdy ją przeproszał, i gdy wróciła do równowagi, zobaczyła, jak Jäger siada w odosobnieniu, w małym bocznym pokoiku oddzielonym szybą. Przebiła się przez tłum – myśląc, jak to dobrze chwilami być przez niego pochłoniętą – i otworzyła drzwi do gabinetu.

– Usiądź, Karin – zaprosił ją bez uśmiechu.

Wskazał krzesło naprzeciwko siebie, ale nie podniósł się na powitanie. Przed nim stała opróżniona do połowy butelka sznapsa – nalał jej trochę napoju do szklanki. Müller uśmiechnęła się, zbierając się w sobie, gotowa wytrzymać wszystko, co miał jej do powiedzenia podpułkownik Stasi.

Jäger wypił jednym haustem zawartość swojej szklanki i odstawił ją z hukiem na stół. Müller pociągnęła mały łycalek i także odstawiła szklankę.

– Chyba nie byłaś z nami do końca szczerą, Karin. – Spojrzał jej głęboko w oczy.

– W jakiej sprawie, towarzyszu podpułkowniku?

Myśli kotłowały jej się w głowie. O co chodziło? Wszystkie badania w laboratorium Schmidta zostały przeprowadzone w obecności Hasenkampa, więc Jäger miał dostęp do pełnych wyników.

– Chodzi o Gottfrieda, Karin. Twojego męża.

Na dźwięk tego imienia Müller opuściła cała odwaga. Wciągnęła powietrze i starała się pozbierać. „O niczym nie mówić, niczego nie zdradzić” – myślała.

Beznamiętnie spojrzała na Jägera.

– O co chodzi?

– Wiesz, gdzie on jest?

Milicjantka wzruszyła ramionami.

– Mamy niedzielę. Może pojechał do rodziców. Albo wyszedł na piwo z kolegami i gadają o piłce nożnej.

– Nie pogrywaj ze mną, Karin. Pozwalam ci prowadzić ważne śledztwo. Oboje wiemy, że mogę cię od niego w każdej chwili odsunąć, o tak. – Jäger strzelił palcami.

– Przykro mi to słyszeć, towarzyszu podpułkowniku.

Jäger sięgnął do teczki i wyjął czarno-białą fotografię. Podsunął ją w jej stronę. Zdjęcie przedstawiało Gottfrieda w drzwiach, które sprawiały wrażenie wejścia do kościoła.

– Wiesz, gdzie to jest? – Müller miała wrażenie, że widziała to miejsce, ale pokręciła głową. – To kościół Gethsemane w Prenzlauer Bergu. Co na to powiesz?

Kościół Gethsemane. Tam Gottfried miał te swoje kościelne spotkania. Milicja i Stasi wiedziały, że opozycjoniści są częścią tego zboru. Ostrzegła Gottfrieda, ale on nic sobie z tego nie robił.

Jäger ponownie sięgnął do torby i wyciągnął więcej zdjęć. Pokazał jej kolejne. Gottfried rozmawiający we wnętrzu kościoła z pastorem Güntherem Grosinskim. Müller wiedziała, że duchowny znajdował się pod obserwacją z powodu swojej działalności antypaństwowej.

Na kolejnej fotografii zobaczyła siebie z Tilsnerem. W jego małżeńskim łóżu. *Scheisse!* O co chodzi? Na litość boską! Szpiegowanie jej i Tilsnera w jego własnej sypialni. Stasi trafi wszędzie, tym razem pewnie stał za tym Jäger. Oba małżeństwa i obie kariery mogłyby runąć w gruzach. Najwidoczniej Werner nie był tajnym współpracownikiem, pomyślała, skoro Stasi jego też szpiegowała.

Zakręciło jej się w głowie, ale już wiedziała, co będzie na następnym zdjęciu. Ręce jej drżały, gdy sięgała po kolejną fotografię. Dowody. Pocałunek z Wernerem, jej dłonie na jego ciele, jego na jej, jego próby wsunięcia rąk pod milicyjną spódnicę. Müller opuściła zdjęcie. Zaciśnęła pięść i wbiła paznokcie w skórę, próbując powstrzymać się przed sięgnięciem do twarzy, by otrzeć łzy.

Spojrzała na Jägera z cichym błaganiem w oczach.



– To koniec twojego małżeństwa, Karin – powiedział podpułkownik Stasi, wskazując na ostatnie zdjęcie. – Jak sama pewnie zdajesz sobie z tego sprawę.

Potem postukał w zdjęcie przedstawiające Gottfrieda z pastorem.

– Jednak ważniejsze jest to, że nie możemy pozwolić, by nasza czołowa milicjantka z wydziału kryminalnego trwała w związku z wrogiem naszego państwa. To stawia mnie w bardzo trudnej sytuacji. Prowadzimy śledztwo w sprawie twojego męża i na razie nie możesz się z nim zobaczyć. Ja tego nie zacząłem, ale też nie mogę tego tolerować.

– Możecie mi przynajmniej powiedzieć, gdzie on jest? – spytała słabym głosem.

– Nie, na razie nie. W każdym razie ty wyjeżdżasz z Berlina. – Ponownie sięgnął do torby i wyjął z niej brązową kopertę. – Bilety na pociąg. Jedziesz jutro rano do Bergen na Rugii. Dowody, które zebrali Schmidt i Hasenkamp, nie są w żaden sposób ostateczne, ale musicie ruszyć tym tropem i sprawdzić, czy to nas w ogóle przybliży do identyfikacji dziewczyny. Dostaliśmy także informację z naszego biura w Bergen, która może w ogóle z tym się nie wiąże, ale trzeba to również sprawdzić: skarga dotycząca nastolatki, przekazana przez Milicję Ludową. To może niewiele, ale... cóż, myślę, że to idealny czas, byś wyjechała z Berlina. Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co stało się z mercedesem.

Zamilkł i napełnił obie szklanki alkoholem.

Sprawił wrażenie doskonale poinformowanego o szczegółach ich podróży do Berlina Zachodniego.

– Przykro mi, towarzyszu podpułkowniku. Udało się coś ustalić?

– Oficjalnie nie. – Jäger wzruszył ramionami. – Ale mogę zgadywać. To nie twoja wina. Ale gdy to wszystko się zaczęło, ostrzegałem was, że prawdopodobnie sprawa będzie trudna. Ten wypadek w Berlinie Zachodnim to potwierdza. Pewni ludzie chcą zamknąć, wyciszyć to śledztwo. Oficjalne wyjaśnienie śmierci dziewczyny pozostaje to samo. Ale tamci woleliby, jestem tego pewien, żeby nigdy nie została zidentyfikowana. A ja chcę, żebyśmy na pewno poznali jej tożsamość. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Mam nadzieję, że wam się to uda. Ale milicjantka, której mąż angażuje się w działalność antypaństwową, to pretekst, którego tamci potrzebują, by zamknąć sprawę. Pojedziecie więc na parę dni na Rugię. W międzyczasie pułkownik Reiniger i ja będziemy prowadzić tę sprawę tu na miejscu.

– Czy mogłabym przynajmniej porozmawiać z Gottfriedem przed wyjazdem? Albo napisać do niego? To nie jest zły człowiek. Jestem pewna, że to pomyłka.

Jäger pokręcił głową i nadal wyglądał poważnie. „Nie przypomina już zachodniego prezentera telewizyjnego” – pomyślała Müller.

– Nie, Karin. Przed wyjazdem nie możesz w żaden sposób skontaktować się

z mężem. Chcę, żebyś dalej prowadziła to śledztwo, a to będzie niemożliwe, jeśli będziesz miała kontakty z wrogiem państwa. Zwłaszcza że jesteś jego żoną. Podczas podróży będziesz miała mnóstwo czasu, by zastanowić się nad przyszłością. Czy chcesz zostać w wydziale kryminalnym, poprowadzić tę sprawę i może za kilka lat awansować? Czy wolisz zostać z mężem kryminalistą i wylecieć ze służby?

Müller spojrzała uważnie na oficera Stasi. W poprzedniej odsłonie wydawał się znacznie bardziej uprzejmy. Na cmentarzu, w Parku Kultury, w Märchenbrunnen. Prawie mu zaufała. Co za błąd! Teraz chciała się na niego rzucić. Zerwać z niego ubranie, podrapać mu twarz. Ale potulnie sięgnęła po kopertę z biletami i wrzuciła ją do torebki.

– Lepiej wracaj do domu i trochę się prześpij. Pociąg odjeżdża o siódmej. Tilsner i Schmidt będą na stacji.

Müller odchrząknęła.

– Czy Tilsner wie o coś o tym, towarzyszu podpułkowniku?

Unikała jego wzroku. Patrzyła na własne dłonie, ściskające torbę tak mocno, że aż zbieleły jej knykie.

– O śledztwie w sprawie Gottfrieda? Nie, dlaczego miałby o tym wiedzieć?

– Byłabym wdzięczna, gdyby tak zostało, towarzyszu podpułkowniku.

– Oczywiście. Niech to będzie ostrzeżenie. W tej chwili nie zamierzam nic robić w sprawie twoich pozamałżeńskich stosunków z podwładnym, ale podkreślam, masz sporo szczęścia, że jestem taki łagodny.

Müller poczuła pieczenie w żołądku. Otarła pot z czoła.

– Zapewniam, że do niczego nie doszło. To był błąd, towarzyszu podpułkowniku. To się więcej nie powtórzy.

Jäger zacisnął usta i skinął głową.

– Dobrze, że się rozumiemy.

LUTY 1975

## WIEZIENIE STASI, NRD

Nadejście poranka i światło dnia przyniosły Gottfriedowi Müllerowi nieco wytchnienia od oślepiającego światła elektrycznego, które docierało do niego przez dziurę w ścianie nad drzwiami celi. Strażnicy włączali je i wyłączali zgodnie z jakimś maniackim schematem. Na moment otworzyły się drzwi i wrzucono mu metalowy kubek do umycia się. Za nim wsunięto końcówkę węża, więc Gottfried mógł nalać sobie wody i cieszyć się pierwszym łykiem po dwudziestu czterech godzinach.

Mijały dni i noce, a nikt z nim nie rozmawiał. Nikt nie powiedział mu, co takiego zrobił ani nawet gdzie się znajduje. Myślał o Karin i zastanawiał się, czy ona wie. Czy ją też aresztowali? Czy poinformowali szkołę? Kto przejmie jego lekcje?

Trzeciego dnia nagle coś się zmieniło. Nie dostał wieczornego posiłku składającego się z czerstwego chleba i margaryny. Nikt mu nie powiedział dlaczego.

Noc: światło, brak światła, światło, brak światła, światło, brak, światło, brak. Co kilka sekund. Próbował zasnąć, ale głód ścisnął mu żołądek. Wreszcie udało mu się nieco przysnąć między kolejnymi zapaleniami światła. Wydawało mu się, że to były tylko sekundy. Obudził go dźwięk klucza przekręcanego w zamku. Strażnik rzucił go brutalnie z łóżka i przykuł mu rękę do swojej. Metal wbijał się w nadgarstek Gottfrieda. Strażnik wydawał się głuchoniemy – ignorował wszystkie pytania i milcząc, prowadził go długimi korytarzami, schodami, na których paliło się czerwone światło. Nie spotkali innych więźniów ani strażników i Gottfried uznał, że czerwone lampy miały na celu ostrzec, że korytarzem przechodził więzień – on sam. Wreszcie wepchnięto go do pokoju, gdzie za biurkiem z telefonem i maszyną do pisania zasiadał oficer w cywilnym ubraniu. Strażnik zdjął kajdanki ze swojej ręki i skuł obie dłonie więźnia. Zamknął za sobą drzwi na klucz, a oficer gestem wskazał stołek.

– Siadajcie, *Herr Müller*.

Gottfried poczuł jakby radość na dźwięk własnego nazwiska. Posłusznie usiadł na stołku.

Oficer spojrzął znad swoich papierów i poprawił okulary na nosie.

– Nazywam się major Hunsberger. Pewnie domyślacie się, że pracuję dla Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego.

Gottfried patrzył na niego tępym wzrokiem. Miał tak wiele pytań. Co niby zrobił? Dlaczego go tu wsadzili? Próbował coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu.

– Jak się ma wasza żona, Karin? – spytał oficer.

To pytanie zbiło Gottfrieda z tropu. Ze wszystkich rzeczy, o jakie mogli go zapytać, wybrali akurat to? Wysiłił się, by odpowiedzieć.

– Ja... ja... ja nie widziałem jej od kilku dni.

– Nie, nie. Rozumiem. Przecież was zamknęliśmy. Ale wcześniej. Jak się miewała? Jakie były wasze relacje? Trudno jest zaspokoić potrzeby kobiety młodszej o tyle lat?

Gottfried się zasepił – o co chodzi temu facetowi?

– Nie rozumiem. Skąd takie pytania? Czy nie może mi pan po prostu powiedzieć, dlaczego mnie zamknięto, dać mi prawnika i wypuścić?

Podkreślił moc swoich słów, uderzając ręką w stół, aż telefon zadzwieczał. Od razu pożałował tego nieopanowania. Musiał się lepiej pilnować. Nie ma co irytować Hunsbergera.

Oficer wstał, przeszedł się w stronę okna i zaraz zawrócił do więźnia, patrząc mu prosto w oczy.

– Szybko pan zrozumie, *Herr Müller*, że to my zadajemy pytania. Nie pan.

– Ale...

– Proszę dać mi skończyć. Zapewniam, że leży to w pana interesie. Przebywa pan w areszcie śledczym Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego. Ma pan szczęście, że udało się doprowadzić do tego przesłuchania w ciągu kilku dni. To głównie dlatego, że pańska żona jest ważnym detektywem w wydziale kryminalnym...

– Tak, wiem o tym, ale...

– *Herr Müller!* – Nagły wrzask Hunsbergera przeraził Gottfrieda. – Siadajcie! Już. Możemy trzymać was w tym areszcie tak długo, jak chcemy, i jeśli nie będziecie współpracować, wrócicie do celi i do następnego przesłuchania dojdzie za parę tygodni... miesięcy... Niektórzy spędzili tu całe lata. Czy wyraziłem się jasno?

Gottfried cały się skulił. Najważniejsze to dowiedzieć się, o co tu chodzi.

– Pytałem o waszą żonę. Towarzyszkę Karin Müller. Jaka się wam wydawała w ostatnim czasie? Czy między wami wszystko było dobrze?

Do czego zmierzał?

– Mamy wzloty i upadki, jak każde małżeństwo. Była ostatnio bardzo zajęta, z powodu tego morderstwa... To dla niej bardzo ważna sprawa.

– Bardzo zajęta... tak. Chciałby pan zobaczyć ostatnie zdjęcia waszej żony?

Gottfried ostrożnie skinął głową i Hunsberger przysunął mu czarno-białą fotografię, na której Karin leżała obok swojego zastępcy Wenera Tilsnera

w dziwnym łóżku.

– Wygląda na bardzo zajęta, prawda? – spytał oficer.

– Co to u diabła jest? Ona by...

Hunsberger podał mu kolejne zdjęcie.

– A na tym na jeszcze bardziej zajęta, czyż nie? Nie widać za bardzo wyrazu jej twarzy, ale jej usta... wyglądają na zajęte.

Gottfried wpatrywał się w zdjęcie, jego usta były szeroko otwarte. Karin i Tilsner. Ich twarze stykały się w pocałunku bynajmniej nie koleżeńskim. Ich ręce splecione. Upuścił zdjęcie na podłogę.

– Dobrze całuje? – spytał Hunsberger z obleśnym uśmiechem.

Rozdrażniony uwagą oficera Gottfried aż podskoczył. Próbował uderzyć Hunsbergera skutymi rękami, ale tamten złapał go i trzymał mocno, zadając mu ból.

– Proszę tego nie próbować, *Herr Müller*. Będzie pan tego bardzo żałował. Proszę sobie tu usiąść. – Wskazał na fotel, na który Gottfried ciężko opadł.

Oficer Stasi złapał za telefon i zaczął coś szybko do niego mówić. Potem odłożył słuchawkę.

– Nic pan dzisiaj nie jadł, prawda? Zamówiłem posiłek. Będzie pan miał wybór. Coś z pana ulubionych potraw. To zawsze jakaś odmiana po bułkach z margaryną, prawda?

Hunsberger się uśmiechał, kołysząc się na tylnych nogach krzesła. Ręce miał skrzyżowane na piersiach. Gottfried nie odpowiadał. To pytanie było retoryczne.

Kilka chwil później strażnik zapukał do drzwi i przyniósł dwa talerze z jedzeniem. Postawił je przed Hunsbergerem. Na lewym, mimo zapowiedzi oficera, znajdowały się bułka, margaryna i dżem. Na prawym – *gebackene Apfelringe*, smażone plasterki jabłka, ulubiony deser Gottfrieda, specjalność Karin. Smażone plasterki jabłka w cieście, polane kremem waniliowym, z dodatkiem malin. Te ostatnie normalnie były dostępne tylko w sezonie. Gottfried poczuł, jak ślina napływa mu do ust. Wiedział, że Hunsberger go obserwuje, wbijającego wzrok w talerz po prawej stronie. Przełknął ślinę.

– Dokładnie takie, jak je przyrządza Karin – wyszeptał oficer, jakby czytając w jego myślach. – Ale najpierw musi pan odpowiedzieć nam na kilka pytań, a potem wytłumaczę, na czym polega pański wybór. Proszę tylko popatrzeć!

– W jednej chwili ton Hunsbergera przeszedł od słodkiej uprzejmości do brutalnych żądań.

Kolejne zdjęcie. Wyglądało jak zrobione przez kamerę przemysłową i Gottfried natychmiast rozpoznał izbę chorych w Jugendwerkhofie Prora Ost – miejscu, którego najchętniej nie oglądałby więcej w życiu. Na fotografii widać było jego stojącego nad łóżkiem Irmy, chociaż dziewczyna pozostała niewidoczna. Wiedział, co będzie następne – zdjęcie zrobione kilka chwil później, gdy całował

Irmę w czoło. Ale jednak się pomylił.

– Co to, u diabła, jest? – wrzasnął, rzucając zdjęcie na stół.

Wzdrygnął się na sam dotyk tej fotografii. Widać było na niej, jak całuje dziewczynę w usta, a jego dłoń miętosi jej pierś. Twarz dziewczyny nie należała jednak do Irmy, tylko do Beate Ewert.

– To wy mi powiedzcie, co to jest, obywatelu Müller.

Gottfried podskoczył, złapał zdjęcie ze stołu i zaczął je drzeć.

– To podróbka. Falszywka. Pocałowałem dziewczynę tylko w czoło. Irmę Behrendt, której życie pomogłem uratować. Ale to – cisnął podartym zdjęciem – zostało zmanipulowane i jest na nim zupełnie inna dziewczyna. Na pewno nie miałem żadnych tego typu relacji z żadną z nich.

– Dowody wskazują na coś innego, *Herr Müller*. Te dowody, które właśnie pan zniszczył.

Hunsberger podniósł kawałki zdjęcia z podłogi i zaczął je układać w całość. Znowu pojawiła się twarz Beate.

– Jednak, jak pan widzi, łatwo je naprawić. I mamy więcej kopii.

Hunsberger jeszcze nie skończył. Sięgnął do teczki i wyjął z niej kolejne fotografie.

– Ta sprawa z Jugendwerkhofu to rzeczywiście coś poważnego. Ale nie aż tak jak to.

Szerokim gestem podał mu kolejną czarno-białą fotografię, na której nauczyciel wchodził do kościoła Gethsemane.

– Wie pan, gdzie zrobiono to zdjęcie, prawda?

Gottfried nie odpowiedział. Ale oczywiście znał odpowiedź. I wydawało mu się, że wie także, kiedy zrobiono to zdjęcie, i podejrzewał nawet, kto je zrobił. Ten drań Tilsner. Ten dupek rzeczywiście go szpiegował. Nie patrzył teraz na zdjęcia ani na oficera Stasi, lecz na własne ręce złożone na podolku. Obserwował swoje drżące palce. Następna fotografia przedstawiała jego i pastora Grosinskiego.

– Obserwujemy tego człowieka. Jest podejrzany o działalność antypaństwową – powiedział Hunsberger. – A pan się z nim zadaje.

Oficer wyjął z teczki dwie kartki. Wyglądały na oficjalne dokumenty. Wręczył jeden z nich Gottfriedowi.

– Możecie to przeczytać?

Artykuł 96 Konstytucji Niemieckiej Republiki Demokratycznej, podkreślony czerwonym flamastrem. Hunsberger przeczytał ten fragment z własnej kopii.

– To bardzo ważna część, *Herr Müller*.

Pochylił się i przesunął palcem po zaznaczonych liniijkach.

– W najpoważniejszych sprawach dotyczących próby podważenia politycznego i społecznego porządku Niemieckiej Republiki Demokratycznej może zostać zasądzona kara śmierci.

Gottfried zaprotestował.

– Co? Ja tylko spotkałem się z księdzem.

– Kto wam uwierzy, zbrojeńcowi molestującemu dziewczynki w izbie chorych?

– Ja nie...

– Cisza!

Hunsberger przesunął talerz ze smażonymi jabłkami na środek biurka.

– Lepiej niech pan powie nam prawdę, *Herr Müller*, albo źle się to skończy dla pana i dla pańskiej żony. Przesłuchamy odpowiednie osoby, ale wydaje mi się jasne, że jest pan winny, i znajdziemy na to dowody. A kara, w najpoważniejszych przypadkach, to kara śmierci.

Hunsberger obrócił talerz z deserem tak, że maliny znalazły się pod samym nosem Gottfrieda. Jednak jemu nie ciekła już ślina, w gardle urosła mu wielka kula.

– Proszę się dobrze przyjrzeć temu talerzowi, *Herr Müller*. Zanim wykonujemy karę główną, więzień ma prawo do ostatniego posiłku.

Światło. Wejście do kościoła Gethsemane. Światło. Głęboka rozmowa z Grosinskim. Światło. Zdjęcie Karin całującej się z Tilsnerem. Światło. Zdjęcie jego całującego Beate, z ręką na jej piersi. Światło. Krwawoczerwone maliny, krem waniliowy i pulchne ciasto wokół plasterków jabłka.

Naciągnął koc na głowę, przewrócił się na bok, próbował obronić się przed penetrującym światłem i nieodstępującymi go obrazami. Dręczył się tak od chwili, gdy opuścił pokój Hunsbergera i został doprowadzony do swojej celi, ewidentnie pokonany. Nagle rozległ się szcęk kluczy, dźwięk otwieranych drzwi.

Wróciła strażniczka o pucułowatej twarzy.

– Ręce z koca. Koc z twarzy. Leżeć na plecach.

Te same słowa. Kolejna noc. Kolejny dzień. Kolejna noc. Ile ich jeszcze minie, nim przyniosą mu ostatnie smażone jabłka? Pomyślał o Karin. Nie winił jej za to, że poszła do łóżka z Tilsnerem. Był pewien, że z jej strony to była tylko pomyłka, a on był głupi i zaryzykował wszystko, wpędzając ich oboje w kłopoty, niszcząc jej karierę. Gdyby tylko mógł z nią porozmawiać. Na pewno udałoby się to naprawić i wyciągnąć go z tego piekła.

## DZIEŃ JEDENASTY

## POCIĄG DO STRALSUNDU

Poprzedniej nocy Müller spała niespokojnie. Śniły jej się koszmary, w których powracali Gottfried, Jäger, Tilsner i ciało dziewczyny leżące na stole w prosektorium. Teraz, gdy pociąg przerzucał ją z jednej strony na drugą, jej ciało wołało o drzemkę, ale nie pozwalał mu na to rozum, wypełniony myślami i teoriami. Spojrzała na Tilsnera i Schmidta, siedzących po drugiej stronie przejścia. Obaj mieli zwieszane głowy i głośno chrapali.

Müller czuła, że była niełojalna wobec Gottfrieda. Czy powinna wyjeżdżać na Rugię, czy raczej postawić się i zdobyć pozwolenie na to, by się z nim zobaczyć? Tylko że wtedy ryzykowała co najmniej otrzymaniem oficjalnego upomnienia.

Postępy, które Schmidt zrobił w laboratorium, oraz tropy znalezione w samochodzie dawały nadzieję na rzeczywisty przełom w śledztwie. Jednak coś ją męczyło. Skoro wyczyszczono limuzynę, jak twierdził jej technik, skąd tyle materiału dowodowego? Materiału, który był tak oczywisty, że aż wyglądało, jakby ktoś to wszystko podrzucił. Ale kto? Stasi? W końcu to Jäger wysłał ich na Rugię. Tylko po co?

Westchnęła i upiła łyk kawy, którą Tilsner przyniósł jej wcześniej z wagonu restauracyjnego. Była już letnia i obrzydliwie gorzka. Wzięła kolejną saszetkę z cukrem i rozpuściła go w kubku.

Inny istotny problem polegał na tym, że nie było żadnych zgłoszeń zaginięcia dziewcząt w Górach Harzu i na Rugii – na pewno żadnego, które by wkomponowywało się w to, czego szukali. Tylko ta tajemnicza skarga związana z nastolatką, przekazana Stasi. Jäger wspomniał o niej podczas rozmowy w barze. Müller przerwała wypoczynek Tilsnera i kazała mu w sobotę i niedzielę ponownie przejrzeć wszystkie akta. Niczego nie znalazł, ale mimo to przyniósł jej dokumenty, by także je sprawdziła.

Wyjęła z torby trzy teczki. Każda zawierała zgłoszenia z najbardziej na północ wysuniętych okręgów Republiki Demokratycznej: Rostocka, Schwerin oraz Nowej Brandenburgii. Zaczęła od przejrzania tej pierwszej. Była dla nich najistotniejsza, jako że okręg Rostock obejmował również Rugię i całe wybrzeże.

Pociąg podskoczył i jej kawa chlusnęła na brudną podłogę. Tilsner obudził się z parsknięciem.

– Chyba na chwilę przysnąłem, wybaczone. – Przetarł ręką twarz. – Pamiętaj,



że kazałaś mi pracować w niedzielę. – Zerknął na teczkę, którą trzymała w ręku. – Niczego tam nie ma. Wczoraj już ci to powiedziałem. Ani jednej dziewczyny, która przypominałaby tę, którą znaleziono.

Müller nadal przeglądała akta. Starsze dziewczyny, wyższe dziewczyny, młode kobiety, mężczyźni, emeryci. Wiele osób było oznaczonych podejrzeniem o *Republikflucht*, ucieczkę z kraju. Tilsner miał jednak rację – nikt nie pasował do znalezionej ciała.

– Musimy poszukać czegoś innego, Karin. Musimy znaleźć inny trop.

– A jeśli na Rugii rzeczywiście zaginęła jakaś dziewczyna, tylko tego nie zgłoszono?

Tilsner potarł podbródek pokryty kilkudniowym zarostem.

– Nie sądzę, by to było możliwe. Przecież władze by się o tym dowiedziały, prawda?

Müller skinęła głową.

– Ale nie jesteśmy w Berlinie. Powiedzmy, że wydarzyło się to w jakimś odległym gospodarstwie. Może chodziło o kłótnię rodzinną. Na przykład samotny rodzic, jakiś rolnik, ma w domu zbuntowaną nastolatkę. Odbija mu, w gniewie dusi dziewczynę, podrzuca ciało w Berlinie pod Barierą Antyfaszystowską...

– ...następnie zadaje sobie cały ten trud ze strzelaniem jej w plecy po śmierci, oblewaniem zwierzęcą farbą i spreparowaniem śladów tak, żeby upozorować strzały z Zachodu? I jeszcze wynajmuje limuzynę na Zachodzie, by rzucić podejrzenie na władze? No i co z gwałtami? – Tilsner pokręcił głową. – Niestety, to nie ma żadnego sensu.

Zapadła cisza. Müller wiedziała, że jej zastępca ma rację. Wzięła kolejny plik dokumentów i zaczęła je przeglądać. Nie mogła się skoncentrować i zaczęła zamartwiać się sytuacją Gottfrieda. W końcu ruch pociągu i rytmiczne chrapanie Schmidta zaczęły usypiać także ją.

Przespała praktycznie resztę podróży. Tilsner obudził ją tuż przed Dworcem Głównym w Stralsundzie, gdzie mieli przesiadkę na pociąg na Rugię, największą wyspę Republiki Demokratycznej. Gdy ten drugi pociąg przejeżdżał mostem nad cieśniną Stralsund, początkowo Müller poczuła rozczarowanie. Spodziewała się krajobrazu rolniczego, a ujrzała strefę przemysłową, podobną do wielu innych miejsc w kraju. Dopiero gdy wjechali w głąb wyspy, dostrzegła łagodnie pofalowany krajobraz oraz gospodarstwa rolne. Tak to sobie wyobrażała, mając w pamięci poprzednie wizyty na wybrzeżu Bałtyku. Taki krajobraz zapamiętała ze swojego miesiąca miodowego, spędzonego wśród wydm w miasteczku Prerow, położonym bardziej na zachód. Przypomniało jej się, jak bardzo pożądała wysportowanego i opalonego ciała Gottfrieda. Już takie nie było. To wspomnienie wyzwoliło w niej nagły wybuch poczucia winy oraz obudziło jej obawy. Dlaczego w jego obecnej sytuacji tak źle o nim myślała? Powinna przecież zrobić wszystko,

by mu pomóc. Głupio z jego strony, że wplątał się w tę grupę przykościelną, ale przecież nie był złym człowiekiem, a kiedyś bardzo się kochali. Na początku, w pierwszych latach małżeństwa.

Na stacji Bergen auf Rügen odebrał ich miejscowy milicjant. Zabrał ich do siedziby głównej tutejszej Milicji Ludowej i poinformował, co Jäger dla nich przygotował.

Poprowadzono ich do pomieszczenia na zapleczu komisariatu.

– Pułkownik Drescher zjawi się za chwilę, towarzyszeko porucznik – oznajmił milicjant i zostawił ich samych.

– Czy Jäger znalazł nam jakieś lokum? – spytał Tilsner.

– Z tego, co wiem, tak – odpowiedziała Müller. – Wspomniał o tym w notatce dołączonej do biletów. Mają nam także dać do dyspozycji samochód.

– Hmm. Pewnie też przyczepią nam jakiś ogon.

Zaraz po tych słowach otworzyły się drzwi i do środka wszedł milicjant w mundurze pułkownika. Cała trójka wstała, by go powitać, ale pułkownik nakazał im, by pozostali na miejscach.

– To dla mnie przyjemność, towarzyszeko porucznik. Jestem pułkownik Marcus Drescher z Milicji Ludowej na Rugii. A ci oficerowie to...?

Müller przedstawiła Tilsnera i Schmidta. Potem Drescher zaproponował im, by przysunęli się do biurka stojącego na samym środku gabinetu.

– Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego w Berlinie nakazało nam, byśmy zapewnili wam zakwaterowanie i środek transportu. Chętnie w tym pomożemy. Czytałem o tej sprawie w „Neues Deutschland”. Myślałem, że uznano, że dziewczyna uciekała z Zachodu na Wschód? – Pułkownik lekko się uśmiechnął.

– A teraz wygląda na to, że tak nie było. Teraz myślicie, że pochodziła z Rugii?

– Być może – odparła Müller. – Znaleźliśmy materiał dowodowy, który na to wskazuje, ale to tylko jedna z opcji, które sprawdzamy. Wygląda na to, że na wyspie nie zgłoszono zaginięcia żadnej dziewczyny, która przypominałaby zamordowaną.

– Sprawdziliście wszystkie akta? – spytał Drescher.

– Tak – wtrącił się Tilsner. – Wykonałem to fascynujące zadanie.

Müller zmarszczyła brwi, słysząc ten nonszalancki komentarz.

– Zastanawiam się – powiedziała głośno – czy może istnieje coś podobnego do ogłoszenia o zaginięciu, za czym moglibyśmy pójść. Na przykład informacja od sąsiada, który podejrzewa, że coś niedobrego dzieje się w domu obok, albo wezwanie do kłótni rodzinnej, albo zgłoszenie o biciu lub molestowaniu młodej dziewczyny.

Müller wiedziała od Jägera, że na pewno jest coś, za czym warto pójść. Ale na początku nie zdradzała się z tą wiedzą. Chciała sprawdzić, jakiej pomocy udzieli im pułkownik i jakie informacje przekaże.

Drescher przysunął się bliżej biurka.

– Problem w tym, że nie tylko my dostajemy tego typu zgłoszenia. Niektóre lądują w lokalnym oddziale Stasi, ale wtedy dotarłyby do Berlina i na pewno podpułkownik Jäger miałby do nich dostęp.

Müller przytaknęła. Wyglądało na to, że Drescher niechętnie udzieli im dalszych informacji.

– Rzeczywiście, Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego przekazało nam informację o zgłoszonym im incydencie. Chodzi o skargę na nastolatkę. Chcielibyśmy dostać wszystkie szczegóły tej sprawy i wszystko, co ma z nią związek.

Uważnie obserwowała Dreschera, ale on zdawał się nie mieć nic do ukrycia.

– Oczywiście, oczywiście. Jeden z moich oficerów dostarczy wam akta. Tak z głowy nie pamiętam szczegółów, ale na pewno są zanotowane. Możecie je przejrzeć, a potem pokażemy wam samochód, który dla was przygotowaliśmy, i damy wskazówki, jak dojechać do waszej kwatery. Mieści się ona w jednym z kurortów na wybrzeżu. Uznałem, że będzie wam tam wygodniej niż tu, w Bergen. Zawsze to jakaś odmiana od Berlina.

Akta były uporządkowane miesiącami. Zdecydowali, że przejrzą dokumenty z dwunastu poprzednich miesięcy. Müller zabrała się za marzec, kwiecień, maj i czerwiec, Tilsner za okres od lipca do października, a Schmidt wziął ostatnią porcję – od listopada do dzisiaj.

Müller wertowała stronice, sprawnie odrzucając nieistotne dla sprawy zgłoszenia. Kradzież samochodu. Kradzież drewna. Ktoś nie naprawił płotu, więc owce weszły w szkodę. Bójka w barze w Bergen. Podejrzanie, że najemca umyślnie zaproszył ogień, by dostać lepsze lokum.

– Niczego tu nie ma – poskarżyła się głośno. – A co u was?

– Nic zwracającego uwagę – odparł Schmidt.

– Ha! Ja mam coś ciekawego! – oznajmił Tilsner.

Przesunął palcem po zgłoszeniu, od lewej do prawej.

– *Frau* Probst z Am Hafen Strasse zadzwoniła na komisariat milicji w Göhren, bo jakieś dzieciaki łowiły ryby na przystani. Stwierdziła, że to działalność antysocjalistyczna i milicja powinna albo je powstrzymać, albo uspołecznic ich działania.

Müller zachichotała.

– Jaka była reakcja? – spytała.

– Nie podjęto działań.

Milicjantka dotarła do ostatnich akt, które dotyczyły czerwca ubiegłego roku. Słowa „nie podjęto działań” przyciągnęły jej uwagę do podobnego wpisu. Przeczytała zgłoszenie. Wyglądało bardziej obiecująco. Tilsner zauważył, że przestała przerzucać stronice.

– Masz coś, szefie?

– Nie wiem, być może. Wygląda na ten incydent, o którym wspomniał Jäger. Obywatelka Baumgartner, zarządzająca państwowym kempingiem w Sellin, przyszła na posterunek milicji, by złożyć skargę, bo nie zezwolono jej na widzenie z wnuczką. Twierdziła, że jej wnuczka, Irma Behrendt, została ranna, gdyż spadła z dużej wysokości w zamkniętym ośrodku dla młodzieży Prora Ost w maju zeszłego roku.

Müller ogarnął dreszcz na widok nazwy ośrodka. Przecież tam uczył Gottfried. Pewnie to tylko zbieg okoliczności. Nie wspomniał o żadnym upadku. Miała nadzieję, że jej koledzy niczego nie zauważyli – nie chciała, by Tilsner dowiedział się, że Gottfried tam pracował. Wróciła do akt.

– Raz pozwolono jej na wizytę u dziewczyny, która przebywała w izbie chorych. To nietypowe, więc była wdzięczna. Jednak nie uzyskała pozwolenia na kolejne odwiedziny.

Tilsner wykrzywił twarz.

– To raczej niewiele wnosi, szefie. A tak w ogóle, co to jest ten zamknięty ośrodek dla młodzieży?

– To miejsce dla dzieciaków sprawiających problemy, zbuntowanych albo takich, które popełniły jakieś przestępstwa. Torgau i Prora Ost to jedyne „zamknięte” ośrodki – to znaczy, że młodzi ludzie siedzą tam jak w więzieniu.

– Za jakie przestępstwa? Ucieczkę z domu? – spytał Schmidt.

– Myślę, że za coś poważniejszego, Jonas. Może za ucieczkę z otwartego ośrodka dla młodzieży. Czy coś takiego.

– Jaka była reakcja?

– Nie podjęto działań – odpowiedziała Müller, patrząc na dół strony. – Dlatego zwróciłam na to uwagę. Coś podobnego do twoich młodych rybaków. Pewnie nie o tym jednak wspomniał Jäger.

– Nie rozumiem, dlaczego sam nam wszystkiego nie powiedział. Dlaczego musimy się w tym grzebać? – Tilsner spojrzął w akta ponad jej ramieniem. – Momencik, tam jest napisane: „przewrócić stronę”.

Müller nie zauważyła tej wzmianki. Przewróciła stronę. Pułkownik Drescher dodał tam swoją notatkę. Przeczytała ją.

– Napisał: „Sugeruję, by poinformować o tej skardze Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego”. – Zamknęła akta i spojrzała na Tilsnera. – A więc to jednak to zgłoszenie, które wzbudziło podejrzenia Jägera, chociaż nie wiadomo, dlaczego konieczne było przekazanie tej informacji Stasi.

Tilsner kiwnął głową.

– Chyba musimy odwiedzić obywatelkę Baumgartner.

## OSIEM MIESIĘCY WCZEŚNIEJ (CZERWIEC 1974)

## JUGENDWERKHOF PRORA OST, RUGIA, NRD

Wieczorna zmiana w pakowalni zaczyna się o wpół do siódmej. Wszyscy, którzy pracowali przy wierceniu i cięciu, mogą obejrzeć teraz wielki mecz w sali telewizyjnej. Nawet jeśli nie cierpię mojego kraju za to, co mi zrobił, co mi robi, chcę, żeby nasza drużyna narodowa wygrała. To by dopiero było, dokopać tym z Zachodu. Ha! Ale dzisiaj tak naprawdę nie myślę o meczu.

Ustawiamy się w warsztacie. Po mojej lewej stronie Beate, po prawej Maria Bauer. Za Beate Mathias. Od czasu do czasu zerkają na siebie zalotnie. Zastanawiam się, czy powinnam go wprowadzić w nasze plany. Może męska siła by nam się przydała, ale ucieczka całej trójki na raz byłaby zbyt niebezpieczna. Gdy we wspólnej toalecie poprosiłam Beate na bok i wszystko jej wyjaśniłam, wyglądała na wystraszoną. Wiem, że tak samo jak ja bardzo chce uciec, nawet jeśli to by znaczyło, że zostawi tu chłopaka.

Patrzę na materiały i elementy do pakowania i zdaję sobie sprawę, że coś jest nie tak. Bardzo nie tak. To nie są małżeńskie łóżka! Znowu mam przed sobą szafki kuchenne. Mniejsze pudła, mniejsze elementy. Patrzę na prawo. Bauer też to dostała. Jednak po mojej lewej Beate ma się zmierzyć z łóżkiem. Mathias także. Za nim jest puste stanowisko.

Czuję gęsią skórę i pot na całym ciele. Tylko bez paniki, uspokajam sama siebie.

Podnoszę rękę.

- Słucham, Irmo – wzdycha *Frau* Schettler.
- *Frau* Schettler, my tu mamy kuchnie zamiast łóżek.
- Nie skarż się, Irmo, tylko zabieraj się do roboty.

Zaczynam łamać sobie głowę. Muszę coś wymyślić przed końcem zmiany. Zwracam się w stronę Beate, zastanawiam się, co ona myśli. Na jej twarzy maluje się przerażenie.

Pracuję szybko. Pudło za pudłem, byle zrobić jak najwięcej. Mam nadzieję, że gdy skończę z kuchennymi szafkami, będę mogła poprosić o dodatkowe zadania przy pustym stanowisku, przy którym czekają łóżka. Ale gdy tylko kończę pakować jeden zestaw, na mój stół wjeżdżają następne, i tak na okrągło.

Gdy mija połowa skróconej zmiany wieczornej, próbuję desperacko coś ugrać. Najpierw rozglądam się na prawo i lewo, sprawdzając, czy Mathias i Bauer akurat na mnie nie patrzą. Potem przejeżdżam ręką pod drewnianą krawędzią stołu,

by się upewnić, czy czekolady i butelki z napojem, które kupiliśmy, oszczędzając przez wiele tygodni z kieszonkowego, są nadal bezpiecznie przyklejone pod spodem. Czuję ich kształty pod palcami.

Podnoszę głowę.

– Mogę wyjść do toalety, *Frau Schettler*?

Kobieta ściąga usta i powoli, ostentacyjnie wypuszcza powietrze.

– Dobrze, tylko żadnego zaglądanego do sali, by zobaczyć mecz.

– Obiecuję.

Gdy wracam, nie idę obok Marii Bauer, tylko podchodzę do pustego stanowiska, koło Mathiasa. Przechodzę obok niego, potem przesuвам się między nim a Beate.

– Mathias, przesuń się w lewo. Muszę tu stanąć – rzucam mu szeptem.

– Dlaczego? Chcę być przy Beate.

– Proszę – syczę do niego, z nadzieją, że *Frau Schettler* nie zauważy tej zamiany. – Oddam ci moje kieszonkowe z tego tygodnia.

– Całe? – pyta z uniesionymi brwiami.

– Całe – potwierdzam.

Przecież nie wie, że nie będzie mnie tutaj, gdy będą je rozdzielać. Wzrusza ramionami i przechodzi do mojego stanowiska. Widzę, że Bauer to zauważyła, więc kładę palec na ustach, licząc, że nas nie zdradzi. Sama w to nie wierzę, gdy widzę, jak się uśmiecha w odpowiedzi. Ale od czasu mojego upadku stała się miłsza dla mnie i Beate.

Zostało nam pół godziny, kopię Beate w nogę. To nasz umówiony sygnał. Mam nadzieję, że nie stchórzy.

Podnosi rękę.

– *Frau Schettler*. Skończyłam. Czy mogę iść zobaczyć mecz?

– Tak, Beate. Możesz.

Kieruje się w stronę wyjścia, ale gdy tylko *Schettler* spuszcza wzrok na czytana książkę, Beate chowa się pod ławkę. Na wcześniejszej zmianie zostawiłyśmy tam niedokończoną paczkę z łóżkiem. Maria to widzi, Mathias to widzi. Pokazuję im, żeby byli cicho. Maria lekko kiwa głową, ale Mathias ma poważny wyraz twarzy.

Beate wciska się do pudła, centymetr za centymetrem. Celowo zrzucam rolkę taśmy klejącej i długopis. Gdy się po nie schylam, zdejmuję czekoladę i butelkę i rzucam je w jej stronę. Odcinam dwa kawałki taśmy i zamykam pudło z Beate w środku, robiąc długopisem kilka dziur do oddychania. Wstaję, serce podchodzi mi do gardła, bo widzę, że *Frau Schettler* do nas podchodzi.

– Wy też już skończyliście? Irma? Maria? Mathias? Jak tylko skończycie, możecie iść na mecz. – Patrzy na podłogę. – Beate powiedziała, że skończyła pracę. A tu jest jedno pudło.

Sięga ręką, jakby chciała je zbadać. Serce bije mi jak oszalałe.

Wtedy odzywa się Mathias.

– Nie szkodzi, *Frau Schettler*. Wrzucimy je na paletę, Irma i ja, prawda?

Kiwam głową. Schettler podnosi się i nie zwraca już uwagi na paczkę. Odchodzi.

Mathias i ja podchodzimy, by podnieść pakunek. Ledwo dajemy radę. Maria to widzi i zbliża się, by nam pomóc. We trójkę wrzucamy pudło na wózek. Czuję, jakby nogi miały mi odpaść, ale jakoś nam się udaje. Jedziemy w kierunku palet leżących z boku i wkładamy je na jedną z nich. Maria szepcze: „Powodzenia”. Uśmiecham się, cieszę się, że zakopałyśmy topór wojenny. Odchodzi w stronę ławki, a ja mam nadzieję, że ta jej zmiana jest autentyczna i że nie pomogła nam, by teraz na nas donieść. Gdy ruszam za nią, Mathias chwyta mnie za rękę.

– Co ty wyprawiasz? Będziecie miały kłopoty, a poza tym nie pozwolę Beate odejść beze mnie – szepcze.

Wiedziałam, że coś takiego może się wydarzyć.

– To zbyt niebezpieczne uciekać we trójkę – odpowiadam prawie niedosłyszalnym głosem.

Ściska mi ramię.

– Albo mnie zapakujesz w drugie pudło, albo was wydam. I masz mi powiedzieć, dokąd jedziemy.

*Scheisse*. Myślałam, że Mathias jest moim kumplem, ale przecież jest zakochany w Beate. Powinna być o tym pomyśleć.

– Dobra – mówię pokonana. – Paczki jadą do Szwecji.

– Do Szwecji? Czyś ty oszalała? To się nigdy nie uda.

Czas się kończy. Jeśli Mathias ma jechać, ja już pewnie nie zdążę się zapakować, a wtedy rośnie niebezpieczeństwo, że nas nakryją. Ale jeśli mu nie pozwolę, na pewno nas wyda.

– Chcesz, by twoja dziewczyna wylądowała w tej Szwecji bez ciebie? Jeśli nie, musisz podjąć ryzyko.

Przez chwilę milczy. Patrzy pusto przed siebie. Potem zerka na pudło z Beate. Jego Beate. Widzę, że się zdecydował. Podejmiemy ryzyko, dla niej. To znaczy, że ja nie jadę, ale przynajmniej Beate będzie wolna i będzie miała kogoś, kto jej pomoże.

Wracamy do ławki i tym razem Mathias nurkuje pod nią. Mam tylko nadzieję, że Maria Bauer nie poczuje się wykluczona. Powtarzam sztuczkę z taśmą, czekoladą i napojem, robię dziury długopisem i podnoszę rękę.

– *Frau Schettler*. Czy mogę prosić jakiegoś chłopca, by mi z tym pomógł? To drewno chyba jest cięższe – staram się zaśmiać. – A może jestem po prostu zmęczona.

Schettler się zgadza. Przyprawdzam dwóch chłopaków z sąsiednich

stanowisk. Podnosimy Mathiasa. Sapią i marudzą.

– Co ty tam masz? – pyta jeden z nich. – Chyba ołów.

Musimy odstawić pudło. Przeklęty Mathias! Wszystko zepsuł. Ale nagle pojawia się Maria.

– We czwórce damy radę – szepcze.

Próbujemy raz jeszcze i wsuwamy pudło na wózek. Chłopcy wracają do swoich stanowisk, mamrocząc coś pod nosem. Maria i ja podjeżdżamy do palet i zsuwamy pudło.

– Mathias wcisnął się zamiast ciebie, prawda? – pyta szeptem Maria.

Czuję łzy napływające do oczu. Kiwam głową. Kładzie mi rękę na ramieniu. Tak często mnie prześladowała, a teraz okazuje mi tyle przyjaźni.

– Wiesz, że mogłabym was wydać.

Patrzę jej w oczy. Przez jakieś dwie sekundy wytrzymuje moje spojrzenie, a potem uśmiecha się i potrząsa głową.

– Nie wiem, dlaczego to robię, Behrendt. Na twoim stanowisku jest jeszcze jedno pudło. Szybko je spakujemy i potem ci pomogę.

Jednak mamy problem. Prawie wszyscy już poszli, by obejrzeć końcówkę meczu. Rozniosła się wieść, że Republika Demokratyczna prowadzi tuż przed końcowym gwizdkiem. Maria i ja szybko kończymy pakować ostatnie pudło – chowając listwy i nóżki w stosie za nami – tak żebyśmy mogła się wsunąć do środka. Rozgląda się. Tamci dwaj chłopcy nadal pracują. Jest szansa. Wpycha mnie do środka. Wciskam się i czuję, jak Maria zamyka pudło, zakleja je taśmą i robi dziury długopisem. Uświadamiam sobie, że nasz plan miał luki. Gdyby jej tu nie było, kto by mnie zamknął? Kto by mnie zawiózł na paletę? Dzięki Bogu, jest tu, żeby mi pomóc, ale nie mam czekolady ani napoju, bo Mathias mi je zabrał. Słyszę, jak Maria odchodzi. Wracają trzy osoby. Czuję, jak mnie podnoszą, pchają i wrzucają na wózek. Próbuję objąć nogi ramionami, żeby się nie ślizgać w środku. Płuca chcą gwałtownie nabrać powietrza, gdy ogarnia mnie panika. Co to w ogóle za pomysł? Potem inny ruch, delikatniejszy. Słyszę skrzypienie kół. Jestem więc na wózku. Potem znowu mnie podnoszą, na chwilę. Jestem już na palecie.

Nagle wdziera się światło od strony mojej głowy. Taśma się odkleiła. *Gottverdamm!* Widzę, że Maria i dwóch chłopaków odchodzą w stronę ławki. Sprzątają. Opuszczają warsztat, by obejrzeć końcówkę meczu. *Frau Schettler* podchodzi do palet. Jakby coś sprawdzała. Jestem pewna, że zaraz mnie odkryje. Moje pudełko jest prawie otwarte. Serce mi wali. Pewnie to zobaczy. Zaciskam oczy, nie chcę wiedzieć.

Wtedy słyszę jej oddalające się kroki. Chyba idzie zaalarmować innych. Otwieram częściowo oczy, patrzę przez rzęsy. Widzę, jak Schettler podnosi taśmę, odcina dwa kawałki i wraca. Zakleja moje pudło, nie zaglądając do środka, a mój świat ogarnia ciemność.



Przedyskutowałyśmy z Beate kwestię, co robić, jeśli palety nie zostaną zabrane. Miałyśmy poczekać cały dzień, nim spróbujemy się wydostać. Ale Mathiasa przy tym nie było, więc mogę się tylko modlić, by nie spanikował i nas nie zdradził. Mijają minuty. Zamieniają się w godziny. Nagle słychać jakiś hałas i przez dziury w pudle przedziera się światło. Dźwięk zapalnego silnika, uderzenie metalu o metal. W końcu paleta się porusza. Staram się zrozumieć sens każdego ruchu, każdego dźwięku. Słyszę, jak operator wózka widłowego omawia mecz z innym facetem. Może kierowcą ciężarówki, która zawiezie nas do Sassnitz... Taką mam nadzieję.

– Co za gol! – mówi tamten. – Pokazaliśmy tym z Zachodu. To ich nauczy szacunku.

Po hałasie silnika i wibracjach domyślałam się, że jedziemy. Po raz pierwszy pozwałam sobie na myśl, że może naprawdę nam się uda. Koniec podróży, kolejne dźwięki – pewnie znowu wózek widłowy. Czuję, jak pudło się unosi, i przez dziury widzę portowe światła. A potem cisza i spokój. Mijają minuty. Godzina, dwie godziny. Zaczynam panikować. O tym nie pomyślałam. Staram się trochę poruszać, ale nie mam na to miejsca. Możemy tu tkwić całymi dniami, tygodniami nawet. W jakimś magazynie portowym. Możemy tu utknąć jak w pułapce. Udusić się. Umrzeć z głodu. To był głupi plan. Głupi, kretyński plan. Umrzemy tu, z mojej winy. Znowu próbuję odwrócić się w pudle, ale to niemożliwe. Więc zaczynam liczyć. Sekundy. Minuty. Godziny. Liczę, liczę, liczę.

W pewnym momencie musiałam chyba zasnąć, bo nagle budzi mnie hałas jakiejś maszyny i przez dziury wdziera się jakby światło dnia. A więc jest już rano. Więcej facetów gadających o wczorajszym meczu. Potem pudło się porusza. Taki sam ruch, jakim przeniesiono nas na ciężarówkę w Prora, więc wydaje mi się, że to kolejny wózek widłowy. Czuję uderzenie o podłogę, jest twardsza. Czuję uszkodzone podczas wypadku miejsca – ból atakuje mi szyję i plecy. I nagle znowu zapada cisza i spokój. Kolejny ruch, jaki zauważam, napędza mnie radością. Chcę krzyczeć. Krzyczeć z radości, ale wiem, że muszę być cicho. Prawie niedostrzegalne kołysanie. Wiem, co to za ruch, pamiętam go z Sellin.

Delikatne kołysanie się łodzi w porcie.

## LUTY 1975. DZIEŃ JEDENASTY

## RUGIA, NRD

Tutejsza milicja pozostawiła do dyspozycji berlińskim detektywom nowiutkiego błękitnego trabanta. Müller wiedziała, że wielu obywateli Republiki Demokratycznej latami czeka na taki pojazd, mimo że jest on dość prosty w konstrukcji, więc trochę było jej wstyd. Wolałaby zwykłego wartburga, jakim dysponowali w wydziale kryminalnym. Spojrzała na mapę. Znajdowali się mniej więcej w połowie drogi między Bergen a Sellin. Obróciła mapę, by kierunek, w którym się poruszali, odpowiadał ich położeniu na mapie.

– Jak daleko, pilocie? – spytał Tilsner.

Müller przyłożyła palce do podziałki, a potem do mapy.

– Sześć, siedem kilometrów. Już niedaleko.

Kilka minut później wjechali do kurortu Sellin. Przypadkiem milicja zarezerwowała im pokoje w tym samym mieście, w którym pracowała babka dziewczyny. Kemping, którym zarządzała – wyjaśnił im to Drescher – był położony na południowym wschodzie miejscowości, w otoczeniu lasów i blisko plaży. Müller rozglądała się na wszystkie strony, gdy powoli przemierzali główną ulicę. Jej nierówny bruk wprawiał trabanta w wibracje. W miejscu, gdzie ulica kończyła się wybrzeżem, zaznaczono na mapie molo.

– Fantastyczne budynki – powiedziała Müller, podziwiając balkony i werandy.

– To wyjątkowy styl architektoniczny – wtrącił Schmidt z tylnego siedzenia. – Ma nawet własną nazwę: *Bäderarchitektur*, architektura kąpieliskowa. Typowa dla całego wybrzeża Bałtyku, ale szczególnie często spotykana na Rugii.

– Mam nadzieję, że nasz hotel jest tak samo szykowny – rozmarzył się Tilsner.

Müller ciągle podziwiała budynki.

– Nasz hotel taki nie jest; to sanatorium związkowe. Pewnie jeden z tych. Szukamy hotelu Spokojny Wypoczynek. – Wskazała na jeden z budynków z białymi balkonami przy wybrzeżu. – To on. Skręć w lewo.

Zaparkowali na tyłach i wyjęli torby z bagażnika. Od strony morza wiał mroźny wiatr, a ogrzewanie w trabancie okazało się mniej wydajne niż w wartburgu. Müller pocierała dłonie, starając się trochę je rozgrzać. Miała nadzieję, że dostanie własną ciepłą łazienkę, jak ta w Charlottenburgu, z której skorzystała, gdy Tilsner wybrał się na tajemniczą wyprawę limuzyną. Prawie o tym

zapomniała. Obserwowała swojego zastępcę, gdy niósł ich bagaże do domu wypoczynkowego. Jego ostentacyjny zegarek błyszczał w ostatnich promieniach zimowego słońca. Nie wiedziała, co myśleć o tym człowieku, nie mogła jednak nic poradzić na to, że tak bardzo ją pociągał.

Müller przebrała się, odświeżyła i była gotowa iść na spotkanie z babką, która złożyła skargę. Długa kąpiel mogła poczekać. Milicjantka wyszła na balkon i rozejrzała się po Wilhelm-Pieck-Strasse. Było już późno, słońce praktycznie zaszło. Wróciła do pokoju, by zadzwonić na kemping. Chciała sprawdzić, czy ktokolwiek tam jest. Zgłosiła się jakaś kobieta – pewnie *Frau Baumgartner* – ale Müller przeprosiła za pomyłkę i odłożyła słuchawkę. Nie chciała, by kobieta spodziewała się ich wizyty. Lepiej ją zaskoczyć. Wtedy będzie można wyciągnąć z niej więcej informacji.

Nalozyla płaszcz, szalik, rękawiczki i poszła wyciągnąć Tilsnera i Schmidta z ich pokojów. Razem zeszli po schodach, mijając recepcję, i wyszli na orzeźwiające morskie powietrze.

Przeszli nabrzeżem, obok pustych plaż, które latem na pewno do ostatniego miejsca były wypełnione ciałami obywateli wystawionymi na działanie promieni słonecznych – nagimi ciałami, jak to było w zwyczaju w Niemczech Wschodnich. Jednak dzisiaj plaże świeciły pustkami. Na brzegu leżały jedynie białe kawałki lodu, zamrzniętych fal.

Po dziesięciu minutach stracili z oczu domy i ośrodki wypoczynkowe, a weszli w wąski pas lasu. Ciemność przykryła obszar lądu aż do klifu. Nagle las się przerzedził i pojawiły się niewielkie domki w charakterystycznym dla wybrzeża Bałtyku stylu, z białymi deskami, drewnianymi werandami i balkonami. Tutaj musiała mieszkać *Frau Baumgartner*, chociaż chyba nikt nie zatrzymał się obecnie na kempingu, bo tylko światła recepcji rozpraszały panujący dookoła mrok.

Müller zauważyła, podchodząc bliżej, że w balkonowej poręczy brakowało sztachet i nie wszystkie okiennice były całe. Wysforowała się przed kolegów i zadzwoniła do drzwi.

Po chwili otworzyła jej sześćdziesięcioletnia kobieta w beżowej podomce. Müller nie mogła się powstrzymać – gapiła się na jej dziwne srebrzystobiałe włosy. Kobieta wyglądała jak starsza wersja Margot Honecker, minister oświaty – której resort zajmował się także Jugendwerkhofami. Honecker farbowała swoje przedwcześnie posiwiałe włosy na zbliżony kolor.

– Nie mogę wynająć domku – powiedziała smętnie kobieta. – Otwieramy dopiero po Wielkanocy.

– Nie szukamy miejsca na kempingu – odparła Müller, wyciągając legitymację. – Przyszliśmy w sprawie waszej wnuczki Irmy.

Kobieta gwałtownie odchyliła głowę.

– Co z nią?

– Chcielibyśmy wejść i z wami porozmawiać, obywatelko Baumgartner. Moglibyśmy gdzieś usiąść?

Twarz kobiety nagle zbieleła.

– Ale nie macie złych wiadomości?

– Niekoniecznie są one złe – wyjaśniła Müller. – Ale musimy porozmawiać w środku.

Kobieta poprowadziła troje detektywów na górę, do własnego mieszkania. W saloniku napalono w otwartej koczce i wokół ognia ustawiono w półkołu lekkie krzesła. *Frau* Baumgartner usiadła na jednym z nich i zachęcała milicjantów, by zrobili to samo. Müller poczuła ciepło, a jej gardło zacisnęło się od smrodu palonego węgla. Zdjęła rękawiczki i szalik, ale została w płaszczu. Mimo ognia pomieszczenie było raczej wyziębione i pełne wilgoci.

– Rozumiem, obywatelko, że w czerwcu ubiegłego roku poskarżyliście się na komendzie milicji w Sellin, że odmówiono wam odwiedzin u waszej wnuczki w Jugendwerkhofie Prora Ost?

– Tak było. Co za okropne miejsce. Zbudowali je naziści. Po jednej stronie jest Jugendwerkhof, a po drugiej mieszkają wojskowi budowniczy – powiedziała kobieta, pocierając nerwowo prawy nadgarstek.

– Czy coś się zmieniło? Pozwolono wam ją zobaczyć?

Baumgartner pokręciła ze smutkiem głową.

– Nie. Ostatnio widziałam ją w maju zeszłego roku. Odwiedziłam ją po tamtym upadku. Potem chciałam znowu z nią się zobaczyć, jeszcze raz po tym, jak wniosłam tę skargę. Nic mi nie odpowiedzieli. Wtedy Stasi kogoś mi tu wysłała z ostrzeżeniem, żebym przestała zadawać pytania.

Kobieta wbiła wzrok w ziemię, w wytarty dywanik leżący przed piecykiem.

Schmidt chciał zwrócić na coś uwagę Müller, ale ona go zbyła i kontynuowała przesłuchanie.

– Uważacie, że Irma nadal przebywa w Jugendwerkhofie?

– Nie mam pojęcia – odparła kobieta, wykręcając sobie rękę. – Ma tam zostać, aż skończy osiemnaście lat. Albo jak „poprawi się sytuacja naszej rodziny”, jak to ujmuje władza.

Müller zmarszczyła brwi.

– Co to znaczy?

Baumgartner spojrzała na zdjęcie stojące na kominku. Uśmiechała się z niego trzydziestoletnia kobieta z mniej więcej dziesięcioletnią dziewczynką.

– To moja córka. I Irma. Zrobiono je sześć lat temu. Nim to wszystko się zaczęło.

– Zanim co się zaczęło? – spytał Tilsner.

– Zanim wsadzili moją córkę do więzienia, niby za działalność antypaństwową. I zanim zabrali mi wnuczkę. – Baumgartner wytarła oczy

rękawem podomki.

Müller wstała i podeszła do fotografii. Trudno było stwierdzić, czy dziewczynka przypominała tę, którą znaleziono na cmentarzu Świętej Elżbiety.

– Macie jakieś bardziej aktualne zdjęcie? Albo kolorowe?

– Jakies kolorowe może znajdę – odparła kobieta, powoli się podnosząc. – Ale o co w ogóle chodzi?

Müller westchnęła.

– Proszę, przynieście najpierw to zdjęcie.

Dostrzegła, że kobieta się skrzywiła i otworzyła szafkę w głębi domu. Uklękła i wyjęła z niej pudełko po butach, postawiła je na bocznym stoliku, przesuwając robótkę ręczną na podłogę. Müller spojrzała porozumiewawczo na Schmidta – to na to starał się zwrócić jej uwagę: kłębek wełny.

Kobieta przeglądała zdjęcia.

– Większość z nich to fotografie moje i mojego męża – stwierdziła. – Z czasów przed wojną. Był pilotem Luftwaffe. I nie, nie przeżył do czasów pokoju. Od ponad trzydziestu lat jestem wdową. Coraz trudniej mi utrzymać samej to miejsce, jak pewnie widać. – Wyjęła zdjęcie z pudełka. – Tutaj. To Irma. Pierwsze kolorowe zdjęcie, jakie zrobiłam. Była wtedy szczęśliwym dzieckiem, ciągle się uśmiechała.

Kobieta wręczyła Müller fotografię.

Uwagę milicjantki przyciągnęły zmierzwione rude włosy dziewczynki. Nawet najlepsza fryzjerka nie zdołałaby zmienić ich w gładkie i czarne. Kolor włosów ofiary był naturalny – potwierdził to raport patologa. A więc to nie była dziewczyna z cmentarza.

– O co chodzi? – spytała kobieta.

– Szukamy zaginionej dziewczyny. Mamy pewien materiał dowodowy, który pokierował nas tutaj, na Rugię, ale tamta dziewczyna ma proste i ciemne włosy.

– Zaginiona dziewczyna? Mówicie, że Irma zaginęła?

– Nie, *Frau Baumgartner*. Nie ma powodu sądzić, że skoro nie pozwolono wam na odwiedziny, to Irmy nie ma już w Jugendwerkhofie. Na pewno tam właśnie przebywa. Dziewczyna, której szukamy, nie jest więc w żaden sposób powiązana z Irma.

Kobieta bawiła się guzikami podomki.

– No dobrze, ale ja nadal nie wiem, jak się czuje Irma. Nie mogę się z nią zobaczyć.

Müller pochyliła się do przodu i oparła rękę na ramieniu *Frau Baumgartner*.

– Pojedziemy do Jugendwerkhofu. Sprawdźę, jak się ma wasza wnuczka. Nic nie mogę obiecać, ale jeśli coś jest nie tak, poproszę odpowiednie służby, by się z wami skontaktowały. Tylko tyle mogę zrobić.

Kobieta słabo się uśmiechnęła.

– Dziękuję.

Tilsner wtrącił się do rozmowy.

– Czy kiedy ostatnio ją widzieliście, nadal miała rude włosy?

– Oczywiście. W izbie chorych.

– Ile ma lat? Ile mogłaby mieć wzrostu? Czy jest jeszcze coś, co mogłoby nam pomóc?

– Ma teraz szesnaście lat, ale nie wiem, niestety, ile może mieć wzrostu.

Gdy ją widziałam, leżała w łóżku. A wcześniej widziałyśmy się, zanim zabrali ją do Prora, cóż... to było dwa lata temu. W domu dziecka w Greifswaldzie. Wtedy jeszcze nie była do końca wyrosnięta. A teraz jest kobietą. No prawie.

Müller kiwnęła głową.

– Ale dlaczego trafiła do zamkniętego ośrodka? To przecież miejsce tylko dla tych dzieci, które zrobiły coś złego.

*Frau Baumgartner* wzruszyła ramionami.

– Posadzili moją córkę, już wam to mówiłam, i biedna Irma też musiała ponieść odpowiedzialność. Wsadzili ją do domu dziecka. Ale ciągle stamtąd uciekała. W końcu wysłali ją do Prora.

Tilsner wychylił się do przodu.

– Czy mogła pisać do was listy z Jugendwerkhofu?

– Tak, dostałam taki jeden, dziwny.

– Wspomniała o jakichś kolegach czy koleżankach? – Müller próbowała dowiedzieć się czegoś więcej. – O czymś nietypowym?

Baumgartner uniosła brwi.

– Koleżanki? Tak, tak. Właściwie wspomniała tylko o jednej. Ten list też powinien tu być. – Ponownie przewertowała zawartość pudełka i wyciągnęła kremową kopertę. – Zaskoczyło mnie, że go nie ocenowano. Niektóre fragmenty są dość zaskakujące. – Müller obserwowała kobietę, która szybko przebiegała wzrokiem kartki. – O, tutaj. Píše, że martwi się o swoją najlepszą koleżankę, Beate, która sprawia wrażenie, jakby miała jakiś problem, ale Irma nie wie jaki.

Podala Müller list i milicjantka przeczytała wskazany fragment.

– Wspomina jakieś nazwiska? – spytała. – W którymś z listów?

– Nie, myślę, że niestety, nie – odparła kobieta.

Müller skinęła jej głową i zatopiła się w myślach. Potem się pozbierała i wstała. Wyciągnęła rękę do *Frau Baumgartner*.

– Dziękujemy za waszą pomoc, obywatelko. Wiele nam to dało.

Poczuła lekkie uderzenie w ramię.

– Towarzyszko porucznik, co z wełną? – spytał Schmidt.

– A, tak. – Odwróciła się do kobiety i wskazała na jej robótkę. – Czy

moglibyśmy pobrać małą próbkę wełny?

Kobieta wydała się zmieszana.

– Ale właściwie dlaczego?

– Nie ma się czym martwić – uspokajała ją Müller. – To nam pomoże w zidentyfikowaniu paru śladów w naszym śledztwie. Czy Irma ma coś zrobionego z tej wełny?

– Tak, sweter. Napisała mi, jak bardzo się ucieszyła, gdy go dostała. Że trzyma go w swoim łóżku, by przypominał jej Sellin i rodzinę. Takie jakby pocieszenie. Widziałam go też w izbie chorych, na jej poduszce. Biedna dziewczynka.

– Ta próbka może nam pomóc w śledztwie.

Kobieta uśmiechnęła się i podniosła kłębek.

– W takim razie, bardzo proszę. Nasze swetry z Rugii są bardzo popularne. Ta wełna jest bardzo ciepła, chociaż dla niektórych trochę za szorstka. Pochodzi od owiec, które hoduje się tylko w tych okolicach.

– Pomorska owca – potwierdziła Müller.

Kobieta się zaśmiała.

– Tak jest. Nie sądziłam, że w Berlinie coś o tym wiecie. W każdym razie... Proszę, weźcie sobie, ile chcecie.

Schmidt odciął kawałek wełny z kłębka i włożył do plastikowego woreczka.

– Tyle nam wystarczy, *Frau* Baumgartner. Bardzo dziękujemy za waszą pomoc.

## DZIEŃ DWUNASTY

SELLIN, RUGIA, NRD

Müller spędziła kolejną niespokojną noc. Rzuciła się i wierciła w łóżku, myśląc o sprawie, a potem nagle przerzucając uwagę na Gottfrieda i zastanawiając się, co on teraz robi. Czy przebywał w jakimś więzieniu? Przesłuchiowano go na Normannenstrasse? Postanowiła, że gdy tylko wróci do Berlina, zajmie się zapewnieniem mężowi jak największego komfortu, chociaż nie bardzo wiedziała, jak się do tego zabrać. Była mu to winna, niezależnie od tego, czy ich małżeństwo się już skończyło, jak twierdził Jäger.

Gdy się obudziła, czuła ostre klucie w gardle, a w ustach jej zaschło. Pokój był za mocno ogrzewany, nie było sposobu, by to zmienić, a nie chciała spać przy otwartym balkonie.

Poszła do łazienki, zapaliła światło i przyjrzała się własnej twarzy w lustrze. W ciągu tych dwóch tygodni postarzała się o pięć lat. Być może powinna robić sobie bardziej wyrazisty makijaż. Umyła zęby. Jej organizm wołał o powrót do łóżka, ale wiedziała, że o tej porze myśli najsprawniej. Włożyła na gołe ciało szlafrok, rozsunęła zasłony i wyszła na balkon.

Mróz zostawił na poręczy balkonu mnóstwo małych kryształków lodu. Zdjęła szron z krzesła i usiadła na zimnym drewnie. Zaczęła szczękać zębami, ale to zimno pomogło jej nieco oczyścić umysł. Spojrzała przed siebie, tam, gdzie kończyła się Wilhelm-Pieck-Strasse, i na błyszczący w porannym słońcu Bałtyk. Piękno tych okolic zdecydowanie kontrastowało z okrutną śmiercią, jaką zadano tamtej dziewczynie.

Tą dziewczyną prawie na pewno nie była Irma. Müller była teraz tego pewna, ale nadal chciała pojechać do Jugendwerkhofu. Chciałaby po to, by sprawdzić, gdzie pracował Gottfried, gdy zmuszono go do wyjazdu z Berlina. Schmidt zbadał wełnę *Frau* Baumgartner pod mikroskopem – włókna zgadzały się z tymi znalezionymi w limuzynie. Kolor też był ten sam. To musiało oznaczać jakieś powiązanie. Dlaczego nie pozwolono *Frau* Baumgartner odwiedzić wnuczki? Dlaczego Irma znalazła się w izbie chorych po swoim „upadku”? To samo w sobie już było podejrzane. I dlaczego ta Beate ciągle płakała? To musiało być niecodzienne, inaczej Irma Behrendt nie wspomniałaby o tym w liście do babki.

Te wszystkie pytania huczały w głowie milicjantki, gdy patrzyła na morze. Poczwała, że materiał zaczyna przymarzać do drewnianego krzesła pod jej



pośladkami. Nagle z sąsiedniego balkonu usłyszała miękki dźwięk. Odwróciła się i poprawiła szlafrok na piersiach.

To był Tilsner, w rękę trzymał zapalniczkę i paczkę papierosów. Wyjął jednego, zapalił go i mocno się zaciągnął. Sięgnął poprzez poręcz, by podać jej paczkę. Müller poczuła, że ma ochotę zapalić, wstała i wyciągnęła rękę, jednak po chwili rozmyśliła się i wcisnęła ręce do kieszeni.

Tilsner wzruszył ramionami. Wtedy dostrzegła, że skupił wzrok na jej piersiach.

Spojrzała w dół. Szlafrok jej się rozsunął. Zebrała go gniewnie, weszła z powrotem do pokoju i zatrzaskała za sobą drzwi balkonowe.

Po śniadaniu, które tutaj szumnie określano jako specjalne – składającym się z jajek na twardo, twardego chleba i jakiejś niezidentyfikowanej szarej wędzonej ryby – berlińscy milicjanci wrócili trabantem do Bergen. Müller nadal wstydziła się incydentu na balkonie. Celowo zostawiła miejsce z przodu Schmidtowi, a sama usiadła z tyłu i stamtąd pilotowała Tilsnera.

Szybko dotarli do Binz, kolejnego kurortu na wybrzeżu, położonego na północny zachód od Sellin. To miasteczko wydało jej się większe, ale dość podobne. Ta sama architektura kąpieliskowa. Kilka ulic schodziło w stronę plaży, ale Müller poprowadziła ich prostą drogą za domami.

Kilka chwil później ujrzeli nazistowski monolit ośrodka Prora. Müller nie bardzo wiedziała, czego się spodziewać. Według Gottfrieda było to ponure miejsce, ale on przecież wszystko tak postrzegał. Według niej budynek przypominał długie bloki mieszkalne w Berlinie, był tylko bardziej szary i pozbawiony prześwitów. To jego położenie przykuwało uwagę. Ośrodek stał pośrodku niczego, zasłaniając widok na dzikie plaże, który musiał być naprawdę piękny. Wspomnienie, że budynek został zbudowany na rozkaz Hitlera, który chciał w ten sposób nagrodzić wiernych wyznawców nazizmu, sprawiło, że przeszedł ją dreszcz.

– Hmm... – wymamrotał Tilsner. – Nie chciałbym tu spędzać wakacji. Nic dziwnego, że nigdy go nie otwarto.

– Ale widzimy go tylko od tyłu, towarzyszu Tilsner – wtrącił Schmidt z pełnymi ustami.

Chyba zachomikował gdzieś dodatkowe śniadanie, by zapewnić sobie niezbędną porcję kalorii.

– W jednej książce widziałem, jak miała wyglądać jego fasada po całkowitym ukończeniu. Miał tam być teatr, sale widowiskowe i port. Te plany robią wrażenie.

– Coś jesteś za bardzo entuzjastycznie nastawiony, Jonas. Porucznik Müller zgłosi to jako profaszystowskie skłonności – parsknął Tilsner.

– Ale, ale... nie o to mi...

– Nie zwracaj na niego uwagi, Jonas – powiedziała Müller. – Tylko się

z tobą drażni.

Odnaleźli w wielkim budynku część, w której mieścił się Jugendwerkhof. Domofon zabrzączał i Müller z Tilsnerem zostali wpuszczeni do środka. Wcześniej milicjantka oddelegowała Schmidta, by sprawdził, czy jest tu jakaś droga prowadząca na plażę i czy próbki piasku zgadzają się z tymi, które znaleźli w limuzynie.

Dwójka detektywów poszła za młodą pracownicą. Przeszli kilkoma korytarzami do szarych drzwi z tabliczką: Dyrektor F. Neumann. Müller pamiętała, że Gottfried nie wyrażał się o tym mężczyźnie zbyt pochlebnie, gdy skarżył się na swoje zesłanie. Zaskoczyło ją, że kiedy zapukali, ze środka odezwał się kobiecy głos.

Kobieta o surowej twarzy – Müller oceniła jej wiek na mniej więcej pięćdziesiąt, pięćdziesiąt pięć lat – ucisnęła im mocno dłonie na powitanie i sprawdziła ich milicyjne legitymacje oraz upoważnienie podpisane przez generała Mielkego, które dostali od Jägera. Zwróciło ono szczególną uwagę kobiety, która przedstawiła im się jako zastępca dyrektora Monika Richter i następnie poprosiła, by usiedli.

– Występuję w imieniu dyrektora Neumanna, który wyjechał na kilka dni w związku z innym projektem Ministerstwa Edukacji. W czym możemy wam pomóc? – spytała. – Milicja czasami nas tu odwiedza, ale zwykle nie są to detektywi ze stolicy.

Müller zapamiętała, że dyrektor jest nieobecny. Sprawdzi to później.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa – wyjaśniła, patrząc kobiecie prosto w oczy.

Z *Frau* Baumgartner była bardziej oględna, chciała wyciągnąć z niej jak najwięcej informacji. Z dyrektor Richter postanowiła postępować inaczej, bardziej bezpośrednio. Zbić ją z tropu od pierwszej chwili.

– Na Rugii? – spytała Richter. – Nierzęsto mamy tu morderstwa.

– Nie, *Frau* Richter. Morderstwo popełniono w Berlinie. Ale mamy pewne dowody, które sugerują, że zamordowana dziewczyna mogła pochodzić stąd.

Czoło dyrektorki jeszcze bardziej się zmarszczyło.

– Co z tym ma wspólnego nasz Jugendwerkhof? Nie zginęła nam żadna dziewczyna. Nikt nigdy stąd nie uciekł.

– Kto mówi coś o ucieczce? – wyraził zdziwienie Tilsner.

Ta nagła uwaga chyba zbiła Richter z tropu. Müller zauważył, że kobieta zaczęła intensywnie mrugać.

– Nie ma powodów do obaw, *Frau* Richter – powiedziała milicjantka. – Chcemy tylko wykluczyć pewne wątki, by móc dalej prowadzić śledztwo.

– Jakie wątki?

– Na przykład dlaczego Irma Behrendt trafiła po swoim upadku do izby

chorych?

Richter gwałtownie wciągnęła powietrze, a potem lekko histerycznie się zaśmiała.

– A co to ma w ogóle wspólnego z waszym śledztwem?

Tilsner walnął dłońmi w stół. Richter aż się wzdrygnęła.

– Odpowiadajcie na pytania porucznik Müller. Widzieliście upoważnienie. Podpisane przez samą górę.

Müller czekała, ale Richter już się nie odezwała.

– Nie chcemy tu spędzić całego dnia, *Frau* Richter – naciskała milicjantka.  
– Opowiedzcie nam o Irmie Behrendt.

– To była krnąbrna, chwiejna dziewczyna. Z jakiegoś powodu wyszła przez okno w toalecie i skoczyła.

– Kiedy to się wydarzyło?

Richter zastanawiała się przez chwilę.

– Wiosną lub wczesnym latem zeszłego roku. Chyba w maju.

– Z którego piętra skoczyła?

– Z piątego.

– Z piątego! Jak udało się jej to w ogóle przeżyć?

Richter sprawiała wrażenie zmieszanej, jej wzrok przebiegał od Müller do Tilsnera i z powrotem.

– Zrobiliśmy wszystko, by ją uratować. Gdy zobaczyliśmy, że próbuje wyjść przez okno, jeden z nauczycieli zorganizował dzieci w łańcuch, by zniosły materace i zrobiły z nich poduszkę. Na szczęście strażacy przybyli w samą porę, rozciągnęli swoją sieć i złapali dziewczynę.

Coś tu się nie zgadza, pomyślała Müller. Jeśli chodziłoby tylko o to, że dziewczyna wyszła przez okno i skoczyła, nie mieliby czasu na zniesienie materacy. Strażacy też nie zdążyliby dotrzeć na czas, by ją złapać.

– A kto był tym nauczycielem? Możemy z nim lub z nią porozmawiać?

– To był mężczyzna. I niestety, nie. Przysłali go tu tylko czasowo z Berlina.

Müller usłyszała westchnienie Tilsnera. Dodał dwa do dwóch. Lekko kopnęła go pod stołem, dając znak, by się z niczym nie zdradził. Tyle że teraz to ona poczuła zmieszanie. Dlaczego Gottfried nigdy jej o tym nie powiedział? Prawdopodobnie to właśnie o nim mówiła Richter.

– A więc dziewczyna próbuje wyskoczyć przez okno, ale personel ma czas, by ułożyć materace. To dość nieprawdopodobne. Widziałam także jeden z ostatnich listów od Irmy Behrendt. Wnioskuje z niego, że była dość poukładaną dziewczyną. W tym liście Irma martwi się o swoją przyjaciółkę Beate, o to, że tamta może zrobić coś głupiego. Tak więc to wszystko nam się nie zgadza, *Frau* Richter.

Müller widziała, jak żyły pulsują na szyi kobiety, gdy starała się opanować.

– Być może powinniśmy porozmawiać z Irmą Behrendt oraz Beate...

– Ewert. Nazywa się Beate Ewert. Ale niestety, nie uda się z nimi porozmawiać. Przynajmniej nie tutaj.

– A to dlaczego? – zdziwił się Tilsner. – Ostrzegaliśmy już, że macie z nami współpracować.

Richter nie odpowiedziała od razu, przeczesała ręką czarną grzywkę. Wreszcie wstała i wyciągnęła jakieś akta z szafki po swojej prawej stronie. Usiadła i przejrzała dokumenty.

– Gdzieś tutaj są informacje, których szukacie. Tak, dwudziesty drugi czerwca ubiegłego roku. – Odwróciła akta, by pokazać je detektywom.

Müller westchnęła, ale nie zdecydowała się na przeczytanie wpisu.

– Powiedzcie nam, co tam jest napisane, *Frau Richter*.

Kobieta sprawiała teraz wrażenie spokojniejszej, bardziej opanowanej.

– Irma Behrendt i Beate Ewert zostały tego dnia przeniesione do specjalnego domu dziecka w Schierke, okręg Magdeburg.

– Czy podano tam dlaczego? – spytała Müller.

Richter przesunęła palec pod notatką.

– Tego wpisu dokonał dyrektor Neumann. Twierdzi, że miało to pomóc Ewert i Behrendt. Ze względu na swoje nerwowe usposobienie powinny zostać przeniesione do ośrodka w głębi kraju, z mniej restrykcyjnym reżimem. Przeniesiono wówczas także ich kolegę, Mathiasa Gellmana. Ze względu na jego dobre zachowanie.

– Czy o przeniesieniu poinformowano babkę?

Richter wzruszyła ramiona.

– Nic na ten temat nie wiem.

– A co z dyrektorem Neumannem? W jakim projekcie bierze teraz udział, skoro nie ma go tutaj? Gdzie znajduje się jego główne miejsce pracy? – dopytywała Müller.

Richter poczerwieniała na twarzy.

– To specjalny projekt ministerstwa, prowadzony w tym samym miejscu, do którego przeniesiono tamte dziewczyny. Spędza część czasu tam, a część tutaj. W tej chwili wyjechał i ja prowadzę nasz ośrodek. Pomogę wam we wszystkim.

– Macie jego numer telefonu? Adres? – upierała się Müller.

Richter skrzyżowała ręce na ramionach.

– Obawiam się, że nie mogę udostępnić tych danych bez specjalnego upoważnienia Ministerstwa Edukacji.

Tilsner stuknął palcem w list od Mielkego, który nadal leżał na biurku.

– Wystarczy nam to upoważnienie. Od ministra bezpieczeństwa państwowego.

– Nie, podporuczniku, mylicie się. – Richter się uśmiechnęła. – Jak mówię,

udostępnienie tych informacji wymaga specjalnego upoważnienia ze strony Ministerstwa Edukacji. Może wasze powiązania ze Stasi wam pomogą. Możecie zadzwonić do towarzysza Mielkego. Na pewno ma czerwoną linię z gabinetem minister edukacji ludowej Margot Honecker. Niech wyjaśnią to między sobą. Jeśli to wam się nie uda, niestety nic więcej nie mogę dla was zrobić. – Richter zamknęła akta i wstała z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Jeszcze nie skończyliśmy, *Frau* Richter – powiedziała Müller. – Chcę porozmawiać z każdym, kto mógł być w kontakcie z Irmą i Beate. Z nauczycielami i uczniami, którzy byli świadkami upadku Armii. Czy nam to umożliwicie?

Richter westchnęła i ponownie usiadła.

– Oczywiście, towarzyszeko porucznik. Tylko że zajmie nam to chwilę. Moglibyście wrócić tu jutro?

Tilsner walnął pięścią w stół.

– Nie. Nie ma mowy. Robimy to teraz. Powiedzieliśmy już, że prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa. Jeśli nie chcecie tu gości stamtąd – wskazał na nagłówek upoważnienia od szefa Stasi – to lepiej zacznijcie wreszcie z nami współpracować.

Richter nie powiedziała ani słowa, tylko lekko skinęła głową. Chciała ponownie nakłonić ich, by najpierw zadzwonili do Mielkego, ale tym razem detektywi nie dali się zbyć.

Nauczycielka nadzorująca pakowalnię – gdzie, jak ustalili Müller i Tilsner, obie dziewczyny pracowały na swojej ostatniej zmianie w tym ośrodku – miała zupełnie inny charakter niż zastępczyni dyrektora Jugendwerkhofu. *Frau* Schettler była nerwowo nieśmiała, ale zarazem wydała się Müller bardziej ludzka i troskliwa w stosunku do dzieci. Za to obie kobiety tak samo miały tendencję do przerywania wypowiedzi i rozglądania się dookoła, zanim udało się z nich cokolwiek wyciągnąć.

– Więc ta wieczorna zmiana to był ostatni raz, kiedy widziano tę trójkę, którą później przeniesiono? – spytała Müller.

– Tak właśnie było.

– W jakim nastroju były dzieci?

– Dość rozentuzjasmowane. Pozwoliłam im wyjść wcześniej i obejrzeć mecz. Jak tylko skończyli to, co mieli zrobić.

– Jaki mecz? – przerwała Müller.

– Tego wieczoru pokonaliśmy tych z Zachodu – wtrącił Tilsner.

– Zgadza się – potwierdziła Schettler.

– Ale w dniach poprzedzających upadek Armii, jak byście opisali ich nastawienie? – próbowała dalej Müller.

– Widziałam, że Beate była prawie ciągle smutna. I że Irma się o nią martwi. Zarobiła sobie nawet bunkier.

– Co za bunkier? – chciała wiedzieć Müller.

– Izolatka dla dzieci, które były szczególnie nieposłuszne i trzeba je było ukarać. – Wypowiadając te słowa, Schettler spuściła wzrok, a na jej twarzy pojawił się rumieniec wstydu.

– Wracając do tamtego wieczora, na pewno widzieliście, że cała trójka wychodzi wcześniej i idzie obejrzeć mecz?

Schettler znowu uciekła wzrokiem. Potem spojrzała na swoje dłonie.

– Tak – powiedziała miękko. – Jestem tego dość pewna.

Müller zmarszczyła brwi. Jakoś jej to nie przekonało.

– Jak wiecie, prowadzimy tu śledztwo w sprawie morderstwa. Bardzo możliwe, że ofiara nie ma nic wspólnego z tym Jugendwerkhofem, chociaż sądzimy, że jest jakoś powiązana z Rugią. Jeśli możecie, spójrzcie proszę na zdjęcie zamordowanej dziewczyny. Ostrzegam, że została mocno zmasakrowana. Zwłaszcza jej twarz nie przypomina już ludzkiej twarzy.

Schettler westchnęła i przycisnęła ręce do piersi.

Tilsner wyciągnął z teczki zdjęcie z prosektorium i wręczył je Müller, która podała je Schettler.

Kobieta nagle się zakrztusiła i zakryła usta ręką. Rzuciła czarno-białą fotografię na biurko i potrząsnęła głową.

– Co się stało, *Frau Schettler*?

– To... to okropne. Zobaczyć... zobaczyć coś takiego.

Müller zauważyła, że oczy nauczycielki znów skierowały się w lewo.

– Kogo takiego zobaczyć?

– Nie wiem... Nie wiem, o co wam chodzi? Nigdy wcześniej nie widziałam tej dziewczyny.

Odsunęła zdjęcie w kierunku Müller i odwróciła głowę.

– Na pewno? – spytał Tilsner.

Kobieta lekko skinęła głową, ale nie spojrzała im już w oczy.

– Przykro mi, *Frau Schettler*, ale sądzę, że rozumiecie, dlaczego musieliśmy wam to pokazać – powiedziała Müller.

Nauczycielka potakiwała frenetycznie głową, ale wzrok nadal miała wbity w swoje złączone dłonie, nie chciała ponownie spojrzeć na fotografię. Müller i Tilsner zabrali zdjęcie i się pożegnali.

Wracali do trabanta przez boisko, na którym Irma prawie straciła życie podczas upadku. Müller czuła się dziwnie z myślą, że dziewczyna ocalała częściowo dzięki Gottfriedowi, który zachował zimną krew. Coś zdecydowanie niepokojącego czaiło się w tej sprawie. Troskliwy bohater jednego dnia, kilka miesięcy później wróg państwowy. Jeszcze mocniej zapragnęła mu pomóc. Może gdyby opowiedziała Jägerowi o tej sytuacji, podpułkownik mógłby gdzieś interweniować?

– O czym myślisz, szefie? – spytał Tilsner. – Chyba wróciliśmy do punktu wyjścia, skoro to żadna z tych dziewczyn.

– Myślę, że one kłamią, Werner.

– Kto?

– Richter i Schettler. Pewnie z różnych powodów, ale obie kłamią. Jeśli Schettler skłamała w sprawie zdjęcia, łatwo to wykryć. Wiemy już, że to nie Irma, ale myślę, że warto sprawdzić to jeszcze z rodziną Beate. Przynajmniej znamy już jej nazwisko. Ktoś z rodziny mógłby zidentyfikować dziewczynę ze zdjęcia albo nawet w kostnicy.

– Tylko że według Richter obie dziewczyny znajdują się teraz ponoć, całe i zdrowe, w tym ośrodku w Schierke. Może najpierw powinniśmy sprawdzić tam?

Müller wiedziała, że Tilsner ma rację. To byłoby dość proste. Mogliby tam zadzwonić z komisariatu milicji w Bergen. Kierowali się już w stronę samochodu. Gdy dotarli do bramy, automatycznie odblokowali ją przyciskiem dla personelu i wyszli na zewnątrz. Müller po raz ostatni spojrzała w stronę piątego piętra, z którego spadła Irma. Co to za miejsce, skoro dziewczyna chce się zabić, skacząc z tak wysoka? Bo na pewno by się zabiła, gdyby nie interwencja jej męża i strażaków. Po prostu nie mieściło się jej to w głowie.

Schmidt rozsiadł się już na tylnym siedzeniu trabanta i badał próbkę piasku z plaży.

Oderwał się od mikroskopu, gdy dwójka detektywów wsiadła do samochodu.

– Wcale nie było to takie łatwe... Prawie aresztowało mnie Wojsko Ludowe. Uspokoił się, gdy pokazałem im legitymację, ale próbkę mogłem pobrać w innym miejscu, niż chciałem.

– Czy zgadza się z próbką z volvo? – spytała Müller.

– Tak, towarzyszeko. Jestem całkiem przekonany, że się zgadza, ale w laboratorium wykonam jeszcze dodatkowe analizy. A jak tam u was? Jakieś postępy?

– Myślę, że tak, Jonas – odparła Müller. – Myślę, że tak.

Tilsner odpalił silnik.

– Dokąd jedziemy, szefie?

– Na komendę główną Milicji Ludowej w Bergen. Stamtąd zadzwonimy do Jägera i poprosimy o upoważnienie, by przesłuchać Neumanna. Zadzwonimy też do tego ośrodka w Schierke i sprawdzimy, czy dziewczynki rzeczywiście tam są. I musimy znaleźć rodziców Ewert – jeśli nie są w więzieniu – i okazać im ciało.

Tilsner nagle zgasił silnik.

– Chwileczkę, mam pewien pomysł.

Otworzył schowek na rękawiczki.

– Dobra. Jest.

Wyciągnął książkę w czerwonej plastikowej okładce. Müller przeczytała tytuł: *Atlas samochodowy Niemieckiej Republiki Demokratycznej*. Tilsner zaczął przeglądać indeks.

– Gdzie niby znajduje się ten ośrodek?

Müller sprawdziła notatki.

– Miejscowość nazywa się Schierke. Okręg Magdeburg.

– Mapa jedenaście, kwadrat C – powiedział Tilsner.

Przerzucił strony na wskazaną mapę i poszukał palcem kwadratu C. Przez chwilę wpatrywał się w otwartą książkę, nagle krzyknął:

– Jest!

Müller spojrzała na wskazany punkt i dostrzegła nazwę miejscowości. Wtedy Tilsner przesunął palec kilka centymetrów na północny zachód i wskazał Brocken, najwyższą górę Harzu, jedyną z glebą charakterystyczną dla piętra kosodrzewiny.

Gdy tylko dotarli na komendę główną Milicji Ludowej w Bergen, Müller poczuła, że coś jest nie tak. Czekają na nich dwóch umundurowanych milicjantów, którzy od razu zaprowadzili ich do biura Dreschera.

Pułkownik nie wstał na ich powitanie i nie zaprosił ich, by usiedli. Podniósł wzrok znad dokumentów i spojrzał na nich surowo.

– Obawiam się, że cała wasza trójka natychmiast wraca do Berlina – powiedział do Müller. – Dostałem rozkaz z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Milicjantka zaczęła protestować.

– Musimy tylko zadzwonić...

Drescher podniósł rękę.

– Chyba się nie zrozumieliśmy, towarzyszek porucznik. To nie prośba, to rozkaz. Przekroczyliście – Drescher zerknął na leżący przed nim papier – warunki waszego śledztwa. – Przez chwilę wpatrywał się w jej oczy. – Mam skierować dwóch milicjantów, by odstawili was do stolicy i upewnili się, że z miejsca skierujecie się do tamtejszej komendy głównej milicji.

– Jesteśmy aresztowani? – spytał Tilsner.

– Jeszcze nie. Ale jeśli nie posłuchacie, będziemy musieli was aresztować.



## OSIEM MIESIĘCY WCZEŚNIEJ (CZERWIEC 1974)

## NA MORZU

Moja czasowa radość z kołysania się morza w porcie szybko ustępuje miejsca strachowi. Właściwie jestem uwięziona w trumnie, którą sama sobie sprawiłam. Tak samo jak – przypuszczam – Beate i Mathias. Panikowanie nic tu nie pomoże, ale Beate jest delikatniejsza. Nie mogę się z nią w żaden sposób skontaktować, nawet jeśli jest na tym samym statku, a mam nadzieję, że tak.

Po kilku godzinach hałasu jakichś maszyn – podejrzewam, że załadowywano statek – zmieniają się dźwięki i ruchy. Pojawia się niskie buczenie, a moje pudło zaczyna wibrować. Delikatne kołysanie zmienia się w ostre rzucanie we wszystkie strony. Pocieszam się, że to musi znaczyć wypłynięcie na otwarte morze. Czuję się, jakby otaczające mnie pudła miały się nagle załamać i mnie przydusić, tak silne są ruchy statku. Dziurki zrobione długopisem są zbyt małe, by wpuścić powietrze. Czuję tylko zapach własnego potu i ostry smród uryny, gdyż już się zsiusiałam. Razem z Beate celowo zmniejszyłyśmy do niezbędnego minimum ilość jedzenia i picia przyjmowanego w poprzednich dniach, ale nie można całkowicie powstrzymać odruchów ciała. Oni przynajmniej mają colę i czekoladę, ja muszę przetrwać bez tego.

Z każdym uderzeniem fali, z każdym jej przełamaniem, czuję zalew mdłości. Zbiera mi się ślina. Zdołałam przełknąć pierwszą gulę wymiocin, ale kolejne gromadzą mi się w ustach. Próbuję je wypluć. Oddychać. Dławię się. Wreszcie udaje mi się ich pozbyć, ale smród jest teraz znacznie gorszy.

Nie mam odwagi wydostać się z pudła, dopóki nie dotrzemy do portu po drugiej stronie Bałtyku, dopóki nie poczuję, że fale są łagodniejsze. Mijają godziny i nic się nie zmienia. Nie jestem nawet pewna, czy rzeczywiście zmierzamy do Szwecji. Albo na Zachód. A jeśli ten statek wiezie towary do Związku Radzieckiego? Na pewno umrę, zanim tam dotrzemy. Z braku wody, braku powietrza albo dlatego, że zakrztuszę się własnymi wymiocinami. Dlaczego w ogóle zauważyłam te znaczki w książce *Herr Müllera*?

W pewnym momencie zmienia się pogoda. Morze się uspokaja. Teraz czuję tylko łagodne kołysanie fal, nieznacznie mocniejsze od tego, którego doświadczyliśmy w porcie. Ciemność wewnątrz pudła wzmacnia moje odczuwanie. Każdy hałas, każde skrzypnięcie statku zostaje wzmocnione i zwielokrotnione w mojej głowie. Każdy włos na moim ciele odbiera najlżejszy nawet ruch.

Od czasu od czasu przysypiam, ale staram się z tym walczyć, bo te chwile

między snem a przebudzeniem są przerażające. Nie wiem, gdzie jestem, nie wiem, co się wydarzy. Ogłuszająca niepewność.

Moje obliczenia jednak się nie zgadzają. Nie mam zegarka. Ale ta podróż miała trwać tylko kilka godzin. Udało mi się zdobyć tę informację w bibliotece Jugendwerkhofu. A jesteśmy na morzu cały dzień albo i dłużej. Mój mózg nie może mnie oszukać także pod tym względem.

Nagle statek przestaje się kołysać. Jego ruch staje się praktycznie niedostrzegalny z powodu wibracji i buczenia silnika. Wreszcie dotarliśmy do Szwecji. Wraca nadzieja. Udało się!

Naciskam na pudło nad głową, słucham, jak rozrywa się taśma klejąca. Widzę słabe światło. Chcę się wydostać, zanim zacznie się rozładowywanie statku. Na wszelki wypadek, gdyby się okazało, że to nie jest Szwecja, że to nie jest Zachód. Odpycham się rękami i nogami od paneli, które tworzą moje pudło, i rozsuwam je centymetr za centymetrem. Mam szczęście, moja paleta znajduje się na brzegu i szybko uwalniam głowę. Mogę sobie tylko wyobrazić, co by było, gdybym tkwiła między paczkami. Kolejne głupie niedopatrzenie w naszym planie. Mathias i Beate mogli stać się jego ofiarami, dobrze o tym wiem. Zamknięci, uduszeni, zagłodzeni na śmierć – wszystko przeze mnie.

Znowu się rozpycham i udaje mi się złapać rękami za krawędź kartonu. Próbuję się rozejrzeć, by zobaczyć, jak wysoko się znajduję. Nadal mam szczęście. Moje pudło jest drugie od dołu. Przesuwam się dalej i wyciągam rękę w stronę podłogi. Podtrzymuję się, gdy wysuwam resztę ciała z pudła. Spadam głową w dół. Boli mnie miejsce, którym uderzyłam w posadzkę. Ale już jestem na zewnątrz.

Powoli wstaję. Muszę się trzymać, bo nogi mam jak z galarety. I ten smród. Nie chcę myśleć o smrodzie i wilgotnym od moczu ubraniu.

Słyszę głos – właściwie prawie szept – wołający za Beate. To Mathias. Widzę, że idzie między paletami w moją stronę. Chce mi się płakać z radości, chcę go objąć, ale on mnie odpycha.

– Martwię się – mówi. – Nie mogę znaleźć Beate. Nie wiem, czy ona w ogóle tutaj jest.

– Musi tu być. My jesteśmy. Dlaczego niby jej pudło miałoby pojechać gdzie indziej?

– Masz rację. Popatrzmy jeszcze raz.

Rozdzielamy się i sprawdzamy pudło po pudle. Rząd za rzędem. Widzę, ile mieliśmy szczęścia. Przed nami piętrzą się meble pakowane przez kilka dni w Jugendwerkhofie. Musieli je trzymać w podwórzu albo w porcie w Sassnitz. Mogliśmy czekać na transport i powoli umierać z głodu. Ale udało się – nasze pudła zapakowano w ciągu kilku godzin. Co jednak, jeśli nie załadowanego tego, w którym była Beate?

Wchodzę w następny rząd, szepcząc imię koleżanki. Bez odzewu. Nie chcę

mówić głośniej, by nie zaalarmować załogi. Być może jednak nie jesteśmy na Zachodzie. Zauważam, że silniki nadal pracują. Kołysanie jest delikatne, ale trwa. Z jakiegoś powodu ciągle jesteśmy w ruchu.

– Beate, Beate – szepczę do każdego pudła w kolejnym rzędzie. Nagle słyszę dźwięk dochodzący z samej góry.

– Irma, Irma... – krzyczy w odpowiedzi moja przyjaciółka.

– Nie martw się, Beate. Zaraz cię wyciągniemy. Spokojnie – odpowiadam najgłośniej, jak mogę.

Biegnę w stronę końca rzędu, szukając Mathiasa. Syczę na niego i macham ręką. Wreszcie mnie dostrzega i przybiega. Jego nieświeży oddech uderza mnie w twarz.

– Tam, na górze – mówię, wskazując pudło Beate. – Na samej górze, jak sądzę. Tak mi się przynajmniej wydaje.

On znajduje w sobie energię, której mnie już brakuje, i wspina się na górę. Pokonuje jakieś dwadzieścia paczek, położonych krzyżowo jedna na drugiej. Widzę, że stara się odsunąć górne pudła.

– Ona jest pod kilkoma kartonami – woła do mnie. – Ale sam ich nie podniosę. Musisz tu przyjść i mi pomóc.

Naśladuję jego ruchy w drodze na górę, zaskoczona własną siłą, którą znajduję, by ratować przyjaciółkę.

– Pospiesz się – szepcze Mathias, wciągając mnie do góry. – Jej głos jest taki słaby.

Kucamy na szczycie stosu pudeł. Mathias liczy do trzech i jednocześnie podnosimy górne pudło. Głos Beate jest teraz głośniejszy i wiemy już, że jej pudło jest następne. Mathias rozdziera karton, rzuca kawałki na podłogę. Po chwili nerwowego oczekiwania powoli wysuwa się głowa Beate. Tylko że nie może stamtąd zejść bez upadku. Jest obrócona twarzą w dół, ja leżałam na plecach.

– Nie ruszaj się – krzyczy Mathias. – Nie wychodź, bo spadniesz.

Przesuwa sąsiednie pudło i zaczyna zdzierać karton z boku tego, w którym znajduje się Beate. Razem podnosimy zagłówek łóżka i potem, centymetr po centymetrze, wyciągamy dziewczynę. Wpada mu w ramiona, wyczerpana. On ją całuje, tuli, mówi, że ją kocha, a mnie skręca zazdrość. To moja przyjaciółka, to był mój pomysł, ale to on jest jej wybawcą. Mathias tak lekko ukradł mi wszystkie prawa. Zaczynam go nienawidzić.

Gdy tylko pomogliśmy jej zejść, dostaję swoją porcję uścisków. I gratulacje. Dziwne, ale czuję się nieco lepiej, gdy stwierdzam, że Beate śmierdzi tak samo jak ja i jest totalnie brudna.

– Irma – mówi moja przyjaciółka – jak mam ci dziękować. To było okropne. Okropne. Myślałam, że nie wyjdziemy z tego żywi.

Głaszczę jej pokryte wymiocinami włosy.

– Przykro mi, że musiałaś przez to przejść.

– Nie, nie. Nie masz powodu. Zawsze będę ci za to wdzięczna, zawsze. Nawet nie wiesz, co oni mi tam robili. Nie chcesz wiedzieć – zaczyna szlochać.

– Ciii. Już dobrze. Wszystko jest dobrze.

Ale gdy głaszczę ją po włosach, zauważam, że silniki nadal pracują. A więc ciągle nie dotarliśmy do celu.

– Jak myślisz, gdzie jesteśmy? – pytam Mathiasa.

– Ja wiem, gdzie jesteśmy – odpowiada. – Przynajmniej tak mi się wydaje. Tutaj jest wyjście. – Pokazuje na czerwone drzwi. – Poszedłem je sprawdzić.

– A więc gdzie jesteśmy? To nie Szwecja, prawda?

Ale on nic nie odpowiada. Łapie Beate za rękę, jak kochanek ze snu, i woła, bym ruszyła za nimi. Gdy przebiegamy przez drzwi, widzę światło dzienne dochodzące od klatki schodowej. Gromadzimy się obok pierwszego okienka i wyglądamy na zewnątrz. Światło na moment mnie oślepia, ale za chwilę się przystosowuję. Szkło jest pomazane i brudne, początkowo nie wiem, na co patrzę. Widzę tylko, że płyniemy jakby rzeką, na brzegu stoją samochody i budynki. Widzę szyld fabryki. Po niemiecku. Serce na moment przestaje mi bić.

– Chyba nie jesteśmy ciągle w Republice Demokratycznej? – pytam.

– Nie, nie – Mathias przekrzykuje hałas silnika. – Popatrz na samochody.

Wpatruję się w nie uważnie. Nie znam każdej marki, ale widzę garbusy, większe limuzyny. Żadnego trabanta, żadnego wartburga.

Potem znaki drogowe. Rendsburg. Kilonia. Hamburg.

Zachód!

Czuję wszechogarniającą radość.

Dotarliśmy na Zachód. Już nigdy nie wrócimy do Jugendwerkhofu Prora Ost. Nigdy więcej nie zobaczymy Richter. Ani Neumanna. Odwracam się do Beate i przyciskam ją do siebie. Uśmiecha się tak samo szeroko jak ja. Wiem, że nasza przyjaźń przetrwa wieki.

## LUTY 1975. DZIEŃ TRZYNASTY

## BERLIN

Po powrocie do stolicy Müller spodziewała się, że zostaną natychmiast wezwani albo do Stasi, albo na komendę główną Milicji Ludowej. Jednak po prostu ich rozdzielono. Karin zaprowadzono do jej mieszkania, nakazano tam przenocować i nie kontaktować się z nikim. Była zbyt mądra, by się temu sprzeciwić, zwłaszcza że jej prośby o kontakt z Jägerem nie zostały wysłuchane. Gdy poprosiła o spotkanie z Gottfriedem, również jej odmówiono.

Teraz siedziała wraz z Tilsnerem przed wielkim stołem w komendzie głównej przy Keibelstrasse. Schmidtowi oczywiście nie pozwolono na powrót do laboratorium. Mógł się przynajmniej zasłonić tym, że jeśli doszło tam do jakichś nadużyć, działał na rozkaz swojej przełożonej. Za stołem siedziało pięciu mężczyzn. Müller uznała na podstawie szarzielonych i oliwkowych odcieni ich mundurów, że są zarówno oficerami Stasi, jak i Milicji Ludowej. Przedstawili się, ale Müller nie mogła się skoncentrować i zapamiętać ich nazwisk. Jedynym, którego znała, był jej przełożony, pułkownik Reiniger. Nawet on zresztą przybrał bardziej surowy wyraz twarzy niż zazwyczaj. Nie patrzył jej w oczy.

Po prezentacji przemówił siwowłosy mężczyzna przed sześćdziesiątką, w okularach w czarnej oprawie.

– Wezwaliśmy was tutaj, by wam przekazać, że zostaliście odsunięci od śledztwa w sprawie zaginionych dziewcząt, powiązanego z ciałem znalezionym na cmentarzu Świętej Elżbiety. Pułkownik Reiniger – oficer wskazał na lewo, w stronę końca stołu – w pełni popiera tę decyzję.

Reiniger lekko kiwnął głową, a starszy rangą oficer mówił dalej.

– To znaczy, że już nie będziecie zajmować się tą dziewczyną. Przekroczyliście uprawnienia, których wam udzielono, i sprawiliście, że Milicja Ludowa oraz Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego musieli się za was tłumaczyć. Ta sprawa jest poważna i zostanie dokładnie zbadana, a wyniki tego badania prześlemy wam w stosownym czasie. Tymczasem podporucznik Tilsner, jako że działaliście pod rozkazami porucznik Müller, możecie powrócić do swoich obowiązków i czekać na dalsze instrukcje. Porucznik Müller, wy tu jeszcze chwilę zostanieie.

Müller spojrzała na swojego zastępcę. Nie ruszył się, za to odchrząknął i wyglądał, jakby zaraz miał wygłosić mowę w jej obronie. Reiniger nie dopuścił go jednak do głosu.

– Już, towarzyszu Tilsner.

– Ale towarzyszu pułkowniku, mieliśmy upoważnienie, by zrobić to, co zrobiliśmy...

– Już, Tilsner – warknął Reiniger, a jego twarz poczerwieniała.

Podporucznik odsunął krzesło, zrobił przeproszający gest w stronę Müller i wyszedł z pokoju, z hukiem zamykając za sobą drzwi.

Müller zignorowała groźne spojrzenie Reinigera.

– Podporucznik Tilsner chciał tylko powiedzieć, że mieliśmy upoważnienie na zadawanie pytań, jakie zadawaliśmy, i sprawdzanie tropów, które sprawdzaliśmy. Upoważnienie to dał nam podpułkownik Klaus Jäger z Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego.

– Nie ma tego w naszych aktach – powiedział oficer siedzący pośrodku stołu. – A podpułkownik Jäger także został odsunięty od tej sprawy.

Müller próbowała ukryć, że ta wiadomość ją zszokowała.

– Wasze sprawy, towarzyszek porucznik, są bardziej skomplikowane. Poza przekroczeniem przez was upoważnienia jest jeszcze sprawa waszego męża. Zdajecie sobie sprawę, że został oskarżony o działalność...

– Nie pozwolono mi zobaczyć się z mężem.

– Zobaczymy, czy da się to naprawić.

Przewodniczący komitetu spojrział pytająco w prawo, a siedzący tam oficer w oliwkowym mundurze Stasi lekko skinął głową.

– Możecie odwiedzić męża pod nadzorem. Musicie jednak zrozumieć, że jego działalność, jeśli oczywiście zostanie udowodniona, jest niegodna męża oficer Milicji Ludowej. Jeśli chcecie kontynuować karierę po tym, jak zakończymy badanie waszej sprawy, musicie wystąpić o rozwód. Tymczasem możecie wrócić do waszego biura i czekać, aż pułkownik Reiniger przydzieli wam nowe zadania.

– Zostałam więc usunięta z Wydziału Kryminalnego Dzielnicy Mitte?

– Nie. Na razie nie. Ale, jak mówię, nie prowadzicie już śledztwa w sprawie zaginionych dziewczyn. Nie wolno wam robić niczego – powtarzam, niczego! – w związku z tą sprawą. Rozumiecie, towarzyszek porucznik?

Müller potwierdziła skinieniem głowy. Siedziała jak odrętwiała. Czy to koniec jej kariery milicyjnej? Być może tam, na cmentarzu, Tilsner miał rację. Może nigdy nie powinni byli się w to angażować. Tyle że Jäger nie pozostawił im wyboru.

– Możecie teraz iść do waszego biura, towarzyszek porucznik – powiedział Reiniger. – Później porozmawiamy o waszych nowych obowiązkach i o wizycie u męża.

Müller wstała, zasalutowała, po czym obróciła się na obcasach. Myślała tylko o tej biednej dziewczynie na cmentarzu, o tej pozbawionej oczu twarzy i żalonym „lakierze” na paznokciach. Gdy zamknęła za sobą drzwi, zastanawiała

się przez chwilę, czy ktokolwiek zada sobie trud albo nawet czy ktokolwiek będzie śmiał zakwestionować oficjalny raport na temat śmierci dziewczyny – teraz, gdy ona i Jäger zostali tak gładko odsunięci od tej sprawy.

## DZIEŃ TRZYNASTY

## BERLIN

Müller gapiła się na szare budynki głównej siedziby Stasi. Wezwano ją tutaj ledwo godzinę po tym, jak wyszła ze spotkania na Keibelstrasse. Ze wszystkich stron otaczały ją wyłożone kamieniem beżowe betonowe ściany, z ciemniejszymi liniami na niektórych piętrach. Były przynajmniej dwa razy wyższe niż Prora. Czy gdzieś tu przetrzymywano Gottfrieda? Może było to naiwne z jej strony, ale tak właśnie pomyślała. Jednak się myliła. Wysoki oficer Stasi, który do niej wyszedł, miał w planach wycieczkę samochodem. Przedstawił się jako kapitan Schiller.

Poszła za nim na parking. Podszedł do jednego z licznych zaparkowanych w rzędach samochodów i otworzył jej drzwi od strony pasażera. To było volvo. Oczywiście, pomyślała. Wsiadła do środka. Skórzane siedzenia, zapach zbliżony do tego panującego w mercedesie, którym pojechali do Berlina Zachodniego. Odchyliła się na siedzeniu, podczas gdy Schiller wsiadał od strony kierowcy.

Pojechali przez nieznaną jej wschodnie części miasta. Gdy dotarli do kolejnej bramy, Schiller pokazał strażnikowi swoją legitymację.

Gdy tylko przejechali, kapitan Stasi przerwał milczenie.

– Macie szczęście, poruczniku – powiedział. – To strefa ograniczonego dostępu. Nawet dla oficera wydziału kryminalnego Milicji Ludowej. Nie ma jej na żadnej mapie stolicy.

Po prawej stronie zobaczyła wieżę strażniczą w rogu czterometrowego muru zakończonego drutem kolczastym. Wyglądało to jak na Barierze Antyfaszystowskiej, tyle że znajdowali się przecież kilka kilometrów dalej na wschód.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Schiller.

Oficer Stasi ponownie pokazał swoją przepustkę i brama prowadząca do kompleksu budynków została otwarta. Zaparkował volvo w podwórzu, wyłączył silnik i gestem zaprosił Müller, by poszła za nim.

Ich kroki rozległy się kolejno w kilku korytarzach – w tym labiryncie nie poradziłaby sobie bez przewodnika. Co kilka metrów przechodzili przez metalową bramę z rodzajem sterowania ruchem za pomocą świateł. Zielona lampa była włączona, a czerwona wyłączona. Müller zastanawiała się, co znaczy odwrotna konfiguracja.

Na końcu wyjątkowo długiego korytarza Schiller zatrzymał się przed drzwiami po lewej i zapukał. Męski głos nakazał im wejść.



Mężczyzna w średnim wieku, o okrągłej twarzy i włosach, które ewidentnie wyglądały na farbowane, wstał na ich widok, przecierając oczy i poprawiając okulary.

– Porucznik Müller, to jest major Hunsberger. Prowadzi śledztwo w sprawie waszego męża – wyjaśnił Schiller.

Major poprosił ich, by usiedli.

– Bardzo mi miło was poznać, towarzyszek porucznik. Chociaż wolałbym, żeby okoliczności naszego spotkania były inne. Za chwilę przyprowadzimy waszego męża, ale najpierw musimy omówić kilka spraw.

Müller skinęła głową, bez słowa.

Hunsberger sięgnął do stosu papierów na biurku i wyjął kilka z nich, rozłożył je przed sobą, prostując kartki. Nałożył okulary i zaczął machać jednym z dokumentów.

– Mam tutaj podpisaną przez waszego męża prośbę o zakończenie waszego małżeństwa.

– On chce się rozwieść?

– Tak. Chyba już wiecie o zdjęciach, na których widniejecie z waszym zastępcą Wernerem Tilsnerem. Musieliśmy oczywiście pokazać je waszemu mężowi.

Müller ogarnęła falą zimna. Oddychała powoli, głęboko. Walczyła o powietrze.

– Prosi o rozwód ze względu na waszą zdradę małżeńską.

Popatrzyła prosto w oczy oficera Stasi.

– Nie było żadnej zdrady. Te zdjęcia nie pokazują tego, co tam widzicie. To oburzające!

Hunsberger zignorował jej słowa, ale przez chwilę milczał.

– Jednak – zaczął znowu, odkładając dokument i biorąc do ręki fotografię – dla naszych celów lepiej będzie, jeśli ten rozwód nie zostanie zainicjowany przez niego. Chcieliśmy wam tylko pokazać, że to małżeństwo nie ma przyszłości. Chyba się ze mną zgodzicie. Gdy byliście na Rugii, udało nam się zdobyć nowe dowody. Na przykład to. – Hunsberger podsunął jej zdjęcie pod nos.

Müller wzdrygnęła się w szoku. Od razu rozpoznała dziewczynę na zdjęciu. Pamiętała ją z akt niechętnie udostępnionych przez zastępczynię dyrektora Jugendwerkhofu. To była Beate Ewert. Tu miała oczy zamknięte, a na zdjęciu widać było jeszcze tył męskiej głowy oraz dłoni ściskającą pierś dziewczyny. Hunsberger podał jej kolejną fotografię, tym razem zrobioną z innego miejsca. Teraz widać było, że mężczyzna na zdjęciu to Gottfried i że całuje dziewczynę w usta. Nie! To nie mogła być prawda. To musiały być fałszywki. Przełknęła kilkakrotnie ślinę, starając się nie zwymiotować. Jej dłonie drżały, gdy odkładała zdjęcia.

– Przykro nam, że musieliśmy wam to pokazać, towarzyszeko porucznik – wtrącił się Schiller. – Ta dziewczyna ma tylko piętnaście lat. Dobrze wiecie, co to znaczy, prawda?

Müller przytaknęła.

– Rozdział sto czterdziesty dziewiąty Kodeksu karnego Republiki Demokratycznej – powiedziała cicho.

– Właśnie – przytaknął Hunsberger. – Jeśli ofiara jest nieletnia, sprawca jest winny przestępstwa. Niezależnie jednak od tego, czy faktycznie jest to mężczyzna, z którymi chcecie pozostawać w związku małżeńskim?

– Jeśli tak, obawiam się, że musicie natychmiast zrezygnować ze służby – dorzucił swoje trzy grosze Schiller.

Müller poczuła, jakby całe jej ciało załamało się pod nagłym ciężarem. Nie mogła uwierzyć, że Gottfried to zrobił. Jednak zdjęcia utkwily jej w głowie. To było szokujące. Jeśli uzna je za prawdziwe, musi też uznać, że poślubiła zbrojca. Mieli problemy, a ich małżeństwo od jakiegoś czasu wisiało na włosku, ale przecież nie posunąłby się do czegoś takiego?

Łzy napłynęły jej do oczu. Podniosła głowę i spojrzała na Schillera, potem na Hunsbergera.

– Najpierw chcę z nim porozmawiać. Niezależnie od dowodów, niezależnie od zdjęć, chcę to usłyszeć od niego. Pozwólcie mi chociaż na to.

Oficerowie Stasi spojrzeli na siebie i Hunsberger wyraził zgodę skinieniem głowy.

– Teraz pozwolimy wam go zobaczyć.

Wydali się zadowoleni, gdy zostawili ją samą w pokoju przesłuchań, gdzie czekała na Gottfrieda. Sądząc po tym, co się do tej pory wydarzyło – po zdjęciach, które jej pokazano – i tak była pewnie pod nadzorem.

Czekając, bawiła się guzikami kurtki. Seksualny kontakt Gottfrieda z Beate był dla niej czymś niewyobrażalnym. Ledwie mogła w to uwierzyć. A jednak te zdjęcia istniały.

Gdy przyprowadzono Gottfrieda, siedziała na krześle twarzą do okna. Odwróciła się do męża, ale on na nią nie spojrzał. Z jego zachowania wywnioskowała, że spodziewał się kolejnego przesłuchania. Zauważyła bliznę na jego twarzy. Poza tym był blady i miał podkrążone oczy. Strażnik skuł obie jego dłonie i wreszcie Gottfried podniósł głowę.

– Karin! – powiedział w szoku.

Nie zareagowała, tylko wpatrywała się w niego uważnie. Jakaś część niej chciała podejść i go przytulić na pocieszenie. A inna część chciała wyrwać mu włosy z głowy. Jak mógł coś takiego zrobić? Zawsze tak rozważny, zawsze uważny na jej potrzeby. Podczas ich pierwszej nocy od razu wyczuł, że jest po przejściach, że wymaga delikatności. A teraz te zdjęcia w rękach Stasi mówiły jej

coś innego.

– Karin, zrobili mi coś strasznego. Zrobili nam coś strasznego. To zdjęcie z dziewczyną. Wiesz, że to fałszywka, prawda?

Müller smutno pokręciła głową.

– Czy ktoś by to sfalszował? Jak można sfalszować takie zdjęcie?

– Proszę, Karin, musisz mi uwierzyć. Wiesz, że to zrobili. Widziałem twoje zdjęcia, jak całujesz się z Tilsnerem. Wiem, że byłem bardzo podejrzliwy i obsesyjnie zazdrosny, ale w głębi serca wiedziałem, że nigdy byś tego nie zrobiła.

Müller nie powiedziała ani słowa, a Gottfried mówił dalej, w jego oczach zaczął przebijać lekki szal.

– Wiem, że to nieprawda. Tyle że kazali mi podpisać prośbę o rozwód. Najpierw myślałem, że to prawda, ale potem pokazali mi to zdjęcie z Beate. Ohyda. Nigdy do czegoś takiego nie doszło. Co oni chcą nam zrobić? Możesz to powstrzymać?

Müller na chwilę zamknęła oczy i mocno ścisnęła dłonie, by powstrzymać ich drzenie. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Wszystko jej się sypało. Czy mu uwierzyła? Na pewno umiałby ją oszukać – paczka kondomów ukryta na szafie w ich sypialni była na to wystarczającym dowodem. Karin westchnęła.

– A to zdjęcie w kościele z pastorem? To także fałszywka?

Głowa Gottfrieda opadła na pierś.

– Nie – odpowiedział cichutko. – Nie powinienem był tego robić. Postawiłem cię w trudnej sytuacji. Przykro mi. – Znowu podniósł głowę, a w jego oczach nadal czaiła się gorączka. – Nie odwiedziłem Beate w izbie chorych, tylko Irmę, jej przyjaciółkę. Sfalszowali zdjęcie, tak samo jak twoje z Tilsnerem...

Müller poczuła, że jej oczy wilgotnieją. Gottfried starał się ją objąć, ale ona odsunęła jego rękę.

– Moje zdjęcie z Tilsnerem jest prawdziwe. To się wydarzyło naprawdę – powiedziała bezbarwnym głosem.

Widziała, że poczuł się zdradzony. Nagle uszła z niego cała waleczność. Opadł na krzesło.

– Poprosili mnie, bym podpisała papiery rozwodowe...

– Nie, Karin, proszę. Proszę, pomóż mi, ja...

– Nie wiem, co o tym myśleć – odparła Müller.

Spojrzała mu twardo w oczy.

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, kwestionuje to słuszność metod Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego. Uważaj na to, co mówisz, niezależnie od tego, w co wierzysz.

– Pomożesz mi?

– Nie wiem. Nie wiem nawet, czy jestem w stanie. Jestem tylko porucznikiem Milicji Ludowej, a decydują ludzie znacznie wyżej postawieni ode

mnie.

– Proszę, Karin. Proszę cię. Przysięgam, że mówię prawdę.

Gottfried uklęknął. Schyliła się, by go podnieść.

– Nie wiem, czy mogę ci pomóc, ale spróbuję – wyszeptała mu do ucha. – Jeśli okaże się, że kłamiesz, i jeśli z tego powodu będzie to koniec mojej kariery...

– Nie dokończyła zdania.

Delikatnie podniosła jego brodę, by spojrzeć jej w oczy. Poczowała całą jego słabość, poczuła, że jest złamanym mężczyzną i że nadal coś ich łączy, nieważne jak bardzo się od siebie odsunęli.

– Straż! – krzyknęła.

Strażnik czekający za drzwiami odblokował zamek i wszedł do środka.

– Proszę zabrać więźnia do jego celi.

Odwróciła się od Gottfrieda i popatrzyła przez okno.

– Karin, Karin! – krzyknął jej mąż. – Przynajmniej niech ktoś zbada te zdjęcia!

Nie odwróciła się, aż usłyszała trzask zamykanych drzwi. Podniosła czarno-białe fotografie, które Hunsberger zostawił na stole, i zadzwoniła po Schillera, by ją wyprowadził.

Gdy przejeżdżali przez bramę oznaczającą koniec strefy ograniczonego dostępu, Schiller spytał Müller, dokąd ją zabrać. Przez chwilę się zastanawiała. Nie chciała wracać do mieszkania – jest zimne, puste i samotne, a w jej obecnym nastroju nie była pewna, czy sobie z tym poradzi. Jedynym sposobem była praca, więc może powinna wrócić do biura. Ale kiedyś będzie musiała się zmierzyć z pustym mieszkaniem.

– Proszę mnie zawieźć na Schönhauser Allee – zdecydowała w końcu.

## DZIEŃ CZTERNASTY

## BERLIN

Nawet jeśli przeniesiono Jägera do innego departamentu, nie stracił swoich prerogatyw, gdyż za pośrednictwem ministerialnego kuriera na motocyklu nadal mógł wezwać Müller na spotkanie.

Wsiadła do tego samego tramwaju, który poprzednim razem zawiózł ją do Märchenbrunnen. Tym razem jednak nie wysiadła przy Parku Ludowym we Friedrichshain, lecz pojechała dalej, na przedmieścia. Jäger zarządził spotkanie w innym parku, bardziej oddalonym od centrum, usytuowanym nad jeziorem Weisser. Gdy dotarła na miejsce, dostrzegła podpułkownika Stasi wiosłującego w niewielkiej łódce w stronę brzegu. Podpłynął do niej, wstał, wyrównał łódź wzdłuż moła i wyciągnął rękę. Müller weszła do łodzi i usiadła naprzeciwko Jägera.

Gdy chciała się przywitać, bez słów nakazał jej milczenie i odpłynął na środek jeziora. Dopiero tam byli na tyle daleko od każdego brzegu, że odłożył wiosła i zaczął rozmowę.

– Przepraszam, że kolejny raz spotykamy się w tak odległym miejscu. – Odetchnął powoli. – Sprawy znacząco się pokomplikowały.

Müller przytaknęła.

– Wiesz, że odsunęli nas od śledztwa?

– Tak. Przykro mi, jeśli macie przez to jakieś problemy. Nie chciałem tego, chociaż od początku ostrzegąłem, że nie będzie łatwo.

– Was też przenieśli, jak rozumiem?

– Tak... i nie. W naszym ministerstwie wszyscy zawsze próbują sterować, wynieść się ponad innych. W pewien sposób o to przecież chodzi. Na razie nie mogę powiedzieć nic więcej.

Müller potarła dłońmi twarz i na chwilę zamknęła oczy. Potem westchnęła przeciągle.

– Szczerze mówiąc, odsunięcie od śledztwa to moje najmniejsze zmartwienie. – Zamilkła na moment. – Chciałam... chciałam porozmawiać z wami o moim mężu.

Jäger skinął głową.

– Chciałabym, żebyście mu pomogli, może udałoby się go jakoś wyciągnąć z więzienia.

Jäger z powrotem włożył wiosła w dulki i kilka razy machnął nimi, bo łódź

oddryfowała nieco w stronę brzegu. Müller przeciągnęła palcem po lodowatej wodzie. Była tak świeża, tak czysta. Całkowite przeciwieństwo jej obecnego życia.

– Jeśli to zrobię, co dostanę w zamian? – spytał podpułkownik Stasi.

– Co mogę dla was zrobić? – Müller spojrzała mu prosto w oczy.

– Macie nadal to upoważnienie podpisane przez Mielkego?

Milicjantka się zachmurzyła. Mimo że musiała stawić się przed całym komitetem wyższych rangą oficerów, mimo że jej kariera wisiała na włosku, wiedziała, że ciągle ma ten papier. Klepnęła się po kieszeni kurtki.

– Tak. Tylko na co on się teraz zda? Odsunięto mnie od śledztwa.

– Nie zgubcie tego dokumentu. Na pewno będzie wam jeszcze potrzebny. Chcę, żebyście razem z Tilsnerem nadal mi pomagali, nadal ze mną współpracowali.

– W sprawie tej zamordowanej dziewczyny?

Jäger przytaknął.

– Ale grozi mi wtedy wyrzucenie ze służby. To byłby koniec mojej kariery.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Taka jest cena, niestety. Jeśli chcecie, bym pomógł waszemu mężowi, musicie pomóc mnie. Nie martwcie się Tilsnerem, on nie będzie sprawiał problemów. Jest mi coś winien.

– Jest wam coś winien? Co to znaczy?

– Powiedzmy, że to przysługa za stare czasy. Tilsner mi pomoże, ale wy też jesteście mi potrzebni.

Müller objęła głowę rękami, przypominając sobie żalosne błagania Gottfrieda, obrzydliwe zdjęcia, które, jak sądziła, były fałszywkami. A jeśli nie? Podniosła głowę i spojrzała na Jägera. Nadal wyglądał jak nierzucający się w oczy zachodni prezenter telewizyjny. Jak bardzo mu zależało na tym śledztwie? Dlaczego? Czy po prostu poruszył go obraz dziewczyny znalezionej na cmentarzu, bo mogła być jego córką? Mogłaby być też córką Müller.

Powoli wypuściła powietrze z płuc.

– No dobrze... Proszę, nie zawiedźcie mnie.

– Zrobię, co w mojej mocy, Karin. Tyle mogę ci obiecać. Ale nie mogę obiecać, że się uda. Sytuacja twojego męża jest naprawdę poważna.

Znowu zaczął wiosłować, tym razem pływali w kółko. Uderzenia wiosła wydały się Müller prawie bluźnierstwem, gdyż niszczyły niesamowity spokój ciemnej wody.

– A teraz powiedz, czego się dowiedzieliście na Rugii – odezwał się po chwili.

Gdy mówiła, Jäger w ogóle się nie odzywał i nie zdradzał swoich uczuć. Po prostu wiosłował w kółko, mocniej naciskając na prawe wiosło, od czasu do czasu przechylając się w lewą stronę, gdy łódź odpływała w stronę brzegu. Ten brak

reakcji zastanowił Müller. Czyżby już wiedział o wszystkim? Czy tylko chciał potwierdzić swoje informacje lub choćby podejrzenia? Wydawał się bardziej skoncentrowany na tym, co się działo na jeziorze i na brzegu, niż na niej. Przelatywał wzrokiem garstkę ludzi spacerujących wokół jeziora. Czy był wśród nich tamten agent, który pojawił się w Märchenbrunnen?

– To wszystko – zakończyła swoją relację milicjantka.

Jäger odłożył wiosła i spojrzał jej prosto w oczy.

– Więc myślicie, że to jest powiązane z dziewczyną z cmentarza?

Wyciągnęła dłonie przed siebie i wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, po prostu nie wiem. Tropy w samochodzie prowadziły na Rugię i w Góry Harzu, ale to by było zbyt proste. – Spojrzała na niego twardo. – Tak jakby ktoś to spreparował.

Jäger zachował kamienną twarz; jeśli wiedział, że to wszystko było podstępem, nie okazał tego.

– Oczywiście to może być także zbieg okoliczności – dodała. – Jeśli tamte dziewczyny rzeczywiście są w tym ośrodku w Schierke, trop się urywa.

– Mogę sprawdzić dane Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego. Ale to będą tylko suche fakty. Spróbuję wysledzić Neumanna. Masz zdjęcia jego i tych dzieci?

– Dzieci tak. Z Jugendwerkhofu, i inne zdjęcia Irmy Behrendt od jej babki. Ona ma rude włosy, więc nie może być dziewczyną z cmentarza. Jednak ta druga, Beate Ewert...

– Myślisz, że to może być ona?

– Istnieje taka możliwość. Tyle że personel w Jugendwerkhofie upiera się, że dotarła bezpiecznie do Schierke. A twarz tamtej dziewczyny była tak zmasakrowana, że nikt na Rugii nie byłby w stanie jej zidentyfikować.

Jäger ruszył w stronę brzegu. Zauważyła, że uważnie przyglądał się komuś, kto siedział pod kawiarnią Milchhäuschen. Wydawało jej się, że gdy dostrzegł tego mężczyznę, celowo zmienił nieco kurs.

– To bardzo wartościowe informacje, Karin. Z naszych badań wynikało, że ta sprawa może mieć jakieś związki z wybrzeżem. To by miało sens. Zobaczę, czego mogę się dowiedzieć o miejscu pobytu tych dzieci, i dam ci znać. Może uda mi się też znaleźć rodziców Ewert i sprowadzić ich, by zidentyfikowali ciało.

Zatrzymał łódź przy molo, wyskoczył i jedną ręką złapał za linę, drugą zaś pomógł Müller wyjść.

Spojrzała mu w oczy.

– Nie zapomnicie o moim mężu?

– Nie, Karin. Jeśli rzeczywiście mogę coś zrobić, i tak może to trochę potrwać. Na pewno nie uda mi się tak od razu.

– Czy mogę do was zadzwonić pod jakiś numer?

Pokręcił głową, gdy ruszyli w stronę wyjścia z parku.

– Nie. Czekaj na wiadomość ode mnie, jak zwykle. Przyjdzie w zapieczętowanym telegramie. Nadal mogę ufać niektórym kurierom ministerstwa.



## OSIEM MIESIĘCY WCZEŚNIEJ (CZERWIEC 1974)

## NA POKŁADZIE FRACHTOWCA

Powoli wyczerpuje się moja radość z dotarcia na Zachód. Mathias i Beate ciągle szepczą sobie do ucha miłosne wyznania i wymieniają znaczące spojrzenia. Beate przynajmniej stara się czasami do mnie odezwać, jednak widzę, że dla Mathiasa jestem zerem. Tylko kolcem między dwiema różyczkami. A gdyby nie ja, żadne z nich by nie uciekło.

Na zmianę wychodzimy od czasu do czasu w stronę klatki schodowej, ale ten kanał, którym płyniemy, jest długi na jakieś kilkadziesiąt kilometrów.

Nikt z załogi nie zszedł tu na dół. Po co? W ich mniemaniu nie ma tu nic poza setkami, tysiącami pudeł z łózkami do samodzielnego złożenia. My jednak zgadzamy się, że lepiej nie wychodzić poza klatkę schodową – mimo że jesteśmy głodni, mimo że chce nam się pić.

Siedzimy w ciemności, słuchamy szumu silników i skrzypienia metalu, oparci o palety z pudłami. Wąski słup światła na chwilę oświetla twarz Mathiasa i widzę, że opiera się o nią twarz Beate.

– Sprawdźmy iluminator? Zobaczymy, gdzie jesteśmy?

Mathias wzdycha i wydyma usta.

– Idź, skoro musisz. Wtedy Beate i ja będziemy mieli chwilę prywatności.

– Mathias! – Beate żartobliwie uderza go w policzek, ale to tylko udawane karcenie.

– Pójdiesz ze mną, Beate? – pytam z nadzieją.

– Dobrze, za chwilę – odpowiada.

Mathias odwraca jej twarz ku sobie. Słaby dźwięk splątanych ust i języków sprawia, że robi mi się niedobrze.

Gdy wstaję, moje nogi drżą. Nie wiem, czy to z braku jedzenia, wody, czy też z powodu choroby morskiej. Ruszam w stronę klatki schodowej i iluminatora, sama.

Siedzę tam i patrzę na pojawiające się od czasu do czasu domy czy samochody, i myślę o tym, dlaczego mi smutno. Czy nie tego właśnie chciałam? Wyjechać z Republiki Demokratycznej? Na zawsze zostawić za sobą okropieństwa Jugendwerkhofu? Tyle że myślałam, że zrobię to z najlepszą przyjaciółką, że to będzie prawdziwa przygoda. A wyszło nieco inaczej. Czuję się samotna, czuję zazdrość i trochę też się boję.

Słońce chyli się ku zachodowi, w ostatnich jego promieniach wszystko, co

widzę na brzegu kanału, nabiera wyraźnych kształtów. Jest takie czyste, takie nowe – w porównaniu z widokami w Republice Demokratycznej. Wpływamy do kolejnego miasta. Sądząc po światłach, żurawiach, magazynach, wygląda to na port. Nie wiem, gdzie jesteśmy, ale przypuszczam, że nadal w Niemczech Zachodnich. Wszędzie widać niemieckie znaki.

Statek zwalnia, a szum silników ustępuje. Czy to już? Czyżbyśmy dopłynęli? Zbiegam po schodach, by powiedzieć Beate, że powinniśmy się szykować, że musimy spróbować wyskoczyć na nabrzeże, zanim ktokolwiek nas zatrzyma.

Słyszę to, nim ich dostrzegam. Mathias rytmicznie o coś uderza. Beate odpowiada mu westchnieniami. Zatrzymuję się, cała sztywna, w cieniu. Patrzę. Czuję złość, zazdrość, czuję się ogłupiona.

Nie sądzę, by mnie zauważyli. Powoli wracam w stronę schodów, wchodzę dwa piętra wyżej i wyglądam przez iluminator, jeszcze bardziej samotna niż kiedykolwiek w życiu. Hałas silnika i wibracje statku znowu się wzmagają. Światła nadal są widoczne, ale wybrzeże oddaliło się od nas, światła tańczą w moim iluminatorze. Chwytam się za żołądek, gdy statek uderza w falę albo się przez nią przelamuje – sama nie wiem. Wracamy na morze. Ogarniają mnie mdłości, ale nic mi już nie zostało w żołądku. Nie, nie, nie! Przecież nie możemy być tak blisko Zachodu i na koniec ponieść porażki!

Zdaje się, że trzymamy się blisko wybrzeża – światła praktycznie nie znikają, tworząc nieskończoną galaktykę zachodniej wolności. Każde z nich oznacza czyjś dom, czyjąś firmę, jakąś ulicę, gdzie nie sięgają macki Republiki Demokratycznej. Przynajmniej tak mi się wydaje. Taką mam nadzieję.

W ciągu niecałej godziny ruch statku znowu się uspokaja. Odczuwam tylko łagodne kołysanie i stały szum, który powoli mnie usypia.

Budzę się nagle, drżąc z zimna, zdezorientowana. Wielodniowy głód dręczy mój żołądek. Wydaje mi się, że znowu jestem w Jugendwerkhofie i owijam się w sweter, który babcia zrobiła mi na drutach. Jest już czerwiec, ale nadal nie zaczęło się lato. Zmienił się odgłos silnika, a morze – jeśli nadal jesteśmy na morzu – zupełnie się uspokoiło. Przez iluminator widzę czarne niebo, ale światła są jaśniejsze, bliższe. Żurawie wyrastają przede mną niczym długonogie komary, rzucają nieregularne cienie na port. Zalane światłem statki przy nabrzeżu, rozładowywane nawet o tej porze. Gdzie jesteśmy? Próbuję znaleźć jakiś znak, rozglądam się na lewo i prawo. Nagle dostrzegam na jednym z magazynów biały napis na niebiesko-czerwonym tle – wielki i wyraźnie podświetlony: Hamburger Hafen- Und Lagerhaus-AG. A więc jesteśmy w Hamburgu! Nagle opuszcza mnie to rozczulanie się nad sobą, te smutki i zazdrości. Zbiegam po schodach, metal głucho odbija się od moich butów.

Wchodzę do ładowni. Mathias i Beate śpią objęci. Budzę przyjaciółkę.

– Dopłynęliśmy! Dopłynęliśmy! – krzyczę. – Jesteśmy w Hamburgu.

Szybko. Szykujemy się.

Dwoje zakochanych wstaje i jednocześnie trą oczy. Obejmują się, ale tym razem staram się zwalczyć zazdrość, a Beate wciąga mnie do tego uścisku.

– Jestem z ciebie taka dumna, Irmo. To wszystko dzięki tobie – szepcze i mocno mnie przyciska.

Znowu jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami.

Mathias patrzy na mnie z lekkim podziwem i zdaję sobie sprawę, że jednak ten chłopak nie obejmie tu dowództwa. Wszystko znowu zależy ode mnie.

– Musimy chyba znaleźć drogę na pokład – mówię. – Znaleźć coś do jedzenia i picia. Jakies miejsce, gdzie się zatrzymamy. Mam ciotkę niedaleko Norymbergi, w Fürth. Może moglibyśmy tam jakoś się dostać?

Mathias wzrusza ramiona i patrzy ponuro.

– Nie mamy pieniędzy, ubrań, niczego. Jak się tam dostaniemy?

Nie pozwalam, by jego pesymizm mnie powstrzymał. Nawet Beate mówi mi, żeby przestał smęcić.

– Tutejsze władze nam pomogą. Przecież codziennie przyjmują *Republikflüchtlinge*. Muszą.

Każę im się pospieszyć i ruszamy w stronę schodów. Nie mamy planów tego statku ani nie wiemy, dokąd prowadzą które drzwi. Wiem tylko, że jakoś musimy się dowiedzieć, którędy wychodzi załoga. Musimy ukryć się w pobliżu wyjścia i poczekać, aż spuszczą trap, a potem rozplnąć się w ciemnościach.

Wbiegamy wyżej i słyszymy hałas. Krzyki. Otwieranie włączów. Próbuję otworzyć drzwi, ale nie mam siły. Mathias mi pomaga i razem nam się udaje. Każę mu stanąć za mną i pcham ciężkie drzwi. Nie wiem, czy to niemiecki statek, a jeśli nawet, to czy jest z Zachodu, czy ze Wschodu. Jeśli to drugie, może być pełen strażników. Jednak widzę tylko marynarzy wyciągających olbrzymie liny, by zakotwiczyć go przy nabrzeżu.

Nagle krzyki ustają. Liny się naprężają. Nie słychać już silnika i nie widać żadnego ruchu na statku. A więc bezpiecznie dobiliśmy do brzegu. Delikatnie daję znak dłonią moim towarzyszom, by szli za mną. Przechodzimy przez drzwi i ruszamy przez pokład. Biegniemy skuleni w stronę świateł mostka. Wtedy to dostrzegam. Trap. Mężczyźni w zielonych mundurach wchodzą na statek. Ich mundury są ciemniejsze niż mundury w Republice Demokratycznej.

Zobaczyli nas. Kieruję Beate i Mathiasa z powrotem w stronę schodów, by się ukryć. Ale Mathias się nie rusza i trzyma mocno Beate, gdy ta próbuje za mną pobiec. Widzę jej błagalny wzrok. Odwracam się i biegnę. Kątem oka dostrzegam, że umundurowani faceci ruszają za mną na znak Mathiasa. Ślizgam się i przebiegam przez otwarte drzwi na klatkę schodową. Zbiegam najszybciej, jak się da, przeskakując schodki, odbijając się od metalowej ściany. Słyszę psy, ich szczekanie odbija się we wnętrzu statku.

W ładowni odnajduję otwarte pudło, w którym przyłożyłam. Wciskam się do środka, wstrzymuję oddech i staram się uniknąć płam po wymiocinach i moczu. Próbuję też zamknąć pudło, by się ukryć. Ale psy mnie wywęszyły i stoją nade mną, szczekając, jakby wołały mnie po imieniu. Pudło się otwiera i natykam się na kobietę twarzą w zielonym berecie. Czytam napis na jej mundurze, starając się opanować oddech. Bundesgrenzschutz – biało na zielonym. Straż graniczna. Znowu patrzę na jej twarz. Uśmiecha się łagodnie.

– Witamy w Niemieckiej Republice Federalnej – mówi, a ja wybucham płaczem.

## LUTY 1975. DZIEŃ CZTERNASTY

## BERLIN

Müller oparła bosc stopy o biurko, delikatnie masując miejsca, gdzie buty wbijały jej się wcześniej w palce. Od czasu wezwania przed oblicze wyższych rangą oficerów na Keibelstrasse Reiniger przydzielał jej i Tilsnerowi kolejne jałowe zadania: drobne kradzieże, ekshibicjonista, uszkodzenie mienia. Należały one zwykle do zadań jakiegoś niższego rangą milicjanta. Jak dotąd nie podjęto przeciwko dwójce detektywów żadnego postępowania dyscyplinarnego. Müller miała nadzieję, że Jäger w krótkim czasie doniesie coś na temat Gottfrieda, ale było to raczej nierealne.

Zobaczyła, że Tilsner w głównym pomieszczeniu intensywnie wpatruje się w dalekopis, który trochę nieregularnie wyrzuca z siebie informacje. Najpierw mnóstwo zdań, potem przez kilka minut cisza, potem znowu kolejne zdania. Słuchała stukotu maszyny, gdy nagle Tilsner skinął na nią ręką.

– Szefie! – krzyknął. – Popatrz tylko na to.

Wstała szybko z krzesła i podbiegła, nadal bez butów, by zobaczyć, co takiego przykuło jego uwagę. Zerknęła na wydruk, ale Tilsner zdecydowanie sam chciał jej wyjaśnić, o co chodzi.

– To spory krok do przodu, szefie. Chciałaś, żebym sprawdził w lokalnej komendzie milicji ten dom dziecka w Harzu. To było bardziej skomplikowane, niż się wydawało. Z powodu opadów śniegu nie ma połączenia telefonicznego. Jakoś udało mi się wywołać ich przez radio. Okazuje się, że oni także chcieli się z nami połączyć.

– Dlaczego?

– Nie chcieli powiedzieć przez radio. Mieli to wysłać telexem. I właśnie przyszedł. Znalaziono kolejne ciało. Tak samo jak poprzednio, ale tym razem przy granicy w Harzu, a nie przy Murze Berlińskim. Ale właśnie dlatego chcieli, żebyśmy o tym wiedzieli. Bo to podobna sprawa. Wyglądało to tak, jakby ofiara uciekała z Zachodu na Wschód i została zastrzelona przez pograniczników Republiki Federalnej. Najwidoczniej przeczytali o naszej sprawie w „Neues Deutschland”. Wiedzieli, że ty ją prowadzisz, i nie są świadomi, że zostaliśmy odsunięci.

– Ale pewnie ta informacja przeszłaby przez ręce jakiegoś ich przełożonego, prawda? Wtedy by się dowiedzieli, że już nad tym nie pracujemy.

Tilsner wzruszył ramionami.

– To prowincja. Samo serce Gór Harzu. Stamtąd biorą się te przesądne historie o wiedźmach tańczących w lesie i podobne bzdury. Tak więc, nie. Na szczęście ciągle myślą, że kierujemy tą sprawą.

– Co wiemy o tym ciele? Wiek, płeć? – spytała Müller, świadoma, że jej podniesiony głos zdradza ekscytację.

Prawie się za to zgała. Odwieczny dylemat detektywa z wydziału kryminalnego: często drugie morderstwo wyjaśnia sprawę pierwszego.

– Nastolatek, tym razem chłopak, jakieś piętnaście, siedemnaście lat.

Müller wciągnęła powietrze.

– Musimy pojechać to sprawdzić. A przez telefon dowiedzieć się, czy tamte dzieci naprawdę są w tym ośrodku w Schierke. Jeśli w ogóle żyją. Tyle że Reiniger na pewno nam na to nie pozwoli. Nie teraz, gdy toczy się w mojej sprawie śledztwo o przekroczenie uprawnień.

Tilsner przechylił głowę.

– Myślałem, że Jäger nadal chce nas przy tej sprawie?

– Tak, ale nie oficjalnie.

– Zdaje się, że Reiniger działa na jego prośbę. Nie wiem, co go do tego skłania, ale coś tam musi być.

Müller przypomniała sobie, co jej powiedział Jäger: że to Tilsner coś mu zawdzięcza. W tej sprawie było wiele tajemnic. Za wiele kłamstw. Nie wiedziała już, w co i komu wierzyć.

Ktoś zadzwonił do ich biura. Oboje spojrzeli w stronę biurka Elke, czekając, aż podejdzie do drzwi i je otworzy, ale zdali sobie sprawę, że jest już późno i dziewczyna poszła do domu. Podszedł więc do nich Tilsner.

Gdy je otworzył, Müller dostrzegła kuriera z Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego, który zwykle dostarczał jej wiadomości od Jägera. Tilsner wziął od niego kopertę, zamknął drzwi i przyniósł wiadomość swojej szefowej.

Müller złamała czerwoną woskową pieczęć opatrzoną emblematem Stasi: flagą Republiki Demokratycznej powiewającą nad strzelbą trzymaną przez umięśnione ramię. Rozdarła kopertę i zaczęła czytać.

Musicie jechać z T. do Harzu. Ostatnie zabójstwo może mieć związek. Według Ministerstwa Edukacji trójka nastolatków z Harzu jest w Schierke. Sprawdźcie to. Reiniger nie może oficjalnie wyrazić zgody, ale się nie sprzeciwia. Nie kontaktujcie się z nim, zaufajcie mnie. Poprę was w razie jakichś problemów z ministerstwem. Znalazłem matkę Ewert, umówiliśmy się w kostnicy. Przekażę wam informację przez milicję w Wernigerode. Powodzenia. KJ

KJ. Klaus Jäger. Jak się dowiedział o nowym morderstwie przed nimi?

– I co? – spytał wyczekująco Tilsner.

Müller zdała sobie sprawę, że sterczy tu i myśli o różnych rzeczach, zastanawiając się, czy te ostatnie informacje nie są przypadkiem częścią wymyślnej

pułapki, jaką zastawił na nią podpułkownik Stasi.

– Jäger pisze, że mamy jechać do Harzu. Już wie, że znaleziono kolejne ciało.

Tilsner gwizdnał przez zęby.

– To by się zgadzało, jak sądzę. Wszędzie ma swoje wtyczki.

– Wydaje mi się, że sporo wspólnie działaliście? – Müller wyzywająco spojrzała prosto w oczy Tilsnera.

Spuścił wzrok i poszurał lewą nogą o podłogę, jakby kopał wyobrażony kamień. Wstyd czy poczucie winy?

– Pewnie ci to powiedział, prawda? Nie chcę o tym mówić.

– Dlaczego?

Tilsner spojrzał na nią.

– Spytaj jego – powiedział lekko łamiącym się głosem. – Nie jest taki święty, jaki siebie maluje. Nawet nie wiem, czy możemy mu ufać.

Müller się nie odezwała, tylko podniosła mankiet Tilsnera i wskazała na jego zegarek.

– Ładny, prawda? – powiedział. – Podobają mi się dobre zegarki.

Müller wzruszyła ramionami.

– Tak sobie tylko myślałam, Werner...

– O czym?

– Gdy Jäger powiedział, że sporo razem przeżyliście, czy chodziło mu o szkołę Stasi?

Tilsner uśmiechnął się ironicznie, odwrócił się i udawał, że bada nadesłany teleks.

– Lepiej przygotuj wartburga – powiedziała Müller. – Przydadzą nam się łańcuchy śniegowe. I może powinieneś pójść do domu, spakować się.

Znowu się do niej odwrócił, ciągle z grymasem wywołanym kłótnią.

– Ale przecież nie wyjeżdżamy dzisiaj, prawda? W Harzu napadało sporo śniegu. Ciągle sypie i podróż będzie koszmarem.

Müller wyobraziła sobie ciało chłopca leżące w zaśnieżonym lesie w Harzu. I tę biedną dziewczynę z cmentarza Świętej Elżbiety, której nadal nie zidentyfikowano, jej podartą bluzkę i żalosne próby pomalowania paznokci flamastrem.

– Dzisiaj – odpowiedziała. – Musimy wyjechać jak najszybciej. Chyba nie mamy już czasu.

## DZIEŃ CZTERNASTY

## NRD

Deszcz ze śniegiem walił w przednią szybę wartburga, gdy Müller i Tilsner wyjeżdżali ze stolicy w kierunku północno-wschodnim, by w Bohnsdorfie wjechać na autostradę. Tilsner wychylał się na siedzeniu kierowcy, przecierając zaparowaną szybę od środka.

– Nic nie widać – poskarżył się, gdy prawie otarł się o zepsuty motocykl na poboczu, skręcając gwałtownie w ostatniej chwili.

– Jeśli nic nie widzisz, zwolnij albo się zatrzymaj – odpowiedziała Müller.

– Myślałem, że się śpieszymy, by obejrzeć ciało chłopaka?

– Tak. Ale lepiej, żebyśmy dotarli tam żywi.

Od Magdeburga śnieg leżał na jezdni, spowalniając ich jazdę. Müller widziała obłoczki powietrza, które wydychała. Gdy zaczęli podjeżdżać w górę w stronę Blankenburga, poczuła, że koła samochodu wpadają w poślizg.

– *Scheisse* – zaklął Tilsner. – Pora założyć łańcuchy.

Włożył rękawiczki, poruszył palcami, by je rozgrzać, i wysiadł z samochodu. Na drodze prawie nie było ruchu. „Nie ma innych głupców, którzy wyruszyli w podróż w taką pogodę” – pomyślała Müller. Tilsner przez blisko piętnaście minut manewrował samochodem, by założyć łańcuchy. W końcu wrócił do środka, trzęsąc się z zimna.

– Możesz rozgrzać mi ręce? – spytał, kładąc dłoń na jej udzie i szcękając przy tym zębami.

– Nie. Nie chcę wracać do tych głupot. Pomyśl o swoich dzieciach.

Gdy to mówiła, wiedziała przecież, że to tylko częściowo prawda. Być może chodziło tylko o fizyczne przyciąganie, ale ono istniało – a Müller nie wiedziała, jak długo uda jej się opierać.

Tilsner spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie mów do mnie w ten sposób. Może nie jestem dobrym mężem, ale staram się być dobrym tatą.

Müller zdjęła jego rękę ze swojego uda i położyła ją na kierownicy.

– Dojedźmy tam jak najszybciej.

Zajęło im to prawie godzinę męczącej jazdy w tempie spacerowym. Gdy wreszcie wjechali do Blankenburga, na widok jego średniowiecznych budynków Tilsner wydał z siebie głębokie westchnienie.

– Jakie ładne miejsce, ale mam już tego dość.



Müller odpowiedziała mu zgryźliwym uśmiechem.

– Do Wernigerode mamy jakieś piętnaście kilometrów. Chyba powiedziałaś, że tamtejsza milicja ma dla nas jakieś kwatery.

– Bo ma, ale jestem wykończony. Mogłabyś teraz poprowadzić?

Müller nie odpowiedziała.

– A więc nie. Dobra, musimy więc znaleźć coś tutaj i zadzwonić na milicję w Wernigerode z przeprosinami. Na pewno zrozumieją.

Müller obudziła się bardzo wcześnie z powodu okropnego snu. Śniła o Beate Ewert, Gottfriedzie, Richter, Jägerze, którzy wraz z nią znajdowali się w Prora. Znowu była dziewczynką. Jäger był dyrektorem ośrodka. Jeden z nauczycieli szykował dla niej grób, sięgał ku jej piersiom i gdy zobaczyła jego twarz, okazało się, że to Gottfried. Próbowała mu się wyrwać, odepchnąć go. Nagle Prora zmieniła się w szkołę milicyjną i teraz Müller walczyła z jakimś mężczyzną. Tym razem to nie był Gottfried, to był on, to był... Nie chciał jej puścić, choć walczyła ze wszystkich sił, trzymając w ręku ostry przedmiot. I nagle się obudziła, cała spocona. Odrzuciła ciężkie zimowe koce. Całkowita ciemność początkowo utrudniała jej orientację. Przez chwilę myślała, że nadal jest w szkole, w swoim ciemnym pokoju. Potem sobie przypomniała. Przez chwilę siedziała nieruchomo, słuchając, jak serce wali jej w piersi. Wreszcie włączyła lampkę.

Wyszła na korytarz do wspólnej toalety. Potem poszła w stronę umywalki. Podskoczyła, gdy zdała sobie sprawę, że Tilsner też tam jest. Pił wodę z kranu i przyglądał się sobie w lustrze. Zobaczył jej odbicie, uśmiechnął się i odwrócił do niej.

– Przypuszczam, że też nie mogłaś spać, co? Chcesz przyjść do mnie?

Przez chwilę spodobał jej się ten pomysł. Ciepłe silne ciało obejmujące jej ciało, ochrona przed koszmarami wywołanymi tą sprawą. Ale wiedziała, że musi się oprzeć tej pokusie. Jeśli tego nie zrobi, to będzie koniec ich zespołu. Tym groziło zaangażowanie się w poważny związek, które na pewno by nastąpiło, gdyby powiedziała „tak”. Wątpiła, że Tilsner zostawiłby dla niej żonę i dzieci, a ona nie chciała być czyjąś kochanką.

Uśmiechnęła się, popchnęła go lekko, przechodząc, i zaczęła myć ręce.

– A więc nie?

Zaśmiała się i wróciła do pokoju.

## DZIEŃ PIĘTNASTY

## NRD

Zamieć ucichła przez noc i zanim Müller i Tilsner wsiedli do wartburga, pługi śnieżne zdążyły oczyścić drogę do Wernigerode. Podróż, która poprzedniej nocy zajęłaby im godzinę albo i dłużej, teraz trwała zaledwie dwadzieścia minut. Słońce zaczęło wyglądać zza chmur i Müller musiała założyć okulary przeciwsłoneczne, gdy podziwiała widoki z samochodu: oślepiające, ośnieżone lasy świerkowe Gór Harzu.

Lokalni detektywi milicyjni już na nich czekali. Tilsner i Müller pojechali za jednym oficerem i jego asystentem, którzy wsiedli do identycznego wartburga jak ich, i tak dotarli na miejsce, gdzie leżało ciało chłopaka. Kapitan Baumann o rumianej twarzy górala poinformował ich, że ciało znaleziono blisko strefy granicznej, w lesie, kilka metrów od miejsca, gdzie kończyła się droga krajowa numer 27, przecięta na pół przez granicę między dwoma państwami niemieckimi.

Kilkaset metrów za Elend samochód milicyjny jadący przed nimi zatrzymał się i Baumann wyszedł, by z nimi pomówić. Gdy Tilsner opuścił szybę po stronie kierowcy, kapitan nachylił się, oparł muskularne ramię o otwarte okno i popatrzył na Müller cielecym wzrokiem. Jest twardy i niezawodny, pomyślała. Z Baumannem są bezpieczni.

– Tutaj znowu musicie założyć łańcuchy, podporuczniku. Nie odśnieżyli tej drogi. Jest rzadko używana, najwyżej przez pograniczników. Inni muszą mieć specjalne pozwolenie.

Müller przechyliła się w jego stronę.

– Czy dotyczy to także dyrektora Jugendwerkhofu Franza Neumanna, o którego sprawdzenie was prosiliśmy?

Baumann uderzeniami rozgrzewał ręce w wielkich rękawicach.

– Mogłoby, ale nie znaleźliśmy ani śladu jego obecności w tej okolicy. A dom dziecka w Schierke nie ma informacji na temat tej trójki nastolatków, która rzekomo została tu przeniesiona.

– Więc dlaczego wszystkie inne dane pokazują, że zostali tutaj przeniesieni? – spytał Tilsner.

Kapitan westchnął i wzruszył ramionami. Potem uderzył rękawicą w przednią szybę wartburga, co rozkołysało samochód.

– Porozmawiamy o tym w biurze. Najpierw założcie łańcuchy, żebyśmy mogli pojechać na miejsce znalezienia ciała.

Wrócił do swojego samochodu, otworzył bagażnik i zaczął zakładać łańcuchy. Tilsner zrobił to samo.

Potem wrócił do samochodu i ruszył za miejscowymi oficerami w dalszą drogę.

– Najwidoczniej Neumann sfałszował te dane na Rugii – powiedział Tilsner do Müller.

– Tak. Ale w jakiś sposób udało mu się także zmienić dane w państwowej bazie Departamentu Edukacji. Albo ktoś mu w tym pomógł. Musimy go znaleźć, i to szybko. Jäger powiedział, że wysłał jego zdjęcie do Wernigerode. Musimy ich spytać, czy je dostali.

Jechali powoli za oficerami z miejscowej milicji, przypatrując się śladom na śniegu. Pewnie milicja jeździła po okolicy, zabezpieczając miejsce znalezienia ciała, robiąc zdjęcia, przenosząc ciało.

Po trzech kilometrach skończyły się ślady, a droga została zagrodzona przez białoczerwone bariery. Baumann zatrzymał się na poboczu, Tilsner poszedł w jego ślady. Kapitan i jego asystent – podporucznik Vogel – podeszli do berlińskich detektywów, którzy wysiedli z samochodu.

– To pięćdziesiąt metrów stąd, w lesie. – Baumann wskazał w stronę udeptanej w śniegu ścieżki.

Müller zbadała pokrywę śnieżną.

– Wszystkie ślady są nasze, niestety – wyjaśnił kapitan, prowadząc Tilsnera i jego przełożoną, z Voglem u boku. – Moi ludzie starali się jednak nie zdeptać śladów, które były tu wcześniej. Najpierw je sfotografowaliśmy.

– Jakie to były ślady? – spytała Müller.

– Ślady opon.

– Czy zidentyfikowaliście markę tych opon? – zainteresował się Tilsner.

Baumann spojrzał na swojego młodego asystenta.

– Jest jakiś postęp w tym badaniu, towarzyszu Vogel?

– Nie – przyznał tamten, szarpiąc swoje ciemne loki.

Młodszy detektyw był dokładnym przeciwieństwem swojego przełożonego. Z Baumanna wychodziła wiejska chropowatość, podczas gdy Vogel sprawiał wrażenie istoty z trochę z innego świata. Prawie jak młodsza wersja Gottfrieda, pomyślała Müller. Jakby ciągle był studentem.

– Nie udało nam się znaleźć odpowiadającego im wzoru – powiedział podporucznik. – Mówiąc szczerze, mieliśmy nadzieję, że wy nam w tym pomożecie.

Baumann skinął swą ogromną głową.

– Częściowo z tego właśnie powodu skontaktowaliśmy się z wami, towarzysko porucznik. Przeczytaliśmy o waszej sprawie w „Neues Deutschland”. Na pierwszy rzut oka to chyba podobne zabójstwo.

– Ale w tym raporcie nie wspomniano o śladach opon – odparła Müller. Baumann wzruszył ramionami.

– To nieistotne, te podobieństwa sugerują, że możecie nam pomóc.

Dwaj lokalni milicjanci ruszyli w dalszą drogę, za nimi Müller i Tilsner. Po kilku metrach doszli do niewielkiej przecinki. Światło słoneczne przebijało się nad ich głowami, a świerki rzucały wyraźne cienie, które wydawały się budkami wartowniczymi, pilnującymi tego niewielkiego terenu. Czystość lasu została tu skalana, pomyślała Müller, tak jak świętość cmentarza Świętej Elżbiety w Berlinie. Tyle że tutaj hałas ruchu ulicznego Berlina Zachodniego zastąpiła prawdziwa cisza, przerywana tylko odległym wyciem, być może psów pograniczników. Jednak był to odgłos bardziej odległy i nieregularny niż w stolicy.

– Macie zdjęcia ciała? – spytała.

Vogel sięgnął do płóciennej szarej torby i pokazał czarno-białe fotografie w celofanie. Müller przekazała je Tilsnerowi, który podzielił je na dwie mniej więcej równe części i jedną z nich podał z powrotem swojej szefowej.

Pierwsze zdjęcie, na które spojrzała, przedstawiało ciało leżące tak, jak znalazł je miejscowy leśnik. Ułożenie ciała przypominało to, na co natknęli się w Berlinie: twarzą w dół, z głową w kierunku wschodnim. Plecy przeszyte kulami. Zakrwawiony podkoszulek. Złamana i wykrzywiona noga. Nie można było stwierdzić, czy ofiarą był Mathias Gellman – twarz została tak samo uszkodzona, jednak Tilsner już wcześniej ustalił przez radio, że pozostałe cechy fizyczne chłopaka się zgadzały.

– Popatrz, szefie – Tilsner pokazał jej jedno ze zdjęć. – Ślady trampek wskazujące, że ofiara mogła uciekać od strony granicy.

Podniosła zdjęcia i porównała je z rzeczywistą scenerią, starając się wyobrazić sobie bieg wypadków. To wszystko było bardzo depresyjne, niepokojąco spójne.

Ktokolwiek to zrobił, był zdolny do najgorszego.

Musieli go znaleźć. Powstrzymać.

Zanim zabije znowu.

## OSIEM MIESIĘCY WCZEŚNIEJ (CZERWIEC 1974)

## HAMBURG, NRF

Celniczka przekonuje mnie, że jej pies nie zrobi mi krzywdy, więc zgadzam się wyjść z kryjówki. Pomaga mi oswobodzić ramiona i wysliznąć się z pudła. Widzę, że lekko wzdryga się z powodu smrodu, ale jej pies podskakuje, liże mnie po twarzy, aż w końcu kobieta wydaje mu komendę „siad!”.

Idę za nią po schodach i wychodzimy na pokład.

– To musiała być okropna podróż – mówi, gdy kierujemy się w stronę trapu. – Ile trwała?

– Nie wiem – odpowiadam. – Mam wrażenie, że to było wiele dni. A może tylko kilka.

Patrzy na mnie i pociąga nosem, na jej twarzy maluje się cień odrazy.

– Pewnie jesteś głodna.

– Głodna, spragniona i brudna – śmieję się. – Nie mogę się doczekać mojego pierwszego zachodniego posiłku i mojej pierwszej kąpieli na Zachodzie.

Kobieta odsuwa się nieco, gdy dołącza do nas inny oficer.

– Zabierzemy was do hotelu i zajmiemy się procedurami – mówi tamten. – Tam coś zjecie i będziecie mogli się umyć. Damy wam jakieś ubrania na zmianę.

Widzę, że na nabrzeżu czeka na nas zielony samochód Bundesgrenzschutzu. Miga niebieskimi światłami, a jego silnik spokojnie pracuje. Mężczyzna prowadzi mnie przez trap, za nami idą kobieta i jej pies. Pogranicznicy wydają się być mili i chętni, by nam pomóc. Na dole trapu mogłabym uciec, gdybym tylko chciała. Ale dlaczego miałabym tego chcieć? W końcu jestem tutaj, na zachodniej ziemi.

Wsiadam do samochodu. Mathias i Beate już tu są, trzymają się za rękę. Beate się uśmiecha i podsuwa się, bym mogła usiąść koło niej. Ale Mathias nie patrzy mi w oczy.

– O co chodzi? – pytam. – Nie cieszysz się, że tu trafiłeś?

Podróż przez port i miasto jest ekscytująca. Fascynują mnie szyldy sklepów, migające neony. Tak samo czułam się jako dziecko w czasie Wigilii w Sellin, u babci. To pełne napięcia oczekiwanie, aż babcia uderzy w dzwon i otworzy drzwi do pokoju, gdzie pod choinką leżały prezenty. Co by mi przyniósł Mikołaj w tym roku?

Beate też jest podekscytowana.

– Czy po drodze możemy zobaczyć Reeperbahn<sup>[1]</sup>? – pyta kierowcę.

Kierowca rozmawia z towarzyszącym nam urzędnikiem, który pewnie także

jest ze Straży Granicznej, tylko nie nosi munduru. Tamten wyraża zgodę i odwraca się do nas z uśmiechem na twarzy.

– Przejeździemy przez Reeperbahn. Ale nie możecie wysiadać z samochodu, przynajmniej do chwili, gdy dostarczymy was do hotelu.

Beate i ja zaczynamy chichotać. Ale Mathias zachowuje kamienną twarz i wygląda na nieszczęśliwego. Co mu jest?

– Nie możemy przejechać przez główną część Reeperbahn – mówi mężczyzna. – To strefa tylko dla pieszych. Ale zobaczycie część tamtejszego życia nocnego.

Mija kilka minut i już tam jesteśmy. Beate i ja rozglądamy się, pokazujemy sobie nawzajem różne rzeczy. Na rogu stoją młode dziewczyny w minispódniczkach. Nie wiem, czy to prostytutki, czy tylko tak się ubrały, by wyglądać seksownie. Widzimy nocne kluby, bary. Tu jest zupełnie inaczej niż w Republice Demokratycznej i to jest mój nowy dom – chociaż tak trudno mi w to jeszcze uwierzyć. Zastanawiam się, czy Fürth, gdzie mieszka moja ciotka, jest tak samo ekscytującym miejscem.

Za szybko opuszczamy te jasne światła i chyba przejeżdżamy przez przedmieścia. Tutaj znaki drogowe są inne, szyldy sklepowe są inne, również samochody. Szkoły, szpitale, stacje benzynowe, supermarkety – niby te same, a jednak inne. Jakby ktoś podniósł wschodnioniemieckie miasteczko, rozjaśnił jego kolory, dodał gęsty ruch uliczny i wcisnął je w innym punkcie świata. Przez chwilę myślę o Jugendwerkhofie i tych, których tam zostawiłam. *Herr Müller*, *Frau Schettler*, nawet *Maria Bauer*. Niegdyś moja zaprzysięgła przeciwniczka, w końcu pomogła mi uciec. Ale potem myślę o Richter i Neumannie, i dziękuję Bogu, że nie muszę już z nimi przebywać.

Beate łapie mnie za rękę, gdy skręcamy na teren ogrodzony drutem kolczastym. Może się boi, że to zachodnioniemiecki odpowiednik Prora Ost. Ale towarzysząca nam kobieta uśmiecha się uspokajająco, a jej pies szczeka i macha ogonem, jakby czuł, że wraca do domu.

Zabierają nas od razu do stołówki, każą usiąść i zaraz pogranicznicy i facet w garniturze zaczynają nam serwować jedzenie: coca-cola, frytki, gorąca zupa, która ze względu na porę roku wydaje się trochę dziwna. Czuję, że mogłabym zjeść wszystko, co przed nami postawią. Beate i ja siorbiemy zupę, łamiemy chleb, maczamy go w mięsnym rosole i wkładamy do ust. Nawet Mathias trochę się rozluźnił i je tak samo chętnie jak my.

– Nie chcę więcej pić vita coli – mówię, choć przecież na Wschodzie to był prawdziwy luksus, na który oszczędzało się kieszonkowe.

– Ani jeść ogórków sprewaldzkich – dodaje Beate.

– Ani nudossi<sup>[2]</sup> – wtrąca Mathias.

Robi mi się smutno, bo akurat krem nudossi – który czasami podawano nam

na śniadanie w Prora – był naprawdę smaczny. Prawie poczułam jego delikatny smak.

Gdy tylko kończymy jeść zupę, nieumundurowany urzędnik zabiera nasze miski, a tamta miła kobieta ze Straży Granicznej przynosi kolejne danie. Currywurst z frytkami, jeszcze parujące. Patrzę przez chwilę na talerz, pochylam się i wciągam nosem ostry aromat, czując, jak ślinka napływa mi do ust. Odkrawam kawałek kielbaski, wbijam kilka frytek na widelec, zanurzam całość w sosie curry, dodaję nieco keczupu i wrzucam do buzi. Ta porcja na moim widelcu jest za duża, curry wciska mi się w nos i wypluwam wszystko z powrotem na talerz.

– Ohyda! – krzyczy Beate ze śmiechem. – Czy na Wschodzie nie uczą was, jak się zachowywać przy stole? – Mruga do mnie.

Nawet Mathias wykrzywia twarz w uśmiechu.

Po posiłku nie musimy myć talerzy, mamy je zostawić na stole, mówią oficerowie i prowadzą nas do sypialni, pokazując po drodze prysznic.

W pokoju mamy dwa piętrowe łóżka i z zaskoczeniem uświadamiam sobie, że Mathias będzie z nami spał. Wiem, że za bardzo się nie wyśpię, bo te dwa zakochane ptaszki oddadzą się swojej miłości. Trudno. Nawet ta perspektywa nie jest w stanie zakłócić mojej radości.

Potem Beate i ja idziemy razem pod prysznic. Pryskaemy wodą na siebie nawzajem, jedna myje drugiej włosy i plecy. I gdy tak stoimy obok siebie zupełnie nagie, zdaję sobie sprawę, że wcale tak bardzo się od siebie nie różnimy. To, że jestem na Zachodzie, sprawiło, że czuję się piękniejsza i bardziej pewna siebie. Tak, mam rude loki, ale pójdę do fryzjera i obetnę je zgodnie z obowiązującą tutaj modą. Tak, jestem za gruba, ale przejdę na dietę. Tak, Beate jest niesamowicie piękna, ale tutaj na Zachodzie jest mnóstwo ładnych dziewczyn, modnie ubranych i umalowanych, i ona też będzie musiała zacząć od nowa. A więc aż tak bardzo się nie różnimy. Poza tym jesteśmy przyjaciółkami. Beate uśmiecha się do mnie, obejmujemy się pod prysznicem, woda spływa nam po twarzach. Dwie szczęśliwe dziewczyny, nareszcie wolne – najlepsze przyjaciółki aż do śmierci.

W środku nocy słyszę, jak Mathias szepcze imię Beate. Widzę jej sylwetkę, gdy schodzi z górnego łóżka nade mną i przenosi się na jego łóżko – dolne po drugiej stronie. Wchodzi pod kołdrę i przez chwilę coś tam sobie szepczą. Rozważam, czy nie poprosić ich, by byli cicho, ale tak naprawdę mało mnie to obchodzi. Są szczęśliwi, są razem, niech tam sobie szepczą. I nawet gdy łóżko zaczyna się trząść i skrzypieć, nawet gdy Beate bezwstydnie wykrzykuje jego imię, nawet gdy przy każdym posunięciu on wzdycha, nie odczuwam gniewu. Leżę sobie i słucham tego wszystkiego, marząc o Zachodzie i o tym, że któregoś dnia sama znajdę chłopaka, który zaakceptuje mnie taką, jaka jestem. Będzie cieszył się moimi rudymi włosami, moją odwagą, moją żądzą przygód. Tymi cechami, które

pomogły Mathiasowi i Beate zacząć nowe życie tutaj. Wiem, że beze mnie nigdy by im się nie udało. To był mój plan. I zadziałał.

Następnego dnia spotykamy się przy śniadaniu z oficerami i zaczyna się to, co oni nazywają „procedurą”. Myślę, że ma to na celu zapewnić nam zachodniemieckie paszporty i może trochę pieniędzy. Może kupią mi bilet na pociąg do Fürth, bym mogła pojechać do ciotki. Nie wiem, i tak naprawdę mnie to nie obchodzi. Nie patrzę na te dokumenty, podpisuję, gdzie mi każą, i wiem, że jestem wolna.

Znowu wsiadamy do samochodu. Nasza trójka, ci sami pogranicznicy i ten sam nieumundurowany facet. Próbuję napotkać wzrok kobiety, ale ona patrzy na swoje ręce i jest trochę w melancholijnym nastroju. Przecież ludzie na Zachodzie też mają swoje problemy. Może pokłóciła się z mężem.

Beate i ja trzymamy się za ręce jak dzieci, gdy samochód rusza przez przedmieścia i kieruje się na autostradę. Lśniące luksusowe samochody wyprzedzają nas z prędkością światła. Jedziemy autostradą A7 w stronę Hanoweru. Beate i ja zaczynamy śpiewać piosenkę o małym Jasiu i klaszczemy do wtóru. Mathias zasłania sobie uszy rękami. Patrzę znowu na kobietę, ale jej oczy są pełne łez. Odwraca wzrok.

– Zabieracie nas do ciotki Irmy? – Beate zwraca się do mężczyzny bez munduru.

Nasza znajomość geografii Republiki Federalnej nie jest zbyt dobra, ale wiemy, w którą stronę jedziemy. On tylko kręci głową, ale nic więcej nie mówi.

W Hanowerze skręcamy na A2 i widzimy znaki kierujące na Berlin Zachodni. To by nie było wcale złe tam trafić. Słowa piosenki szumią mi w głowie, chociaż już nie śpiewamy.

*Hänschen Klein ging allein*

*In die weite Welt hinein.*

*Stock und Hut stehn ihm gut,*

*Ist gar wohlgemut.<sup>[3]</sup>*

Drugiej zwrotki nie zdążyliśmy już zaśpiewać. Uśpiły mnie jazda i szum autostrady.

Nagle Beate budzi mnie, ciągnąc za rękaw.

– Popatrz – mówi, wskazując na coś, co przypomina przejście graniczne.

Coś mnie tu niepokoi. W samochodzie panuje napięta atmosfera. Urzędnik w garniturze zbiera papiery. Pies patrzy na mnie uważnie, nawet on zdaje się gotowy do działania, jego uszy sterczą. Dyszy przy nodze swojej pani.

– Gdzie jesteśmy?

Nie ma odpowiedzi.

– Ty wiesz? – patrzę na Mathiasa, który lekko się uśmiecha.

Odpowiada mi wzruszeniem ramion.



Coś jest nie tak, pozwalają nam przejechać przez granicę. Może to wjazd do Berlina Zachodniego. Beate trzyma moją rękę, ale tym razem ściska ją mocno, napięta.

Wtedy dostrzegam napis: *Herzlich Willkommen in der DDR*.

Podrywam się natychmiast, staram się pociągnąć Beate za sobą, ale Mathias trzyma ją mocno. Puszczam ją i próbuję otworzyć drzwi. Pies zaczyna szczekać, jego smycz się napręża. Facet w garniturze krzyczy, kobieta ze Straży Granicznej próbuje mnie złapać. Inny oficer przytrzymuje mnie, zanim udaje mi się otworzyć drzwi. Co za koszmar!

– Puszczaj! – krzyczę. – Nie chcę wracać! Nie wrócę!

Kobieta stara się mnie uspokoić, ale ten drugi bezpardonowo zakrywa mi usta dłonią. Próbuję go ugryźć.

– *Miststück!* – wrzeszczy, ale nie puszcza.

Docieramy do posterunku wschodnioniemieckiego. Pogranicznicy biegną w stronę samochodu, zakładają nam kajdanki. Beate i ja rzucamy się jak tygrysy.

– Mathias, zrób coś! – krzyczy Beate, licząc, że ten chłopak będzie jej rycerzem w lśniącej zbroi.

Ale on jest dziwnie pokorny. Nie opiera się. Jakby naprawdę chciał wrócić. I wtedy to do mnie dociera. On tego chce! *Arschloch*. Wcale nie chciał uciekać z Republiki Demokratycznej. Chciał tylko być z nią. Chciał ją zatrzymać, jak w pułapce. Trzymać ją jak pięknego motyla w swojej kolekcji.

Nie przestaję wrzeszczeć, próbując kopać pograniczników, ale trzymają nas mocno i prowadzą na posterunek graniczny. Wychylam się i patrzę do tyłu, na samochód zachodnioniemieckiej Straży Granicznej i tych, co nas zdradzili. Nie mogę w to uwierzyć, ta kobieta z psem wydawała się taka miła. Widzę, że płacze i krzyczy na faceta w garniturze, a potem patrzy mi w oczy i jej usta wypowiadają słowo „przepraszam”.

Zamykają nas w pokoju obok posterunku i dostrzegam tam mężczyznę, który siedzi na krześle, tyłem do nas.

Krzesło się obraca i Beate zaczyna krzyczeć.

Oto on, maniakałny uśmiech na jego ohydnej pobrużdżonej bliznami twarzy. Podnosi lekko opaskę na oko.

Dyrektor Franz Neumann z Jugendwerkhofu Prora Ost.

## LUTY 1975. DZIEŃ PIĘTNASTY

## WERNIGERODE, NRD

Wernigerode może i było prowincjonalnym miasteczkiem, ale tamtejsza komenda milicji zawstydziłaby tę z berlińskiego Marx-Engels-Platz. Zespół kryminalny miał swoją siedzibę w nowoczesnym budynku, tam, gdzie reszta miejskiej Milicji Ludowej. Baumann i Vogel dysponowali nawet oddzielnym pomieszczeniem na potrzeby śledztwa.

Müller przeglądała fotografie przypięte do ściany, wśród nich dostrzegła zdjęcie śladów opon. Tak samo, jak zrobili to w Berlinie, technik zapewnił negatyw śladów na śniegu. Milicjantka poczuła, że włosy jeżą się jej na karku. Zawołała Tilsnera.

– Znajome, co? – spytała.

– *Scheisse*.

– Gislaved. Jestem prawie pewna – wyszeptała.

Vogel zauważył, że dwoje detektywów z Berlina przygląda się z bliska temu zdjęciu.

– Rozpoznajecie je?

– To szwedzkie opony, produkowane dla volvo – poinformowała go Müller.

Podporucznik natychmiast zrozumiał, o czym mówiła. Odzwierciedliło się to w bladości jego twarzy. Myślała intensywnie. Czy ktoś znowu wypożyczył limuzynę w Berlinie Zachodnim? I przyjechał nią aż tutaj? To już byłoby szaleństwo. I jak mieliby przejechać przez tę wąską drogę w lesie? Udałoby się to zwykłemu samochodowi, ale nie szerokiej limuzynie.

Vogel poprosił Baumanna.

– Ślady opon pochodzą od volvo. Rozumiecie, co to znaczy, towarzyszu Baumann?

Twarz przełożonego nie wyrażała niczego.

– To prawie pewne, że chodzi o samochód rządowy.

– *Verdammt!* – zaklął Baumann.

– Albo należący do Stasi – dodał Vogel.

– Czy wasz technik zmierzył rozstaw kół? – spytał Tilsner.

Vogel przejrzał swoje notatki.

– Nie wiem. Ale na pewno stwierdził, że chodzi o limuzynę. Sporą, ale na pewno limuzynę. Upierał się, że nigdy nie widział tego typu opon.

Tilsner skinął głową w zamyśleniu.

Baumann opadł na krzesło.

– Tak myślałem, że to wszystko oznacza kłopoty. Gdybyśmy znaleźli ciało jakieś sto metrów dalej na zachód, zajęliby się tym pogranicznicy. A teraz musimy chyba poinformować Stasi. Zwykle zostawiają nas w spokoju, co, mówiąc szczerze, wolę. – Spojrzał poważnie na Müller. – Dlatego w to wszystko jest zamieszany jakiś podpułkownik Stasi? Wysłał nam zdjęcie tego Neumanna. Połączenia telefoniczne padły z powodu śniegu, ale teleks nadal działa.

– Możesz mi je przynieść? – spytała Müller.

Baumann podszedł do biurka, otworzył górną szufladę i wyciągnął dwie kartki papieru.

Pierwsza zawierała przesłane teleksem zdjęcie. Gdy wręczył je Müller, od razu poczuła strach. Nie wiedziała dlaczego. Może chodziło o czarną opaskę na lewym oku Neumanna albo bliznę na jego policzku. Wyglądał na zdolnego do zabijania, ale Müller wiedziała, że czyjś wygląd często może zwodzić.

Coś innego przeszkadzało jej w tym niewyraźnym zdjęciu – coś w nim było znajomego, chociaż była pewna, że nigdy nie spotkała tego mężczyzny.

Baumann zakaszał. Müller spojrzała na niego i dostrzegła, że podaje jej drugą kartkę. Wzięła ją do ręki.

To była zaadresowana do niej notatka, jakby telegram. Przesłana teleksem na papierze z nagłówkiem Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego.

Byłem z matką w piwnicy Charité. Potwierdziła, że to B.E. Powodzenia w śledztwie. KJ

Lakoniczny tekst i tylko inicjały w miejsce pełnego imienia i nazwiska. B.E. Tyle dni bez własnej twarzy, bez nazwiska, wreszcie dziewczyna z cmentarza została zidentyfikowana. Potwierdziły się przypuszczenia, które Müller miała od czasu wizyty w Jugendwerkhofie Prora Ost. Beate Ewert, najlepsza przyjaciółka Army Behrendt. Beate, która z takim trudem zносиła życie w ośrodku. Baumann i Vogel patrzyli na nią pytająco, gdy przekazywała notatkę Tilsnerowi. Ten potrząsnął głową, przybrał poważny wyraz twarzy i oddał jej kartkę. Müller wzięła notatkę i popatrzyła na swoje niepomalowane paznokcie. Próbowała wyobrazić sobie Beate. Jej ostatnie chwile, w których czuła się szczęśliwa. Malując paznokcie czarnym flamastrem.

Okoliczności tego morderstwa w Harzu wywołały u Müller i Tilsnera poczucie *déjà vu*. Przybrało ono na sile dwie godziny później, w kostnicy szpitala w Wernigerode. Patolog, doktor Eckstein, wyglądał, jakby miał tyle lat, co całe otoczenie i narzędzia, których używał. Białe włosy sterczały mu z uszu i nosa. Müller pomyślała, że pewnie robił to samo w czasach nazizmu, a może nawet jeszcze za Republiki Weimarskiej.

Jego wnioski z autopsji były podobne do tych z Berlina. Tak samo zresztą jak problemy z asystowaniem przy badaniu. Ponownie odwołano się do

rozporządzenia o autopsji, ale tym razem silniejsze okazały się lokalne powiązania Baumanna. Gdy kapitan wyjaśnił, że dwójka detektywów może rzucić trochę światła na tę niezwykle trudną sprawę, Eckstein zgodził się, by uczestniczyli w autopsji.

Podobnie jak Feuerstein w Berlinie, Eckstein pokazał im, dlaczego rany po kulach prawie na pewno pojawiły się *post mortem*.

– Morderstwo w Berlinie wyglądało dokładnie tak samo, towarzyszu Eckstein – potwierdziła Müller.

Patolog wydawał się nieco zaskoczony. Potem wyjaśnił im, że krew na ciele i na ubraniu pochodzi z zewnątrz. Poszedł już krok dalej i przeprowadził analizę krwi na ubraniu.

– Już od początku coś mi tu nie grało, więc zbadłem krew na podkoszulku, zanim zaczęliśmy autopsję.

– I co wam wyszło? – spytała Müller.

– Że to krew zwierzęcia.

– To samo było w Berlinie, doktorze – wtrącił się Tilsner.

Müller dostrzegła, że Baumann i Vogel wymienili ostre spojrzenia. Na pewno nie byli zadowoleni, że berlińscy detektywi ukryli przed nimi tyle informacji.

– Widzę, że trudno wam choćby troszkę zaimponować – westchnął Eckstein. – Ale to nie koniec.

– Co macie na myśli? – chciał wiedzieć Tilsner.

– Jak powiedziałem, z kształtu komórek krwi pod mikroskopem można wywnioskować, że była to krew zwierzęca, a nie ludzka. Kocia w tym przypadku. Przeprowadziłem jeszcze badania czerwonych krwinek za pomocą izoenzymu.

Müller zdała sobie sprawę, że patolog ma sporo radości w zasypywaniu ich naukowymi terminami i przeciąganiu momentu, w którym ujawni swoje wyniki.

– Chcę powiedzieć – ciągnął dalej Eckstein – że pochodzi ona od wyjątkowego kota: *Felis silvestris*, żbika europejskiego. To niezła bestia, jego przodkowie praktycznie nie krzyżowali się z miejscowymi kotami wiejskimi.

– Co to znaczy? – chciała wiedzieć Müller.

– Że krew pozyskano od zwierzęcia w dość odległym miejscu.

W tym momencie Baumann wystąpił naprzód i zwrócił się do Müller.

– Na Brockenie. Na zboczach tej góry rezyduje wataha żbików. Spacerowicze często nas informują, że widzieli panterę albo lwa.

– Chyba mają problemy z oczami – zażartował Tilsner. – Poza tym myślałem, że Brocken leży w strefie zamkniętej.

– Bo tak jest – odparł Baumann. – Główna wataha tych kotów ponoć też tam mieszka, ale czasami jakiś zejdzie nieco niżej.

Müller się zamyśliła. To znaczyło, że mają więcej dowodów wskazujących

na najwyższą górę Harzu, tyle że praktycznie nic one nie mówią.

Asystent próbował podać patologowi narzędzia, by otworzyć brzuch, ale Eckstein gestem go powstrzymał i kontynuował rozmowę.

– Wiemy, kim jest ofiara?

– Pewności nie mamy, ale jest pewien trop – odpowiedziała Müller.

Nie mówiła całej prawdy. To, co Jäger przekazał im teleksem, pozbawiło ją wszelkich wątpliwości co do tożsamości chłopca. Podniosła swoją torbę z krzesła na tyłach pokoju i wyciągnęła dokumenty.

– To dokumentacja stomatologiczna z Jugendwerkhofu na Rugii. Jeśli to jest ten chłopiec, o którym myślimy, powinna się zgadzać.

Kątem oka dostrzegła, że Baumann i Vogel przybierają poważne miny. Kolejne informacje, które powinna była już im przekazać.

Eckstein przestudiował dokumentację. Potem otworzył szczękę ofiary i poprosił asystenta, by nakierował światło do jamy ustnej. Inaczej niż u dziewczyny z Berlina, zęby pozostały nienaruszone.

– Później zrobię pełną analizę, ale już teraz widzę, że to ten sam chłopak. – Skinął na Müller. – Dziura w dolnej szczęce. Po prawej stronie, czy też po lewej, patrząc od was. – Eckstein dotykał miejsca pozbawionego zęba. – Brakuje dwóch zębów: drugiego przedtrzonowego i pierwszego trzonowego.

– Nie ma to nic wspólnego z przyczyną śmierci? – spytała Müller.

– Nie, towarzyszko porucznik. Raczej wdał się w bójkę jakiś rok temu albo ze dwa. W efekcie wypadły mu zęby. – Eckstein zamknął szczękę ofiary i znowu zajrzał do dokumentacji stomatologicznej. – Nie ma tu wpisanego powodu utraty zębów, ale sam fakt odnotowano. Prawie na pewno macie więc właściwego chłopaka. Jak się nazywa?

– Mathias Gellman. Miał piętnaście lat, gdy zniknął. Teraz miałby szesnaście – powiedział Tilsner.

Eckstein powrócił do badania reszty ciała, dyktując swoje uwagi asystentowi. Nagle zadał pytanie, które zadziwiło całą czwórkę detektywów.

– Przypuszczam, że tamta sprawa w Berlinie to było morderstwo?

– Tak – Müller poczuła łaskotanie w żołądku.

– Cóż, ta tutaj nie jest. Przynajmniej tak mi się wydaje. Nawet na tym etapie mogę powiedzieć, że chłopiec prawdopodobnie umarł w wyniku upadku. Oczywiście ktoś mógł go popchnąć, ale nie ma śladów walki.

Pokazał poszczególne rany na ciele Mathiasa, na koniec wskazując jego czoło.

– To pewnie był jego koniec. Uderzył głową o twardą powierzchnię, spadając z wysokości jakichś trzech, czterech metrów. Tyle ma jedno piętro. Muszę otworzyć czaszkę, by to potwierdzić, ale chyba nie musicie wszyscy na to patrzeć. To nie jest przyjemny widok.

– A więc zginął po uderzeniu w głowę? Mógł je otrzymać tępym narzędziem? Po tym, jak spadł ze schodów? – spytała Müller.

– To się nie zgadza z obrażeniami, jakie odniósł, towarzyszek porucznik – zaprotestował Eckstein. – Dla mnie to wygląda na prosty przypadek urazu mózgowo-czaszkowego po upadku ze schodów. Tyle że to były kamienne schody. I że na koniec uderzył głową o kamień. Udało mi się wyciągnąć resztki materiału z tej rany. Zbadam je i dam wam znać, co wyszło.

– Co one nam dadzą? – spytał Tilsner.

Müller spojrzała na niego.

– Pomoże to nam ustalić miejsce, w którym zginął, bo na pewno nie jest to środek lasu, gdzie znaleziono ciało. A to może zaprowadzić nas do Neumanna. Mamy dwoje z trojga zaginionych nastolatków. Spróbujmy odnaleźć ostatnią dziewczynę, póki jeszcze żyje.

Chwilę potem Eckstein wyprosił z kostnicy czworo milicjantów, twierdząc, że potrzebuje spokoju, by kontynuować autopsję.

Gdy wrócili na komendę milicji w Wernigerode, Müller otrzymała wiadomość, że Reiniger próbował się z nią skontaktować przez radio.

Połączenie było słabe i jego głos ledwo docierał.

– Porucznik Müller – powiedział oficjalnym tonem – natychmiast wracacie z podporucznikiem Tilsnerem do Berlina. Nigdy nie pozwoliłem wam na opuszczenie stolicy. Ponadto muszę was poinformować, że wniesiono zarzuty przeciwko waszemu mężowi. Dotyczą one między innymi podważania porządku politycznego i społecznego Republiki Demokratycznej, wykorzystania nieletniej dla celów seksualnych i zbliżonych oraz, to kwestia najbardziej poważna, w odniesieniu do waszego śledztwa...

Radio przestało nadawać.

– Pułkownik Reiniger, czy możecie to powtórzyć? Obawiam się, że przerywa nam połączenie.

– Oskarżono go o morderstwo. Że zamordował dziewczynę z cmentarza Świętej Elżbiety. Pewnie wiecie, że zidentyfikowano ją jako Beate Ewert, z którą widnieje na kompromitujących zdjęciach.

Müller zabrakło tchu. Jakby zaraz miała zemdleć. Trudno jej było uwierzyć, że zdjęcia zostały sfalszowane, ale wiedziała z całą pewnością, że jej mąż nie jest mordercą. A ciało Mathiasa pojawiło się już, gdy Gottfried siedział w więzieniu, więc na pewno nie mógł być odpowiedzialny i za to. W co grał Reiniger? Zastanawiała się, czy Schmidtowi udało się zbadać zdjęcia Gottfrieda zrobione w izbie chorych, te, które zdaniem jej męża zostały sfalszowane. To była jego ostatnia prośba, zanim rozstali się w pokoju przesłuchań w Hohenschönhausen.

– Do czasu waszego rozwodu jesteście żoną podejrzanego, a teraz nawet oskarżonego w tym śledztwie. Więc jesteście zawieszani i musicie wrócić...

Przypomniało jej się, że Jäger obiecał ją poprzeć. Klepnęła się po upoważnieniu podpisanym przez Mielkego, które nadal trzymała w wewnętrznej kieszeni kurtki. Dodało jej odwagi, by teraz zaryzykować.

– Halo, pułkowniku Reiniger. Niestety, nie słyszę was. Obawiam się, że znowu zerwało nam połączenie, nic nie słyszałam.

Tak naprawdę głos jej przełożonego był teraz bardzo wyraźny. Powiedział jej, że zawiesza ją w obowiązkach ze skutkiem natychmiastowym i że aprobeuje to sama góra na Keibelstrasse. Mogła obronić się tylko kłamstwem.

– Pułkowniku Reiniger. Jeśli mnie słyszycie, obawiam się, że was nie słyszę.

Reiniger powtarzał rozkaz, coraz bardziej rozgniewany, ale Müller ciągle udawała, że połączenie jest za słabe, by go zrozumieć. Wreszcie zakończyła rozmowę.

## DZIEŃ PIĘTNASTY

## WERNIGERODE, NRD

Müller i Tilsner usiedli w pomieszczeniach komendy Milicji Ludowej w Wernigerode z Baumannem i Voglem, by podsumować dochodzenie. Müller nie wyjawiała nikomu treści swojej rozmowy z Reinigerem. Łokcie oparła o stół i trzymała ręce we włosach. Muszą się pospieszyć. Jeśli Reinigerowi udało się nawiązać połączenie, na pewno będzie próbował ponownie – a to znaczy, że w końcu ją aresztują.

Tilsner rozparł się na krześle i westchnął.

– Musimy znaleźć Neumanna. Ale jeśli nie ma go ani w Schierke, ani na Rugii, to gdzie go szukać?

Müller wzięła do ręki długopis i postukała nim w biurko.

– Przegapiliśmy jakiś trop. Neumann czy ktokolwiek inny doprowadzili nas aż dotąd. Te wszystkie ślady w samochodzie umyтым w myjni parowej... za gładko to szło. On albo oni chcą, żebyśmy ich znaleźli.

– Co więc robimy? – spytał Tilsner.

W tym momencie zadzwonił telefon i Vogel podszedł do aparatu. To znaczyło, że przywrócono łączność telefoniczną. Müller powinna więc zadzwonić do Reinigera. Ale nie zamierzała tego robić.

– Mamy już łączność? – spytała głośno.

– Nie do końca – odparł Baumann. – Tylko na niektórych lokalnych liniach. Ale z Berlinem i resztą kraju nie. Koło Blankenburga coś się chyba zerwało.

Rozłożył na stole szczegółową mapę okolic Brockenu.

– Może ta żbicza kolonia ma znaczenie? Większość zetknięć z nimi zdarzyła się tutaj. – Müller śledziła ruch jego palca po mapie, w miejscu, gdzie kolejka wąskotorowa, która prowadziła na szczyt, skręcała na zachód.

– To blisko strefy przygranicznej, prawda? Czy można tam wchodzić?

– Tylko za specjalnym pozwoleniem – odparł Baumann. – Ale miejscowi leśnicy i rolnicy dostają je bez przeszkód.

– A sam Brocken? Czy nie ma tam patroli? – spytał Tilsner.

– Zgadza się, towarzyszu, są – przytaknął Baumann. – Na szczycie stacjonuje oddział pograniczników.

Vogel wrócił do stołu i trójka detektywów oderwała się od mapy.

– Dzwonił ten patolog, doktor Eckstein.

– I co? – spytał Baumann.



– Zbadał piasek znaleziony w ranach chłopaka. Mówi, że to może nam pomóc. To prawdopodobnie galenit.

– Nic mi to nie mówi, towarzyszu Vogel – zachnął się Baumann.

– Mnie też nic nie mówiło, kapitanie, mówiąc szczerze. – Vogel zerknął do notatek. – Ale doktor Eckstein wyjaśnił mi, że to siarczek ołowiu. Z tej rudy wydobywa się ołów, ale często też znajduje się w niej srebro.

– Dlaczego miałyby nam to pomóc? – potarła czoło Müller.

– Pewnie zauważyliście, towarzyszeko porucznik, że stary doktor widział już niejedno. Mówi, że w dawnych czasach w Harzu było trochę kopalni srebra. Sporo osób tutaj na tym się wzbogaciło.

Czwórka detektywów wróciła do mapy, przeglądając okolicę szczytu Brocken w poszukiwaniu znaków wskazujących na starą kopalnię – jakiegokolwiek miejsca, w którym Neumann mógłby przetrzymywać Irmę Behrendt.

Nagle Tilsner uderzył w mapę.

– Tutaj. Heinrichshöhle. Niedaleko Brockenu. To jaskinia.

Baumann uważnie przyjrzał się przez okulary wskazanemu miejscu.

– Nie, towarzyszu – parsknął. – Spójrzcie jeszcze raz. To Heinrichshöhe, a nie Heinrichshöhle. A więc góra, a nie jaskinia.

Müller uśmiechnęła się do siebie, widząc, jak Tilsner czerwienieje na twarzy.

Podsuwając mapę w swoją stronę, wskazała dwa małe czarne trójkąciki kilka kilometrów od szczytu.

– Co to jest? – spytała Baumanna.

– Wyglądają mi na schroniska narciarskie. Jeśli jakiś narciarz trafi na niepewną pogodę, jak na przykład teraz, może w nich przeczekać.

– Może warto je sprawdzić?

– Moglibyśmy to zrobić, ale przecież ten obszar ma jakieś... dwadzieścia kilometrów kwadratowych. Albo i więcej. Poza tym robi się późno, nie odśnieżono drogi za Schierke – może zrobią to rano. Proponuję, byście wrócili do kwatery, zjedli coś i się przespali, a jutro rano znowu się spotkamy – powiedział Baumann.

Podczas posiłku w kwaterze Tilsner był jakiś przygaszony. Być może zawstydzony tym, że pomylił *höhe* i *höhle*. Siorbali zupę i praktycznie nie zamienili ze sobą ani słowa. Zasugerował tylko, że może byłoby lepiej, gdyby znowu spróbowała skontaktować się z Jägerem. Ale przecież podpułkownik Stasi nie wiedział, że oficjalnie zostali ponownie odsunięci od tej sprawy. A co gorsze, Müller miała zostać zawieszona w obowiązkach. Do jutra Reiniger na pewno wyśle kogoś, by ją aresztował.

Zanim skończyli drugie danie, Tilsner oświadczył, że idzie się położyć. W restauracji nie było innych gości, więc Müller została sama, pogrążona w myślach. Wcześniej miała nadzieję, że do jutra Jäger przekaże jej jakieś dobre informacje o Gottfriedzie. Jednak rozmowa z Reinigerem wskazywała na coś

innego: że sprawy jej męża jeszcze bardziej się skomplikowały. Oskarżenie było absurdalne, ale najlepszym sposobem na jego oddalenie było znalezienie prawdziwego zabójcy. Gdzieś tutaj niedaleko znajdował się Neumann i ostatnia nastolatka z Rugii, Irma.

Müller obiecała sobie, że gdy tylko zostanie przywrócona łączność telefoniczna z Berlinem, zadzwoni do Schmidta, by sprawdzić, czy udało mu się coś ustalić w sprawie zdjęć. O ile w ogóle uda jej się z nim porozmawiać, zanim Reiniger nakaże ją aresztować.

Przed pójściem do pokoju odwiedziła wyłożony boazerią salon. Półka z książkami pod portretem Ericha Honeckera zawierała kilka pozycji na temat Harzu, ale Müller tak naprawdę szukała mapy. Trochę bardziej szczegółowej niż ta, z której korzystali w komendzie.

Był tam stosik map, który podtrzymywał stojące w rzędzie książki. Müller uważnie go przejrzała, aż znalazła to, czego szukała: pożółkły papier z okładką w kolorach zielonym i czarnym. *Mapa pieszych szlaków turystycznych w okolicach Wernigerode*. Usiadła w fotelu i ostrożnie rozłożyła starą mapę okolic. Papier był kruchy, Müller sądziła, że mapa pochodzi z czasów nazistowskich, a może nawet wcześniejszych. W dolinie na zachód od najwyższego szczytu Gór Harzu nie zaznaczono żadnej granicy. Czy w ogóle posiadanie tej mapy było legalne? W Berlinie groziła za to konfiskata, może nawet areszt. Tutaj, w górach, patrzyli na te sprawy nieco inaczej.

Rozejrzała się po pokoju i na kominku dostrzegła lupę. Przyniosła ją, by przyjrzeć się mapie. Skupiła się na okolicach Brockenu i obszarze, który wskazał wcześniej Baumann. Minęło kilka minut, gdy wreszcie to dostrzegła: zaznaczone w lesie, ledwie kilkaset metrów od granicy, kółko o mniej więcej milimetrowej średnicy ze sporym czarnym trójkątem obok.

Zerknęła na legendę mapy, przesunęła po niej palcem, czując, że oddycha ciężiej, krócej.

Na dole znalazła symbol małego czarnego kółka z białym wnętrzem. Wiedziała, co ono znaczyło, i miała rację. Nieużywany szyb kopalniany.

## MARZEC 1975. DZIEŃ SZESNASTY

## WERNIGERODE, NRD

Całą noc Müller budziła się i przebiegała w myślach wszystkie fakty dotyczące sprawy. Jeśli Neumann podrzucił ciało Mathiasa opodal granicy, zaraz za Elend, jeśli to on poplamił koszulkę chłopaka krwią żbika, prawdopodobnie musiał nadal przebywać w okolicy. Na Brocken wskazywały nasiona rośliny wysokogórskiej oraz ruda ołowiu znaleziona w ranach Mathiasa. Zastanawiało ją tylko, dlaczego ciało dziewczyny podrzucono w stolicy, a chłopca w Harzu. To nie miało sensu.

Müller odrzuciła ciężką kołdrę i wyszła na korytarz do toalety. Nie zachowywała się ani zbyt cicho, ani ostrożnie, szczególnie gdy opuściła deskę klozetową. Może chciała, by usłyszał. Może chciała kolejnego wczesnoporanego spotkania w łazience.

Gdy wycierała ręce, usłyszała kroki na skrzypiącej podłodze korytarza. Usłyszała jego oddech za sobą. Ciepłe powietrze na uchu.

– Znowu nie mogłaś spać? – wyszeptał Tilsner.

Lekko złapał zębami jej małżowinę, poczuła, jak jego silne ramiona ją obejmują, jej ciało dotknęło jego sterczącego penisa. Podniósł jej koszulkę nocną, dotknął palcami krawędzi kupionych w Berlinie Zachodnim majtek, których nie oddała po powrocie. Zsunął je. Złapała go za nadgarstki, by go powstrzymać, i się odwróciła.

Podniosła palec wskazujący i położyła mu go na ustach, pocierając w górę i dół, by poczuć jego zarost.

– Nie tutaj – wyszeptała. – U mnie.

Jedli wczesne śniadanie, uśmiechając się do siebie. Müller nie czuła wstydu, co ją zastanawiało. Jeśli chodzi o kwestie formalne, była teraz wolną kobietą – jej mąż był wrogiem państwa, zbrojnym i mordercą. Ale przecież mimo że nie dochowała wierności Gottfriedowi, nie zamierzała zupełnie go sobie odpuścić.

Więc co z tym Wernerem Tilsnerem? Spojrzała na niego, gdy wkładał kawałek bułeczki do buzi, tej jego przystojnej buzi. Był żonaty i miał dzieci. Czy miała czuć się winna z tego powodu? Przecież to on złożył przysięgę małżeńską Koletcie, a nie ona. Poza tym wcale jakoś specjalnie go nie uwodziła.

Tilsner pociągnął ostatni łyk kawy i wytarł usta chusteczką.

– Gotowa, ślicznotko?

– Dla was Karin albo szefowa, podporuczniku – odpowiedziała.

Ubrali się najcieplej, jak mogli, i pojechali wartburgiem na komendę główną Milicji Ludowej w Wernigerode. Przy wjeździe na parking natknęli się na Vogla, który stał i palił papierosa, jakby tam na nich specjalnie czekał.

Tilsner opuścił szybę. Vogel wypuścił dym i wetknął głowę do samochodu.

– Małe ostrzeżenie – powiedział. – Nie przyjeżdżałbym tutaj na waszym miejscu. I wspólna wycieczka na Brocken jest odwołana.

– A to dlaczego? – zmarszczył brwi Tilsner.

Müller zobaczyła, że Vogel rzucił krótkie spojrzenie w jej stronę.

– Z powodu porucznik Müller. Stasi nakazała jej zatrzymanie.

– Co?! – wrzasnął Tilsner. – Przecież prowadzimy śledztwo na mocy upoważnienia od najwyższych władz Stasi. Pokaż im, Karin.

Müller wyciągnęła list podpisany przez Mielkego. Tilsner przekazał go Voglowi.

– Nie rozumiem, wydaje się prawdziwy. Czy mogę go pokazać towarzyszowi Baumannowi?

Müller wyciągnęła rękę, żądając zwrotu dokumentu.

– Niestety nie, towarzyszu Vogel. Ale gdy wrócimy, możecie zrobić kopię.

– Chwyciła dokument, złożyła go i ostrożnie wsunęła do kieszeni.

– W każdym razie kapitan Baumann nie lubi, jak Stasi mówi mu, co ma robić, i stara się nie wykonywać tych poleceń, o ile to możliwe – ciągnął Vogel. – Ale jeśli się z nim spotkacie, szczególnie na komendzie, będzie musiał coś zrobić. Więc radziłbym nie wchodzić mu w drogę. Droga jest już odśnieżona. A, i jeszcze coś – zostawiliście to wczoraj.

Tilsner wziął od Vogla papiery i je przejrzał. Było to upoważnienie do wejścia do zastrzeżonej strefy na Brockenie, datowane na wczoraj.

– Jesteśmy wdzięczni, podporuczniku. – Uśmiechnął się Tilsner.

Vogel skinął im głową, zachowując kamienny wyraz twarzy, i odszedł.

Zanim Tilsner odpalił silnik, zwrócił się w stronę Müller.

– O co chodzi ze Stasi?

– To Reiniger. Zawiesił mnie w obowiązkach, bo oskarżyli Gottfrieda o morderstwo i mnóstwo innych rzeczy. – Müller nie patrzyła mu w oczy.

Tilsner zachował milczenie, a jego twarz się zmieniła. Wyglądał, jakby czuł się nieco winny – może z powodu ich nocnej przygody. „Może wcale nie jest taki wyrachowany, na jakiego pozuje” – pomyślała Karin.

– Dlatego kontaktował się z tobą przez radio? – spytał wreszcie.

– Tak, a ja zignorowałam jego wyraźny rozkaz, więc nakazał mnie aresztować. Udawałam, że go nie słyszę z powodu problemów z połączeniem.

– Więc przejmuję dowodzenie?

– Nie, Werner. Odpalasz silnik. I prowadzisz samochód. Na Brocken.

– Tak jest, szefie. – Wykrzywił twarz w uśmiechu jej zastępca.



## TRZY MIESIĄCE WCZEŚNIEJ (GRUDZIEŃ 1974)

## LAS W NRD

Minęło pół roku, ale ciągle mam przed oczami minę Neumanna w momencie, gdy odwraca się do nas na krześle. Nawet teraz, gdy widzę jego poranioną gębę praktycznie codziennie, nawet jeśli chcę rozdrapać tę jego obrzydliwą bliznę, widzę ten sam wyraz twarzy, co wtedy gdy spojrział na nas z obrotowego krzesła, a wszystkie moje nadzieje i marzenia runęły w jednej chwili.

Nadal żyję, ale wiodę życie trupa. Sześć miesięcy w ciemnościach kopalni. Wydawało mi się, że nie ma nic gorszego niż Jugendwerkhof Prora Ost. Oczywiście chodziły słuchy o Torgau. Ale nie mogę uwierzyć, że nawet tamtejszy Jugendwerkhof mógłby być gorszy niż to tutaj.

A co z Mathiasem? O czym myśli, gdy pracuje ze mną w tej zimnej dziurze, wyciągając kamienie, które pokruszyła siła eksplozji ładunków użytych przez Neumanna? Jego zadanie polega na załadowaniu wózka kawałkami skały, które odkuli inni. Nie wiemy, kim są. Czterech, pięciu muskularnych, grubo ciosanych mężczyzn, którzy zmieniają się przy pracy na dole i na czatach.

Moje zadanie polega na odprowadzeniu wózka z powrotem przez stare szyny na tym poziomie, potem, za zakrętem obok kamiennych schodów, na samo dno szybu. Nie wiem, co w ogóle wydobywamy i dlaczego.

Mathias mówi, że go oszukano, ale nic więcej nie wyjaśnia. Wiem tylko, że nie rozmawia już z Beate. Wielka miłość się skończyła.

Odkakuję, bo właśnie odpadł kawałek sufitu. Pył kłuje mnie w oczy, atakuje płuca. Gdy wreszcie wydostaję się na zewnątrz, nie przestaję kasłać, ale najbardziej boję się, że zostaniemy pogrzebani tu żywcem albo że dojdzie do wybuchu. W szkole opowiadali nam o gazie, kopalniach i kanarkach. Tutaj nie mamy kanarków.

Chwytam za szufłę i wrzucam kawałki skały na wózek, potem pcham go po szynach, a żelazo szczeka o żelazo.

Och, myślę sobie, Mathiasie, jesteś biednym chłopcem. Twoja dziewczyna cię nie chce, a ludzie, których uważałeś za przyjaciół, cię opuścili. Ha! Masz za swoje. Pamiętam nie tylko wyraz twarzy Neumanna na tamtym przejściu granicznym, lecz także to, co wyrażała twarz Mathiasa. Wcale nie był zaskoczony, że wracamy do Republiki Demokratycznej. Och, Mathias, Mathias. Jeszcze ci się odplacę. Poczekaj tylko. A jeśli kiedykolwiek będę miała choćby najmniejszą okazję, to odplacę się też Neumannowi. Nie tylko jemu. Także tym, którzy nas

pilnują i pracują z nami tu na dole. I paru wysoko postawionych szychom. Przynajmniej dwóm. Oficerowie Wojska Ludowego – mnóstwo belek i gwiazdek na złoconych epoletach.

Napinam bolące ramiona, by przewrócić wózek, aż cała jego zawartość trafi do kosza. Potem ciągnę za linę, by zawiadomić Beate na górze. Lina się napręży i napełniony kosz rusza w górę, gdy ona uruchamia maszynę blokową.

Beate. Ta piękna. Jej zadanie jest łatwe i wykonuje je na powierzchni, ale nie jestem zazdrosna, bo teraz wiem już, przez co musiała przejść. Znam jej wielki sekret, o którym nie chciała mówić w Prora Ost, a który sprawiał, że co noc płakała. Po trzech miesiącach w kopalni wreszcie mi wszystko powiedziała.

Zaczęło się na wycieczce. Pojechaliśmy któregoś wieczoru do radzieckiej bazy w Gross Zicker na Rugii – była to część naszego programu reedukacyjnego. Pokazano nam dzielnych radzieckich mechaników, którzy bronią nas przed faszystowską i kapitalistyczną agresją. Pamiętam, dziwiłam się wtedy, że pojechały tylko dziewczęta, ale w sumie poza warsztatem i stołówką i tak nie mogłyśmy się spotykać z chłopakami.

Trudno to właściwie nazwać wycieczką. Pokazano nam bazę z autobusu. Potem zabrano nas do wielkiego pomieszczenia, gdzie wysłuchałyśmy wykładu radzieckiego oficera i pokazano nam film. Tłumaczył niemiecki oficer ze Straży Granicznej Wybrzeża, chociaż rozumieliśmy rosyjski, bo uczyliśmy się go w szkole.

Na koniec kazali nam rozdzielić się na dwie grupy. Inny radziecki oficer minął rząd krzesel i skinął na niektóre dziewczyny. Miały wstać i przenieść się do przedniej części sali. Było ich piętnaście. Piętnaście najładniejszych. A przecież pojechało nas w sumie czterdzieści, więc wcale nie był to podział pół na pół.

Potem wszedł wyższy rangą niemiecki oficer i przeszedł się wzdłuż rzędu, w którym stały tamte dziewczyny. Dziesięć odesłał na miejsca, zostało więc tylko pięć. Te, które zostały, były nie tylko ładne, były piękne. Wśród nich Beate. Podniosłam rękę, by zapytać, czy mogę iść z przyjaciółką, ale oficer okrutnie się zaśmiał i powiedział, że bym nie była taka bezczelna.

Wybrana piątka wyszła z sali. Już ich nie widziałyśmy tej nocy. Pozostałe trzydzieści pięć dziewcząt odesłano do autobusu, który zabrał nas do Jugendwerkhofu. Beate nie wróciła na noc. I następnego dnia zaczęły się jej nocne płacze.

Krzyk Mathiasa dochodzący z drugiego końca korytarza przywraca mnie do rzeczywistości.

– Irma, co ty tam robisz? Masz tu sporo do zabrania.

Co ja tu robię? Siedzę na tyłku na zimnym kamieniu przy koszu, który Beate ponownie spuściła, i patrzę, jak drobne płatki śniegu wolno spływają w dół szybu.

Wstaję, ciężko wzdychając. Prowadzę wózek z powrotem wzdłuż szyn,

mijam zakręt przy kamiennych schodach i idę korytarzem aż do miejsca, gdzie pracuje Mathias. Wózek zostaje ponownie napełniony.

Jak powiedziałam, Beate przypomniała mi o wycieczce do Gross Zicker sprzed mniej więcej trzech miesięcy. Czas przestał jakby mieć dla nas znaczenie w tym miejscu, chociaż liczymy dni w starym domku należącym niegdyś do kopalni srebra, codziennie stawiając kreskę na jego drewnianej ścianie. Beate jednak nie wyjawiała mi wszystkiego. Pozwoliła, bym przez kilka tygodni się nad tym zastanawiała. Że może wcale nie było tak źle być wtedy brzydką rudowłosą Irmą.

Jednak nocą, gdy próbując zasnąć, leżałyśmy obok siebie na zniszczonych, śmierzdzących materacach, przykute do podłogi, nalegałam, by zdradziła coś więcej.

Wreszcie to zrobiła.

Z sali, w której oglądałyśmy film, Beate i cztery pozostałe dziewczyny zabrano do innego wielkiego pomieszczenia. Tam niemiecki oficer skierował je w stronę stert balowych strojów, pudeł z bielizną i pończochami, rzędów eleganckich butów. Pokazano im, gdzie są prysznice i gdzie leżą świeże puszyste ręczniki. A na jednym ze stołów stały otwarte butelki szampana, długie przydymione kieliszki i przekąski. Kazano im się wykąpać i przebrać w tamte ubrania. Miały iść na bankiet.

– Byłam tak podekscytowana. Tak bardzo podekscytowana, Irmo. Czułam się jak młoda kobieta, czułam się wyjątkowa. Nie jak jakaś niezdarna dziewczyna z Jugendwerkhofu – szeptała mi, gdy leżałyśmy w zupełnych ciemnościach domku. – Wzięłyśmy prysznic i wysuszyłyśmy się. Trochę się wstydziłam, bo niemiecki oficer i jego radziecki kolega siedzieli w drugiej części tego pomieszczenia, popijając szampana i sobie nas oglądając. Owinęłam się ręcznikiem i poszłam wybrać jakieś ubrania. Niemiec miał na mnie oko, podszedł i podał mi sukienkę. Wzięłam ją i poprosiłam, by się odwrócił. Stało tam lustro do samej ziemi. Wyglądałam w niej naprawdę dobrze, jak jakaś księżniczka. I wtedy ten Niemiec podszedł do mnie i nasze oczy spotkały się w lustrze. Był stary, mógłby być moim dziadkiem. Ale gdy zapinał mi sukienkę na plecach, delikatnie mnie po nich pogłaskał, i zaczęłam drżeć. Zaprowadził mnie do stołu, gdzie radziecki oficer popijał szampana. „Czyż nie wygląda cudownie?” – spytał po niemiecku. Rosjanin przytaknął, podał mi kieliszek i poczęstował kawałkami chleba pokrytymi czarnymi kulkami czegoś rybiego. Spytałam, co to jest. „Kawior” – odpowiedział. „Najlepszy kawior dla takich dziewczyn jak ty”.

Znowu się rozplakała – i chociaż ją nagabywałam, to było wszystko, czego dowiedziałam się tamtej nocy.

Przez kilka następnych dni Beate nie chciała więcej o tym rozmawiać. Ale wreszcie udało mi się ją namówić, by znowu się otworzyła. Pewnej ciemnej nocy wróciła do swojej opowieści. Nie przeszkadzało jej, że Mathias mógł wszystko



usłyszeć. Już nic dla niej nie znaczył. Nigdy więcej nie rozmawiali. Pewnej nocy ostro się pokłócili i to był koniec. Miałam swoje podejrzenia co do Mathiasa Gellmana, pięknisia Mathiasa. Teraz już nie był dla niej atrakcyjny.

Beate opowiadała dalej.

– Cała nasza piątka stała i piła szampana. Wyobrażasz sobie, że szybko uderzył nam do głowy. Chyba byłam najstarsza, miałam piętnaście lat. Pozostałe miały po czternaście. To jest takie chore. Ale i one, tak jak ja, dały się wciągnąć w tę zabawę. Oficerowie przynieśli nam wojskowe płaszcze, które miały zakryć nasze sukienki, i wyprowadzili nas na zewnątrz. Na nabrzeżu czekała na nas łódź, cała rozświetlona. W ogóle się nie denerwowałam. Wycieczka łodzią wydawała mi się jeszcze bardziej ekscytującą perspektywą. Wyobraź sobie, jakie to było odmienne od naszej codzienności w warsztacie Jugendwerkhofu. Wy płynęliśmy. Morze było spokojne, bo ta część Bałtyku jest osłonięta wyspą. Łódź była dość szybka, wyścigowa. Nie wiem dokładnie, co to był za typ. Być może należała do marynarki radzieckiej. W każdym razie zauważyłam, że płyniemy w kierunku Szwecji, choć pozostawaliśmy blisko wyspy, przemieszczając się wzdłuż wybrzeża. Światła miałam po prawej stronie. Po kilku minutach silnik zwolnił i przesunęliśmy się w stronę mola na małej wysepce. Ta wyspa nazywa się – Beate umilkła na chwilę, żeby przełknąć łzy – Vilm.

Vilm! Znałam tę wyspę, na pewno. Może babcia kiedyś mi o niej opowiadała. Ważni ludzie przyjeżdżali do Sellin na wakacje. Ale na pewno kiedyś wspomniała, że jeżdżą także na Vilm.

Próbowałam uspokoić Beate, która znowu trzęsła się od płaczu.

– Wszystko w porządku? – spytał Mathias z przeciwległego kąta pomieszczenia.

– Zamknij się, ty świnió. – Splunęła w jego stronę. – Jesteś taki sam jak tamci.

Pogłaskałam ją po dłoni, próbując ją nieco uspokoić. Była moją przyjaciółką. To jej byłam winna lojalność, a nie jemu.

– Dopłynęliśmy więc do wyspy, gdzie czekała na nas eskorta. Jeden z tych mężczyzn wziął mnie pod rękę i poprowadził z mola do niskiego budynku. Wnętrze było gotowe na bankiet. To było takie ekscytujące. Jedzenie fantastyczne – jeszcze nigdy czegoś takiego nie jadłam: homary, gęsi, bezy. Pewnie się domyślasz, jak to się wszystko skończyło. Ten facet, z którym byłam, na pewno pamiętam go z rządu. Nie Honecker. I nie Mielke. Ale ktoś z drugiego rządu. Powiedział, że pomoże mi wydostać się z Jugendwerkhofu. Że wrócę do normalnej szkoły. Będę mogła podejść do matury. Dostanę się na studia. I przez cały ten czas pod stołem manipulował palcami na moim udzie. Tak bardzo się wstydzę, że go nie powstrzymałam, ale wiesz, jak to jest w Prora Ost. To była moja szansa. By uciec... A potem zabrał mnie do sypialni. Zdarł ze mnie tę piękną sukienkę, która

tak bardzo mi się podobała. Rzucił mnie na łóżko. I to zrobił. A potem znowu, i znowu, i znowu.

Trzymałam rękę Beate tak mocno, że aż trzeszczały jej kości. Chciałam, żeby wiedziała, że jestem z nią tutaj i że to się nie powtórzy. Ale tak naprawdę byłam bezradna. I ona też.

Pociągnęła nosem.

– Czy pomógł mi się wydostać z Jugendwerkhofu? Dotrzymał tych wszystkich obietnic? Odpowiedź znasz. Wróciłam i co noc nie mogłam powstrzymać się od płaczu. Wiele ci zawdzięczam, Irmo, całą tę ucieczkę. Cieszę się, że wyrwałeś mnie z Jugendwerkhofu. Zawdzięczam ci życie i nigdy tego nie zapomnę.

Teraz to ja się rozplakałam. Nie mogłam się powstrzymać. Oczywiście bardzo się cieszyłam, jeśli teraz czuła się szczęśliwsza. Ale ja? Nie. Nie cierpiałam tego miejsca i tego zniewolenia. Mnie tutaj było gorzej – nawet nie wiedzieliśmy, gdzie się znajdujemy, nie wiedzieliśmy, po co siedzimy w tej kopalni.

## MIESIĄC WCZEŚNIEJ (LUTY 1975)

## LAS W NRD

Minęło Boże Narodzenie i Nowy Rok. Być może pomyliliśmy się, licząc upływający czas, ale te dni nie były wcale inne od pozostałych. Mathias ciągle wrzuca szuflą na wózek kawałki skały, które wykuwają nasi strażnicy czy też górnicy, czy kim tam oni są. Ja nadal przewożę te kamienie wózkiem, a Beate wciąga kosz na górę. Wiem jednak, że nie wydobywamy srebra dla Neumanna, bo na górze rośnie nam kupa żużlu – kamieni, które codziennie wyciągamy. Leży tam i się powiększa. Co więc robimy? Neumann nam nie powie. Twierdzi, że to projekt specjalny, zaaprobowany przez Ministerstwo Edukacji. Czasami wyjeżdża. Potem wraca. Zawsze jednak jest ktoś, kto nas pilnuje, z bronią w ręku.

Niewiele się zmieniło. Może tylko nastrój Beate. Jest jakby czymś podniecona. Pewnej nocy mi się zwierza. Szepcze do mnie na materacu, wyciąga się w stronę mojego ucha, naprężając metalowe łańcuchy, którymi skuwają nam nogi. Mathias nie może jej usłyszeć.

– Dowiedziałam się, gdzie jesteśmy – mówi.

– Gdzie?

– W Górach Harzu. Niedaleko granicy. U stóp Brockenu. To najwyższa góra w tej okolicy. Dlatego na zewnątrz jest tyle śniegu.

Przez chwilę analizuję tę informację w głowie. Kopiemy tunel, niedaleko granicy. Próbuję sobie zobrazować, gdzie zachodzi słońce, i przenieść tę orientację pod ziemię. Zachód. Kopiemy w stronę zachodu. Odesłano nas na Wschód na mocy umowy, która, jak twierdzi Neumann, nakazuje ekstradycję uciekinierów poniżej szesnastego roku życia. Zachodni Niemcy pogranicznicy tylko wykonywali rozkazy. Nic dziwnego, że kobieta z psem była taka smutna. Tylko skąd wiedzieli, że jesteśmy na statku, skoro od razu przyszli nas szukać? To jest tajemnicze. Mathias musiał nas zdradzić, to jedyne wytłumaczenie. A teraz staramy się dokopać z powrotem na Zachód? Jakieś szaleństwo! Nie wierzę, że ten tunel ma służyć nam.

Beate zastanawia się, dlaczego się nie odzywam.

– Słyszałaś, co powiedziałam? – szepcze.

– Tak, ale co powoduje u ciebie taką ekscytację? Ciągle jesteśmy tu więźniami.

Mocno ściska mi rękę.

– Zaproszono mnie na kolejny bankiet. Neumann mówi, że będzie tak samo

jak na Vilm.

Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego tak się cieszy?

– I już wszystko wiem. Z kim byłam wtedy w łóżku. Na Vilm. Jego twarz wydała mi się znajoma, a wczoraj znowu ją zobaczyłam w „Neues Deutschland”. Jeden z naszych strażników zostawił gazetę po śniadaniu. Ten facet weźmie udział w przyjęciu na szczycie Brockenu. I to on mnie zaprosił. To gruba ryba, naprawdę. Nazywa się Horst Ackermann. W hierarchii jest zaraz za ministrami. To generał w Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego.

– W Stasi? Ostrożnie, Beate. Im nie można ufać.

– Nie bądź niemądra. Na pewno jeśli odpowiednio to rozegram, to go przekonam, żeby nas uwolnił i dotrzymał słowa w sprawie matury i tych wszystkich rzeczy. Widzisz, Irmo? To nasza szansa. Postaram się go przekonać, żeby pomógł i tobie. Wtedy to wszystko się skończy i wreszcie będziemy wolne.

Głaszczę rękę przyjaciółki i ją uciszam.

– Bądź ostrożna. Bardzo ostrożna. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Trzeba było ją powstrzymać. Gdybym tylko wiedziała, że powrót do tej relacji, która tak ją unieszczęśliwiła, był tak szalonym pomysłem. Ale nie wiedziałam, jak to się skończy.

Beate Ewert i ja byłyśmy przyjaciółkami do grobowej deski, a jednak pozwoliłam jej ubrać się w krótką sukienkę i pomogłam pomalować paznokcie pożyczonym od Neumanna flamastrem. Pocałowałam ją w policzek na pożegnanie, częściowo żałując, że nie mogę pójść z nią, chociaż wiedziałam przecież, co to za „bankiety”.

Od tamtej pory jej nie widziałam.

## MARZEC 1975. DZIEŃ SZESNASTY

## GÓRY HARZU, NRD

– Czy to rozsądne jechać tam na własną rękę, szefie? Nie sądzisz, że przydałoby się jakieś wsparcie? – spytał Tilsner, gdy odjeżdżali z parkingu milicyjnego w Wernigerode.

– Nie mamy wyjścia – odpowiedziała Müller. – Jeśli poprosiłabym o to Baumanna, musiałby mnie aresztować.

Zapadła cisza. Müller cieszyła się, że wzięła ze sobą okulary przeciwsłoneczne. Chroniły ją przed odbijającym się na śniegu światłem i osłaniały resztki zawstydzienia związane z minioną nocą.

Po obu stronach mijali stare kopalnie i kamieniołomy wcinające się w las. W lecie pewnie bardziej kłuły w oczy, ale teraz śnieg zmiękczał krajobraz, nadając mu lekko alpejski charakter. Jechali tą samą drogą co wczoraj, tyle że nie kierowali się w stronę granicy, na zachód, ale bardziej na północny zachód, gdzie wznosił się Brocken. Tutejsza droga była nieodśnieżona. Tilsner zatrzymał samochód.

– Chyba na wszelki wypadek założę łańcuchy. Według mapy wjedziemy jakieś sto metrów do góry w kierunku Schierke.

– Nie wiedziałam, że będzie tak źle – przeprosiła jego przełożona, gdy Tilsner wysiadł z samochodu.

Otworzyła okno od strony pasażera i zawołała do niego.

– Będą nam potrzebne narty, prawda?

Tilsner ponownie usiadł za kierownicą wartburga, by założyć łańcuchy.

– To wioska olimpijska dla uprawiających sporty zimowe. Powinniśmy dostać tam jakieś narty i buty, jeśli pokażemy w klubie nasze legitymacje. Tyle że wtedy Reiniger będzie wiedział, gdzie nas szukać.

Müller zastanowiła się i roztarła ręce w grubych rękawicach.

– Z mapy nie wynika, żebyśmy mogli dojechać samochodem do tej kopalni. Na nartach mamy większe szanse. Musimy zaryzykować.

Jeśli trafili na listę osób poszukiwanych, to – pewnie przez warunki pogodowe – nie dotarła ona na posterunek milicji w Schierke. Gdy tylko pokazali legitymacje wydziału kryminalnego, personel klubu sportowego rzucił się, by im pomóc, ciesząc się, że detektywi z Berlina prowadzą akcję w ich okolicy. Jednak Müller wiedziała, że nawet jeśli linie telefoniczne zostały zerwane, to inne na pewno działały bez zarzutu. Ktoś w klubie pewnie był współpracownikiem Stasi, więc służby szybko ich zlokalizują.

Przypięli mocno narty biegowe do dachu i korzystając ze starej mapy, którą Müller skonfiskowała w domu wypoczynkowym, ruszyli w stronę Brockenu.

Gdy dojechali do płaskowyzu, Müller kazała Tilsnerowi się zatrzymać. Wyłączył silnik, a ona przez kilka chwil się nie odzywała, ciesząc się, że może odpocząć od wibracji samochodu. Odwróciła się, by sprawdzić, czy nikt za nimi nie jedzie, a potem oboje wpatrywali się w widok, jaki roztaczał się przed nimi: góra Brocken. Wyglądała jak obrazek zaczynający film w kinie. Zbocze porastały sosny, których gałęzie zwisały nisko pod grubą warstwą śniegu. Na szczycie sterczały kolce anten przekaźnikowych, jakby chciały przekłuć niebieskie niebo. Obok nich okrągłe anteny nasłuchowe – oczy i uszy Republiki Demokratycznej skierowane na kapitalistyczny świat.

Do starej kopalni zostały im jakieś dwa kilometry górską drogą, która zaczynała się po ich lewej stronie i prowadziła w kierunku granicy. Ten odcinek mieli przebyć na nartach, bo łańcuchy wartburga nie dałyby rady. Nawet pojazd z napędem na cztery koła miałby tu trudności. Müller urodziła się i wychowała w innej wiosce olimpijskiej – nieco dalej na południe, w Turynii – więc przebycie drogi przez las nie przedstawiało dla niej żadnych trudności. Obawiała się jednak, że narciarskie umiejętności Tilsnera to tylko czcze przechwałki.

Gdy otworzyła drzwi samochodu, mroźne powietrze nasączone zapachem świerków uderzyło ją w twarz. Skóra na jej policzkach się napięła, pory zamknęły się w odruchu obronnym. To było tak różne od codziennego smogu Berlina. Wstała i postawiła w śniegu pożyczone buty. Tilsner także wysiadł, rozciągał ramiona i uderzał rytmicznie w dłonie. Zdjął narty z dachu, trzęsąc się z zimna. Müller nie założyła jeszcze rękawic i metalowe wiązania przymarzały jej do palców, gdy wzięła narty od swojego zastępcy.

– Nie podoba mi się to wszystko – mruknął Tilsner. – Jesteśmy tu tylko we dwójkę, na zupełnie obcym terenie. Mam nadzieję, że wzięłaś pistolet?

Müller czuła w kaburze swojego makarowa, ale by uspokoić partnera, rzuciła narty i pomacała się pod kurtką, a potem skinęła głową.

– A nożyce do przecięcia drutu? – spytał.

– Są w bagażniku.

Patrzyła, jak Tilsner okrąża samochód, wcześniej szukając czegoś przy siedzeniu kierowcy. Zajęło mu to kilka minut, wreszcie przeszedł na tył samochodu i ukradkiem przy tym na nią zerknął, jakby licząc na to, że ona nie patrzy. „Co to za gierki?” – pomyślała. „Jestem zdana na siebie. On równie dobrze może się ode mnie w każdej chwili odwrócić, jak każdy”. Może ta sprawa nie była jednak tego warta. Dlaczego ta dziewczyna, Irma, tak wiele dla niej znaczyła? Tyle że nie mogła teraz jej porzucić, bo wówczas Jäger nie będzie miał powodu, by dotrzymać słowa i pomóc Gottfriedowi.

Wreszcie Tilsner dał znak, że jest gotowy.

Müller ruszyła jako pierwsza, nabierając powoli prędkości na płaskiej powierzchni, odpychając się kijkami i ciągnąc najpierw lewą, potem prawą nartę, by zostawić za sobą ślad ułożony w jodełkę. Potem złączyła kolana i poszusowała w dół, bo droga lekko się nachyliła. Przypomniały jej się zimowe urlopy z Gottfriedem w pierwszych latach ich małżeństwa, które spędzali niedaleko jej domu rodzinnego w Oberhof w Turyngii. Był beznadziejny, co kilka minut się przewracał. Ale nie opuszczała go determinacja i próbował dotrzymać jej kroku, bo wiedział, że żona kocha śnieg.

Usłyszała szum sunących po śniegu nart. Tilsner zbliżył się do niej, a więc jego umiejętności nie były tylko czczymi przechwałkami. Gottfried na pewno nie zdołałby dotrzymać jej kroku przy takiej prędkości. Przez kilkaset metrów ciągnęła się po obu stronach ściana sosen. Nagle Müller zdała sobie sprawę, że nie słyszy za sobą swojego zastępcy. Starła się nieco zwolnić, robiąc dodatkowe zakręty, ale ścieżka okazała się prowadzić teraz w górę.

Straciła kontrolę.

Nagle poczuła ostry ból w nogach.

Zjechała po śniegu, turlając się niczym kula, próbując czegoś się złapać. Potem poczuła uderzenie w głowę. To był pień drzewa. Ból był nie do wytrzymania.

Walczyła, by zachować przytomność. Czowała się, jakby była pod wodą i próbowała wydostać się na powierzchnię. Ale ostry ból w nogach i zamroczenie jej na to nie pozwalały. Czowała prawą nogę, wiedziała, że ma rozdarte spodnie, a jej łydka jest mokra. Podniosła ręce do twarzy. Krew. Na drodze pewnie rozciągnięto drut, na który najechała.

Zamarła, gdy zobaczyła zbliżający się cień. Tilsner przyszedł jej na pomoc.

Skupiła wzrok. To nie był Tilsner. Nie rozpoznawała tego człowieka. Był ubrany na biało i trzymał w dłoni pistolet wycelowany w jej czoło.

LUTY 1975

GÓRY HARZU, NRD

Mijały dni. Teraz Neumann pracował tam, gdzie wcześniej Beate, na górze, wyciągając kosz. Spytałam go od razu, co się z nią stało, ale unikał nawet mojego spojrzenia. Powiedział, że się rozchorowała... że ta ciężka praca tutaj... że przenieśli ją do innego domu dziecka. Kłamstwa, same kłamstwa.

Neumann wygląda jak jakiś szaleniec. Jego zdrowe oko jest jakieś takie dzikie, jakby widział duchy albo coś. Przepaska na drugim oku jest brudna. Włosy ma rozczochrane. A gdy rozmawia ze mną, jest bardzo niespokojny.

Teraz dzielę stary domek tylko z Mathiasem. Zmuszam się, by w ogóle z nim rozmawiać. Ale inaczej noce byłyby trudne do zniesienia. Leżymy i zastanawiamy się, co się stało z Beate. Już nie odliczamy upływających dni na drewnianej ścianie. Wiem tylko, że jest luty. Zarówno Mathias, jak i ja skończyliśmy szesnaście lat, i gdybyśmy poczekali do tego momentu z uciezką, nie dotyczyłaby nas ta wstrętna umowa o ekstradycji młodocianych. Bylibyśmy teraz wolnymi ludźmi na Zachodzie. Ale nie wiedzieliśmy o tym w Jugendwerkhofie, przynajmniej ja i Beate o tym nie wiedziałyśmy. Może Mathias wiedział, dlatego tak ochoczo wskoczył do pudła z łóżkiem i wziął udział w moim kretyńskim planie – tym szalonym planie, który prawie nam wyszedł.

Któregoś dnia Mathias zauważa coś nowego w korytarzu. Niewielkie zbocze. Prowadzące w górę. Neumann chyba wysadzał skałę w nieco innych miejscach każdego dnia. Nie wiemy, co to może znaczyć. Nadal wykonujemy tę męczącą niewolniczą pracę. Gangsterzy wydobywają kawałki skały, Mathias napelnia wózek, ja pcham go przez korytarz, skręcam przy kamiennych schodach i wysypuję jego zawartość do kosza, potem Neumann wciąga kosz do góry.

Każdego dnia pracujemy, aż opadniemy z sił. Dopiero wtedy możemy wspiąć się po tych kilkunastu schodach wykutych w skale, a następnie po drabinie na górę.

Mathias i ja leżymy na materacach, po dwóch stronach pomieszczenia. Pytam go, co miał na myśli, mówiąc, że go „oszukali”.

– Będziesz mnie nienawidzić, gdy ci powiem – tłumaczy.

– Zobaczymy.

– Zawarli ze mną umowę w Prora Ost.

– Jaką umowę?

– Jeśli będę obserwował innych i potajemnie raportował, to gdy Beate i ja



skończymy szesnaście lat, będziemy mogli wrócić do normalnej szkoły, poza Jugendwerkhofem, i zdać maturę. Obiecali mi, że pójdziemy na studia i dostaniemy razem mieszkanie. Mielibyśmy zapewnioną przyszłość.

– Beate o tym wiedziała?

Jeśli tak, to jej oddawanie się Ackermannowi nie miało sensu.

– Nie. Nie ośmieliłem się jej tego powiedzieć.

Milczę przez moment, zastanawiając się nad konsekwencjami tego, co mi właśnie powiedział.

– Pewnie mnie teraz nienawidzisz, prawda, Irmo?

Jeszcze przez chwilę milczę.

– Wiem, do czego są zdolni, Mathias – odpowiadam mu wreszcie. – To nie było właściwe, co zrobiłeś, ale nie czuję do ciebie nienawiści.

To, co mu mówię, niekoniecznie odzwierciedla moje prawdziwe myśli.

– Dziękuję – odpowiada. – To dla mnie wiele znaczy. Dobranoc.

– Dobranoc.

Po kilku chwilach już chrapie, może moje słowa ułatwiły mu zaśnięcie. Ale przez moją głowę przebiegają myśli. Jeśli donosił, to o czym i na kogo z nas? Czy wiedział, że zmuszano Beate do udziału w bankietach na Vilm? Czy brał udział...?

Ostatnia myśl... Powstrzymuję się przed jej kontynuowaniem. Jest zbyt okropna.

Następnego ranka nie udaje nam się pociągnąć tej rozmowy podczas śniadania. Neumann i jego zbiry nas obserwują. Ale wiele myślałam tej nocy. Chcę spytać Mathiasa o jeszcze kilka rzeczy.

Czekam do momentu, kiedy schodzimy po drabinie do szybu. Mathias jest kilka szczebli pode mną.

– Pss! Nie rozumiem tylko jednego. Dlaczego chciałeś z nami uciec, skoro wiedziałeś, że się tobą zaopiekują i pozwolą opuścić Jugendwerkhof?

Nie odpowiada, dopóki nie znajdziemy się w miejscu pomiędzy drabiną a kamiennymi schodami. Odwraca się do mnie, gdy schodzę po ostatnich szczeblach. Widzę, że jego twarz nabiera ostrości w przytłumionym świetle szybu. Już nie jest tym pięknym chłopcem. Miesiące pracy tutaj, pod ziemią, w kurzu i sadzy, zrobiły swoje.

– Nie mogłem znieść rozłąki z nią. Wiedziałem, że chce na Zachód. Nie powiedziałem jej, że jestem donosicielem, bo by mnie znienawidziła. Musiałem więc iść za nią. Bez zastanowienia.

Patrzę mu w oczy. On spuszcza wzrok. Czegoś mi nie mówi, i chyba wiem, co to jest. Od jakiegoś czasu to podejrzewam.

– Ostatni raz doniosłeś – mówię i jestem pewna, że słyszy w moim głosie całą nienawiść i złość – na statku, prawda? Powiedziałaś, że wyszedłeś sam na pokład.

Nie patrzy na mnie. Jest mu tak bardzo wstyd.

– Tak – mówi wreszcie ledwie słyszalnym głosem.

– Kazałeś im nawiązać łączność radiową z Republiką Demokratyczną?

Przytakuje w milczeniu, prawie niezauważalnie.

– I powiedzieli ci o umowie o ekstradycji nastolatków, prawda?

Brak reakcji.

– Prawda, Mathias?

Kolejne ledwo zauważalne skinienie.

– I chyba wiem, komu donosiłeś. Stasi, prawda? Zrekrutowali cię w Prora, tak?

– Przykro mi, Irmo. Tak mi przykro.

Milczę przez chwilę, pozwalając temu wszystkiemu zapaść we mnie głęboko. Ale nie zamierzam dać mu spokoju.

– Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego nas wydałeś, skoro ty i Beate byliście tak blisko, by zacząć wolne życie razem?

– Bo wiedziałem, że może nam się nie udać. I nawet gdybyśmy mieli szansę, to jako młodociანი pewnie i tak zostalibyśmy odesłani. A wtedy...

– Co wtedy?

– Wtedy moje nadzieje na wyjście z Jugendwerkhofu, dostanie się na studia, życie z Beate obróciłyby się w ruinę.

To wszystko ma teraz sens. To dlatego oficerowie Bundesgrenzschutzu czekali na nas na nabrzeżu. Nie sprawdzali przypadkowego statku. Ktoś im dał instrukcje, ktoś z Republiki Demokratycznej. A ten ktoś miał wskazówki od Mathiasa Gellmana. Mathiasa Gellmana, szpiega Stasi. Pracującego dla tej samej organizacji, która wsadziła mi do więzienia mamę i zabrała mnie od babci, zamykając w tych wstrętnych Jugendwerkhofach.

– Jesteś łajdakiem, Mathias. Totalnym i zaprzędanym łajdakiem. Nigdy ci tego nie wybaczę.

– Przykro mi – mamrocze i odwraca się, by zejść niżej po kamiennych schodach.

W mojej głowie pojawiają się obrazy Beate, Jugendwerkhofu, radość z powodu widoku światła Hamburga. Radosne obrazy, na których jestem z *Mutti* i babcią na plaży. Coraz bardziej się przybliżają, drwią sobie ze mnie, a Mathias schodzi po pierwszym stopniu i nagle traci równowagę. Bo go popycham.

Spada.

Krzyczy, aż trafia na sam dół tych wysokich, śliskich kamiennych schodów.

Każda akcja kończy się odpowiednią reakcją. Jednak zapamiętałam coś ze szkoły, jak widzicie.

LUTY 1975

GÓRY HARZU, NRD

Zabiłam Mathiasa Gellmana, ale nikt nigdy o tym się nie dowie.

Neumann słyszy naszą kłótnię, słyszy krzyk Mathiasa. Schodzi po drabinie z latarką w rękę. Stoję nieruchomo na miejscu zbrodni, niezdolna lub niechętna pomagać.

– Spadł – mówię.

Neumann mija mnie szybko i zbiega po schodach, światło jego latarki odbija się po ścianach i na koniec oświetla głowę Mathiasa. Obrzydliwa rana cięta i krew barwiąca kamienną powierzchnię korytarza kopalni. Neumann bada leżącemu puls. Zaczyna oddychanie usta-usta. Wszystko na próżno.

Jego zbiry nadal wydobywają skałę. Neumann każe mi pomóc podnieść ciało i wsadzić je do kosza. Wyciąga je na górę.

Siedzę na szczycie schodów i myślę o tym, jaką miłą twarz miała kobieta z psem... Myślę o dziewczynach w krótkich spódniczkach na Reeperbahn... O tym, że piłam coca-colę, jadłam currywurst i frytki... O keczupie... I krwawej plamie na głowie Mathiasa Gellmana.

MARZEC 1975. DZIEŃ SZESNASTY

GÓRY HARZU, NRD

Müller popatrzyła na czarną metalową rurę wycelowaną w jej czoło, potem podniosła wzrok na kawałek palca w rękawicze opartego na spuście.

Spojrzała w oczy tego, który ją złapał, ukryte pod białym kapturem ubrania kamuflującego. Z jakiegoś powodu urękawiczony palec się nie poruszył.

Natomiast oboje usłyszeli trzask gałęzi jakieś pięćdziesiąt metrów z tyłu. Oboje odwrócili się w stronę, skąd dochodził hałas. Müller poczuła ból w zranionej nodze. Dostrzegła szansę i spróbowała wyciągnąć spod kurtki swój pistolet, ale facet okazał się szybszy, złapał ją za ramię, zmusił do wypuszczenia z ręki broni i kopnął ją daleko. Spróbowała złapać za jego pistolet, ale mocno go trzymał i przycisnął lufę do jej skroni. Poczuła, że wymiotuje – częściowo ze strachu, częściowo od smrodu jego nieumytego ciała.

– Nie ruszaj się – wyszeptał jej do ucha.

I krzyknął w stronę drogi, tam, skąd dochodził hałas.

– Wychodzić. Ręce do góry. Albo ją zastrzelę.

Przez chwilę nic nie było słyhać. Potem Müller usłyszała głos Tilsnera. Mimo że zimny metal wciąż dotykał jej skroni, poczuła ulgę.

– Milicja kryminalna. Jesteście aresztowani – krzyknął zza drzew jej zastępca. – Rzućcie broń i puśćcie kobietę.

Mężczyzna nie posłuchał, mocniej wcisnął lufę w głowę Müller.

– Powiedz mu, żeby rzucił broń i wyszedł – wyszeptał z uporem.

Müller milczała. Szarpnął jej ramieniem za plecami.

– Powiedz mu, już!

Milicjantka nadal odmawiała współpracy, nie chciała zniweczyć tej małej przewagi, którą być może miał Tilsner.

Próbowała zignorować ból w ramieniu i wyrwać się z uścisku, ale mężczyzna zacieśnił uchwyt, wykręcając jej ramię do góry i do tyłu, aż pomyślała, że zemdleje.

– Tracę już cierpliwość – wysyczał, wciskając jej lufę w skroń.

Widziała, że szykuje się do naciśnięcia spustu.

Tilsner znowu krzyknął.

– Wypuść ją! Nie będzie więcej ostrzeżeń!

Facet skupił się na tym, by trzymać ją mocno za ramię. Müller wykorzystwała to i kopnęła go w goleń ciężkim butem narciarskim. Zaskoczony na moment

rozluźnił uchwyt i milicjantka rzuciła się z wysiłkiem w śnieg, umożliwiając Tilsnerowi bezpieczny strzał, z nadzieją, że jej zastępca tę szansę wykorzysta.

Tilsner pojawił się na zboczu i wycelował. W tej samej chwili mężczyzna obrócił się i podniósł broń. Pistolet Tilsnera rozbłysł mu w dłoni. Potem rozległy się dwa trzaski, jeden mikrosekundę po drugim. Echo odbiło je od gór i drzew.

Mężczyzna upadł w śnieg, a jego biała kurtka narciarska zabarwiła się purpurą tam, gdzie kula przeszła mu ciało. Nie wydał z siebie żadnego dźwięku, nie ruszał się. Müller odwróciła się, by popatrzeć na zbocze, żeby pogratulować podporucznikowi, podziękować mu za uratowanie jej życia. Ale Tilsner także leżał w kupie śniegu.

Podciągnęła się po zboczu w jego stronę – śnieg i odniesione rany bardzo ją spowalniały, ból pulsował w nodze. Wołał ją po imieniu. A więc żyje, pomyślała. Ale jego głos był słaby i coraz słabszy.

Wreszcie do niego dotarła, uklękła na śniegu. Zdjęła szalik i przycisnęła go do piersi Tilsnera, z której tryskała krew.

– Karin... K-K-Karin – wydusił z siebie z trudem, próbując sięgnąć do jej twarzy.

Ręka mu opadła.

– Wyjdiesz z tego, Werner. Wyjdiesz z tego.

Gdy to mówiła, krew wsiąkająca w szalik sugerowała coś innego. Starła się sobie przypomnieć wszystko z kursu pierwszej pomocy, ale myślała tylko o tym, że nie chce go stracić.

– Tak mi przy-y-y-kro, Karin. Tak przykro.

– Nie ma za co być ci przykro. Jesteś bohaterem Republiki Demokratycznej. Uratowałeś mi życie.

Przycisnęła usta do jego ust. Chciała go pocałować. Wetchnąć w niego życie. Zrobić coś.

Tilsner starał się ją odepchnąć.

– Przy-y-kro...

I już nie próbował nic powiedzieć.

Zbadała mu puls – ciągle bił, resztkami sił, ale jednak. Rozejrzała się po zboczu – jak znaleźć pomoc? To było głupie, przyjechać tu bez Baumanna czy Vogla, którzy przynajmniej znali teren. Ona była głupia. Tilsner powiedział, że potrzebują wsparcia. A teraz tu leżał, umierający, a ona nie mogła mu pomóc.

Była tak bardzo zmartwiona, że ledwie zarejestrowała w umyśle silnik radzieckiego gaz-a, który zbliżał się od strony doliny. Napęd na cztery koła pozwalał mu przebyć tę drogę, co nigdy nie udałoby się wartburgowi, nawet w łańcuchach. Wreszcie podniosła głowę znad ciała Tilsnera, z którego ulatywało życie. Po to tylko, by zobaczyć dwie lufy wycelowane w swoją głowę. W zasadzie się tym nie przejęła.

Nierówności na drodze wywoływały ból w jej naruszonych przy upadku kościach. Wiedziała, że ci ludzie nie przybyli jej na pomoc, lecz żeby ją uwięzić, ale i tak błagała ich, by pomogli Tilsnerowi. W końcu dwóch drabów podniosło umierającego i wrzuciło go na pakę gaz-a. Müller zamknęła się w sobie, pozbawiona zmysłów z powodu opaski, którą założyli jej na oczy, i otumaniona żalem z powodu Tilsnera. Wiedziała, że on nie przeżyje. Nagle cel jej misji, ocalenie tamtej dziewczyny, przestał się liczyć. Myślała tylko o Wernerze i o tym, co mogło się wydarzyć.

Samochód wreszcie się zatrzymał. Müller wołała, by pomogli Tilsnerowi, ale mężczyźni zignorowali jej prośby, wyciągnęli ją z gaz-a i zmusili, żeby stanęła prosto, podczas gdy Werner umierał za jej plecami. Skrzywiła się, gdy zdjęto jej opaskę, bo od śniegu biła niezwykła jasność. Potem poczuła metal opierający się na jej plecach, gdy zmuszono ją do marszu. Obok drogi dostrzegła starą drewnianą chatkę w cieniu sosen. To pewnie ten budynek, który widziała na mapie, znajduje się obok kopalni. To, co wyglądało na okna budynku, było zamknięte na głucho, a śnieg sięgał połowy ściany. Jeden z mężczyzn, o twarzy częściowo zasłoniętej szalikiem, pociągnął za drewnianą zasuwę, a jego towarzysz wepchnął Müller do środka.

W kącie, otulona brudnym wełnianym swetrem dziewczyna o poranionej i zaczerwienionej twarzy spojrzała na milicjantkę z mieszaniną nadziei i tęsknoty. To była Irma Behrendt. Starła się stanąć, choć łańcuchy krępowały jej nogi. Mimo pobrużdżonej i wychudzonej twarzy Müller rozpoznała ostatnią z nastolatków, którzy mieli rzekomo zostać przeniesieni z Jugendwerkhofu na Rugii w maju zeszłego roku. Jej rude włosy były skołtunione i brudne, ale żyła. Ocalała jako jedyna z tamtej trójki. Mężczyźni poprowadzili Müller do żelaznej kolumny obok dziewczyny, po czym skuli nadgarstki milicjantki.

Gdy tylko wyszli i zamknęli za sobą wzmocnione drzwi, Müller zwróciła się do nastolatki.

– Irma – wyszeptała.

Dziewczyna odwróciła się w szoku, zastanawiając się, skąd ta kobieta zna jej imię.

– Przeżyjemy, Irmo – mówiła dalej. – Musimy. Gdy miejscowa milicja zda sobie sprawę, że zniknęłam, będą nas szukać.

Dziewczyna patrzyła bez słowa, słabe światło przedzierające się przez nadwyreżone upływem czasu drewno ścian podkreślało jej matowe rude włosy i pobrużdżoną twarz.

– Kim jesteś? – spytała wreszcie.

– Porucznik milicji Karin Müller. Jestem żoną Gottfrieda Müllera, który uczył cię w Jugendwerkhofie.

– Przybyłaś, żeby mnie uratować? – prychnęła dziewczyna, na poły

histerycznie, patrząc na skute nadgarstki kobiety. – Jakoś słabo ci poszło – zaśmiała się, ale szybko przybrała poważny wyraz twarzy. – Wiesz coś o Beate?

Müller starała się nie dać nic po sobie poznać. Ale jej milczenie i sposób, w jaki spuściła wzrok, były aż nadto wymowne.

– Nie żyje, prawda?

Müller westchnęła, ale brak odpowiedzi wystarczył Irmie. Dziewczyna zaczęła wrzeszczeć, wydając z siebie przenikliwy, okropny jęk. Müller chętnie zakryłaby sobie uszy, gdyby mogła. Próbowала ją uciszyć, ale bez skutku. Dziewczyna opadła na podłogę, ale z drżenia jej ciała milicjantka wywnioskowała, że płacz nie ustał.

– Wszystko będzie dobrze, Irmo. Na pewno nic nam się nie stanie.

Chociaż mówiła pewnym głosem, nie spodziewała się, że dziewczyna jej uwierzy. Sama sobie nie wierzyła.

## DZIEŃ SIEDEMNASTY

## GÓRY HARZU, NRD

Müller spędziła tę noc tylko z Irmą. Uwolniono im ręce, ale przykuto nogi. Leżały na brudnych materacach i kocach. Trzymała dziewczynę za rękę. Wiedziała, że chodzi nie tylko o pocieszenie. Potrzebowała poczuć cudze ciało obok siebie. Irma zasnęła, oddychała ciężko – w końcu była bardziej przyzwyczajona do tego więzienia. Müller wierciła się i przewracała z boku na bok, na ile pozwalały jej łańcuchy i odniesione rany. Gdy tylko próbowała się ruszyć, ostry ból w nodze przypominał jej o upadku.

W ciemnościach myślała o Tilsnerze. Nie mogła mu w żaden sposób pomóc. Nie wiedziała, co z nim zrobili, ale była świadoma, że gdy wsadzono ich do radzieckiego gaz-a, jej partner już umierał. Jej perspektywy – tak samo jak dziewczyny, którą próbowała ocalić – wydawały się niewiele lepsze. Ktokolwiek ich tu trzymał, musiał być powiązany z Neumannem i Jugendwerkhofem Prora Ost. Mimo że ich strażnicy nosili odzież kamuflującą podobną do tej, jakiej używali żołnierze Wojska Ludowego, to miejsce nie było oficjalnym aresztem.

A co z Gottfriedem? Wiedziała, że prawdopodobnie nadal siedzi w więzieniu Stasi, chyba że Jäger dotrzymał obietnicy i w jakiś sposób go uwolnił lub złagodził zarzuty, które na nim ciążyły. Straciła szansę, by mu pomóc. Powinna była działać szybciej. Dlaczego od razu nie poprosiła Schmidta, by sprawdził zdjęcia Gottfrieda i zamordowanej dziewczyny, i potwierdził, że zostały sfalszowane. Teraz nic już nie mogła zrobić i raczej nie wierzyła, że ona czy Irma kiedykolwiek wyjdą stąd żywe, że kiedykolwiek zobaczy jeszcze Gottfrieda i ich mieszkanie na Schönhauser Allee. Przypomniała sobie, co się stało z Beate – przed śmiercią i po niej – i przeszedł ją dreszcz.

Neumann – jeśli to rzeczywiście on stał za tym wszystkim – nadal się nie ujawnił. Gdy drzemała, w jej głowie powracało zdjęcie jego zmasakrowanej twarzy. Ciągle ją ten obraz budził. Czy on w ogóle tutaj był? A jeśli tak, co zamierzał?

Irma obracała się na posłaniu, szarpiąc łańcuchami i wydając przez sen różne dźwięki. Puściła rękę Müller, która poczuła się z tego powodu jeszcze bardziej samotna. Może Irma miała rację, gdy wyśmiała tę próbę jej ratowania. Miała rację. Milicjantka się nie spisała.

Gdy się obudziła, przez szpary w ścianach chatki wpadało światło dzienne.

Odwróciła się do Irmy i zobaczyła, że dziewczyna patrzy na nią



z uśmiechem.

– Wiesz, w jakiś tam sposób się cieszę, że przykuto cię obok mnie. – Jej twarz nagle pociemniała. – Po tym, jak Beate... Po tym, jak Mathias... Zaczęłam czuć się samotna.

Müller wzięła ją za rękę.

– Nie martw się, Irmo, wydostaniemy się stąd. Uciekniemy.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Możesz sobie w to wierzyć, ale stąd nie da się uciec. A jeśli nawet, ciągle jesteśmy na terenie Republiki Demokratycznej.

Müller nic nie powiedziała.

– Dla ciebie to nie ma znaczenia – prychnęła Irma. – Jesteś jedną z nich. Jesteś częścią systemu. Spróbuj pomieszkać w zamkniętym Jugendwerkhofie. Spotkasz tam mnóstwo ludzi, którzy chcą się wydostać z tego gównianego kraiku.

Müller spuściła oczy. Nie chciała przyznać, że dziewczyna miała rację. Za mocno uderzało to we wszystko, w co zawsze wierzyła.

Irma odwróciła się i zaczęła gapić się w sufit, gdzie na wpół spróchniałe drewniane pale podtrzymywały stary dach.

– Wiesz, że uciekliśmy, prawda? Jedyna trójka, która uciekła z Jugendwerkhofu Prora Ost.

Müller się skrzywiła.

– Myślałam, że was przenieśli. Że Neumann was przeniósł.

– Nie, uciekliśmy – zaśmiała się Irma. – W paczkach z meblami. I dotarliśmy na Zachód, ale zostaliśmy zdradzeni.

– Zdradzeni?

– Tak, Mathias nas zdradził. Wiesz, że nie żyje, prawda?

Müller skinęła w milczeniu głową. Ponownie sięgnęła po rękę dziewczyny i delikatnie ją pogłaskała.

– Tak mi przykro, Irmo, naprawdę. To był także twój przyjaciel.

– Ha! – Dziewczyna splunęła. – Przyjaciel? Mój nie. Zadurzył się w Beate, ale nawet ona go przejrzała. Mathias Gellman nas zdradził, wydał nas Stasi. Zrekrutowali go, by szpiegował dzieci i nauczycieli. I robił to, bo chciał mieć łatwiejsze życie. Gdy byliśmy na statku, prawie na Zachodzie, przekonał załogę, by połączyła się przez radio z władzami na Wschodzie, a oni przekonali swoich kolegów na Zachodzie, by nas odesłali. Ten gówniarz był donosicielem. Cieszę się, że nie żyje.

Müller znowu milczała, tym razem zszokowana faktem, że Stasi rekrutowała dzieci – pierwszy raz o tym słyszała. Nie wiedziała, czy powinna w to uwierzyć, ale w końcu nie była pewna, czy mogła wierzyć w cokolwiek.

– I wiesz co, pani berlińska detektyw? To ja zabiłam Mathiasa. Ja go zamordowałam. Zepchnęłam go ze schodów. I co z tym teraz zrobisz?

Zaaresztujesz mnie? – Zaczęła się histerycznie śmiać, ale jej śmiech szybko przeszedł w szloch. – Nie możesz mnie aresztować, prawda? Bo tak samo jak ja nic nie możesz zrobić w tej zapadłej dziurze.

Müller próbowała objąć dziewczynę, by ją pocieszyć. Ale Irma gwałtownie ją odepchnęła i odwróciła się do ściany.

## DZIEŃ SIEDEMNASTY

## GÓRY HARZU, NRD

Drzwi się otworzyły i weszło przez nie dwóch strażników w białych ubraniach kamuflujących. Rozkuli Irmę i Karin i wyprowadzili je pod lufą strzelby na dwór. Müller krzyczała, że jest ranna i nie może iść tak szybko, oraz pytała, co się stało z jej zastępcą. Nikt jej nie odpowiedział. Poprowadzono je jakieś pięćdziesiąt metrów głębiej w las, po śniegu sięgającym kostek, na wschód.

– Tam mają swoją kryjówkę – wyszeptała Irma, a jeden ze strażników uciszył ją pchnięciem strzelbą.

Pomiędzy drzewami, osłonięte poszyciem leśnym i śniegiem, znajdowały się schody, które prowadziły do czegoś w rodzaju podziemnego bunkra. Müller pomyślała, że to miejsce czasy świetności zdecydowanie ma już za sobą, ale i tak nikt nie zdołałby ich tu odnaleźć, za grubymi metalowymi drzwiami, solidnie zabezpieczonymi.

– Myślę, że zbudowali to naziści – szepnęła Irma, gdy weszli do bunkra. – Raz na tydzień możemy wziąć tutaj prysznic. Masz szczęście, że trafiło ci się to pierwszego dnia. Ostrzegam, nie ma ciepłej wody. Będzie ci zimno jak diabli.

Pod prysznicem Müller obejrzała swoje rany. Najbardziej martwiła się nogami: przecięta skóra była poszarpana i zaczynał się stan zapalny. Gdy oblała ją woda, milicjantka poczuła ostry ból, który zmusił ją do zaciśnięcia zębów. Wiedziała, że powinna trafić do szpitala, że powinni pozszywać jej rany. Zerknęła na Irmę, która skrzywiła się, a potem uśmiechnęła.

– Twoja noga nie wygląda dobrze – powiedziała. – Spróbuj nakłonić ich, by zabrali cię do szpitala. To może być sposób na ucieczkę.

– A co z tobą? – Müller starała się przekrzyczeć szum wody.

– Jeśli się stąd wydostaniesz, możesz wrócić i mnie wyciągnąć. Tylko następnym razem zrób to dobrze, z jakimś wsparciem. A nie tak po amatorsku – wykrzywiła twarz w uśmiechu.

Müller odwróciła się, bo poczuła, że się czerwieni.

Czyste ubrania – bezkształtne kombinezony i podkoszulki – już na nie czekały. Gdy tylko się ubrały, strażnicy zabrali je do kolejnego pomieszczenia. Jego ściany pokrywała boazeria, a umeblowanie naśladowało tradycyjny wiejski styl tych okolic. Lekki posmak luksusu, który nie był w stanie przesłonić charakterystycznego dla wilgotnej ziemi smrodu.

Na stole nakryto do śniadania: świeże bułeczki, ser, szynka, kawa. Tak

dobrze, jak w domu wypoczynkowym w Wernigerode.

Kilka minut po tym, jak zaczęły jeść, otworzyły się drzwi.

– To Neumann – szepnęła Irma.

Ale to nie był Neumann. Przynajmniej nie dla Müller.

Gdy podniosła wzrok znad filiżanki kawy, stał przed nią, zwrócony tym lepszym profilem, tyle że posiwiały, chudszy i bardziej niechlujny – mężczyzna, którego obiecała sobie przed laty nigdy więcej nie zobaczyć na oczy. Już wiedziała, dlaczego zdjęcie, które Jäger przesłał do Wernigerode, wydało jej się tak znajome, chociaż nie potrafiła rozpoznać widniejącego na nim mężczyzny. Teraz jej się to udało.

Wróciły wspomnienia ze szkoły milicyjnej. Wykładowca – starszy detektyw przysłany na zastępstwo – zaprzyjaźnił się z nią. Obiecał pomóc jej w karierze. Wygładzić jej ścieżkę prowadzącą do milicji kryminalnej, o ile tylko zgodziłaby się na oddanie mu pewnych usług. Opierała się, mimo że w tamtym czasie było w nim coś, co ją nawet pociągało. Może chodziło o władzę, o to, że mógł pomóc jej w karierze. Teraz poczuła mdłości. Na chwilę zamknęła oczy, próbując oczyścić się z tamtego wspomnienia. On upijający ją wódką, napierający na jej ciało, smród jego oddechu, tylko częściowo pokrytego wyziewami alkoholu. Wspomnienia tego, jak ją chwycił, jak zdarł z niej ubranie i rzucił się na nią. Tego, jaka była bezradna, gdy przytrzymał ją za nadgarstki, bólu, który czuła, gdy wbijał się w jej ciało, a potem – w chwili, gdy miał już kończyć – gdy rozluźnił ucisk w momencie orgazmu, a ona rozbiła o stół butelkę po wódce i walnęła go nią w twarz.

– Nie przywitasz się, Karin? Tak długo czekałem na to spotkanie.

– Znasz Neumanna? – wydusiła Irma.

– Tak, zna mnie. Bardzo dobrze mnie zna, Irmo. Mieliśmy nawet razem dziecko. Jeśli dwudziestotygodniowy płód można nazwać dzieckiem. Płód, który ona zabiła. To był chłopiec czy dziewczynka, Karin? Dowiedziałaś się w ogóle?

Müller poczuła, że całe pomieszczenie wiruje. Przełknęła ślinę, ale się nie odezwała. Skupiła wzrok na swoich trzęsących się palcach, które ścisnęły stół, jakby szukając oparcia. Chciała z powrotem znaleźć się w swoim mieszkaniu na Schönhauser Allee. Wyjąć dziecięce ubranka. Wygładzić je. Dać sobie chwilę pocieszenia.

– Nigdy nie miałem już szansy na dziecko, Karin. Która kobieta wyszłaby za faceta z taką twarzą? – Potarł bliznę pod opaską na oko. – Zabiłaś moje jedyne dziecko. Mojego jedyne go syna lub córkę. A rany na mojej twarzy i cały ten skandal, który rozpętałaś, twierdząc, że cię zgwałciłem – co oczywiście jest nieprawdą – sprawiły, że musiałem opuścić szeregi milicji. Dali mi ten dyrektorski stołek w Jugendwerkhofie, pod innym nazwiskiem. Albo to, albo sąd. Słaby wybór. Sprawiałaś, że straciłem pracę i szansę na ojcostwo. Zniszczyłaś mi życie. Ale nadal coś do ciebie czułem, mimo tej zdrady. Chciałem znowu cię zobaczyć. Teraz nie

jestem pewien, czy to był dobry pomysł.

Müller spojrzała mu w twarz. Dostrzegła łąkę w jedynym oku mężczyzny, którego znała jako Waltera Pawlitzkiego, obecnie Franza Neumanna, dyrektora Jugendwerkhofu Prora Ost.

– Mogłaś ponownie zejść w ciążę, Karin?

Starła się niczego nie okazać, ale wiedziała, że pewnie zauważy jej ból, tęsknotę. Czas jakby przestał płynąć, a obok niej Irma z uwagą obserwowała tę wymianę, głaszcząc metalowy nóż do mięsa.

Pawlitzki przysunął sobie krzesło i usiadł obok nich przy stole. Müller próbowała porozumieć się spojrzeniem z Irma, mając nadzieję, że dziewczyna nie zrobi nic głupiego. Dawny wykładowca szkoły milicyjnej – i niedawny dyrektor Jugendwerkhofu – na pewno kazał strażnikom czuwać i zareagować natychmiast, gdyby któraś z nich go zaatakowała.

Müller wciągnęła głęboko powietrze i spojrzała w jedyne oko byłego nauczyciela.

– To ty zamordowałaś Beate Ewert? – spytała.

Pawlitzki rozparł się na krześle i zaczął się śmiać.

– To nie jest śmieszne – wrzasnęła Irma, a jej ręka zacisnęła się na nożu.

– Odłóż to, natychmiast. Albo zawołam strażników.

Dziewczyna rozluźniła uchwyt.

– Wiem tylko, że Beate poszła na bankiet na Brockenie, a potem w Berlinie. Jeśli nie żyje, jak twierdzisz, to na pewno nie ja ją zabiłem. Możesz powiedzieć to samo o Mathiasie, Irmo?

Dziewczyna spuściła wzrok.

– Co więc się z nią stało? – spytała Müller.

– Skąd niby mam wiedzieć, co się z nią stało? A nawet gdybym wiedział, czy bym ci cokolwiek powiedział, Karin? Tobie, detektyw Milicji Ludowej naszego dobrego kraju. – Pawlitzki sięgnął po bułkę, oderwał kawałek i zaczął smarować ją masłem. – Powiem ci tylko, że powstał pewien problem, gdy Beate rozpoznała na zdjęciu w „Neues Deutschland” szanowanego pierwszego wiceministra bezpieczeństwa państwowego. Jeden z moich głupich strażników zostawił egzemplarz gazety na tym stole. – Pawlitzki patrzył na nie uważnie, gdy sięgnął w stronę stojaka na gazety. – Tutaj. – Podał gazetę Müller. – Zastępca szefa Stasi, generał Horst Ackermann. – Zamilkł i włożył sobie do ust kawałek bułki.

– Słyszałam o nim. – Odwróciła gazetę.

Nie chciała, żeby Irma rozpoznała tego generała i po wyjściu stąd szukała własnej zemsty. Cały czas ukradkiem rozglądała się po pomieszczeniu, zastanawiając się, czy da się stąd jakoś uciec. Ale chciała także usłyszeć wszystko, co Pawlitzki miał do powiedzenia.

– Był gościem honorowym na zimowym balu przebierańców na Brockenie.

To on poprosił, by Beate wzięła udział w bankiecie. Myślał, że nadal jest w Jugendwerkhofie, ale jako że w ostatnim czasie sporo podróżowałem między Rugią a Harzem, przeczytałem jego wiadomość, którą wysłał do Prora.

– Zboczony łajdak! – wrzasnęła Irma. – A ty mu ją podałeś gotową na talerzu.

– Tylko wypełniałem rozkazy. – Pawlitzki spuścił wzrok.

Müller zauważyła, że jego dłonie zaczęły drżeć, a jego głos był prawie płaczliwy.

– Nie jestem z tego dumny. Ale tak działa nasza Republika Demokratyczna. – Spróbował się opanować, zaplatając ręce na brzuchu. – O ile wiem, pojechali do Berlina. Ale to Ackermann jest winien, nie ja. Powodzenia. Nie sądzę, żeby udało ci się zejść zbyt daleko w śledztwie przeciwko wiceministrowi Stasi.

Coś w jego twarzy mówiło Müller, że Pawlitzki zataił część prawdy. Że wie więcej, niż chce ujawnić.

– Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz, by ocalić skórę?

Pawlitzki westchnął i pociągnął łyk kawy.

– Po co miałbym kłamać?

Müller patrzyła, jak mężczyzna odstawia kubek z kawą, sięga za pazuchę i wyciąga broń. Od razu ją rozpoznała: walther PPK, pistolet milicyjny często używany w pracy pod przykrywką, pierwowzór jej makarowa. Pawlitzki czule pogłaskał broń.

– Nikomu nie powtórzysz tego, co ci tutaj mówię. Robiłem, co mogłem w kwestii trójki nastolatków, ale gdy zachodni Niemcy pogranicznicy ich przywieźli, musiałem ich przejść na przejściu w Helmstedt. Miałem się upewnić, że nikomu nie powiedzą o swojej ucieczce ani o tym, jak uciekli. Co więcej, mieli nie robić żadnych problemów towarzyszewi generałowi Ackermannowi. Ich praca tutaj stała się więc koniecznością. Przykro mi, że to wszystko ułożyło się trochę inaczej.

Irma wstała i ruszyła w jego stronę. Müller złapała ją, gdy dziewczyna zaczęła obrzucać inwektywami byłego dyrektora Jugendwerkhofu.

– Nie udawaj, że ci przykro. Traktowałeś nas jak gówno w Prora, a jeszcze gorzej tutaj. – Splunęła mu w twarz.

Gdy się wycierał, w martwej ciszy, Müller spytała o Mathiasa.

– Dlaczego chciałeś upozorować morderstwo Mathiasa? O co chodziło? Dlaczego miało to przypominać morderstwo na cmentarzu w Berlinie?

– Przeczytałem o tamtej sprawie w gazetach i chciałem, żebyś tu przyjechała. Wiedziałem, że podobny przypadek cię tutaj ściągnie. Że każą ci zbadać tę sprawę. Mimo tego wszystkiego, co mi zrobiłaś, ciągle mam dla ciebie wiele uczuć, Karin. Przez ostatnie lata myślałem o tobie praktycznie codziennie. O tym, co zrobiliśmy...

Pawlitzki pocił się obficie, chociaż w pomieszczeniu było chłodno. Otarł czoło rękawem i kontynuował swoją wypowiedź z szybkością karabinu maszynowego.

– Wiedziałem, że jeśli upozoruję śmierć Mathiasa na wzór śmierci Beate, miejscowa milicja poprosi cię o pomoc. Dlatego przecież tu jesteś, prawda?

– Jestem tutaj, bo schwytali mnie twoi ludzie. Ci sami, którzy zastrzelili mojego zastępcę. Ale jeśli po naszym spotkaniu to ja będę na górze, zostaniesz aresztowany i osądzony.

Pawlitzki pokręcił głową, głaszcząc swój pistolet. Przez jego twarz przemknął cień rozczarowania.

– To się nigdy nie stanie, Karin. Nie widzisz tego? Nie pozwolą nic ujawnić. Bo to podważy istotę reżimu. – Oparł się wygodnie i odgarnął włosy z czoła. – W każdym razie – podniósł i odbezpieczył broń – jak już powiedziałem, nie uda ci się mnie aresztować. Ale muszę przyznać, że świetnie rozumiałaś tropy, które ci podsunąłem.

– Tropy? – spytała Müller.

– W limuzynie...

– Mówiłeś, że nie masz nic wspólnego z ciałem na cmentarzu.

Dostrzegła jego zakłopotanie. Powiedział coś, czego nie chciał zdradzić, by się pochwalić, jaki jest sprytny. Zaraz jednak się opanował.

– Ty stąd nie wyjdiesz, a ja tak.

– Skoro nie mam szans wyjść stąd żywa, to chyba możesz mi powiedzieć, po co to całe kopanie...

Pawlitzki wciągnął powietrze przez zęby, a na jego twarzy odmalowała się niepewność.

– To tunel. Ackermann i inni, którzy wykorzystali Beate, chcieli zapewnić sobie drogę ucieczki. Dotarliśmy już do granicy i teraz idziemy do góry. Jeszcze kilka metrów i się przebijemy. Możesz mi wierzyć lub nie, ale nie chciałem stąd wyjechać bez spotkania z tobą. Ciągle o tobie myślę, wiesz. O twoim ciele... o twoim zapachu. – Jego obleśny uśmiech przyprawił ją o mdłości, a on szybko zmienił wyraz twarzy. – Ale teraz jesteś tutaj i wiem, że nic z tego. Więc zrobimy to inaczej. Jak to się mówi, oko za oko. Tyle że ja muszę dostać więcej niż jedno oko za to, co mi zrobiłaś. Zmieniłaś mnie w potwora.

Podniósł opaskę i Müller oczekiwała, że widok jego oczodołu będzie okropny. Ale to nie wyglądało jak to, co zrobili z oczami Beate. Jego skóra była blada i zdrowa – jak delikatna skóra na dziewczęcej dłoni.

Milicjantka zdała sobie sprawę, że rozmawia z szaleńcem, a jej jedyną szansą było podtrzymanie jego słowotoku, by wykorzystać to, co do niej czuje.

– Tak mi przykro – skłamała.

– Przykro ci? Obawiam się, że to mi w niczym nie pomoże.

Wpatrując się prosto w jego oko, przysunęła się do niego i położyła mu prawą rękę na ramieniu. Spojrzał na miejsce, w którym ich ciała ponownie się złączyły, a jego poraniona twarz wyrażała zagubienie i niezdecydowanie. Müller pomyślała, że w tym cyklopim oku dostrzega coś jeszcze. Pożądanie? Rodzaj miłości szaleńca? Można się było tego chwycić – pewnie ostatnia szansa dla niej i dla Irmy.

Trzymała delikatnie rękę na jego ramieniu i mówiła pocieszycielskim tonem:

– Rozumiem ten ciężar. Wcale tak bardzo się w tym nie różnimy. Moje małżeństwo się rozpada. Niedługo wywalą mnie z milicji. Nie mam więc po co tu zostać, zupełnie jak ty. Widzę teraz, że to, co ci zrobiłam, było straszne. I myślę o tobie, o nas.

Przysunęła twarz do jego twarzy. Jednocześnie lewą ręką, którą trzymała za plecami, w polu widzenia Irmy, pokazała dźgnięcie. Przysuwała się, jakby chciała go pocałować, chociaż czuła tylko wstręt. Nawet wspomnienie jego pocałunków było jej wstrętne. Aborcja budziła poczucie wstrętu. Gwałt, po którym stracił pracę, budził poczucie wstrętu. Ale w zdrowym oku widziała jego tęsknotę, jego potrzebę. Wystarczy tylko chwila.

W tym momencie Irma ruszyła do przodu. Nim Pawlitzki zdołał zareagować i sięgnąć po broń, Müller złapała go za obie ręce, a Irma wbiła mu nóż w szyję. Cała siła skoncentrowana w jej mięśniach po miesiącach niewolniczej pracy skumulowała się w tym jednym uderzeniu. Pawlitzki zbladł, a z rany trysnęła krew.

Upadł, próbując zatamować krwotok.

– Straż! – krzyknął.

Odpowiedziały mu krzyki z sąsiedniego pomieszczenia, ale rozległ się też hałas karabinu maszynowego.

Oficer po cywilnemu wpadł przez drzwi. Puścił kolejną serię w brzuch, klatkę piersiową i głowę Pawlitzkiego, co dokończyło robotę Irmy. Odsunął się i gdy zszokowana Müller podniosła wzrok, zobaczyła kolejnego mężczyznę wchodzącego przez drzwi.

Jäger!

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że Müller z trudem złożyła fakty w całość. Chciała coś powiedzieć do podpułkownika Stasi, gdy zobaczyła, że ten pierwszy oficer celuje prosto w Irmę. Krzyknęła: „Nie!”, w kierunku Jägera, ale ten nie ruszył się, by powstrzymać ogień. Rzuciła się więc do przodu, zasłaniając dziewczynę własnym ciałem.

Zobaczyła błysk, poczuła kule wbijające się w jej ciało. I dopiero wtedy usłyszała, jak Jäger krzyczy: „Nie strzelać!”.



MARZEC 1975

HOHENSCHÖNHAUSEN, BERLIN

Gottfried Müller próbował liczyć dni, ale przez to nieregularne światło zapalone i gaszone nocą zgubił w końcu rachubę. Dziesięć dni, jednaście, dwa tygodnie... nie miał pojęcia, ile czasu minęło.

Wizyta Karin była jedyną rzeczą, której się trzymał. Czy ona mu pomoże? Jednak ogarniał go pewien chłód na wspomnienie winy wymalowanej na jej twarzy, gdy przyznawała, że jej zdjęcia z Tilsnerem były prawdziwe. No i znowu go przesłuchiowano. Ale tym razem sfalszowane fotografie ich nie interesowały... Skupili się na pastorze Grosinskim. Na tym, że w ich mniemaniu szpiegował dla Zachodu. I że Gottfried miał mu przekazywać informacje o milicji, o swojej żonie, o jej ostatniej sprawie. A więc byłoby to szpiegostwo... Pomoc obcym siłom w podważeniu porządku w Republice Demokratycznej.

Szaleństwo, absolutne szaleństwo. Ale w tym zmęczeniu, poczuciu beznadziei, wewnętrznym wyczerpaniu Gottfried nie był pewien, na co się zgodzić. To prawda, że rozmawiał z pastorem o swoim małżeństwie i tamtej sprawie. Ale przedstawił to tylko jako przykład problemów, jakie mieli z Karin. Że była tak pochłonięta swoją pracą. A gdy wreszcie rzucili przed nim papiery, nie był pewien, co podpisuje.

Zaskoczył go dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Czy to już? Czy zabiorą go na jakieś podwórze i zwyczajnie zastrzelą? Wszedł strażnik, który prowadził go wcześniej na oba przesłuchania u Hunsbergera. Gottfried próbował uczeplić się pryczy, ale klawisz siłą oderwał jego rękę i je skuł.

– Nie! – krzyczał Müller. – Nic nie zrobiłem! To pomyłka!

Mężczyzna zmusił go, żeby wstał, a Gottfried był zbyt słaby, by się oprzeć. Pchnięto go i wyprowadzono na korytarz. Czerwone światła, drzwi, szcęk metalu. Wreszcie znalazł się w garażu z oślepiającymi reflektorami, gdzie przywieźli go pierwszego dnia. Stał tam ten sam samochód – więzienie na kółkach, którym przytransportowano go w to miejsce.

– Dokąd mnie zabieracie? – wrzeszczał, gdy zjawił się drugi strażnik, który wraz z tym pierwszym starał się wepchnąć więźnia do małej furgonetki.

W końcu poddał się, przestał się opierać i pozwolił, by zrobili z nim, co tylko chcieli.

Wcisnęli go do jednej z małych cel na tyłach samochodu, zmusili, by po raz kolejny skuł się w ciemnościach, w tym za małym dla dorosłego człowieka

pomieszczeniu śmierdzącym odchodami.

Rozległ się dźwięk zapalnego silnika i Gottfried przygotował się na powtórkę z podróży, którą odbył wiele dni i nocy temu. Nie wiedział, dokąd jadą, i nie chciał tego wiedzieć. Przyspieszenie, zwolnienie. Zatrzymanie. Ruszenie. Tak jak wtedy obijał się o ściany celi. Czy przewozili go do innego więzienia? Czy czekał go tam lepszy czy gorszy los?

## DZIEŃ SIEDEMNASTY

## GÓRY HARZU, NRD

Müller złapała się za lewe ramię i ścisnęła je, próbując powstrzymać krwotok. W momencie, gdy tamten oficer wystrzelił, Jäger podbił jego rękę, nieco odsuwając lufę – na tyle, że postrzał był dość powierzchowny. Müller wiedziała, że miała szczęście.

Poczuła, że Irma poruszyła się pod jej ciałem. A więc żyła.

Jäger podszedł do nich.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła Müller. – Ani jej!

Przecież mu ufała. Te potajemne spotkania w Parku Kultury, w Märchenbrunnen, na jeziorze Weisser. Mimo tego wszystkiego przed chwilą Jäger chciał pozwolić, by Irma została zastrzelona.

Podpułkownik Stasi się odsunął. Wydał nowe rozkazy ubranemu po cywilnemu oficerowi – prawdopodobnie jednemu z agentów wiernemu jego frakcji. Na zewnątrz słychać było więcej strzałów, krzyki oraz wybuchy.

– Jesteś cała? – wyszeptła Irma, przesuwając się pod ciężarem ciała Müller.

– Tak. A ty? – spytała.

Poczuła, jak dziewczyna kiwa potakująco i łapie ją za zdrową rękę.

Jäger wyszedł z pokoju, ciągle wydając nowe rozkazy, i nagle przed oczami Müller pojawił się przyjazny uśmiech kapitana Baumanna, a za nim podporucznika Vogla. Byli zwykłymi oficerami milicji kryminalnej, takimi jak ona, im mogła zaufać.

– Puszczę ją tylko jeśli zagwarantujesz jej bezpieczeństwo – powiedziała do Baumanna.

– Daję słowo, nic wam obu nie będzie – odparł milicjant.

Rozwinął rolkę bandaża, którą podał mu Vogel, i obwiązał nim ciasno ranę na ramieniu Müller.

– Musimy zabrać cię do szpitala jak najszybciej.

– Ona ma jechać ze mną. Nie pozwólcie Jägerowi się do niej zbliżyć – zażądała Müller.

Vogel pomógł Baumannowi ją podnieść. Młodszy oficer też się uśmiechał.

– Zajmiemy się wami obiema, poruczniku.

Baumann ukląkł, by pocieszyć Irmę i sprawdzić, czy nie jest ranna.

Müller przelotnie spojrzała na powykręcane ciało Pawlitzkiego leżące

w rogu pomieszczenia. Drugi dawny kolega zastrzelony w ciągu niespełna dwudziestu czterech godzin. Przynajmniej tak myślała. Że Tilsner także nie żyje.

– Znaleźliście Wernera? – spytała Vogla.

Spuścił oczy i lekko przytaknął. Nie musiała pytać, czy jej zastępca nie żyje. Odpowiedź malowała się na twarzy młodego milicjanta.

– Zabrali go do szpitala. Ale nie wygląda to dobrze.

Müller gwałtownie wciągnęła powietrze.

– A więc jeszcze żyje?

– Nie róbcie sobie nadziei – odparł Vogel. – Wyczuli jego puls, i tyle.

Vogel i Baumann dotrzykali słowa i zawieźli Müller i Irmę do szpitala, na razie nie musiała więc stykać się z Jägerem. Gdy pomagali jej wspiąć się po schodach, Baumann wyjaśnił, że ten bunkier był wysuniętym posterunkiem dowódczym pod koniec wojny, gdy Hitler nakazał rozwijać program rakiet v2. Müller tylko częściowo go słuchała – była lekko zamroczona. Wiedziała, że produkcja rakiet została przeniesiona z bałtyckiego wybrzeża na południe Gór Harzu, do Nordhausen, ale jakoś jej się to wszystko nie układało w całość. Gdy wracali do przykopalnianego domku, dostrzegła rozrzucone między drzewami ciała w białych kombinezonach, teraz powalanych krwią. Dym i kurz unosił się nad szybem, pewnie był to skutek wybuchów, które słyszeli wcześniej. Czy zamykali drogę ucieczki, którą budował sobie Pawlitzki?

Dwaj milicjanci wieźli Müller i Irmę przez las samochodem z napędem na cztery koła. Karin zakręciło się w głowie, gdy minęli miejsce, w którym postrzelono Tilsnera. Potem dostrzegła przerażenie i zagubienie w oczach Army i objęła dziewczynę, krzywiąc się z powodu otrzymanej rany postrzałowej.

– Ciii – wyszeptała. – Już dobrze. To już koniec.

Irma spojrzała na nią, w jej oczach odbiła się rezygnacja.

– Dla ciebie może tak. Wrócisz do swojej fajnej pracy w milicji.

Müller nie była taka pewna, czy jej kariera właśnie się nie skończyła. W końcu zignorowała rozkazy Reinigera i złamała wszystkie możliwe zasady.

– Dla mnie to nie koniec – ciągnęła dziewczyna. – Wrócę do Jugendwerkhofu. Albo do więzienia, dla mnie nie ma różnicy.

Müller spojrzała jej prosto w oczy, a samochód podskoczył na zaśnieżonej drodze.

– Nie pozwolę na to, obiecuję ci.

Gdy dotarli do niewielkiej równiny, Müller rozejrzała się za wartburgiem.

Baumann chyba dostrzegł to w tylnym lusterku.

– Obawiam się, że straciliście ten samochód, towarzyszeko porucznik. Spalili go i zepchnęli ze zbocza. To nas zaalarmowało.

Müller zastanowiła się nad jego słowami, ostrożnie pocierając obandażowaną rękę.

– Jäger był z wami? – spytała.

– Nie. Jäger i Stasi byli już na miejscu, przyjechaliśmy prosto na imprezę.

– Więc kto go zawiadomił? – zdziwiła się Müller.

Pawlitzki częściowo udzielił jej informacji dotyczących całej historii, ale nadal nie rozumiała wszystkiego.

– Nie wiemy, towarzyszeko. Sama musicie go o to spytać.

## DZIEŃ DZIEWIĘTNASTY

## GÓRY HARZU, NRD

Müller i Irma od dwóch dni przebywały w szpitalu w Wernigerode. Milicjantka nalegała, by położono je w oddzielnej sali, której dwadzieścia cztery godziny na dobę pilnowali na zmianę strażnicy przydzieleni im z miejscowej komendy głównej Milicji Ludowej – dzięki koneksjom Baumanna i Vogla. Zatrzymała też swojego makarowa.

Lekarze bardziej przejmowali się raną spowodowaną przez linę niż postrzałem w ramię. Twierdzili, że ten ostatni to tylko lekkie otarcie.

Müller spojrzała na Irmę śpiącą na sąsiednim łóżku. Przesunęła rękę po broni, jakby upewniając się, że ciągle ma ją przy sobie.

Irma była w szoku i lekko niedożywiona. Jednak już po jednym dniu w szpitalu lekarze uznali, że można ją wypisać. Müller odrzuciła ten pomysł, dziewczyna miała zostać z nią. Gdy nalegali, wezwała doktora Ecksteina. Stary patolog zgodził się z Karin, a młodszy lekarze najwidoczniej bardzo go szanowali, mimo że zajmował się przecież martwymi, a nie żywymi pacjentami.

Ale co z Gottfriedem? Nadal nic nie wiedziała o jego losie, a z Jägerem, który był ostatnią szansą dla jej męża, nie chciała mieć już do czynienia. Przypomniała sobie o Schmidcie i zdjęciach i spytała pielęgniarkę, czy może skorzystać z telefonu w pokoju personelu. W końcu Irmie nic nie mogło się stać przez te kilka minut. Przed wyjściem milicjantka upewniła się, że strażnik wie, dokąd wybiera się jego podopieczna.

Pielęgniarka zaprowadziła ją do gabinetu. Müller zamknęła za sobą drzwi i wybrała numer Schmidta w laboratorium przy Keibelstrasse. Jednak gdy jej podwładny podniósł słuchawkę, trudno było cokolwiek zrozumieć z powodu zakłóceń.

– Przepraszam, że się nie odzywaliśmy, Jonas. Mieliśmy trochę problemów. Pamiętasz te zdjęcia, które ci dałam przed wyjazdem? Te, na których jest mój mąż? Co ci się udało ustalić? – spytała, przekrzykując piski i wycia.

Schmidt także krzyczał i Müller musiała odsunąć ucho od słuchawki. Mimo to nie udało jej się do końca rozszyfrować jego słów.

– Zdjęcia, na których twój mąż wchodzi do kościoła w Prenzlauer Bergu i spotyka się z pastorem, wyglądają mi na prawdziwe. Przykro mi, towarzyszeko porucznik.

– Tak myślałam, Jonas – westchnęła. – Bardziej jednak interesują mnie te

z Jugendwerkhofu.

– Tutaj wasze podejrzenia i twierdzenia waszego męża są absolutnie trafne.

Müller odetchnęła głęboko.

– Mów dalej, Jonas. Co masz na myśli?

– Są sfalszowane. Łatwo mogę to udowodnić. Zmontowano je z dwóch różnych negatywów, ze zdjęć z kamery przemysłowej zrobionych w różnym czasie. Cienie to zdradzają. Obie fotografie zrobiono w ciągu dnia i widoczne na nich cienie odpowiadają padającemu światłu słonecznemu. Tamten pokój wychodzi chyba na zachód, więc, patrząc na mapę Rugii, znajduje się na tyłach kompleksu Prora.

Müller spróbowała wyobrazić sobie sceneryę. To brzmiało sensownie, gdy przypomniała sobie mapę i otoczenie Jugendwerkhofu.

– Beate sfotografowano koło południa albo wczesnym popołudniem. Dziewczyna leży tyłem do okna i kubek stojący obok niej rzuca cień w lewo – ciągnął Schmidt. – Natomiast te waszego męża zostały zrobione późnym popołudniem lub wczesnym wieczorem, bo cień znajduje się dokładnie za nim, obrócony o prawie dziewięćdziesiąt stopni w kierunku okna.

Müller poczuła, jak jej ciało się rozpręża. Na chwilę zamknęła oczy. Gottfried miał więc rację. Jak mogła w ogóle w to wątpić? Może mieli przed sobą jeszcze jakąś przyszłość.

– Jesteście tam jeszcze, towarzyszeko? Połączenie jest bardzo kiepskie.

– Jestem, Jonas. Wszystko słyszałam. Bardzo ci dziękuję. – Oddychała powoli. – Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

– Cała przyjemność po mojej stronie, towarzyszeko porucznik. Nie podoba mi się, gdy ktoś igra sobie z faktami. Podejrzewam, że wy również tego nie lubicie. Cieszę się, że mogłem pomóc. Zwłaszcza w tak, hmm, delikatnej sprawie.

– Jestem ci bardzo wdzięczna. Ale chcę, byś zrobił dla mnie coś jeszcze. Jeśli te zdjęcia gdzieś zaginą, nie będę miała dowodu, że mój mąż jest niewinny, więc chciałabym cię prosić, byś zapisał swoje ustalenia i przekazał ten raport i kopie zdjęć... – Zamilkła na chwilę.

Komu mogła ufać? Czy w ogóle był ktoś taki? To pułkownik Reiniger powiedział, że oskarżono jej męża o morderstwo. To on powinien się dowiedzieć, że zdjęcia są fałszywkami.

– Wyślij je do Reinigera i powiedz, że to ode mnie. A drugą kopię raportu i zdjęć wyślij na adres mojego mieszkania. Zrób też trzecią i wyślij komuś, komu bezwarunkowo ufasz. Tak na wszelki wypadek. Jestem pewna, że wiesz, o co mi chodzi, Jonas.

– Zrobię to z radością, towarzyszeko porucznik. Mogę spytać, jak postępuje śledztwo?

Müller zastanowiła się nad tym wszystkim, co się do tej pory wydarzyło.

Pomyślała o trójce nastolatków, o Tilsnerze, nawet o Pawlitzkim. Schmidt nie musiał wszystkiego wiedzieć – przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Jesteśmy na tropie, Jonas. I to twoja praca w laboratorium nas tu doprowadziła. Jeszcze nie rozwikłaliśmy tej sprawy, ale myślę, że jesteśmy blisko.

– Cieszę się, towarzyszeko. Dbajcie o siebie i czekam na was w Berlinie.

Müller zakończyła rozmowę i wróciła do pielęgniarki, która ją przyprowadziła do gabinetu.

– Chciałam się dowiedzieć, czy przeniesiono tu pewnego pacjenta. I w jakim jest stanie – poprosiła.

Pielęgniarka nie wyglądała na przekonaną, ale mimo to Müller podała jej nazwisko: podporucznik Milicji Ludowej Werner Tilsner.

Kilka minut później pielęgniarka wróciła z odpowiedzią. Nie udało jej się uzyskać żadnych informacji o takiej osobie. Co to znaczyło? Czy potajemnie gdzieś go przeniesiono? Albo, co gorsza, nie było tych informacji, bo Tilsner już nie żył?

Gdy wróciła na oddział, strażnik uśmiechnął się do niej. Irma spała spokojnie. Müller zdecydowała, że może pozwolić sobie na jeszcze jeden telefon. Chciała zadzwonić do Jägera. Zabronił jej tego, ale nie zamierzała już trzymać się narzuconych przez niego zasad. Spytała pielęgniarkę, czy może jeszcze raz skorzystać z telefonu.

W lewej, obandażowanej i trzęsącej się ręce trzymała kartkę, na której miała zapisany numer do biura Jägera na Normannenstrasse. Podniosła słuchawkę, podtrzymała ją między uchem a ramieniem i zdrową ręką wybrała numer. Gdy czekała, aż Jäger podniesie słuchawkę, wróciły jej złe przeczucia, tyle razy doświadczane w czasie tego niezwykłego śledztwa. Wreszcie usłyszała jego głos.

– Mam nadzieję, że szybko wracasz do zdrowia, Karin.

– Nadal mnie boli, ale już raczej wszystko w porządku. Myślę, że jutro będę mogła wyjść ze szpitala i pojechać do Berlina. Z Irmą.

– Tak, musimy się zająć między innymi tą sprawą. Ale o czym chciałabyś porozmawiać najpierw? – spytał.

Müller nie spodobał się ton w jego głosie. Wrócił do tej przyjacielskości, jaką posługiwał się w trakcie ich kilku sekretnych spotkań. To ją niepokoiło.

– O Gottfriedzie, moim mężu. Wiecie zapewne, że oskarżenia o morderstwo okazały się bezpodstawne?

– To prawda. Zawiadomiłem śledczych. Obiecałem ci pomoc i dotrzymałem obietnicy.

– A to, że zdjęcia, na których mój mąż niby molestuje Beate, zostały sfalszowane?

– Tak, Karin. Ale zdjęcia ze spotkań z dysydentami w kościele były prawdziwe, więc nic się nie zmieniło w tej sprawie. Nie możesz być żoną wroga



naszego państwa. Zrobiłem, co mogłem, by pomóc twojemu mężowi, ale jeśli chcesz nadal pracować w milicji, musisz podpisać papiery rozwodowe.

– A co z moim zawieszeniem w obowiązkach? I nieposłuszeństwem wobec rozkazów Reinigera?

– Nie posłuchałaś jego rozkazów? Nie zostało to zaraportowane. Powiedział, że połączenie było zbyt kiepskie, byś mogła go słyszeć.

Pułkownik Reiniger. Zawsze ją chronił. To on ją wypromował, uczynił szefową Wydziału Kryminalnego Dzielnicy Mitte. Była pierwszą kobietą w całej Republice Demokratycznej, której powierzono tak odpowiedzialne stanowisko w Milicji Ludowej. Teraz chyba też wybawiał ją z kłopotów.

– Żeby uniknąć zarzutów o naruszenie dyscypliny, musisz spełnić jeden warunek. Jak powiedziałem, musisz się rozwieść. Gottfried już podpisał papiery, brakuje tylko twojego podpisu.

– Czy najpierw będę mogła się z nim zobaczyć? – spytała.

– Niestety nie, Karin.

– Dlaczego? Ciągłe jest w więzieniu?

– Nie, Karin. Wypuszczono go. Nie jest już oskarżony o morderstwo i dewiacje seksualne. Powiedziałem, że ci pomogę, i to zrobiłem.

– Dlaczego więc nie mogę go zobaczyć? Nic nie rozumiem – zachmurzyła się.

– W tych okolicznościach najlepszym wyjściem dla wszystkim było pozwolić twojemu mężowi na opuszczenie Republiki Demokratycznej, o co prosił.

– Jäger westchnął po drugiej stronie linii. – Pojechał do Republiki Federalnej, z naszym błogosławieństwem. Pozostałe zarzuty nadal na nim ciążyą, więc lepiej niech nie wraca.

Ta wiadomość była dla Müller niczym cios w żołądek. Stęknęła i złapała się stołu, by utrzymać równowagę.

– Kiedy wyjechał? – spytała.

– W ciągu tych paru dni, kiedy byłaś w szpitalu, Karin.

Müller poczuła wszechogarniające zimno.

– Podpiszesz papiery? – spytał Jäger.

Przez jej głowę przeleciały obrazy. Wspomnienia z dobrych czasów. Spotkania kochanków w Märchenbrunnen. To, jak sprawiał, że zaczynała się śmiać z najdrobniejszych spraw. Wszystko to przepadło. Może już wtedy, gdy poszła do łóżka z Tilsnerem. A może jeszcze wcześniej, na samym początku, tamtej pijackiej nocy, którą spędziła ze swoim zastępcą, a którą milicja albo Stasi potajemnie utrwaliła na kliszy.

– Karin? – dopytywał się Tilsner.

– Tak – wyszeptwała wreszcie, próbując powstrzymać łzy. – Tak, podpiszę...

Przerwało jej stukanie w szybę. Spojrzała w stronę drzwi i zobaczyła

przerażoną twarz pielęgniarki.

– Dziewczyna – rzuciła tamta. – Nie ma jej.

– Co? – wrzasnęła Müller, rzucając słuchawkę.

Pobiegła z powrotem na oddział, a pielęgniarka za nią. Kolejna pielęgniarka i kobieta w nieco innym fartuchu, pewnie siostra oddziałowa, zmieniały pościel na łóżku Army. Strażnik też zniknął.

– Gdzie ona jest? – krzyknęła milicjantka.

– Nie ma potrzeby tak się unosić, towarzyszeko – odpowiedziała ważniejsza z pielęgniarek. – Ktoś z władz wypisał ją ze szpitala. Nic nie mogliśmy zrobić. Ten człowiek zwolnił także milicjanta.

Müller sprawdziła, czy ma w kaburze broń, i pobiegła do windy. Po światłach dostrzegła, że winda zjeżdża na parter. Ruszyła na schody, przy czym każdy krok sprawiał jej ból w zranionej ręce i nodze. Adrenalina nie pozwoliła jej jednak się zatrzymać. Dotarła na parter w momencie, gdy otwierały się drzwi do windy. Ale nie było w niej Army. Pojawił się tylko lekarz w białym kitlu.

– Widzieliście dziewczynę z rudymi włosami? – krzyknęła.

Lekarz pokręcił głową. Rozejrzała się po korytarzu. Pusty. Wybiegła na przyszpitalny parking, rozglądając się dokoła. Serce biło jej jak oszalałe. Nigdzie nie było widać Army. Müller wiedziała, że liczy się każda sekunda, więc wróciła, cała obolała, na trzecie piętro. Pielęgniarki nadal spokojnie ścieliły łóżko.

– Nie wiem, dlaczego tak się martwicie – powiedziała oddziałowa, wygładzając prześcieradło. – Ten mężczyzna miał wszystkie papiery w porządku. Był wysoko postawiony.

– Jak się nazywał?

– Nie pamiętam. Ale mamy to w archiwum. Poczekajcie chwilę...

Zdrową ręką Müller sięgnęła po wycinek z „Neues Deutschland”, który pokazał jej Pawlitzki, a który Beate widziała podczas śniadania w bunkrze.

Gwałtownie podsunęła pielęgniarcze zdjęcia Horsta Ackermanna, wiceministra bezpieczeństwa państwowego.

– To był on? – krzyknęła.

– Tak, tak. Mówiłam, że wysoko postawiony. Nie mogłam powiedzieć mu „nie”...

Müller popędziła do gabinetu, popychając kobietę, i ponownie wybrała numer Jägera. Gdy wyjaśniła mu sytuację, podpułkownik Stasi – zwykle opanowany – wydał się tak samo spanikowany jak ona.

– *Verdammt!* – krzyknął po drugiej stronie linii. – Ostrzeżliśmy posterunki graniczne, by nie mógł opuścić kraju. Powinniśmy byli też ostrzec szpital.

– Chyba wiem, dokąd się udał.

– Ale kazałem wysadzić ten tunel.

– Ale on o tym nie wie, prawda? Natychmiast tam jadę.

– Bądź ostrożna, Karin. Jest zdesperowany. Poproszę miejscowych milicjantów, by udzielili ci wsparcia, i każę pogranicznikom współpracować, ale nie szalej jak ostatnio. Pamiętaj, jak to się skończyło.

## DZIEŃ DZIEWIĘTNASTY

## GÓRY HARZU, NRD

Chyba ciągle czekałam, że mnie w końcu zabiorą z powrotem do Jugendwerkhofu. Od chwili, gdy ci z Zachodu oddali nas w ręce Neumanna, myślałam o tym, że wracam do Prora Ost. Ale nie sądziłam, że wrócę tutaj, do kopalni, do tego kopania w brudzie i kurzu, w pocie i smrodzie. Do tego, że znowu trudno mi złapać oddech.

W szpitalu byłam jeszcze zaspana i nie zdawałam sobie sprawy, co się dzieje. Przy moim łóżku stał mężczyzna, który wyglądał na jakiegoś ważniaka, i popędzał pielęgniarkę, by szybko pomogła mi się ubrać. Powiedziałam, że nigdzie nie idę, że zaczekam na tę miłą milicjantkę. Ale oddziałowa oznajmiła, że opiekę nade mną przejmują ten pan z ministerstwa.

I teraz jesteśmy tu razem. W tym mroku. Jedyne światło, jakie mamy, to jego latarka oparta o ziemię. Spojrzałam na niego, gdy popędzał mnie przy wychodzeniu ze szpitala, i wydał mi się znajomy. Miał na twarzy wypisaną tę samą desperację, która błysnęła mi w oku Neumanna chwilę przed tym, jak dźgnęłam go w szyję. Republika Demokratyczna zrobiła ze mnie morderczynię. Dwie ofiary w ostatnich miesiącach.

Powiedziałam, że kiedyś go dopadnę, i tak się stało. A ten facet, który kopie obok mnie i prawie ślania się na nogach, bo nie jest przyzwyczajony do pracy fizycznej, będzie następny, jeśli tylko nadarzy się okazja. On ma broń, ale ja mam szuflę. Potrzebuję tylko ułamka sekundy, już to przećwiczyłam.

## DZIEŃ DZIEWIĘTNASTY

## GÓRY HARZU, NRD

Gdy Müller, Baumann i Vogel dojechali do starej kopalni, odkryli, że pilnują jej pograniczne oddziały wojska. A ich dowódca nie chciał nikogo przepuścić.

– W każdym razie w niedzielę, zaraz po tamtych wydarzeniach, podłożyliśmy ładunki wybuchowe, towarzyszeko porucznik. Tunel się zawalił. Nikt nie mógłby tam wejść.

Müller się zamyśliła. Nie była pewna, czy jej przeczucie znajdowało potwierdzenie w faktach. Jäger wyraził tę samą myśl podczas ich rozmowy telefonicznej. Że Ackermann będzie chciał przez ten tunel uciec na Zachód. Jeśli się myliła, nie sposób było się dowiedzieć, gdzie Ackermann zabrał Irmę. Mogli się tylko domyślać, że chciał wykorzystać dziewczynę jako swoistą kartę przetargową. Müller wątpiła jednak, czy by mu się to udało. Nawet frakcja Jägera dążyła przecież do zlikwidowania nastolatki. Jäger ścigał Ackermanna, na Irmie w ogóle mu nie zależało. To Müller musiała ją jakoś odnaleźć i uratować.

Teraz spiorunowała wzrokiem dowódcę.

– Rozumiem, towarzyszeko poruczniku. Mimo to chcę sprawdzić ten szyb.

Pogranicznik się zgodził.

– Wyślę z wami moich ludzi, pójdą przodem, by sprawdzić, czy nic wam nie grozi. Chociaż wydaje mi się to bezcelowe. Jak powiedziałem, tunel się zawalił. Mamy rozkaz, by pomóc wam w śledztwie, więc na waszą odpowiedzialność zrobimy, co chcecie. Czy dacie radę zejść tam z tą ręką? – Wskazał jej bandaż.

Müller potwierdziła, że wszystko w porządku, i zeszła za dwoma pogranicznikami do szybu. Za nią Baumann i Vogel. Ostrożnie stawiała każdy krok na drabinie, trzymając się jej prawą ręką. Przesuwała się powoli, starając się nie zwracać uwagi na ból.

Pogranicznicy oświetlili kamienne schody latarkami. Cała piątka zeszła na dół i skręciła w podziemny korytarz.

Światło wydobyło z mroku dwie równoległe linie rumowisk, które zablokowały korytarz. Kupa kamieni sięgała sufitu. Müller przysunęła się bliżej, ale jeden z żołnierzy ją zatrzymał.

– Obawiam się, że to niebezpieczne, towarzyszeko porucznik. Wzmocniliśmy tunel do tego miejsca, by upewnić się, że jest porządnie zablokowany. Ale to tymczasowe zabezpieczenie. Za kilka dni dotrą do nas silniejsze materiały wybuchowe, wtedy wysadzimy całą kopalnię

z przyległościami. Nikt już nie będzie mógł skorzystać z tego tunelu.

Müller myślała szybko. Ackermann i Irma nie mogli się tędy przedostać. Więc gdzie, u diabła, się podziewali?

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale w tej samej chwili uciszył ją Baumann.

– Posłuchajcie, towarzyszeko. Słyszeliście to?

Cała piątka wstrzymała oddech. Żołnierze zgasili latarki, licząc być może na to, że w ciemnościach ich słuch zadziała lepiej.

– Tam – szepnął Baumann.

Tym razem Müller to usłyszała. Słaby, ale zdecydowanie obecny rytmiczny stukot. Powtarzający się. Potem cisza. Potem znowu. Stuk, stuk, stuk.

– Co to może być, kapitanie?

– Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że to odgłosy kopania.

Müller znowu wsłuchiwała się w dochodzące z oddali dźwięki. Stukot powrócił.

Pogranicznicy nadal nie chcieli dopuścić ich bliżej zawałonej ściany i raczej nie chcieli zbadać hałasów. Zapewnili detektywów, że przyspieszą dostawę silniejszych materiałów wybuchowych, by zniszczyć cały kompleks. Jeśli ktoś w tej chwili pracował w kopalni, zostanie tam na zawsze.

Trójka milicjantów nie miała innego wyjścia niż wrócić na powierzchnię.

Müller z desperacją spojrzała na Baumanna.

– Co możemy zrobić? Musimy uratować tę dziewczynę.

Baumann rzucił okiem na porucznika Straży Granicznej.

– Chyba nie przekonamy go, by otworzyli dla nas tunel. Uparł się przy wysadzeniu wszystkiego w powietrze.

Müller przytaknęła. Ale przecież na pewno coś mogli zrobić.

– Może jeszcze raz przyjrzymy się tej mapie? – zaproponował Vogel.

– Jakiej mapie? – zdziwiła się Müller.

– Tego dnia, kiedy przybyliśmy tutaj, by was znaleźć, zdobyliśmy w bibliotece starą mapę, na której zaznaczono szyby. Jest bardziej szczegółowa od waszej.

– Gdzie ona jest?

– W samochodzie.

Cała trójka wybiegła do zaparkowanego na poboczu pojazdu. Vogel wyciągnął mapę i rozłożył ją na przetartej ręką masce samochodu.

– Jesteśmy tutaj – pokazał. – Przy tym szybie i domku. Widzicie jednak, że kiedyś były też inne zejścia do kopalni. – Wskazał na trzy kółka zaznaczone na obszarze lasu.

– Skąd wiemy, że łączą się z naszą kopalnią? – spytał Baumann.

Vogel przewrócił mapę. Na odwrocie znajdowały się schematy kopalni.

– Pamiętajcie, że to stan sprzed ponad stu lat. Straż Graniczna na pewno odszukała stare szyby i je zablokowała, by zapobiec temu, co chcieli zrobić Neumann i Ackermann.

– Przekopaniu się przez granicę na Zachód? – spytała Müller.

– Tak. – Vogel przesunął palcem po oznaczeniach tuneli i szybów. – Dwa zejścia mogą się ze sobą łączyć. Jedno z nich znajduje się jakieś sto metrów stąd. – Wskazał porośnięte lasem zbocze opadające ku granicy. – Inne mniej więcej pięćdziesiąt metrów od nas w przeciwną stronę, w kierunku Brockenu.

Ta druga droga wydała się trudniejsza, bardziej zdradziecka.

Baumann zanurkował do wnętrza samochodu i wyciągnął stamtąd trzy latarki. Wręczył jedną z nich Müller i zapytał, czy ma broń. Przytaknęła.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli razem z Voglem pójdziecie do jednego szybu, a ja do drugiego. Macie tylko jedną zdrową rękę, więc Vogel będzie was wspierał.

Podporucznik uśmiechnął się do Müller.

– Poprosimy pograniczników, by nam towarzyszyli?

Baumann pokręcił głową.

– Raczej nam nie pomogli w tamtym szybie, co nie? Jeśli znajdziemy wejście, nie chcemy, by nas zatrzymali.

Cała trójka jeszcze raz pochyliła się nad mapą i diagramem, próbując zapamiętać ewentualne przejścia. Potem poszli w różnych kierunkach: Baumann do góry, a Müller i Vogel w dół.

Przy schodzeniu po kamieniach, śniegu i pniach milicjantka musiała opierać się zdrową ręką o porucznika. Przechodzili przez kolejne powalone drzewa, kierując się w dół, tam, gdzie miało znajdować się zejście do kopalni. Na początku go nie zauważyli, ale nagle Müller wskazała na niewielki okrągły murek zwieńczony rdzewiejącym okratowaniem.

– Wygląda na zamknięty na głucho – powiedziała.

Vogel szarpnął kraty. Lekko się poruszyły, ale nie puściły. Podniósł jakiś kamień i rozbił z jednej strony mocowania kratownicy. Potem wcisnął się między drzewo i murek, by zyskać równowagę, i spróbował jeszcze raz. Rozległ się zgrzyt i trzask, kratownica puściła, a on upadł na plecy.

Müller poświeciła latarką w dół szybu.

– Jest drabina – powiedziała, sięgając zdrową ręką ku szczebelkom. – Wydaje się bezpieczna.

Vogel delikatnie odsunął ją na bok.

– Pójdę pierwszy, towarzyszeko porucznik. Na wszelki wypadek.

Müller nie wiedziała, jak głęboko zeszedli w czarną dziurę. W szybie było wściekle zimno, a wilgotne powietrze cuchnęło. Vogel schodził szybciej niż ona i dopiero po ruchu latarki zorientowała się, że jej towarzysz jest już na dole.

Gdy tylko się z nim zrównała, okazało się, że mają do wyboru dwa korytarze. Vogel przeleciał światłem latarki po jednym z nich.

– Tędy – szepnęła. – Przynajmniej tak mi się wydaje.

Najpierw usłyszeli dźwięk. Po drugiej stronie kupy kamieni rozlegało się miarowe stukanie. Tym razem dźwięk był ostrzejszy, głośniejszy, i odbijał się po korytarzu, którym powoli się czołgali. Na wszelki wypadek zgasili latarki. Gdy Vogel skręcił za rogiem, Müller zobaczyła nowe światło. Korytarz podniósł się tak, że mogli stanąć. Przez kilka minut rozciągali się, a Müller pocierała lewe ramię. Gdy przysunęli się bliżej, światło stało się silniejsze. Ich tunel kończył się rozwidleniem. Vogel zatrzymał się, wyjrzał zza rogu i natychmiast się cofnął. Skinął na nią ręką.

– Są na końcu tego tunelu. Jakies dwadzieścia metrów stąd – szepnęła jej do ucha.

Wycofał się i teraz Müller wysunęła się do przodu, przylegając ciałem do ściany, przy samym rozwidleniu. Lekko wystawiła głowę i lewym okiem patrzyła na pracującą parę. Najpierw rozpoznała ogniste włosy Irmy, potem bladą łysinę Ackermanna.

Wyciągnęła broń i ją odbezpieczyła. To samo za jej plecami zrobił Vogel.

W tej samej chwili dostrzegła kolejne światło – tym razem w tunelu po przeciwnej stronie. Ale Ackermann i Irma byli tak zajęci robotą, że niczego nie zauważyli. Światło zbliżało się, potem Ackermann coś usłyszał, odwrócił się i podniósł pistolet, który natychmiast wycelował w stronę tunelu, w którym, jak przypuszczała Müller, zaraz miał pojawić się Baumann.

– Uwaga, on cię widzi! – krzyknęła.

Ackermann obrócił się, kierując broń w jej stronę.

– Rzućcie broń, towarzyszu Ackermann! – krzyknął Baumann. – Aresztujcie was pod zarzutem morderstwa Beate Ewert.

Ackermann zaczął powoli opuszczać broń, ale gdy Baumann pojawił się w kręgu światła, Müller dostrzegła, że wiceminister Stasi odwraca się i znowu unosi pistolet. Rozległy się dwa błyski i strzały. Müller i Vogel rzucili się do przodu z wyciągniętą bronią. Baumann został trafiony i upadł, a w następującym po tym zamieszaniu, gdy Ackermann odwrócił się i wymierzył w Müller, milicjantka zobaczyła błysk stali, usłyszała głuche stuknięcie i rozpaczliwy jęk. To Irma z całej siły uderzyła Ackermanna w głowę łopata. Generał Stasi, krwawiąc, osunął się na ziemię.

Müller krzyknęła, żeby powstrzymać dziewczynę, ale tamta dalej waliła w czaszkę Ackermanna, w tym samym rytmie, który on wymusił na niej podczas nieudanej próby przedarcia się na Zachód. Milicjantka złapała dziewczynę, zapominając o bólu w zranionej ręce. Irma rzuciła szufelę i wtuliła się w kobietę, szlochając w jej ramionach. Müller chciała mieć Ackermanna żywego. By stanął



przed wymiarem sprawiedliwości. Ale gdy jego ciało trzęsło się w przedśmiertnych drgawkach, wiedziała już, że do tego nie dojdzie.

Omiotła światłem latarki korytarz, gdzie Vogel pochylał się na przerośniętą głowę Baumanna. Prawie nie mogła uwierzyć własnym oczom: kapitan sprawiał wrażenie niepokonanego, mocnego i niezawodnego. Ale gdy Vogel podniósł wzrok, jego oczy błyszczały w świetle latarki. Powoli pokręcił głową. Jego kapitan – ten góral, który bardziej niż detektywa przypominał rolnika – zakończył właśnie swoje ostatnie śledztwo.

## DZIEŃ DWUDZIESTY

## BERLIN

Kiedy Karin wróciła do Berlina, Jäger wezwał ją na spotkanie w Märchenbrunnen. Próbowwała zasugerować zmianę miejsca, by uniknąć wspomnień związanych z Gottfriedem, ale nie chciał o tym słyszeć.

Siedział tam, gdzie zwykle, przed ciągle jeszcze nieczynnymi fontannami. Tyle że sceneria była mniej magiczna, bo większość śniegu już stopniała.

– Jak wasza ręka? – spytał, rzucając okiem na jej bandaż.

– Coraz lepiej. Ale jestem wyczerpana.

– Wiele przeszliście.

Müller pomyślała o ciele Baumanna w kopalni. Baumanna, którego zabił generał z Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego, kolega Jägera. Przypomniała sobie też zmasakrowane ciało Beate na cmentarzu – od którego zaczęło się całe to dziwne śledztwo. Tak, wiele przeszła, ale jakoś się z tego wywinęła.

– Jak się czuje Tilsner? Mogę go zobaczyć?

– Oczywiście, jeśli sobie tego życzyicie. Ale ciągle jest nieprzytomny, podłączony do aparatury w szpitalu Charité. Nie wiedzą, czy przeżyje.

– A co z Ackermannem? Czy będzie jakieś oświadczenie w sprawie jego śmierci? Wiadomo, że to on był zabójcą?

Jäger potarł podbródek i spojrzał przed siebie, jakby nie usłyszał jej słów.

– Podpułkownika? – spytała Müller, gdy cisza się przedłużała.

Wreszcie Jäger westchnął i wstał. Wyciągnął rękę w jej stronę, by pomóc jej wstać.

– Chodźcie. Coś wam pokażę.

Jechali na północ, przez przedmieścia stolicy i lasy Brandenburgii. Ciemność tych ostatnich przypominała Müller Harz, tyle że tutaj teren był bardziej płaski. Zastanawiała się, czy mają dotrzeć aż na Rugię lub po prostu na wybrzeże. Po czterdziestu minutach Jäger nagle skręcił jednak w boczną drogę.

Zatrzymał się przed szlabanem, pokazał swoją przepustkę i ich samochód mógł przejechać. W środku lasu zbudowano jakiś luksusowy kompleks. Regularne ulice i niskie, pomalowane na jasny kolor budynki z czerwonymi dachami. Trawniki i krzewy równiutko przycięte. Müller w życiu nie widziała czegoś takiego – było to zupełne przeciwieństwo historycznych miasteczek Harzu, mimo podobnego zielonego otoczenia.

– Widzę, że ci się tu podoba, Karin. Nieczęsto trafiają tu zwykli obywatele Republiki Demokratycznej, więc czuj się zaszczycona. – Uśmiechnął się Jäger.

Zatrzymał samochód przed jednym z budynków i Müller dostrzegła, że jego otoczenie wydzielono białą-czerwoną taśmą i że pilnują go żołnierze. Jäger otworzył jej drzwi, pokazał żołnierzom przepustkę i weszli do środka. Dom był nowoczesny, funkcjonalny. Müller wyobrażała sobie, że trochę tak żyją ludzie w Stanach Zjednoczonych. Co to za miejsce? Dlaczego ją tu przywiózł? Poczowała lekki niepokój.

Jäger poprowadził ją do jednego z pokoi.

– To gabinet Horsta Ackermanna – wyjaśnił. – Oczywiście teraz zostanie zlikwidowany.

Gestem ręki zaprosił ją, by usiadła. Zajął skórzany obrotowy fotel przy biurku. Odwrócił się do niej i przez chwilę wpatrywał się prosto w jej oczy.

– Jestem ci winny wyjaśnienia. I pewnie chcesz wiedzieć, że na pewno zajęliśmy się zabójcą. Tak, zajęliśmy się nim – Jäger wręczył jej egzemplarz „Neues Deutschland”.

Zaczęła czytać artykuł na pierwszej stronie. Wystarczył jej nagłówek.

TOWARZYSZ ACKERMANN GINIE W WYPADKU  
SAMOCHODOWYM

Nie musiała zagłębiać się dalej.

– Więc nikt nie dowie się, co zrobił tej biednej dziewczynie.

– Ani tego, co Irma zrobiła jemu – potrząsnął głową Jäger. – To by rzuciło niekorzystne światło na Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego. Wiemy na pewno, że był gwałcicielem i zabójcą. Ekipa dochodzeniowa znalazła odciski palców Beate Ewert w tym domu. Włókna z jej ubrania, nawet kawałki szaty czarownicy, którą miała na sobie na tym balu przebierańców na Brockenie. Na pewno więc przyjechali tu po bankiecie.

– Ona wierzyła, że idąc na ten bal i oddając się Ackermannowi, ostatecznie wyjdzie z Jugendwerkhofu?

– Być może – wzruszył ramionami Jäger. – Wszyscy zamieszani w tę sprawę, poza Irma, nie żyją, więc nigdy się tego nie dowiemy. Znaleźliśmy kwas, którym oblał jej twarz, by utrudnić rozpoznanie ciała. Znaleźliśmy kombinerki z resztkami jej zębów – pewnie je nimi wyrwał. Znaleźliśmy też to.

Jäger przysunął się wraz z krzesłem do biurka, podniósł z niego brązową kopertę, wrócił do Müller. Milicjantka otworzyła podaną kopertę i wytrząsnęła jej zawartość. Negatywy zdjęć. Podniosła je w stronę okna.

– To oryginalne zdjęcia z kamery przemysłowej w izbie chorych w Jugendwerkhofie na Rugii. Ackermann i Pawlitzki pracowali razem i najprawdopodobniej wykorzystali zdjęcia twojego męża. Znaleźliśmy na nich odciski palców obu mężczyzn.

Müller włożyła negatywy z powrotem do koperty i oddała je podpułkownikowi Stasi. Nie chciała ich. Należały już do przeszłości. Do tej części jej przeszłości, o której chciała zapomnieć.

– A co z volvo? Nie rozumiem, do czego miała służyć ta limuzyna.

– Nie wiemy, kto podrzucił ciało. Myślimy, że Neumann, w limuzynie Ackermanna, który miał identyczny samochód jak ten z wypożyczalni w Berlinie Zachodnim. Jeździł nim na Zachód, na prostytutki, chociaż nie wiem dlaczego. Pełno ich też u nas, a jedną z nich jest – tak przy okazji – matka Beate Ewert. Jej córka trafiła do Jugendwerkhofu, bo uznano, że matka nie zapewnia jej właściwego modelu rodziny. Więc Ackermann wykorzystywał oba samochody. Nie wiem właściwie czemu. Pewnie wypożyczalnia nie wiedziała, który samochód jest czyj.

Müller się zamyśliła.

– Ale skoro mógł to wszystko zrobić, dlaczego kopali z Neumannem ten tunel? Przecież w każdej chwili mógł uciec.

– To pewnie była ostatnia deska ratunku, gdy zorientował się, że jesteśmy na jego tropie i że zamknęliśmy granice. Właśnie dlatego początkowe śledztwo musiało zostać przekazane milicji, a nie Stasi. Nie chcieliśmy, by wiedział, że jest śledzony przez swoich podwładnych.

– A te wszystkie wygodne geograficzne tropy?

– Sam tego do końca nie rozumiem – zachnął się Jäger. – Wiem tylko, że zgadzały się z pogłoskami o nielegalnych działaniach Ackermanna, tych związanych z bankietami z nieletnimi dziewczętami na Rugii. Wiemy, że trzy z nich zaginęły. Pogłoski dotarły do innego wiceministra bezpieczeństwa państwowego, Markusa Wolfa, szefa Głównego Dyrektoriatu Wywiadu. To on zdecydował, że trzeba usunąć to zgniłe jabłko – ale, jak powiedziałem, agenci Stasi nie mogli prowadzić śledztwa w sprawie generała Stasi.

– Może więc to, co twierdził Pawlitzki w sprawie tropów, było prawdą?

– A co twierdził?

– Że chciał mnie ściągnąć do Harzu. Bo wiedział, że prowadzę śledztwo.

Jäger wziął długopis i być może zapisał to, co powiedziała. A może tylko mazał po notatniku, nie widziała dokładnie.

– Myślę, że mogło tak być. Byłaś szefową Wydziału Kryminalnego Dzielnicy Mitte.

– Byłam? – spytała zaniepokojona Müller.

– Być może mamy dla was nowe zadanie – powiedział Jäger, obracając się na krześle niczym mały chłopczyk, który pierwszy raz usiadł na czymś takim.

– Nie chcę nowych zadań.

– Nie mówcie „nie” tak od razu. – Uśmiechnął się do niej. – W odpowiednim czasie przekażę wam więcej szczegółów.

Została jeszcze jedna sprawa, o której chciała porozmawiać Müller.

- Co się stanie z Irmą? – spytała.
- Musi wrócić do Jugendwerkhofu – westchnął Jäger, odkładając długopis.
- Nie! Nie wróci tam. Nie pozwolę na to.

Jäger pozostał niewzruszony.

– Raczej nie macie w tej sprawie nic do powiedzenia. Jest pod opieką Ministerstwa Edukacji, a nie milicji. I ma szczęście, że nie będzie odpowiadać za morderstwo.

– Nie ma świadków. Ani ja, ani Vogel nie będziemy zeznawać przeciwko niej. Chyba nie jesteście aż tak okrutni, by odesłać ją do tego piekła?

Jäger spojrzał na nią twardo.

– Ostrożnie, Karin. Już sporo dla ciebie zrobiłem, więc zadbaj o to, żeby nie stanąć przed komisją dyscyplinarną. Dlaczego miałbym się tu narażać i co cię to właściwie obchodzi?

- Te dziewczyny... one mogłyby... mogły być...
- Twoimi córkami? Tak jak ta, którą usunęłaś?

Te słowa były dla Müller jak cios nożem.

- Skąd?... Skąd to wiecie?

– Zadaniem Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego jest zdobywanie wiedzy o ludziach. Zwłaszcza tych, którzy dla nas pracują. To był jeden z powodów, dla których cię wybraliśmy. Miałaś osobisty powód, by doprowadzić tych zbirów przed sąd. Drugim było oczywiście to, że jesteś młoda, niedoświadczona i nieco zagubiona w tym wszystkim.

Wiedziała, że powinna w tej chwili poczuć przynajmniej trochę gniewu, ale od dawna podejrzewała, że Jäger nie wybrał jej z powodu umiejętności.

– Twój młody wiek sprawił, że jesteś wrażliwa, elastyczna. Chętna zrobić więcej, niż się od ciebie wymaga.

Müller podskoczyła na krzesło, próbując zakrzyczeć jego słowa. Schodząc poprzedniego dnia do kopalni, zdjęła temblak i nie założyła go z powrotem. Ale rana ciągle dawała o sobie znać, gdy złożyła głowę w rękę.

Jäger lekko się uśmiechnął. Już nie sprawiał wrażenia tego życzliwego prezentera telewizyjnego.

– Wracając do przyszłości Irmy Behrendt, być może jest inna możliwość – powiedział. – Możemy pozwolić jej wrócić do babki w Sellin. Jej matka wkrótce wyjdzie z więzienia, prawda?

– Myślę, że to dobre rozwiązanie – ucieszyła się ostrożnie Müller, bo nie wierzyła już Jägerowi.

– Najpierw będę musiał z nią porozmawiać. Musi się zgodzić na pewne warunki. Ale być może rzeczywiście uda się spełnić życzenie was obu i jednocześnie zaspokoić nasze potrzeby. Myślę, że wszystko już sobie powiedzieliśmy. – Wstał z krzesła. – Więc może teraz zabiorę cię do Tilsnera?



## PÓŹNIEJ TEGO SAMEGO DNIA

## BERLIN

Müller patrzyła przez szybę oddziału intensywnej opieki. Przeżyła szok, gdy zobaczyła, do ilu rurek był podłączony jej zastępca. Jego twarz częściowo zasłaniała maska, przez którą oddychał, a otaczająca ją skóra wyglądała okropnie blado. Już miała pchnąć drzwi, by wejść do środka, ale Jäger delikatnie ją powstrzymał, pokazując wnętrze pokoju.

Siedziała tam Koletta – żona Tilsnera – a obok stały jego dzieci. Nie byliby zadowoleni z jej wizyty. Koletta pewnie obwiniła ją o sprowadzenie niebezpieczeństwa na męża, nawet jeśli nic nie wiedziała o tym, co ich łączyło. Müller cofnęła się i opadła na krzesło stojące na korytarzu. Jäger usiadł obok niej.

– To dobry fachowiec. Dla was... i dla nas – powiedział.

Müller nie była pewna, jakiej reakcji od niej oczekiwał, czy spodziewał się, że będzie zaskoczona. Nie była. Już jakiś czas temu zgadła, chociaż nie wiedziała na pewno, czy to była oficjalna współpraca. Jäger tylko potwierdzał jej podejrzenia. Wzruszyła ramionami, jakby w ogóle jej to nie obchodziło.

– Jak myślisz, kto dał nam znać z Brockenu, gdy upierałaś się przy tej wariackiej wyprawie dwóch milicjantów z zaledwie dwoma sztukami broni? – Uśmiechnął się do niej Jäger. – Gdyby tego nie zrobił, nie byłoby cię tu teraz, a ja musiałbym iść na dwa pogrzeby.

– A co robił, gdy urwał się w Berlinie Zachodnim?

– Pojechał po pewne dokumenty związane z małym szpiegostwem przemysłowym.

– To jednak dobry facet – westchnęła. – Lepiej mieć go po swojej stronie niż jako wroga.

– Zgadzam się, to dobry człowiek. I dobry fotograf.

Müller poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Odwróciła się w stronę podpułkownika Stasi ze zmarszczonym czołem.

– Powiedzieliście przecież, że to Pawlitzki i Ackermann sfalszowali te zdjęcia Gottfrieda i dziewczyny.

– To prawda – zaśmiał się Jäger. – Tilsner interesuje się fotografią sakralną.

Müller zatkanęła, ale on jeszcze nie skończył.

– Nie wiem tylko, dlaczego dostarczył ministerstwu zdjęcia z własnego mieszkania. Może miał osobisty powód w tym, by twoje małżeństwo się zakończyło.

Ta kropla przepełniła czarę. Müller złapała Jägera za klapy płaszcza.

– Ty draniu. – Splunęła.

– Ostrożnie, Karin. – Uśmiechnął się i rozluźnił jej uchwyt. – Po tym wszystkim, co się wydarzyło, postępowanie dyscyplinarne byłoby dla ciebie wysoce niewskazane.

Wstała, poprawiła płaszcz i ruszyła przed siebie, nie oglądając się. Co za *Arschloch!* Zgadzała się na te jego gierki, robiła, co mogła, ale nie zamierzała już więcej tak się bawić.

Gdy wróciła do bloku przy Schönhauser Allee, dostrzegła, że na ulicy znowu pojawił się dostawczak piekarni Schäfer. To pewnie też robota Jägera. Zajrzała do skrzynki pocztowej i znalazła w niej trzy listy: dwa wyglądające na oficjalne pisma i jeden ze znaczkiem zachodniemieckim.

Weszła na miękkich nogach na górę. Gdy dotarła na swoje piętro, usłyszała stuknięcie drzwi *Frau Ostermann*. Ta piekielnica pewnie ją obserwowała.

– *Frau Müller*, czy między panią a pani mężem wszystko w porządku? Ostatnio coś go nie widuję.

Müller odwróciła się do wścibskiej sąsiadki.

– Czy to wasza sprawa, obywatelko Ostermann? Wydaje mi się, że nie.

Kobieta prychnęła i zamknęła za sobą drzwi. Müller pokazała w jej stronę środkowy palec. Nie była w nastroju na uprzejmości.

Weszła do mieszkania z ciężkim sercem. Od tej pory Ostermann będzie miała ciszę. Bo teraz Müller będzie mieszkała sama. Samiutka.

Zamknęła za sobą drzwi i rzuciła się na sofę. Dopadło ją wyczerpanie spowodowane wydarzeniami ostatnich dni i tygodni. Położyła dwa listy na stoliku i otworzyła ten z Niemiec Zachodnich, domyślając się połowicznie, od kogo jest. Poczula, jak łzy napływają jej do oczu, ale postarała się je powstrzymać, gdy czytała napisany na maszynie list z datą sprzed dwóch dni.

Heilbronn,

Niemiecka Republika Federalna

Droga Karin,

przykro mi, że do tego doszło, i przykro mi, że nie mogłem się z tobą zobaczyć przed wyjazdem. Dowiesz się, że te zdjęcia z ośrodka dla młodzieży zostały sfalszowane. Ale po tym, co mi powiedziałaś o swojej relacji z Tilsnerem, ten układ z wyjazdem na Zachód był dla mnie zbyt dobrą okazją, by go odrzucić.

To nie znaczy jednak, że nie myślę o Tobie bez ciepłych uczuć. Nadal je do Ciebie żywię. Spędziliśmy ze sobą wiele wspaniałych chwil. Tyle że ciągle wyczuwałem, że czegoś Ci brakuje – że odczuwasz jakiś wielki smutek – i nigdy nie mogłem wypełnić tej luki. Być może ktoś inny będzie potrafił.

W każdym razie w tym krótkim liście chcę Ci przede wszystkim powiedzieć, że nie żywię do Ciebie urazy. Mam nadzieję, że kiedyś będę mógł Cię odwiedzić



i że zostaniemy przynajmniej przyjaciółmi i że będziesz mnie wspominała ciepło.

Liczę, że wkrótce znajdę tu pracę, mimo słabej sytuacji na zachodniemieckim rynku. Jednak potrzeba tu dobrych nauczycieli matematyki i jutro jadę do Bad Wimpfen, gdzie szukają jednego. To małe miasteczko niedaleko urokliwego zakątka nad rzeką Neckar. To wszystko jest dość ekscytujące, ale też przerażające.

Nie myśl o mnie źle.

Na końcu jedynie jego imię napisane ręcznie oraz jeden znak „x” oznaczający pocałunek.

Karin zapomniała o dwóch pozostałych listach. Poszła do sypialni i sięgnęła po schowany na szafie klucz. Usiadła na łóżku i otworzyła szufladę.

Czasami samo głaskanie ubranek jej pomagało. Ale nie dzisiaj. Wyjęła oba zestawy: niebieski i różowy, i uważnie poukładała je na łóżku. Gładziła materiał, a łzy płynęły jej z oczu. Pawlitzki nie stracił syna lub córki – stracił oboje, i dziewczynkę, i chłopca. Bliźnięta, które mogłyby zakończyć jej karierę w milicji.

Wiedziała, że nigdy nie będzie miała innych.

Porucznik Karin Müller straciła dzieci, męża i nie wiedziała, czy jej zastępca przeżyje. Ale uratowała życie młodej dziewczyny. Miała nadzieję, że Irma Behrendt będzie szczęśliwa i dobrze wykorzysta swoją drugą szansę.

MARZEC 1975

KURORT SELLIN, RUGIA, NRD

Jestem taka szczęśliwa. Przez te wszystkie lata najgłębszej rozpaczycy czekałam na ten dzień. Wiem, że babcia czuje to samo. Zebraliśmy się w kilka osób. Nadal wielu sąsiadów nie chce się z nami pokazywać. Chyba to rozumiem. Ale ci, którzy przyszli, założyli odświętne ubrania, zrobili makijaż, nawet wypastowali buty.

W ciągu tego tygodnia pomagałam babci w odświeżeniu domku. Odmalowałyśmy fronton na biały kolor, który teraz błyszczy w wiosennym słońcu. Pomogłam jej piec ciasta i zrobić dekoracje z papieru. Już wkrótce babcia otworzy kemping na Wielkanoc i obiecała, że jeśli będziemy miały duży ruch, będę mogła tam pracować i wreszcie zarabiać własne pieniądze. Nie to żalosne kieszonkowe w Jugendwerkhofie, ale zwyczajną pensję, chociaż małą.

Ktoś dzwoni do drzwi. Uciszamy się wzajemnie i chichoczymy, starając się zachować ciszę, ale nadaremnie. Laurenz – syn *Frau* Brinkerhoff – wzrokiem dodaje mi odwagi i się uśmiecha. Cała się czerwienię. W przyszłym tygodniu idziemy razem do kina w Göhren, w sąsiednim miasteczku. To moja pierwsza randka. Cała jestem w nerwach.

Drugi dzwonek. Przez cienką szybkę w drzwiach wejściowych widzę jakiś cień. Zanim je otworzę, sprawdzam moją nową fryzurę w korytarzowym lustrze i odgarniam grzywkę z oczu.

Otwieram drzwi, widzę ją, ale mówię:

– Przepraszam, ale nie ma wolnych miejsc, jeszcze nie otworzyliśmy w tym sezonie.

Na jej twarzy maluje się zdziwienie.

– Ale ja... ja... nie przyjechałam na kemping – duka kobieta.

Wiem, że zastanawia się, kim jest ta nowa dziewczyna w drzwiach. Wreszcie widzę, że obrzuca spojrzeniem moje włosy i patrzy mi w oczy. Nagle zdaje sobie sprawę, kim jestem i że żartuję.

– Irma – krzyczy – to naprawdę ty?!

Przytakuję bez słów, a ona mnie obejmuje, mocniej niż kiedykolwiek. Nic nie mówię, bo się boję, że się rozplączę. Ona wreszcie odrywa się ode mnie i lekko mnie odsuwa, by ponownie się przyjrzeć. Gładzi mnie po twarzy.

– Jesteś taka piękna. Co ci się stało? Moja piękna, piękna dziewczynka.

Łzy swobodnie spływają jej po policzkach. Jest chudsza, niż pamiętałam. Ma

więcej zmarszczek, pewnie więcej, niż powinna mieć w tym wieku. Lata spędzone w więzieniu pozostawiły ślad.

Ale to przecież *Mutti*.

Moja mamusia.

Ona jest moim domem. I wiem, że akceptując ugodę z podpułkownikiem Jägerem, podjęłam słuszną decyzję.

MARZEC 1975

LAS NIEDALEKO BERLINA

Oficer Stasi stracił orientację po tych wszystkich celowych zakrętach, zatrzymaniach się i ponownych startach w ciężarówce Barkas. Dla więźnia było to jeszcze gorsze. Mało prawdopodobne, by domyślał się, dokąd jadą. Oficer wiedział tylko, że znajdują się gdzieś na przedmieściach stolicy. Miał pełną świadomość swojego zadania, ale nie wiedział, jak się ono wpisuje w szerszy scenariusz. Nawet nie wiedział, jaka była wina więźnia. Ale powód, dla którego tu byli, powód, dla którego przydzielono go do tego zadania, musiał być ważny. Zazwyczaj chodziło o szpiegostwo, podważanie porządku Republiki Demokratycznej, pomoc faszystom i kontrrewolucjonistom w próbach zniszczenia socjalistycznego państwa robotników i chłopów.

Nasłuchiwał, jak strażnicy wyciągają więźnia z samochodu i nadaremnie próbują uciszyć jego krzyki, jego protesty, jego strach. Oczywiście sporadycznie dochodziło do interwencji w ostatniej chwili. Albo ciągnięto rytuał do granic możliwości, by nagle go zaniechać i zabrać więźnia z powrotem tam, skąd go zabrano. Zwykle był to mężczyzna. Nie zawsze, ale najczęściej. Ekstremalna forma zniszczenia psychicznego, ostatnia sztuczka w arsenale tych próbujących złamać opornych, sprawić, by się przyznali.

Tym razem nie chodziło jednak o złamanie więźnia.

Nadchodziła decydująca chwila. Wsunął na ręce białe rękawiczki, które wkrótce miał zresztą zdjąć.

Podniósł walizkę i pochyłony odszedł od samochodu.

Doszli do leśnej przecinki otoczonej świerkami. Powietrze było tu świeże i rześkie, miłe przeciwieństwo zanieczyszczeń i smogu stolicy.

Oficer poprawił rękawiczki, ukląkł i otworzył aluminiową teczkę. Broń była gotowa, sprawdzona, naoliwiona. Zrobił to jeszcze w Hohenschönhausen.

Przed nim klęczał więzień. Miał na sobie kaftan bezpieczeństwa, pilnowało go dwóch strażników. Zachowywał się teraz spokojniej. Nie krzyczał, nie wołał, że jest niewinny – nie pozwalał mu na to twardy materiał kaptura na jego głowie.

Oficer naładował broń, odbezpieczył ją i przystawił lufę do głowy więźnia. Oskarżony starał się odsunąć i zaczął coś krzyczeć pod kapturem. Ale było już za późno.

Oficer zatrzymał się na chwilę, gdy nad jego głowę zaćwierkał ptaszek. Odczekał, by nad lasem zapanowała powaga, właściwa w tej sytuacji, by skazany

miał czas po raz ostatni zebrać myśli.  
Potem nacisnął spust.

## Epilog

MARZEC 1975

WYSPA RUGIA, NRD

Kobieta rozglądała się wśród zebranych w kawiarni ludzi, nigdy nie zatrzymując wzroku w jednym miejscu, przesuając go dalej, zanim ktoś zdołał odwzajemnić jej spojrzenie. Gdzie on był? To było właściwe miejsce, przyszła o czasie, ale nikt z gości nie miał przy sobie paczki, która miała być umówionym znakiem rozpoznawczym. Spojrzała na zegarek. Dziesięć minut spóźnienia. Znowu zaczęła szybko przyglądać się twarzom, ale nie chciała, by ktoś oglądał jej twarz.

Czy ktoś inny w tej kawiarni był tajnym współpracownikiem? Może kelnerka, która przyniosła jej kawę – kobieta o umalowanej twarzy, nadmiernie przyciemnionych brwiach i zgorzkniałej minie żony pomorskiego rolnika. Wyglądała na kogoś z partii. Albo ten nieogolony mężczyzna w szarym swetrze rybaka, który siedział w rogu i już trzymał w ręku szklankę piwa, chociaż nie minęło jeszcze południe. Nie wypił z niej ani łyka. Zauważyła to.

Kobieta roztarła dłonie, jakby chłód wielkanocnych dni nad Bałtykiem wcisnął się do pomieszczenia. Pod portretem mężczyzny w średnim wieku, w rogowych okularach, trząsał ogień, z którego wydobywał się dym, jakby kominek cierpiał na kłopoty trawienne z powodu niskiej jakości węgla. Podniosła filiżankę do ust, jej brzeżek zadrżał, dotykając skóry, tak że część płynu się wylała. Kobieta uśmiechnęła się do siebie ze smutkiem. Jest taka nieostrożna.

Jeszcze raz spojrzała na zegarek, a potem na portret towarzysza Honeckera. Miała wrażenie, że on też ją obserwuje zza szybki. Przez ostatnich kilka lat on i jego słudzy trzymali ją w zamknięciu, niczym ptaszka w klatce. Główny dozorca i jego stado pomocników, dobrze wyszkolonych, by szpiegować takich jak ona.

Kobieta faktycznie była obserwowana, ale przez kogoś na zewnątrz kawiarni. Obserwator krył się w cieniu drewnianej werandy po drugiej stronie głównej ulicy kurortu, dodatkowo jego twarz niemal całkowicie zasłaniało rondo kapelusza. Pozornie był pochłonięty zamyśleniem wejścia do budynku, ale tak naprawdę skupiał się na obserwacji kawiarni.

Gdy pojawił się mężczyzna w płaszczu i garniturze, niosący bukiet wiosennych kwiatów, obserwator wzmógł czujność. Coś tu się nie zgadzało. Było za wcześnie na te kwiaty. Przyciągnęły chyba uwagę kobiety. Podniosła się z krzesła, w pośpiechu rzuciła kilka marek na stół i wybiegła, by spotkać się z mężczyzną na zewnątrz. Jej twarz się rozjaśniła, gdy się objęli. Prawie była w tym miłość, choć obserwator nie był tego pewien.

Poszli dalej Wilhelm-Pieck-Strasse, mijając kupy śniegu, które pojawiły się po zadymce kilka dni temu. Łodygi kwiatów gięły się na silnym wietrze. Skierowali się w stronę morza i schodów prowadzących w dół klifu, którymi doszli do Seebrücke, mola wcinającego się drewnianymi nogami w lodowatą wodę.

Po kilku chwilach postać z werandy poszła za nimi, zachowując kilkusetmetrowy dystans. Zatrzymała się przy teleskopie na szczycie klifu, przez który latem dzieci oglądały przepływające statki. Dzisiaj jednak teleskop nie był skierowany na morze, lecz na koniec mola. Tam ciągle stała para, obok latarni pokrytej grubą warstwą zamrożonej wody morskiej. Ostatnie podrygi zimy.

Po kilku chwilach postać podeszła do budki telefonicznej oddalonej o kilka metrów.

Palcem wykręciła numer w Bergen na Rugii.

W Bergen telefonistka Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego została poproszona o połączenie z kapitanem Gerdem Steigerem.

– A kto dzwoni? – spytała.

Postać w budce zsunęła z głowy kapelusz i przebiegła ręką po rudych włosach. Jej fryzura była bardzo twarzowa.

– Powiedźcie, że Żbik. Obiekt nawiązał kontakt.

Dziewczyna czekała na Steigera. Zastanawiała się, czy postąpiła słusznie, ale musiała tak zrobić. Taka była cena za jej wolność, w ten sposób odpłacała za zwolnienie z Jugendwerkhofu. Za możliwość mieszkania z babką.

Szpiegując własną matkę.

W końcu tym właśnie była.

Jak Mathias przed nią.

Szpiegiem.

Donosicielem.

Dzieckiem Stasi.

## Nota od autora

To powieść fabularna, ale część zawartej w niej historii została zainspirowana rzeczywistością – zwłaszcza to, w jaki sposób Stasi rekrutowała młodych ludzi. Szacuje się, że w chwili upadku Muru Berlińskiego w 1989 roku około sześciu procent ze stu siedemdziesięciu trzech tysięcy nieoficjalnych współpracowników Stasi miało mniej niż osiemnaście lat. Rekrutacja młodzieży rozpoczęła się w latach siedemdziesiątych i przyspieszyła w następnej dekadzie. Więcej na ten temat można znaleźć w książce *Stasi Auf Dem Schulhof* [Stasi na szkolnym podwórku; 1998] Klause Behnkego i Jürgena Wolfa.

Ulubioną metodą egzekucji stosowaną w Niemczech Wschodnich była do lat sześćdziesiątych gilotyna, a od tamtej pory – strzał w tył głowy. Karę śmierci zniesiono dopiero w 1987 roku. W 1982 roku szef Stasi Erich Mielke powiedział, że jego agenci mają „w razie konieczności dokonywać egzekucji nawet bez procesu”. Te mrozące krew w żyłach słowa można usłyszeć w Muzeum Stasi w Lipsku, urządzonym w dawnej centrali tych służb.

Chociaż opisany w tej książce Jugendwerkhof Prora Ost nigdy nie istniał, „zamknięty” ośrodek dla młodzieży w Torgau był znany z przypadków seksualnego i fizycznego znęcania się nad dziećmi. Jedną z przerażających relacji pochodzi od Heidemarie Puls, która przebywała tam w latach siedemdziesiątych. Jej książka *Schattenkinder hinter Torgauen Mauern* (Dzieci-cienie za murami Torgau; 2009) stała się częściową inspiracją dla mojej powieści. Jedyne Jugendwerkhof na Rugii został zamknięty w latach pięćdziesiątych, jednak kompleks Prora wciąż istnieje i warto go odwiedzić.

Pomysł fikcyjnej ucieczki Neumanna i Ackermanna został zainspirowany tunelem zbudowanym przez wschodnioniemieckiego przywódcę Ericha Honeckera. Na wypadek rewolty przygotował sobie pięćdziesięciometrową podziemną drogę ucieczki pod Murem Berlińskim. Ale podobnie jak Ackermann nie miał okazji z niej skorzystać.

Wyspa Vilm istnieje i była miejscem chętnie odwiedzanym przez wschodnioniemieckie elity polityczne. Jednak opisana przeze mnie historia z wykorzystywaniem nieletnich jest zupełnie zmyślona, podobnie jak bal przebierańców na Brockenie. Także radziecka baza wojskowa w Gross Zicker na Rugii jest moim wymysłem, chociaż istniała nieopodal baza w Klein Zicker.

Nie mam dowodów na to, że osadzone w zamkniętych ośrodkach dzieci wykorzystywano przy produkcji mebli dla Zachodu. Jednak więźniowie polityczni Stasi produkowali w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych meble dla IKEA, między innymi powszechnie znaną sofę Klippan. W listopadzie 2012 roku szef niemieckiej IKEA Peter Betzel oficjalnie przeprosił byłych więźniów po tym, jak



audytorzy Ernst & Young potwierdzili w raporcie, że kierownicy firmy byli świadomi tego procederu.

Wątek umowy o ekstradycji młodocianych pochodzi z fascynującej historii, którą znalazłem w internecie, zatytułowanej *Ucieczka do wolności*. Opowiedział ją były amerykański żołnierz Thomas Pucci. Wraz ze swoim kolegą Harrym Knightsem byli w połowie lat siedemdziesiątych świadkami ucieczki czternastoletniego chłopaka przez strefę mieszkalną w Berlinie. Harry udokumentował nawet zdarzenie na zdjęciach. Chociaż chłopak szczęśliwie przedostał się przez pas śmierci i dotarł na Zachód, został – opowiada Thomas – objęty opieką przez władze Berlina Zachodniego. Trzy dni później można było przeczytać w gazetach, że został oddany władzom na Wschodzie zgodnie z zawartą umową.

Agenci Stasi rzeczywiście zostali wysłani na Zachód, by sprowadzić limuzynę z wypożyczalni w sprawie o morderstwo toczącej się w 1977 roku. Opowiedział mi o niej doktor Remo Kroll, autor książki *Die Kriminalpolizei im Ostteil Berlins (1945–1990)* [Milicja kryminalna w Berlinie Wschodnim w latach 1945–1990; 2012]. W strukturach Stasi stworzono specjalną jednostkę zajmującą się zabójstwami, która wkraczała do akcji, gdy podejrzany był powiązany z partią rządzącą. Czasami Stasi przejmowała także śledztwo od milicji – doktor Kroll przywołuje przypadek morderstw dzieci w szpitalu w Lipsku w 1986 roku.

Wreszcie, chociaż przywódcy partyjni faktycznie czasami byli wożeni na oficjalne parady w limuzynach volvo, częściej jednak oglądali te uroczystości z podium, na wzór kremlowski. Wspomnienia Karin z dwudziestej piątej rocznicy ustanowienia państwa są więc raczej wymysłem autora.

Mam nadzieję, że lektura mojej książki była dla czytelników równie satysfakcjonująca, jak dla mnie jej pisanie. I że zachęci ona do odwiedzenia wschodniej części Niemiec, gdzie nadal widać ślady dystopijnej przeszłości NRD, które jednak szybko znikają.

Więcej informacji na moje stronie internetowej:

[www.stasichild.com](http://www.stasichild.com)

## Podziękowania

Powieść ta powstawała podczas pierwszego kursu magisterskiego Crime Thriller Creative Writing na londyńskim City University. Specjalne podziękowania kieruję w stronę pozostałych studentów, za ich nieocenioną pomoc i wskazówki, a szczególnie: Stephanie Broadribb, Roba Hogga, Jamesa Holta, Philipa Horswooda, Kylie Morris, Seuna Olatoye'a, Roda Reynoldsa, Jody Sabral, Laury Shepherd-Robinson i Emmy Tuddenham. Gdy piszę te słowa, dwoje z nich ma już podpisane kontrakty wydawnicze (a wkrótce pewnie pojawią się kolejne), jedno wygrało nagrodę Sztylet Debiutanta, a kilkoro zaskarbiło sobie zainteresowanie agentów literackich.

Dziękuję również za sugestie moim wykładowcom – Claire McGowan, Laurze Wilson i Philipowi Singletonowi. Powieść *The Valley of Unknowing* [Dolina niewiedzy; 2012] Philipa, której akcja toczy się w Dreźnie w latach osiemdziesiątych, była zdecydowanie najlepszym źródłem prozatorskim, z którego skorzystałem.

Jestem bardzo wdzięczny Oliverowi Berlauowi z BBC World Service za opowieść o jego dzieciństwie w Sellin na Rugii i za przeczytanie pierwszej wersji powieści. W kwietniu 2013 roku spędziłem cudowny czas w Sellin, przy Wilhelmstrasse (dawniej Wilhelm-Pieck-Strasse), co wraz ze wspomnieniami Olivera zainspirowało opisy Rugii w tej książce. Dziękuję także Stephanie Smith za cenne komentarze.

Kwestie milicji wschodnioniemieckiej wyjaśnili mi dawni detektywi Siegfried Schwarz i Bernd Marmulla, a Jana Reissman i Thomas Abrams pomogli mi przy tłumaczeniu wywiadów. Gorące podziękowania ślę także do Ronalda Schulza-Töpkena z Komendy Głównej Policji Berlińskiej, Remo Krolla i byłej milicjantki ze Wschodu Kerstin Krüger.

Dziękuję również organizatorom międzynarodowej Nagrody Literackiej Yeovil za to, że znalazłem się na ich krótkiej liście i zająłem trzecie miejsce w konkursie. To był pierwszy krok ku publikacji tej książki.

Wreszcie, dziękuję mojemu agentowi Adamowi Gauntlettowi oraz jego kolegom i koleżankom z Peters Fraser & Dunlop (szczególnie Rachel Mills, Naomi Joseph i Jonathanowi Sissonsowi). Bez nich ta książka mogła w ogóle się nie ukazać. Bardzo się ucieszyłem, gdy Mark Smith kupił ją dla Bonnier UK i jestem niezwykle wdzięczny za poprawki mojego redaktora prowadzącego i wydawcy w Twenty7, Joela Richardsona. Wszelkie błędy, których nie usunięto, popełniłem oczywiście wyłącznie ja.

## **PRZYPISY**

[1] Reeperbahn – główna ulica St. Pauli, portowej dzielnicy Hamburga, znane w całym Niemczech centrum rozrywkowe miasta. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] Nudossi – krem czekoladowy produkowany w Niemczech Wschodnich.

[3] Mały Jasio całkiem sam / poszedł sobie w wielki świat. / Laskę dobrą w ręku mam – / Śpiewa ten wesoły chwyt.

